ZBIORY OŚRODKA KARTA

WARSZAWSKIE ZESZYTY HISTORYCZNE

3

most

WZH

Stalinizm w Polsce

Rewolucja polska 1980 r.

Ruch studencki 1980 r.

Przyczynki do sprawy Katynia

Nastroje w Polsce 1946-1947

Z Nowogródka na Syberię

Dziennik z lat 1980-1981

3

Warszawa 1989

Redaktor: Tadeusz Łepkowski

Redaguje zespół

Przygotował do druku: Marian Sabat

© Copyright by Warszawskie Zeszyty Historyczne

© Copyright by Wydawnictwo W.P. MOST

ROZPRAWY - ARTYKUŁY - SZKICE

Interpretacje

Geneza i dynamika stalinizmu w Polsce

/1944 - 1956/

Dyskusja o stalinizmie weszła w nową fazę. Wynik to przede wszystkim znaczenia obrachunków ze stalinizmem, zrozumienia jego miejsca w historii, dla postępujących zmian systemowych w ZSRR oraz w niektórych państwach rządzonych przez komunistów. W Polsce o stalinizmie i jego pozostałościach mówi się i pisze coraz więcej, przy czym samo to pojęcie bywa interpretowane w rozmaity sposób. W oficjalnych przekazach dominuje tendencja e x p l i c i t e wyrażona w uchwale KC PZPR, zmierzająca do traktowania stalinizmu jako wynaturzenia z d r o w e g o w s w o j e j i s t o c i e p r o c e s u stanowienia socjalizmu.

W dyskursie na temat natury systemu, któremu Stalin dał swoje imię, można wyróżnić trzy stadia. Stadium pierwsze, sięgające w przybliżeniu do lat siedemdziesiątych, charakteryzowało się interpretowaniem stworzonego przez Stalina systemu jako l e w i c o w e j o d m i a n y t o t a l i t a r y z m u, zbieżnej, w konstytuujących cechach z totalitaryzmem prawicowym. Klasykami konceptu totalitarnego byli Hanna Arendt, Zbigniew Brzeziński i Carl Friedrich, rozwijali go Leonard Schapiro i John W. Lewis wraz z szeregiem historyków i politologów po obu stronach Atlantyku.

W latach sześćdziesiątych atoli, koncept totalitaryzmu zaczął być coraz powszechniej krytykowany. Uznano go za gorset, ograniczający możliwości poznania natury i mechanizmów systemów komunistycznych, od śmierci Stalina podlegających coraz wyraźniejszemu różnicowaniu. Wówczas to Robert C. Tucker za-

czął rozwijać swój projekt k u l t u r o w e g o podejścia do fenomenu stalinizmu, wedle którego podłoże kultury, z jakiej wyrósł lub na jaką został narzucony system władzy, odgrywało rolę niepoślednią. W tym kontekście rozważano problem źródeł stalinizmu oraz jego dynamiki. Osoba samego Stalina schodziła niejako na plan dalszy, korzeni totalitarnej dyktatury szukano w rosyjskiej glebie kulturowej, a także wyrosłej z tej gleby leninowskiej koncepcji partii. Był to czas dyskusji wokół relacji między Leninem i Stalinem, sporów o to, czy Stalin wyrósł z leninizmu, czy też był jego zaprzeczeniem. Dowodem tych dysput są między innymi studia opublikowane pod redakcją Tuckera w 1977 r. "Stalinism: Essays in Historical Interpretation".

Dyskusje, o których mowa, toczyły się niemal wyłącznie poza obszarem panowania komunizmu. Uczestniczyli w nich co najwyżej uczeni, którzy wyszli z tego obszaru, jak Leszek Kołakowski czy Mihailo Marković. Oni to podczas konferencji w Bellagio, poświęconej problemowi stalinizmu, spierali się na temat jego źródeł, stosunku do marksizmu i do Lenina. W Moskwie, Warszawie, Budapeszcie czy Pekinie, słowo "stalinizm" zaliczano do leksykonu antykomunistycznego. Jeszcze w 1985 r. Gorbaczow stwierdzał w wywiadzie dla "L'Humanité", że o stalinizmie mówią tylko wrogowie komunizmu. Powtórzył to w ostrzejszej formie w przemówieniu wygłoszonym z okazji 70 rocznicy Rewolucji Październikowej. To dopiero ostatnio zaczęto otwarcie mówić o stalinizmie, o jego złowrogiej roli, nie tylko w aspekcie terroru. W ZSRR coraz śmielej dyskutuje się nad istotą tego systemu, nad jego korzeniami, dynamiką. Stawia się pytanie: czy był to proces nieuchronny, zdeterminowany przez warunki wewnętrzne i zewnętrzne, jakie znaczenie należy przypisywać osobie Stalina. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że jeśli istotnie w ZSRR przełamane zostaną bariery polityczne i ideologiczne, jeśli otworzą się archiwa, włączenie się radzieckich badaczy do studiów i dyskusji nad stalinizmem będzie sprzyjać głębszemu poznaniu tego historycznego fenomenu.

Dziś jesteśmy na początku n o w e g o s t a d i u m, znamionującego się stopniowym zasypywaniem przepaści pomiędzy komunistami i niekomunistami w traktowaniu stalinizmu. Przejawia się to w warstwie językowej oraz w sposobach interpretacji. Wyrazem tych tendencji była międzynarodowa konferencja poświęcona stalinizmowi, zorganizowana przez Instytut Gramsciego w Rzymie oraz Wydział Filozoficzny Uniwersytetu w Urbino /26-29 maj 1989/. Trudno powiedzieć, iż przygotowane na tę konferencję referaty oraz dyskusja, jaka się wokół nich toczyła, oznaczały istotny postęp w stosunku do obecnego stanu wiedzy na temat stalinizmu. Nie zostały sformułowane nowe koncepty metodologiczne, nie zaproponowano nowych interpretacji, nie zbliżono się nawet do zdefiniowania stalinizmu. Poszczególni referenci zaczynali często od sprecyzowania, co mianowicie w swych referatach rozumieją pod pojęciem stalinizmu. Stalinizmowi jako postrewolucyjnej dyktaturze był poświęcony referat Roberta V. Daniels z uniwersytetu Vermont. Najczęściej, niezależnie od orientacji, zwracano uwagę na b i u r o k r a t y c z n ą i n s t y t u c j o n a l i z a c j ę p o r e w o l u c y j n e g o p o r z ą d k u, jako na istotę stalinizmu. Podejście to, reprezentowane przez radzieckich badaczy, nasuwa wąt-

pliwości, ale nie tu miejsce na podejmowanie generalnej dyskusji na temat natury stalinizmu w jego ojczyźnie - ZSRR.

Dyskurs o stalinizmie, poszukiwanie definicji zawierającej zasadnicze cechy tego historycznego fenomenu, toczyć się będzie jeszcze długo. Tu, koncentrując się na stalinizmie w Polsce, przyjmuję, iż jest to ukształtowany historycznie s y s t e m k o m u n i s t y c z n e g o t o t a l i t a r y z m u.

Takie podejście zakłada, że istnieje totalitaryzm niekomunistyczny, co jest truizmem, oraz - ale to już kwestia dyskusyjna - że koncept totalitaryzmu nie rozciąga się na wszystkie systemy komunistyczne w każdym miejscu i w każdym czasie. Podstawowymi cechami definicyjnymi tak pojmowanego stalinizmu będą: po pierwsze - charakter systemowy, po drugie - totalitaryzm, rozumiany jako totalna kontrola, totalnymi środkami, sprawowana nad totalnie organizowanym społeczeństwem dla totalnych celów ideologicznego państwa-partii. W tym ujęciu takie zjawiska, jak kult Stalina /czy w innych krajach - toutes proportions gardées - kult lokalnych przywódców/, a nawet jak fizyczny i psychologiczny terror, swego czasu wysuwane na pierwszy plan, są traktowane jako elementy charakterystyczne dla określonego stadium stalinizmu, nie zaś jako konstytuujące system, immanentnie z nim w każdej jego formie sprzęgnięte. Podejście to więc przeciwstawia się sprowadzaniu stalinizmu wyłącznie do jego skrajnych wynaturzeń.

Pojmowanie stalinizmu jako systemu ukształtowanego historycznie implikuje jego dynamiczny charakter; stalinizm - tak w ZSRR, jak we wszystkich innych krajach - posiada swą fazę wstępującą i zstępującą, stadium rozwoju, apogeum i rozpadu. Gdyby nawet przyjąć wątpliwą tezę, iż totalitaryzm z samej swojej natury nie jest stopniowalny i mierzalny - to i tak, jako zjawisko historyczne, podlega on rytmowi narodzin, wzrostu, obumierania.

W analizie genezy i dynamiki stalinizmu w Polsce podstawową sprawą jest ustalenie roli, jaką odgrywała tu każda z dwóch sił współwystępujących i wzajem na siebie - choć w stopniu nierównym - oddziaływujących, a to: siła państwa radzieckiego i partii radzieckiej oraz siła polskich struktur politycznych, polskiego społeczeństwa z jego instytucjami, więziami na różnych poziomach, polskiego podłoża kulturowego.

Pytanie - czy z punktu widzenia procesu powstawania stalinizmu w Polsce siły te należy jednoznacznie określić: pierwszą jako zewnętrzną, drugą jako wewnętrzną? W wypadku narzucającej się twierdzącej odpowiedzi, powstaje dylemat: jak zakwalifikować polskich komunistów, polską partię komunistyczną? Atoli, taki jednoznaczny, dwuczłonowy podział, niby oczywisty, wydaje się drastycznie upraszczać złożoną rzeczywistość czasu narodzin systemu stalinowskiego w Polsce, jak też i w innych krajach, które po wojnie znalazły się w strefie dominacji radzieckiej. Jest a h i s t o r y c z n y, niezgodny z ówczesnymi realiami. W połowie lat czterdziestych ZSRR zachowywał przecież nadal swoją pozycję światowego przywództwa w - mówiąc językiem komunistów - walce o narodowe i społeczne wyzwolenie, o zwycięstwo socjalizmu w skali globalnej; zachowywał ją, jeśli nie w

obszarze realnej polityki Związku Radzieckiego, to na pewno w obszarze ideologii, odgrywającej w tamtej epoce ogromną rolę. Dla PPR zatem Związek Radziecki, WKP/b/, Stalin występowali w podwójnej funkcji: siły zewnętrznej - w wymiarze pozorów suwerenności państwa polskiego - oraz siły niejako wewnętrznej, bo zinterioryzowanej - w wymiarze rzeczywistych związków pomiędzy partiami komunistycznymi a ZSRR i partią radziecką. Komuniści polscy uznawali nadrzędność Związku Radzieckiego nie z racji jego mocarstwowej potęgi i obecności w Polsce Armii Czerwonej, lecz z w y b o r u, z przesłanek ideologicznych. Owa d w o i s t o ś ć stanowiła istotny element sytuacji, w jakiej rodził się polski stalinizm. Komuniści w Polsce zawieszeni byli niejako między rolą wynikającą z przynależności do schodzącej już z historycznej sceny, lecz jeszcze funkcjonującej formacji ponadnarodowej i ponadpaństwowej, której centrum stanowiła Moskwa, a duchowym i politycznym przywódcą był Stalin - oraz rolą nową, związaną z przejęciem odpowiedzialności za państwo, jeśli nawet tylko częściowo suwerenne, to przecież, w kategoriach prawa międzynarodowego będące odrębnym podmiotem.

W tej dwoistości, w tym zawieszeniu, należy szukać korzeni podziałów wewnątrz partii oraz istniejących, choć nie ujawnianych, później zaś mistyfikowanych, rozdźwięków w jej gremiach kierowniczych. Funkcjonujący w publicystyce, polskiej i niepolskiej, jak i w wielu pracach historycznych podział na "krajowców", na czele z Gomułką, reprezentujących orientację polską, i "grupę moskiewską", stalinowców, eksponentów stalinizmu, stawiających wartości internacjonalne ponad więzi narodowe, jest co najmniej uproszczeniem, aby nie rzec mitem.

W świetle znanych dziś źródeł, nie ulega wątpliwości, iż wśród polskich komunistów część - w tym Gomułka - wykazywała mniejszą skłonność do podległości i bezwzględnego podporządkowywania się Stalinowi, przy większym jednoczesnie uwrażliwieniu na pozyskenie poparcia ze strony polskiego społeczeństwa. Wiązało się to zresztą jedno z drugim, Gomułka był bowiem świadom, że im mniejsze było społeczne poparcie tworzonej przez komunistów władzy, tym większa musiała być jej zależność od ZSRR.

Rozumienie podziałów wewnątrz PPR wiąże się z dylematem, który można sformułować w ciągu następujących pytań: czy linia związana z nazwiskiem Gomułki stanowiła alternatywną wobec stalinizmu koncepcję polskiego modelu socjalizmu, różnego od modelu radzieckiego w istotnych, konstytuujących dla systemu, elementach, czy też uznać ją należy jako alternatywę w ramach stalinizmu, a więc jako polski wariant stalinowskiego systemu? I dalej - czy tzw. polską drogę do socjalizmu, głoszoną w latach 1944-1947, traktować jako wyraz polityki alternatywnej w stosunku do stalinizmu, a przerwanej stalinowsko-dogmatycznym zwrotem w połowie 1948 r. i uznanej za prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie? Czy zatem stalinizm w Polsce, narzucony, jak się dziś oficjalnie głosi, przy pogwałceniu polskiej suwerenności, choć nie pozbawiony źródeł wewnętrznych w postaci poglądów i postaw części aparatu partyjnego i państwowego, zaczął się w 1948 r., jak to twierdzą historycy związani z PZPR? Czy też przeciwnie, system stalinowski tworzony był konsekwentnie, acz stopniowo i w zmiennym tempie, od momentu ustanowienia władzy komunistów, to znaczy od 1944 r.?

Dylematu tego nie sposób rozstrzygnąć bez ustalenia, jak kształtowała się zależność władz w Warszawie i polskiej partii komunistycznej od władz w Moskwie oraz Stalina, jaki był charakter tej zależności, jakie sfery działalności obejmowała, jak daleko była posunięta w poszczególnych stadiach formowania systemu w Polsce. W obecnej chwili jest to tylko w części możliwe - stosunkowo najwięcej wiadomo o pierwszym okresie między lipcem a grudniem 1944 r., a to dzięki polskiej dokumentacji źródłowej, jaką stanowią bardzo szczegółowe protokóły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR. W tym czasie owa zależność była n i e m a l ż e c a ł k o w i t a, obejmowała zarówno sterowanie działaniami kierownictwa partii polskiej przez Stalina, jak i bezpośrednią działalność radzieckich organów represji, zgodnie z rozszerzająco interpretowaną umową, podpisaną przez PKWN 26 lipca 1944 r., oddającą radzieckiemu Naczelnemu Wodzowi najwyższą władzę w pasie przyfrontowym. Taki stan rzeczy, jak to wynika z polskich źródeł, trwał do czerwca 1945 r., to jest do zakończenia wojny oraz powstania na mocy postanowień jałtańskich Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Stanisława Mikołajczyka. Dopuszczenie do powstania w Polsce ułomnej wprawdzie, ale nie całkowicie pozornej koalicji z udziałem sił politycznych sprzeciwiających się dominacji komunistów, stworzyło nową sytuację. Było to zgodne z promowaną wówczas przez Stalina doktryną n a r o d o w y c h d r ó g do socjalizmu, u której podstaw leżały zarówno względy pragmatyczne, jak też i racje polityki międzynarodowej ZSRR. Warto przypomnieć, że doktryna ta została przez Stalina sformułowana już w 1936 r. dotyczyła Hiszpanii. Stalin stwierdzał w liście do Largo Caballero Valeńte, iż rewolucja hiszpańska musi wytyczać własne drogi, różniące się od dróg, jakimi kroczyła rewolucja w Rosji, określone przez odmienne warunki społeczne, historyczne i geograficzne, jak też i przez konieczności wynikające z sytuacji międzynarodowej, inne niż te, z jakimi miała do czynienia rewolucja rosyjska. Analogicznie, kraje, w których komuniści przejęli władzę po II wojnie światowej, zmierzać miały ku socjalizmowi w sposób odpowiadający specyficznemu położeniu każdego z nich. Doktryna narodowych dróg do socjalizmu nie oznaczała ani pełnej suwerenności - uniezależnienia od ZSRR, czy to w płaszczyźnie państwowej czy partyjnej, ani też nie zakładała, że socjalizm w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech w swej istocie systemowej, nie tylko w mniej lub bardziej zewnętrznych formach, różnić się będzie od socjalizmu - a w przyszłości komunizmu - w ZSRR. Cel był jednaki, natomiast elementarny pragmatyzm polityczny wskazywał, że osiągnięcie tego celu wymaga respektowania istniejących warunków, zarówno w danym kraju, jak i w skali globalnej.

Doktryna narodowych dróg, promowana w okresie przejściowym od antyhitlerowskiej koalicji czasu wojny do podziału świata na dwa wrogie bloki, porównywalna pod pewnymi względami z NEP-em, dopuszczała w szerszym niż wcześniej i później zakresie tendencje ł a g o d z e n i a procesu stanowienia systemu, obniżania jego ekonomicznych i społecznych kosztów, zyskiwania dlań szerszej politycznej i społecznej podstawy. Wiązało się to z przyznaniem większego zakresu samodzielności

partiom komunistycznym w poszczególnych krajach, przy zachowaniu, jak się zdaje, pełnej kontroli bezpośrednio sprawowanej w zakresie wojska, polityki zagranicznej, organów represji.

Ujawnione dotychczas materiały i prowadzone badania nie dają podstaw do twierdzenia, że kryzys w kierownictwie PPR, narastający od połowy 1948 r., był następstwem kontrowersji pomiędzy zwolennikami stalinizmu a rzecznikami systemu demokratycznego, tj. antytotalitarnego socjalizmu, pomiędzy tymi, którzy zmierzali do pogłębienia unifikacji Polski z ZSRR, a tymi, którzy stali na gruncie pełnej suwerenności. Istniejące bez wątpienia rozbieżności zdań, które posłużyły do sztucznego wykreowania tezy o odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym, nie dotyczyły podstawowych zasad, czy to międzynarodowego ruchu komunistycznego, czy stosunków pomiędzy ZSRR a państwami, w których komuniści objęli władzę, czy wreszcie socjalizmu tworzonego w tych państwach. Dotyczyły właśnie narastających objawów eskalacji zjawisk wynaturzania owych zasad.

Zgodnie z przyjętym konceptem stalinizmu jako systemu komunistycznego totalitaryzmu, odpowiedź na pytanie o jego genezę i dynamikę w Polsce leży w ustaleniu, na ile w latach poprzedzających rok 1948 działania komunistów polskich prowadziły do ustanowienia totalnej władzy, podporządkowującej wszystkie dziedziny egzystencji jednostkowej i zbiorowej, posiadającej cechy uznawane jako konstytuujące totalitaryzm. Wymaga to rozgraniczenia między realizowaną polityką, jej celami i stosowanymi metodami, a celową, tworzoną dla świata i dla własnego społeczeństwa, zasłoną maskującą, tkaną z pozorów, ze słów o pozmienianych znaczeniach, z makiet, zastępujących nieistniejące instytucje.

W procesie formowania systemu wyróżnić można w Polsce do 1948 r. następujące stadia: I. Ustanowienie bezwzględnej hegemonii partii komunistycznej w sferze władzy; II. Koncentrowanie w centralnym ośrodku władzy pełnej dyspozycji w sferze ekonomicznej - poza indywidualnym rolnictwem; III. Ofensywa zmierzająca do poddania ideologicznej, politycznej i organizacyjnej kontroli obszaru nauki, kultury, oświaty, wychowania młodzieży.

I. Stadium pierwsze zostało d e f a c t o osiągnięte już w 1945 r., albowiem ZSRR - gwarant władzy komunistów w Polsce - utrzymał swoją dominującą pozycję w tej części Europy. Tym niemniej, w istniejących wówczas konstelacjach, tak międzynarodowych, jak wewnętrznych, komuniści, nawet w ramach uznającego ich rolę Bloku Demokratycznego, nie mówiąc o koalicji z udziałem Polskiego Stronnictwa Ludowego, mieli do czynienia z siłami politycznymi wciąż jeszcze zachowującymi pewien stopień odrębności i niewielkiej choćby niezależności.

Droga do systemu monopartyjnego /w Polsce zresztą, również w okresie apogeum stalinizmu maskowanego pozorami koalicji z sojuszniczymi stronnictwami - ludowym i demokratycznym/ wiodła etapami. Najpierw represjami, osiągającymi wymiar terroru, zniszczone zostały struktury istniejącego podczas wojny polskiego państwa podziemnego, podległe Rządowi RP na uchodźctwie. Dziesiątki tysięcy osób zostało wówczas wywiezione w głąb ZSRR do łagrów. Wywózki na skalę masową ustały w połowie

1945 r., represje jednak trwały, a ich charakter i nasilenie d a l e c e w y k r a c z a ł y poza rzeczywisty opór przeciw nowej władzy. Represjami nie dopuszczono do włączenia się w nurt legalnego życia politycznego Stronnictwa Narodowego, części socjalistów, części chrześcijańskiej demokracji. Następny etap, to wyeliminowanie, również w dużym stopniu środkami policyjnymi, w 1947 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego, po wyborach 1947 r., sfałszowanych i przeprowadzonych w warunkach terroru fizycznego i psychologicznego. W 1947 r. także zaczęła się realizacja przewidzianego od początku jednoczenia partii komunistycznej i socjalistycznej; tempo i charakter tego procesu były przedmiotem rozbieżności w ramach każdej z partii oraz pomiędzy nimi. Od jesieni 1947 r., po naradzie 9 partii komunistycznych i robotniczych w Szklarskiej Porębie, przygotowania do zjednoczenia uległy znacznemu przyspieszeniu. Sposób jego przeprowadzenia, równoznaczny z unicestwieniem tradycji i ideologii polskich socjalistów, przeciw czemu właśnie oponował Gomułka, wieńczył proces kształtowania systemu monopartyjnego, w swej istocie t o ż s a m e g o z istniejącym w ZSRR. Był to proces ciągły, acz zwrot dokonany w 1948 r. zaciążył na przebiegu jego fazy finalnej.

II. Procesem ciągłym było też skupienie w centralnym ośrodku władzy dyspozycji w sferze gospodarczej. I tu realizacja celu następowała etapami. Pierwszy etap stanowiło przejęcie przez państwo własności poniemieckiej, włączając w to wielką własność ziemską, etap drugi - ustawa o nacjonalizacji przemysłu, uchwalona przez Krajową Radę Narodową 3 stycznia 1946 r. Kolejny krok nastąpił w 1947 r.: państwo sięgnęło po handel, i to nie tylko będący w rękach prywatnych, ale również i spółdzielczy. Spółdzielczość - nie tylko spółdzielczy handel - została d e f a c t o unicestwiona jako odrębny sektor. W 1948 r. proces ten był już daleko zaawansowany. Poza kontrolą pozostawało już jedynie indywidualne rolnictwo - panowała zgodna opinia, że nie tylko psychologicznie, ale i technologicznie, wieś polska nie dojrzała do kolektywizacji. Znane też były koszty kolektywizacji w ZSRR i komuniści polscy chcieli ich uniknąć, rozkładając proces budowania "sektora socjalistycznego" w rolnictwie na dłuższy okres. Pod naciskiem ustąpili, w miarę możliwości starając się powstrzymywać od działań prowadzących do drastycznego załamania produkcji rolnej masowego oporu wsi i związanych z tym represji.

III. W sferze szeroko pojętej kultury, proces podporządkowywania jej instytucji i treści zaczął się najpóźniej, bo dopiero w 1947 r. Do tego czasu, kultura, nauka, ich twórcy, w ogóle intelektualiści, cieszyli się dość dużym - jak na ówczesne warunki w Polsce - zakresem swobody. Ale i tu działania poprzedzające zwrot 1948 r. nie pozostawiają wątpliwości, że owa wolność nie była założeniem systemowym, że wynikała z konieczności skupiania się na zadaniach priorytetowych z punktu widzenia władzy, pozostałe sprawy pozostawiając na później. Można mówić o różnicach ilościowych nie zaś jakościowych między stanowiskiem w sprawach kultury w latach 1944-1948 i w latach następnych.

W okresie powstawania systemu stalinowskiego, władza w Polsce, choć charakteryzowała się ekstensywnością, oddziaływując przede wszystkim na zewnętrzne zachowania, wymuszając pod-

ległość i blokując działania niepożądane, posiadała jednak zarazem znaczny dynamizm i zdolności konstruktywne. W parze z zamierzoną destrukcją, niszczeniem tego, co stare, przeżyte, reakcyjne, wsteczne, występował ofensywny ruch kreatywny, posiadający niebagatelną siłę mobilizacyjną. Byłaby ona niewątpliwie jeszcze większa, gdyby autentyczna aktywność zradykalizowanych w czasie wojny chłopów, robotników, częściowo inteligencji, intelektualistów, nie została od początku zahamowana, różnymi zresztą metodami. Stalin b a ł s i ę rzeczywistego ruchu rewolucyjnego w Polsce, nawet kierowanego przez komunistów, narzucając politykę, która zdławiła w zarodku spontaniczne działania we wszystkich dziedzinach.

Poczynania władzy już w pierwszych latach, niezależnie od tego, co leżało u ich podstaw, znamionowały dążenie do niszczenia istniejącej tkanki społecznej, czemu zresztą sprzyjały wielkie migracje związane ze zmianą terytorium państwa i towarzyszącymi temu masowymi, na poły przymusowymi przesiedleniami ludności. Przeobrażenie społeczeństwa o złożonej strukturze wewnętrznej w "masy ludowe", masy pracujące, zjednoczony naród - w komunistyczną odmianę społeczeństwa masowego, jest uważane powszechnie za jedną z podstawowych cech konstytuujących totalitarny porządek. W tym kontekście spojrzeć należy na rwanie się więzi i komunikacji społecznej, które tak wielką rolę odegrały w utrzymaniu morale społeczeństwa polskiego podczas okupacji niemieckiej. W nowej sytuacji, następowała ich erozja, obserwowalna już w 1946 i 1947 r., później, oczywiście, znacznie pogłębiona.

Dotykamy tu problemu terroru, represji, ich zakresu i charakteru. Badania historyków wskazują, że mierzony ilością ofiar terror policyjny lat 1944-1948 p r z e w y ż s z a i z n a c z n i e represje okresu zwanego stalinowskim. Podobnie nie różnił się od późniejszego stosowanymi metodami, włącznie z torturami, choć pod tym względem, jak się wydaje, po 1948 r. stosowanie tortur stało się nieporównanie częstsze, rzec można - nagminne, przynajmniej w MBP i w Informacji Wojskowej. Mamy tu jednak do czynienia z różnicami ilościowymi, nie jakościowymi. Można sobie zadać pytanie: dlaczego więc w pamięci zbiorowej, zbrodnie są skojarzone z latami 1949-1955? Jedną z przyczyn jest skład ofiar skojarzony z kręgiem ludzi kształtujących obraz owej pamięci: przed 1948 r. ofiarami represji padali "przeciwnicy władzy ludowej", tak to przynajmniej sobie przedstawiano, zapominając, że terror, łamanie prawa, gwałt uczyniony człowiekowi jest zbrodnią, bez względu na to, czy dotyka wroga czy przyjaciela.

Eksponowany przez część komunistów terror znamionujący stalinizm w jego szczytowym stężeniu, służący do rozbijania społeczeństwa, do wymuszania uległości, nie miał prowadzić do bierności, apatii. Stanowił on również i w Polsce po 1944 r. człon owej szczególnej interakcji, właściwej dla systemów totalitarnych, polegającej na sprzężeniu czynnika paraliżującego i mobilizującego. Jeśli spojrzymy na gazety, na hasła, na programy, ujrzymy, iż społeczeństwo polskie, poczynając od 1944 r., było nieustająco mobilizowane wezwaniami do walki: na froncie odbudowy, na froncie przebudowy, o reformy, o powszechną oświatę, o coś i przeciw czemuś lub komuś. W ówczesnej prasie bez przerwy mowa jest o wrogu, o zagrożeniu: na pó-

czątku tym wrogiem są Niemcy i reakcja, potem - imperialiści amerykańscy, albo Watykan, który sprzymierza się z Niemcami przeciw naszym Ziemiom Zachodnim, a także Tito, syjoniści. Totalitaryzm tym się właśnie różni od despotyzmu, iż istotną rolę w systemie totalitarnym, bez względu na jego barwę odgrywała i d e o l o g i c z n a m o b i l i z a c j a wokół wartości wysuwanych jako nadrzędne, skierowana przeciw wrogom, wartościom tym zagrażającym. Czasy jedności moralno-politycznej narodu miały co prawda dopiero nadejść, ale jej fundamenty zaczęto budować już w latach 1945-1948. W tych latach także, na gruncie polskim, kształtowały się elementy charyzmatycznego przywództwa.

Formowany w latach 1944-1947 system miał wbudowaną w e w n ę t r z n ą d y s f u n k c j o n a l n o ś ć, której istota leżała w sprzeczności pomiędzy wartościami wynikającymi z przynależności do świata komunistycznego, z ideologii tego świata i wartościami tkwiącymi w polskim podłożu kulturowym, a formującymi świadomość większości polskiego społeczeństwa. Stalin był świadom istnienia owej sprzeczności, powtarzając, iż komunizm tak się nadaje dla Polaków, jak siodło dla krowy. Polscy komuniści, pozostając pod naporem dwóch przeciwstawnych w znacznym stopniu sił, uporczywie szukali arki przymierza pomiędzy nimi. Najczęściej oscylowali pomiędzy tendencją do unarodowienia komunizmu i przeciwstawnym jej dążeniem do skomunizowania narodu. Pierwsze równało się rezygnacją z konstytuujących ideologię socjalistyczną i komunizm wartości, na rzecz wartości narodowych - skrajnym tego wyrazem był Marzec 1968 r. - drugie - z narzuceniem polskiemu społeczeństwu modelu kultury radzieckiej, utożsamionej z socjalizmem czy komunizmem - kultury pojmowanej szeroko, jako systemu filozoficznego, etycznego, obyczajowego, estetycznego. Pod tym względem okres początkowy, związany z nazwiskiem Gomułki i z ideą polskiej drogi do socjalizmu, cechował eklektyzm, połączony atoli z perspektywą stworzenia społeczeństwa, które stałoby się socjalistyczne, a później komunistyczne, nie stając się radzieckie, nie przestając być polskie. Ta u t o p i a zdawała się wówczas realna. Wynikało to prawdopodobnie z przeceniania dynamizmu - ideologicznego, społecznego, politycznego - komunizmu i z niedoceniania oporu polskiej tkanki kulturowej. Jej potężne filary: katolicyzm, tradycja, historia, w tym najnowsza, nacjonalizm - zaliczone do lamusa przebrzmiałych idei, przegranych spraw, okazały się niezwalczone, wówczas gdy po śmierci Stalina, system któremu dał imię, zaczął bardzo powoli wchodzić w fazę zstępującą, utraciwszy swój dynamizm, wyczerpawszy swe siły twórcze.

Twierdzenie, iż stalinizm w Polsce począł się tworzyć w 1944 r. nie jest równoznaczne z negowaniem bardzo istotnych różnic pomiędzy poszczególnymi fazami tego procesu. Jego dynamika i tempo były determinowane przez czynniki tak wewnątrzsystemowe, jak i zewnętrzne wobec systemu. Te ostatnie, to siła przeciwstawiania się ekspansji komunizmu w skali globalnej oraz oporność wobec stanowionego przez komunistów porządku na gruncie polskim. Reakcja w obu tych planach - międzynarodowym i polskim - była dwoista. Napotykany opór, zwłaszcza w początkowej fazie formowania systemów stalinowskich w Europie środkowo- i południowo-wschodniej, bezpośrednio po wojnie, skła-

niał do daleko posuniętego k a m u f l a ż u, do kreowania demokratycznych makiet, przesłaniających rzeczywistą treść prowadzonej polityki, do taktyki neutralizowania przeciwników i pozyskiwania sojuszników; symbolem tej taktyki było hasło: "kto nie przeciw nam, ten z nami". Ten sam opór, atoli, tak w polskim, jak i w międzynarodowym wymiarze, od pierwszych chwil prowadził do działań zupełnie przeciwstawnych, zaostrzających sytuację, uniemożliwiających kompromisy prawdziwe, nie tylko pozorowane, lub też zawierane z zamysłem wycofania się z nich w bliskim czasie, gdy tylko okoliczności na to pozwolą. W miarę jak narastał sprzeciw aliantów z czasu wojny, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, wobec radzieckich dążeń do rozszerzenia obszaru komunizmu, eskalowały tendencje do zradykalizowania i przyspieszenia procesu stalinizacji w krajach, w których komuniści zdobyli hegemonię w sferze władzy. Szły one w parze z tworzeniem - przy zachowaniu pozorów odrębności państwowej Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Bułgarii, Albanii - zuniformizowanej, dalece ujednoliconej struktury z centrum w Moskwie. Struktury, której granica zachodnia sięgała tymczasem Łaby, by w przyszłości, jak przynajmniej sądzili niektórzy komuniści, także polscy, oprzeć się na Gibraltarze. Przypomnieć można zdanie z oświadczenia złożonego przez Moczara 28 sierpnia 1948 r.: "Związek Radziecki nie jest tylko naszym sojusznikiem; to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą ojczyzną, a granice nasze nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem a jutro na Gibraltarze."

Lata 1949-1954, często dziś jeszcze określane jako okres stalinizmu, w Polsce przyniosły szczytowe natężenie procesów zapoczątkowanych w poprzednich latach, w każdej niemal dziedzinie - od organizacji państwa po kulturę; postępowało upodobnianie polskich urządzeń do urządzeń istniejących w ZSRR. Sięgało ono w głąb, niszcząc dotychczasowe struktury polityczne, ekonomiczne, społeczne, mentalne, obejmując zarazem sferę zewnętrzną, gdzie stopniowe tradycyjne polskie formy zastępowane były formami przeniesionymi ze Związku Radzieckiego. Rosło ubezwłasnowolnienie społeczeństwa, połączone z indoktrynacją, mającą ideologicznie i emocjonalnie motywować do działań zgodnych z wolą partii. Terrorem, totalną kontrolą coraz szerszych obszarów życia zbiorowego, rozkładem więzi społecznych, destrukcją norm i tradycyjnych wartości kulturowych, unicestwiano nie tylko realnie istniejący, lecz także i potencjalny opór. Sformułowana przez Stalina teza o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę rozwoju budownictwa socjalistycznego w 1948 r. przeszczepiona na grunt polski, posłużyła jako uzasadnienie nieustającej mobilizacji przeciw zdrajcom, prowokatorom, szajkom dywersantów, agenturom, kułakom, pachołkom imperializmu. Ówczesny język polityczny był językiem n i e n a w i ś c i.

Faza apogeum stalinizmu charakteryzowała się szczególnym nasileniem destruktywnych, ale również i konstruktywnych funkcji władzy, nie ograniczała się do wymuszania posłuszeństwa i blokowania zachowań niepożądanych. Władza w tym czasie była nastawiona na wywoływanie aktywności poprzez pobudzanie pozytywnych motywacji, co jej się w pewnym stopniu udawało, zwłaszcza w stosunku do młodzieży, grup najbardziej upośledzonych, części intelektualistów.

W ciągu sześciu lat - między końcem 1948 r. a przełomem lat 1954/55, kiedy widoczne było już narastanie kryzysu obejmującego wszystkie elementy systemu - procesy destrukcyjne zdecydowanie p r z e w a ż a ł y nad konstruktywnymi, acz nie powiodło się zniszczyć zupełnie ani indywidualnej gospodarki rolnej, ani Kościoła katolickiego. Obroniła się też w znacznej mierze tkanka kulturowa. To wszystko określiło w dużym stopniu tempo i przebieg zmian, prowadzących powoli, z wieloma zakrętami, do coraz to dalej idącego słabnięcia totalitarnych cech komunizmu, do utraty zdolności mobilizacyjnych i innowacyjnych, do załamywania się ładu monocentrycznego, do poszerzania obszarów wyłamujących się spod kontroli. Do tego słabnięcia przyczyniło się też wyczerpywanie motorów napędzających totalitaryzm od strony władzy. Gmach stalinizmu zaczął się rysować coraz bardziej.

Krystyna Kersten

Rewolucja polska 1980 roku

Skonstruować definicję rewolucji, to zadanie niewdzięczne i prawie niewykonalne. Stanowić może /i stanowi/ przedmiot całego wykładu, rozprawy, ba - opasłej książki. Ograniczę się więc do kilku konstatacji składających się na "definicyjny opis" rewolucji społecznej. Rewolucja, to przede wszystkim szybko /niekoniecznie raptownie/ następująca d y s k o n t y n u a c j a w ż y w y m n u r c i e d z i a ł a n i a s i ę h i s t o r i i. Innymi słowy, jest to zakumulowany w ograniczonym czasie historycznym zespół działań i wydarzeń przeżytych indywidualnie i kolektywnie, ale wyrażanych głównie zbiorowo. Wydarzenia owe i działania - to istotne - powodują ważne, głębokie i trwałe zmiany w życiu ekonomicznym, społecznym, politycznym i świadomościowym /duchowym/.

Z powyższym "definicyjnym opisem" zgodziliby się zapewne w wysokim stopniu historycy, socjologowie i politologowie różnych szkół metodologicznych. Muszę jednak dorzucić jeszcze dwa dodatkowe elementy opisu. Po pierwsze, rewolucja społeczna nie musi zmieniać /dążyć do zmiany/ ustroju, systemu politycznego lub rządu. Po wtóre, rewolucja nie traci swego miana, jeśli nawet nie zwycięża /co to w istocie znaczy?/ w sposób jednoznaczny, albo nie przegrywa /co to w istocie znaczy?/ w sposób podobnie jednoznaczny. Innymi słowy, rewolucją będzie dla mnie ruch pozornie złamany lub "załamany", czy wygasający, jeśli jego wpływ na społeczeństwo - choćby opóźniony - można uznać za dowodnie poważny.

x

Rewolucję polską, tę, którą rozpoczęła się, lub lepiej - wybuchła, latem 1980 roku, nazywało się i nazywa w Polsce rewolucją dość rzadko. W latach 1980-1981 w pismach, pisemkach i ulotkach "Solidarności" słowo rewolucja /z różnymi uściślającymi przymiotnikami/ nieraz się pojawiało, częściej wszakże przyjmo-

wali je cudzoziemcy, począwszy od czasów strajku sierpniowego w gdańskiej Stoczni im. Lenina. Garton Ash nie żywił żadnych wątpliwości co do rewolucyjności wydarzeń polskich, które niezwykle wnikliwie opisał[1]. Podobnie oceniali rzecz całą członkowie i sympatycy prądów, ruchów i organizacji skrajnie radykalnych, m.in. trockistowskich[2]. Podczas osławionych 500 dni większość działaczy i szeregowych członków NSZZ "Solidarność" - jak wspomniałem - używała nader rzadko słowa r e w o l u c j a na określenie tego, co się działo, co sami przeżywali i co współtworzyli. Ale jednak czasem terminu tego używali, choć woleli eufemizmy lub terminy zastępcze /np. powstanie/. Liderzy i teoretycy opozycji przedsierpniowej, a następnie "Solidarności", nie mieli ani w 1980 i 1981 roku, ani parę lat później najmniejszych wątpliwości co do rewolucyjności tego, co rozpoczęło się w lecie 1980 roku[3]. Również znany historyk, Jerzy Holzer, uznaje w swej sławnej już pracy "<<Solidarność>>. Geneza i historia" za oczywiste, że Polska przeszła swoistą rewolucję.

Częściej niż słowo r e w o l u c j a pojawiał się na ustach aktywistów "Solidarności" wyraz p o w s t a n i e, a ściślej zwrot "bezkrwawe powstanie narodowe". Jest to zgodne z "insurekcyjnymi realiami" polskiej historii i świadomości narodowej. Na Zachodzie taką powstańczą interpretację ruchu sierpniowego 1980 roku przyjmowano w niektórych kręgach intelektualistów z zadowoleniem, potwierdzało to bowiem ich stereotyp Polaków jako wielkich lubowników powstań. Marc Perro, w książce na całkiem nie polski temat, wręcz mówi, że insurekcja to część polskiej narodowej tożsamości[4].

Jak wytłumaczyć to, że tzw. baza "Solidarności" lat 1980-1981 nieohętnie posługiwała się terminem rewolucja? Tym po prostu, że młodzież "solidarnościowa", i starsi, o d r z u c a ł a i n d o k t r y n a c j ę p r o r e w o l u c y j n ą, sączoną w szkole, radiu, TV, filmach, czasopismach. Jako automatyczna reakcja, bez odruchu krytycznego myślenia, za historycznie prawdziwe uznawano odwrotność głoszonego oficjalnie.

Szczególnie wyraźnie występowały mechanizmy repulsji i przekory w odniesieniu do kwestii rewolucji. Uczono w PRL, że rewolucja jest twórcza, wzniosła i sprawiedliwa, oczywiście - lewicowa, mocno czerwona lub co najmniej różowa, że pachnie prochem, a wreszcząc o wolności ścina głowy wrogom lub uznanym za wrogów, wiesza lub rozstrzeliwuje "gramotnych" i księży, a później przymusowo buduje świetlaną przyszłość. Skoro zaś tak, to się ją całkowicie odrzuca, reaguje na nią bądź to gniewem, bądź też odruchem wymiotnym, nie chce się słyszeć o żadnych zburzonych Bastyliach i szturmem zdobytych Pałacach Zimowych. Nasz ruch - mówili często, a z pewnością tak myśleli, bardzo liczni działacze "Solidarności" - nie ma nic wspólnego z rewolucją. Pragnie on dla ludu wolności i sprawiedliwości, dla społeczeństwa demokracji, dla narodu niepodległości, dla wszystkich narodów Europy Wschodniej braterstwa w antytotalitarnej prawdzie i antytotalitarnym działaniu. Rewolucje minione nie przyniosły ludziom obiecywanego szczęścia, zresztą przynieść go nie mogły, przechodząc z reguły dłuższe lub krótsze fazy /im bliżej naszych dni, tym dłuższe/ dyktatury i terroru: cromwellowskiego, robespierrowskiego, stalinowskiego, maoistowskiego, castrowskiego czy polpotowskiego.

x

Niektórzy intelektualiści z opozycji używali jednak terminu r e w o l u c j a w odniesieniu do wydarzeń polskich, rozpoczętych w lecie 1980 roku. Czynili tak już w 1981 roku. Oto na przykład w styczniu 1981 r. dwóch moich młodych kolegów po fachu wyrażało opinię, że Sierpień oznaczał bezspornie rewolucję. Jeden z nich tłumaczył, że odsłonięcie w grudniu 1980 roku pomnika poległych stoczniowców, i to w obecności "osobistości oficjalnych", oznacza kres owej rewolucji, drugi zaś utrzymywał, iż rewolucja trwa nadal i że jest to zapewne - przez swoją pokojowość, inność i autentyczną masowość - n a j w i ę k s z a r e w o l u c j a XX w i e k u.

Minęło kilka lat. Obaj moi koledzy zapłacili cenę więzienia za robienie Sierpniowej Rewolucji i jej obronę, ale w 1985 roku usiłowali mnie przekonywać, że niczego takiego jak rewolucja nigdy sobie nie kojarzyli z Sierpniem i że o rewolucji 1980 roku nie mówili. To "odcięcie się" od rewolucji wydaje się niezwykle znamienne. Zapomnieli? Bardzo wątpliwe. Raczej nie chcieli pamiętać, gdyż zmienili poglądy, zdania, oceny, optykę. Jeden po kilku latach uznawał zapewne, że w 1980-1981 było w polskiej rzeczywistości zbyt wiele elementów rewolucyjnych, drugi odwrotnie - że tych składników występowało zbyt mało.

x

W pierwszych tygodniach po 13 grudnia 1981 roku propaganda oficjalna PRL, a zwłaszcza prasa, pełna była zawołań, haseł i artykułów o pokonaniu przez wojsko pod dowództwem "komunistów w mundurach" oraz przez formacje ZOMO solidarnościowej k o n t r r e w o l u c j i. Dziwni byli to jednak kontrrewolucjoniści, ci realizujący stan wojenny ludzie, wierni partii i władzy ludowej. Oto wprowadzili w walce z robotniczym Związkiem p r a w o, p o r z ą d e k i p r a c ę. Nie trudno zauważyć, że były to z reguły, w tym właśnie zestawieniu, hasła kontrrewolucji. Identyczną sloganową triadę przynieśli na swych bagnetach do Paryża zwyciężonej Komuny żołnierze wersalscy. K t o więc w Polsce lat 1980-1981 był rewolucjonistą, a kto kontrrewolucjonistą?

Podczas dni oporu ludowego przeciw stanowi wojennemu w 1982 i 1983 roku /czy owe dni były rewolucyjne, postrewolucyjne, a może kontrrewolucyjne?/ wszystko prawie przypominało "dekoracje", nastrój, atmosferę walki i święta dni rewolucyjnych. Prawie wszystko, bo przecież terror rewolucyjny wśród demonstrantów na ulicach b y ł n i e o b e c n y. Stosowały go tylko siły porządkowe władzy ludowej.

Opowiadano mi taką oto anegdotę z przebiegu jednego z polskich "journées révolutionnaires". 31 sierpnia 1982 roku wielkie demonstracje przewaliły się przez Śródmieście i kilka innych dzielnic Warszawy. Tam, gdzie długo panował spokój - jak na Saskiej Kępie - przybywali zmęczeni demonstranci, uciekający z zagazowanych ulic. Ludzie z ZOMO sprawdzali im ręce, patrząc uważnie, czy na dłoniach nie ma śladów cegieł lub kamieni /a kiedyś mawiano: "brukowiec - broń proletariatu"!/. To wzburzyło gapiów, którzy zaczęli szarpać się z zomowcami. Zaczęły tu i ówdzie powstawać barykady. Do wznoszących jedną z nich młodych ludzi podszedł stary pan i zakrzyknął: "Poszaleliście? Robicie rewo-

luję?". A na to odparł jeden z młodzieńców: "Tak, robimy, [illegible] nas do tego."

x

Czas już może skończyć z rozważaniami ogólnymi i z anegdotami, czas też postawić sobie dwa pytania:

1°/ Czy można,w charakterze historyka, mówić i pisać już dziś o dziejach rewolucji 1980 roku /w wypadku historii bieżącej zawsze wysuwa się sprawę niezbędnego dystansu czasowego, braku dostępu do źródeł pierwiastkowych, luk w materialnej wiedzy o faktach, nieobecności "chłodnego dystansu" wobec gorących wydarzeń, czyli możliwości tzw. obiektywizmu naukowego/ ?

2°/ Czy historyk-członek "Solidarności", a konkretnie niżej podpisany, jest kompetentny i może odpowiedzialnie wypowiadać się na tytułowy temat?

Na obydwa pytania odpowiadam: t a k.

Wbrew opiniom, często obłudnym, zwolenników "czystej nauki", swoistych historycznych klerków, historia bieżąca, stająca się na naszych oczach, historia dnia dzisiejszego lub wczorajszego /current history, histoire immédiate/, historia czegoś ciągle żywego, tkwiącego w nas, była zawsze lepiej czy gorzej uprawiana i zawsze się ją będzie uprawiać. Zresztą 9-10 lat dystansu pod koniec "szybkiego" XX wieku, to bardzo dużo. Wydaje się, że naukowy obiektywizm dziejopisa zależy mniej od upływu czasu, czyli dystansu od omawianych wydarzeń, niż od moralnej postawy, rzetelności i uczciwości, od rzeczywiście dobrej woli badacza. Techniki naukowe historii najnowszej i bieżącej są znane i stale ulegają ulepszeniom. Oczywistą jest rzeczą, że tezy, interpretacje, charakterystyki stosunkowo szybko się starzeją. Nie należy się temu dziwić. Nie ma też powodu do obaw lub smutku.

Co się tyczy historii rewolucji polskiej 1980 roku, to z pewnością podstawowy zrąb faktów /przede wszystkim "faktów szczebla centralnego"/ jest znany, zwłaszcza w odniesieniu do lat 1980-1982. Zarówno "Solidarność" podziemna, jak emigracyjna, podjęła poważny wysiłek, publikując sporo rozmaitego typu źródeł do historii ruchu. "Archiwum <<Solidarności>>" już dziś stanowi solidną bazę dokumentacyjną dla badacza. Dysponujemy też różnymi materiałami ankietowymi /badania opinii publicznej tak oficjalne, jak i opracowywane przez "Solidarność"/. Ponadto istnieją też niektóre dostępne już materiały /prawda,że propagandowego typu/, wytworzone przez aparat partyjny i aparat bezpieczeństwa. Obroniono w szkołach partyjnych /AMS, ASW/ doktoraty na interesujące nas tematy, związane z dziejami tej rewolucji. Sporo opublikowano relacji, dzienników, pamiętników, że już nie wspomnę o ogromnym zasobie mało jeszcze wyzyskanej historii ustnej, a także nadającej się do odnotowania, acz ulotnej, obserwacji towarzyszącej. Dodam, że codziennie, co tydzień i co miesiąc narasta ważna dokumentacja w dziennikach i czasopismach krajowych /oficjalnych, katolickich i niezależnych/ oraz emigracyjnych. Powstają prace syntetyzujące lub generalizujące. To zresztą typowe dla dziejów bieżących. Mniej już jest monografii. Zazwyczaj, i tak się rzecz ma w odniesieniu do historii "Solidarności", sporo pisze się przyczynków, a mniej prac

pośrednich /między przyczynkiem a syntezą/, sporo o strukturach centralnych Związku, mniej o pośrednich, nieco więcej o podstawowych /ale to już w większości materiały kronikarskie lub wspomnieniowe/5.

Tyle co do pytania pierwszego. Teraz co do drugiego. Pozycja świadka historii i "obserwatora towarzyszącego" łączy się, gdy idzie o mnie i o sporą grupę kolegów, ze statusem zawodowego historyka. Ma to swoje dobre i złe strony. Jako badacz zajmowałem się przede wszystkim dziejami nowożytnymi /XVIII, a zwłaszcza XIX wiek/, choć od dobrych lat 12-13 uprawiałem również dzieje najnowsze /zwłaszcza okres międzywojenny/. A dzieje bieżące? Czy ktoś robiący, nawet w minimalnym stopniu, ową rewolucję polską, o której piszę, może z powodzeniem i w miarę bezstronnie badać jej historię? Sądzę /bez fałszywej skromności/, że tak, jeżeli jest szanującym się historykiem.

Dzieje bieżące Polski, to pasjonujące laboratorium historii i nauki o polityce, laboratorium zarówno "historii stosowanej", jak "historii-nauki podstawowej", wreszcie nauki o ruchach społecznych, a osobliwie o rewolucjach /pogranicze historii, kilku dyscyplin socjologii i politologii/. Świadek i historyk polskiej rewolucji uprawia w pewnej mierze historię eksperymentalną, właściwie cykliczną, zwłaszcza gdy drąży problemy na zasadzie stale obecnej metody komparatystycznej.

II

Metody komparatystyczne mogą być rozmaite, a nadto rozmaicie można się nimi posługiwać. Myślę, że jako minimum należy rozważyć trzy płaszczyzny porównań.

1/ P e r s p e k t y w a p o l s k a . Porównanie dotyczy rewolucji 1980 roku, jej treści społeczno-ideowych i jej dynamiki oraz poprzednich ludowych ruchów oporu, buntu i kontestacji. Mam tu na myśli zbrojną walkę oddziałów i grup partyzanckich oraz działalność politycznego podziemia antykomunistycznego lat 1944-1947, a także eksplozje społeczne /oficjalny język nazywał je zazwyczaj "wydarzeniami"/ z 1956 roku i lat następnych /1968, 1970, 1976/. W toku tego porównania łatwo ujawni się oryginalność, wymiar i rozmach, siła i poryw rewolucji 1980 roku. Od razu uderzy nas istotna różnica między rebeliami, rozruchami /nieraz prowokowanymi/, niezorganizowanymi wybuchami ludowego gniewu o celach głównie rewindykacyjno-obronnych, a eksplozywną mocą rewolucji, choć przecież stale szukała ona /nieraz po omacku/ niektórych swych celów i samoograniczała swe żądania.

2/ P e r s p e k t y w a " o b o z o w a " . W tym zakresie, nazwijmy go "imperialnym", metody powrównawcze ograniczyć się muszą do przeczuć i hipotez, gdyż po prostu wiemy bardzo mało. Nie dlatego, by o ruchach kontestacyjnych, rebeliach i rewolucjach obozowych nie pisano. Owszem, pisano, i to wiele, lecz znacznie więcej powstało utworów publicystycznych i propagandowych, niż rzeczowych studiów naukowego typu. Nawet siatka pojęciowa nie została jeszcze precyzyjnie określona. Podobnie rzecz się ma z terminami, wśród których króluje niejasność.

Dlaczego na przykład mawia się "Wiosna Praska", a nie czechosłowacka lub czeska i słowacka? Czy dlatego, że ruch "odno-

wy" kierowany był z praskiego centrum, z góry, "od KC KPCz"? Czy była to próba odgórnej, "rewizjonistycznej" rewolucji? Dlaczego nikt nie mówi o "gdańskiej wiośnie" lub "gdańskim lecie" 1980 roku? Pytania można mnożyć.

Jakże różnie nazywa się to, co działo się na Węgrzech w jesieni 1956 roku! Obok eufemistycznego określenia "wydarzenia" /prawidłowość w "obozowej" nowomowie/ mamy "kontrrewolucję" /to epitet władzy/ i dwa określenia najpowszechniejsze: powstanie i rewolucja. W pierwszym wypadku akcentuje się przede wszystkim motyw i aspekt narodowy /insurekcja zniewolonego narodu przeciwko zależności od ZSRR/, w drugim zaś aspekt społeczny i polityczny /rewolucja przeciw systemowi opresji politycznej/. Jak się do doświadczenia historycznego węgierskiego /1956/ ma doświadczenie historyczne polskie /1980-1981/? Biorę tu pod wzgląd przebieg i rytm wydarzeń oraz ich zakończenie /obca interwencja zbrojna w jednym kraju i wprowadzenie stanu wojennego w drugim/. Rzecz jest do dogłębnego, dwu- i wielostronnego, zapewne zespołowego, zbadania.

Różne ruchy i odruchy buntu, rebelie i nieudane rewolucje przebiegały w ostatnich latach i dziesięcioleciach w ZSRR, Rumunii, Chinach, NRD i CSRS /np. robotnicze wystąpienia 1953 roku/. Wiemy o nich relatywnie mało, a powinniśmy - aby lepiej zrozumieć procesy polskie - wiedzieć znacznie więcej. Informacjami /bo raczej nie badaniami/ prawie nie dysponujemy w odniesieniu do okresu pełnego utajniania wszelkiej kontestacji, a więc czasów Stalina, Chruszczowa, Breżniewa, Andropowa i Czernienki. Zaczynamy być zorientowani dopiero w zachodzących wydarzeniach, począwszy od 1985 roku, od zainicjowania pierestrojki. Ta paralela jednak - w czasach przeobrażeń pokojowych, postępów jawności, procesów reform i kompromisów - nie wydaje się już tak ważna dla naszych rozważań, jak wydarzenia z okresu "klasycznego stalinizmu" i jego ozęściowo zliberalizowanych mutacji.

Krwawe wydarzenia chińskie z czerwca 1989 roku trudno dziś ocenić jednoznacznie. Czy była to rewolucja demokratyczna typu polskiego /a może pośredniego, "czesko-polskiego"/, zgnieciona przez aparat władzy? Czy może - biorąc pod wzgląd nieporównywalną skalę problemów - "chińska wiosna" /wraz z poprzedzającą ją rebelią tybetańską/ stanowi li tylko skromny początek przyszłej rewolucji, sytuując się - na skali czasu wschodnioeuropejskiego - gdzieś w okolicach 1968-1971 roku?

3/ P e r s p e k t y w a t r z e c i o ś w i a t o w a. Idzie mi tu o porównanie, a przynajmniej zestawienie dziejów rewolucji polskiej i rewolucji, a także prób wystąpień rewolucyjnych w Trzecim Świecie. Innymi słowy, mam na widoku ważną kwestię porównawczego studium rewolucji w kapitalizmie z a l e ż n y m i w komunizmie z a l e ż n y m. W tym zakresie prawie wszystko trzeba zaczynać od nowa, gdyż studiów, o jakich myślę, nie podejmowano. Wyjątek stanowi opis mechanizmu zbrojnego wystąpienia przeciwko rewolucji w Chile i w Polsce. Nie ma raczej wątpliwości, że generałowie polscy uważnie studiowali, a następnie skopiowali niejedno z doświadczeń chilijskich /przygotowania do wystąpienia armii: wojskowe grupy operacyjne; cele wojska i policji w pierwszych godzinach i dniach operacji anty-

rewolucyjnej: otaczanie i zdobywanie "fortec robotniczych"; organizowanie "ośrodków internowania"; zakaz działalności związkowej/6.

x

Dysponujemy już dziś wystarczającą liczbą danych, aby móc podjąć analizę r y t m u w y d a r z e ń w dziejach rewolucji polskiej. Może to być - przy całej jej wstępności - analiza zarówno kwantytatywna, jak jakościowa, prowadząca do "tymczasowych generalizacji". Analiza ta, skartografowana w sensie tradycyjnym /rzucenie danych źródłowych w określoną przestrzeń geograficzną/ i innym, społecznym /umiejscowienie wydarzeń i przebiegów wydarzeniowych, czyli rzucenie danych w "przestrzeń społeczną"/ może nam ułatwić wyliczenie głównych cech polskiej rewolucji, ich omówienie, a także podjęcie próby periodyzacji procesu rewolucyjnego.

Rewolucja polska 1980 roku nie da się sprowadzić ani nagiąć do znanych, podręcznikowych schematów. Oto była ona skomplikowana, wieloaspektowa i wieloznaczna, dlatego też jej charakterystyka nie może się obejść bez użycia /i uzasadnienia użycia/ wielu przymiotników-kwalifikatorów.

Była to, w moim przekonaniu, rewolucja, którą rozpatrzeć należy w pięciu wzajemnie się przenikających płaszczyznach.

1/ A s p e k t s p o ł e c z n y. Rewolucja była społeczna, to znaczy robotnicza, inteligencka, populistyczna, a może lepiej - "powszechna", a więc także taka, która pociągnęła za sobą masy, ludzi ze wszystkich prawie warstw społecznych.

2/ A s p e k t p o l i t y c z n y. Ruch rewolucyjny przybrał charakter jednoznacznie demokratyczny. Można powiedzieć, że była to rewolucja obywatelska i narodowo-niepodległościowa i zarazem - o paradoksie - anarchosyndykalistyczna.

3/ A s p e k t m o r a l n y. Nie ulega wątpliwości, że Sierpień 1980 roku oznaczał powstanie masowego ruchu walki ze złem, z niesprawiedliwością, stanowił rewolucję pokojową, rewolucję braterstwa i solidarności ludzkiej.

4/ A s p e k t c z a s o w y. Rewolucja rozegrała się jednocześnie w dwóch czasach historycznych. Była tradycjonalistyczna i "historyczna", czyli ubrana w kostium historyczny i szermująca argumentem z przeszłości, a zarazem traktująca historię jako ważny oręż na dziś. Była zarazem wychylona w przyszłość, tworząca zupełnie nowe rozwiązania polityczne i struktury myślenia o państwie, społeczeństwie i narodzie.

5/ A s p e k t l u d y c z n y. Polska rewolucja to wielomiesięczny karnawał ludowy, wielka zabawa w wolność na polu minowym.

Uzupełnijmy nieco owe, sucho sformułowane, tezy-charakterystyki.

Ad 1/ Można powiedzieć, iż mieliśmy do czynienia z rewolucją, robioną przez stworzoną w toku tzw. budowy socjalizmu "klasą robotniczą". W praktyce była to rewolucja robotników i kadry technicznej wielkich zakładów przemysłowych. Bastionami, twierdzami "Solidarności" okazywały się wielkie zakłady przemysłu

ciężkiego i wydobywczego. Niektóre z nich nazywano uprzednio "wielkimi budowami socjalizmu".

Ciekawa była rewolucyjna historia twierdz "Solidarności". Niektóre z nich, acz nie wszystkie, przetrwały, na cgół kilka lat /1980-1983/, rzadziej całe osiem lat, od 1980 do 1988 roku. Występowały jednak zmiany, wahania, zrywy i załamania postawy załóg wielkich zakładów, a także całych regionów "Solidarności". Imponuje konsekwentna trwałość i wierność tradycji rewolucji solidarnościowej w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, w porcie szczecińskim, w Hucie im. Lenina w Krakowie, w niektórych kopalniach węgla /Jastrzębie/. W innych miejscach i regionach obserwujemy falowanie nastrojów lub wręcz paraliżujące wyczerpanie i zmęczenie. Bardzo aktywny aż po rok 1983 Wrocław, podobnie jak Świdnik lub Bydgoszcz, nieco później wyraźnie "osiadł". To samo dotyczyło Huty Warszawa lub Ursusa. Niekiedy, po okresie zacisza, następowało odrodzenie aktywności, jak w niektórych kopalniach na Górnym Śląsku. Stale rewolucyjnymi ośrodkami pozostawały wielkie zakłady przemysłowe Gdańska /ale już nie Gdyni!/, Gorzowa Wielkopolskiego, Krakowa i Stalowej Woli.

Drugim po robotniczych załogach wielkich zakładów przemysłowych filarem rewolucji polskiej była bezspornie inteligencja, oczywiście nie cała, mimo że mówiono nawet o sojuszu robotniczo-inteligenckim jako podstawie ruchu sierpniowego i po-sierpniowego. Nie cała, gdyż poza rewolucją zostały warstwy urzędnicze /cała właściwie pół-inteligencję/, a nawet częściowo nauczycielstwo /"Solidarność" była wśród nauczycieli mniejszościowa/. "Aktywem" rewolucji stały się środowiska inteligencji twórczej, ludzi kultury i sztuki /pisarze, uczeni, aktorzy, częściowo dziennikarze/ oraz - w pierwszej fazie - inteligencja techniczna.

Chłopi, spóźnieni z ostrożności, jak prawie zawsze, politycznie skłóceni, acz dość jednolicie antyustrojowi, poparli - w niektórych okolicach nawet aktywnie - ruch sierpniowy, przyczynili się do definitywnego pogrzebania myśli o kolektywizacji, a tym samym do utrwalenia systemu indywidualnej gospodarki rodzinnej, ale nie stanowili społecznej podstawy rewolucji. Były nią przede wszystkim miasta - wielkie i średnie.

Analizując społeczne aspekty rewolucji, nie można nie wspomnieć o aspekcie demograficznym i generacyjnym. Rewolucję masowo i entuzjastycznie poparła młodzież, ludzie mieszczący się w przedziale 16-30 lat. Aktywiści "Solidarności", zwłaszcza ci zakładowi i regionalni, mieli w 1980-1983 w znacznej większości od 25 do 35 lat. Jednoznacznie negatywna ocena całego okresu powojennego przez gorącą młodzież eprawiła przy tym, że generacja starsza, zwłaszcza emeryci, odrzuciła w większości rewolucję. Władza próbowała to, często udatnie, wykorzystywać, zwłaszcza w latach 1982-1983 /rola starszych pokoleń: weterani PZPR, ZBoWiD, PRON; nie przypadkiem pojawiło się w 1983 roku publicystyczne określenie "starcza kontrrewolucja"/. W latach 1980-1983 starły się ostro dwa "społeczne rasizmy", antymłodzieżowy i antystarczy, z oczywistą szkodą dla rewolucji, dla procesu budowy demokratycznych stosunków w Polsce. Rzecz warta jest dalszych badań.

Mówiło się, że rewolucja była ruchem szarego człowieka, że stanowiła samą esencję populizmu w związkowych szatach /niekie-

dy nawet przychodziły mi na myśl zestawienia z Argentyną, zwłaszcza z wczesnym peronizmem/. To prawda, że zawód i pochodzenie społeczne dla uczestnictwa w ruchu "Solidarności" nie miały znaczenia /a "Solidarności" było kilka: robotnicza, rzemieślnicza, parę rolniczych/, ale przecież "ludowość" rewolucji nie objęła dość licznych sektorów społeczeństwa /ludzie aparatu partyjno-państwowego i gospodarczego; część chłopstwa; znaczna część ludności małych miast; spory odłam lękających się odrodzenia skrajności polskiego nacjonalizmu mniejszości narodowych; drobna część skrajnie antyklerykalnej inteligencji/. Z tych właśnie sektorów wyrósł opór przeciwko rewolucji.

Szacunki liczbowe grup czynnie działających lub udzielających wsparcia kontrrewolucji są zmienne. To zrozumiałe. Wydaje się, że na przełomie 1980 i 1981 roku przeciwko solidarnościowej rewolucji opowiadało się nie więcej niż 15-20 proc. dorosłych Polaków, w przeddzień 13 grudnia liczba ta mogła już wynieść 30-40 proc. /w obu wypadkach nie liczę obojętnych i niezaangażowanych, choć zapewne stanowili oni 10 do 15 proc. ogółu ludności/. W okresie odpływu, na przykład w połowie 1984 roku, liczba przeciwników pokonanej i dławionej rewolucji, łącznie z tymi, co się już w nic nie chcieli angażować, z pewnością znacznie przekroczyła 50 proc., sięgając prawdopodobnie dwóch trzecich ludności. Nie oznaczało to bynajmniej, by ta większość stała się i p s o f a c t o prorządowa i proustrojowa. Rewolucja była wstrząsem, który dokonał przeobrażeń świadomości znakomitej większości obywateli, doprowadził do masowego przeświadczenia, że stalinowski socjalizm jest niereformowalny, że trzeba go wyeliminować z polskiego życia.

Rewolucja była powszechna w tym sensie, że przed i/lub po 13 grudnia 1981 roku dotknęła niemal wszystkich: jednostki, rodziny, grupy społeczne. Tej rewolucji nie można w Polsce zapomnieć, ani uznać za niebyłą. Znamienne jest również to, że od 1980 roku potoczna periodyzacja najnowszych dziejów Polski eksponuje rewolucję i wygląda następująco: "przed Sierpniem" i "po Sierpniu", albo "przed" i "po 13 grudnia", wreszcie - i to najciekawsze - okres od sierpnia 1980 roku do 13 grudnia 1981 roku określa się niemal powszechnie "w czasach <<Solidarności>>" lub zwyczajnie "za <<Solidarności>>".

Ad 2/ Rewolucja sierpniowa szanuje państwo, złe wprawdzie, ale podatne na reformę w duchu... antyetatystycznym. Twórcy i wybitni działacze "Solidarności", to ludzie uformowani przez komunizm, stąd ich anarchosyndykalizm jest niekonsekwentny. Nie zwalczają państwa, lecz występują przeciw funkcjonującemu państwu posttotalitarnemu. Chcą odetatyzować społeczeństwo i uspołecznić państwo.

Ale tymczasem, anarchizujący aktywista "Solidarności" nie potrafi żyć bez państwa i rozbudowanego aparatu. Tworzy więc "państwo związkowe", biurokratycznie rozbudowane, chcące kontrolować wszystkie dziedziny życia społecznego. Owo "państwo związkowe", państwo-antypaństwo, było w samym założeniu czymś niepowtarzalnie paradoksalnym. Miało być ono silne aparatem, ale i "rozpasaną demokracją" /aby wykrzyczeć swą wolność głosuje się wszystko/, a na czele tego państwa królował Lech Wałęsa, pragnący odgrywać rolę generała.

Rewolucja była narodowa, ale zarazem politycznie samoograniczająca się w swych żądaniach niepodległościowych. Wychodzono na ogół z założenia, że Polska znajduje się w ewidentnie niekorzystnej sytuacji geopolitycznej, że w świecie mało jest państw w pełni niezawisłych i suwerennych. Ku polskiej niepodległości można iść tylko stopniowo, ewolucyjnie, etapowo. Tak sądziła większość /?/ związkowców, a z pewnością większość KOR-owskiego, socjalizującego odłamu kierownictwa "Solidarności". W tym środowisku uznawano, że przebudowa państwa, gospodarki, społeczeństwa powinna poprzedzić żądania narodowe. Stopniowo jednak, za sprawą KPN, narastało przekonanie, że aby przebudować kraj trzeba wpierw - jako warunek niezbędny - wywalczyć niepodległość.

Szesnaście miesięcy wolności, od sierpnia 1980 do grudnia 1981, przez sam fakt t r w a n i a stwarzało pewne ważne fakty polityczne: n i e p o d l e g ł o ś ć s w o b o d n i e z o r g a n i z o w a n e g o s p o ł e c z e ń s t w a, żądającego wpływu i kontroli nad władzą /idea Samorządnej Rzeczypospolitej/, n i e p o d l e g ł o ś ć p r a c y /godność pracownika; "państwo związkowe"/, n i e p o d l e g ł o ś ć h i s t o r i i /odkrywanie swych dziejów i prawo do ich posiadania w prawdzie; odrzucenie komunizmu poza niezależną, narodową historię/.

Dwie idee niepodległości występowały równolegle: tradycyjno-nacjonalistyczna, obrócona w przeszłość i nowa, którą można nazwać humanistyczną lub lepiej nacjonalizmem internacjonalistycznym /list I Zjazdu "Solidarności" do ludów Europy Wschodniej; próby utworzenia począwszy od 1982 roku "nowej koalicji" narodów Międzymorza/.

Ad 3/ Polska przeżyła już r e w o l u c j ę m o r a l n ą w latach 1861-1862, w przeddzień Powstania Styczniowego. Oczywiście, trudno ją mechanicznie zestawić z rewolucją późniejszą o 120 lat, choć pewne elementy były podobne.

Rewolucja 1980 roku stanowiła ruch odnowy moralnej, ruch odrodzenia indywidualnego i zbiorowego po ponad 30 latach deprawowania społeczeństwa przez ustrój komunistyczny. Była to rewolucja moralna, ponieważ Polska nie mogła stać się lepsza bez zniesienia moralnego poniżenia i otrząśnięcia się obywateli, odzyskania przez nich poczucia własnej wartości i godności. Była moralna, ponieważ zapragnęła, by polityka stała się moralna, wierna zasadom, by służyła ludziom, a nie manipulowała nimi. Była moralna przez zanurzenie jej w religii, bo jej duchowym przywódcą został papież, bo Kościół stanowił - jak w 1861-1862 - część integralną ruchu.

Rewolucja miała być, musiała być i była oczyszczająca. Jej uczestnicy zdawali się mówić: dzielono nas, skłócono, zaszczepiano nam lęk. Teraz jesteśmy silni, bo solidarni - jesteśmy braćmi, mówimy sobie i innym prawdę /p r a w d a jako słowo zrobiła zawrotną karierę!/, wspomagamy się wzajemnie, jesteśmy sobie życzliwi /w latach 1980-1983 w autobusach i tramwajach prysło ciężkie i ponure milczenie nieufności i wzajemnej, bezinteresownej nieżyczliwości!/.

I jeszcze jedno. Sierpniowa rewolucja zwoliła bardzo intensywne emocje kolektywne, emocje skierowane ku dobremu, e-

n o c j e k o n s t r u k t y w n e. Okazały się one dość trwałe.

Ad 4/ Rewolucja 1980 roku była h i s t o r y c z n a, co nie oznaczało tylko przywdziewania dawnego kostiumu. Jak wiadomo, rewolucja francuska nosiła ubiory starożytnych, rewolucja bolszewicka lubowała się w szatach jakobińskich, rewolucja castrowska stroiła się w mundury mambises, powstańców walczących o niepodległość Kuby w XIX wieku. Polska rewolucja charakteryzowała się nawiązaniem do polskiego XIX stulecia i lat międzywojennych. Nic w tym dziwnego. Polska przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tkwiła wciąż jeszcze w XIX wieku /technologia wielu przemysłów, kształt kultury, status państwa niesuwerennego/. Nawet emigracja polityczna, liczna przecież obecnie, przypominała minione stulecie.

Hasła, sposób zachowania się, symbole - ileż tu było dawności, tradycji, nurzania się w historii, bardzo dziwnie zresztą rekonstruowanej i "użytkowanej". Trochę demokracji szlacheckiej z eejmikowaniem, trochę anarchosyndykalizmu pomieszanego w Łodzi i na Górnym Śląsku z drobnymi oparami trockizmu, trochę endecji wśród stronników KPN i nie tylko /"prawdziwi Polacy"/, trochę piłsudczenia. Symbole nawiązywały głównie do Międzywojnia /w 1980-1981/ i okresu zaborów /w 1982-1984/. Były to symbole narodowo-niepodległościowe /orzeł ukoronowany, barwy biało-czerwone, krzyż z orłem/.

Godzi się zauważyć, że i nazewnictwo regionów NSZZ "Solidarność" nawiązuje do dawnych tradycji. Odrzuca województwa w "gierkowskich granicach" i w ramach demokratycznego, historycznie zdeterminowanego antycentralizmu powraca do nazw dzielnicowych /Mazowsze, Małopolska, Dolny Śląsk itd./.

Ale równocześnie z intensywnym historyzmem rewolucja 1980 roku zapowiadała XXI stulecie. Była r e w o l u c j ą a n t y r e w o l u c y j n ą, odrzucającą terror i wszelką przemoc, walkę klas, niszczycielską nienawiść. Głosiła solidarność i porozumienie w imię wspólnego dobra. Opowiadała się za wolnością i przeciw złu, ale nie przeciwko ludziom.

Ad 5/ Sierpień i dalsze po nim następujące miesiące, to był dla większości Polaków nieustanny festyn, radosne oszołomienie wolnością. Ludzie świętowali demokrację, rozprostowywali ramiona z uśmiechem dobrotliwości. Uśmiechali się do losu, do nadziei. Karnawał nieoczekiwanej, narkotycznie działającej wolności, pijany ufnością w niepodległość społeczeństwa w niewolnym państwie, i zaufaniem do charyzmatycznego przywódcy, którego od dawna Polska nie wydała - oto, czym była rewolucja 1980 roku.

x

Periodyzacja, to ulubiony temat cichych rozważań historyków i nie kończących się dyskusji, często pustych. W naszym wypadku dyskusja o periodyzacji nie jest sztuką dla sztuki. To dyskusja ważna. Periodyzacja zakłada konieczność postawienia dwóch tez zasadniczych: po pierwsze, kiedy i jak się rozpoczęła rewolucja i po wtóre /co znacznie trudniejsze do ustalenia/, kiedy i jak się zakończyła.

Znaczna część dotąd wyrażanych głosów opowiada się za periodyzacją najłatwiejszą: początek rewolucji to 30-31 sierpnia

1980 roku, a kończy się ona w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Jest to periodyzacja schematyczna, sformalizowana, nie uwzględniająca wielu ważnych czynników. Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego Czesław Miłosz, który utożsamiał rewolucję i "Solidarność" z nadzieją, oświadczył, że oto "zabito nadzieję". Dziś już wiemy, że to nieprawda.

A oto moja propozycja periodyzacji rewolucji.

I. O k r e s i n k u b a c j i . Nie wchodząc w rozważanie głębszych i długotrwałych przyczyn rewolucji, ograniczę się do okoliczności i przyczyn niejako bezpośrednich. Na ogół okres wstępny, czy lepiej prerewolucyjny oznacza się datą 1976, podkreślając, że począwszy od lata tego właśnie roku, zaczynają działać ludzie, organizacje, partie, które zrobiły pod względem politycznym, zainicjowaną społecznie przez robotników, sierpniową rewolucję. A jednak uważam, że pierwsze lata po czerwcu 1976 roku, to jeszcze nie inkubacja, to tylko moment "łyknięcia mikroba" przez nielicznych, a nawet bardzo nielicznych. Sądzę natomiast, że inkubacja nastąpiła, czy lepiej - trwała, rok: od maja 1979 roku do czerwca 1980 roku. Wskażę tu na pewne istotne wydarzenia: wizyta-pielgrzymka papieża, "zima stulecia", ukazująca przyspieszony rozpad gospodarczy i organizacyjny władzy i systemu, VIII Zjazd PZPR i ferment w partii, aktywizacja różnych odłamów opozycji politycznej i związkowej oraz jej wzrost liczebny, a najważniejsze, to ogromny wzrost irytacji społecznej, ducha buntu, coraz bardziej otwarte krytykowanie władzy, zwłaszcza w miastach, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

II. E k s p l o z j a . To czas kilku tygodni od początku lipca do pierwszych dni września 1980 roku, od żądań płacowych lokalnych do politycznych, ogólnokrajowych, czyli do domagania się "chleba i wolności", od Lublina do Szczecina - Gdańska - Jastrzębia.

III. 5 0 0 d n i w o l n o ś c i . Ten najoczywistszy czas rewolucji podzieliłbym na kilka podokresów: 1/ błyskawiczna ofensywa /IX-XI 1980/; 2/ triumf /XII 1980 - III 1981/; 3/ dreptanie w miejscu /IV-VIII 1981/; 4/ Zjazd, czyli program i testament /IX-X 1981/; 5/ odwrót - podziały, radykalizacja /XI - 12 XII 1981/.

IV. W o j n a . Jest to okres konfrontacji i odpływu wstrzymanej siłą rewolucji. I tu wyodrębniają się podokresy: 1/ terror; szok i załamanie; tworzenie podziemia /13 XII 1981 - 30 IV 1982/; 2/ próba zwrotu zaczepnego, czyli ostatni zryw rewolucji /1 V - 31 VIII 1982/; 3/ przegrana mobilizacja słabnących sił - nieudany strajk generalny, czyli załamanie się marzeń o zwycięskiej "generalnej grewie" /IX - XI 1982/.

Można przyjąć, że jako ruch masowy rewolucja skończyła się /bardziej wygasła niż załamała się/ w listopadzie 1982 roku. Można tę datę przesunąć na grudzień, kiedy to zakończył się bojkot aktorski, w rzeczywistości najdłuższy protest strajkowy w okresie po 13 grudnia 1981.

Czy jednak można zaproponować do dyskusji tylko dwie daty końcowe rewolucji, tę z grudnia 1981 i z listopada-grudnia 1982? Nie. Niektórzy uważają, że dopiero druga pielgrzymka Jana Pawła II do rodzinnego kraju, w czerwcu 1983 roku, kończy

rewolucję, wysuwając perspektywę moralnego zwycięstwa. Inni sądzą, że kresem ostatecznym rewolucji była dopiero wymuszona przez opozycję amnestia wrześniowa 1986 roku, która uwolniła praktycznie wszystkich więźniów politycznych, zakończyła historię polityczną podziemia /wydawnicze trwało nadal/, wprowadziła "Solidarność" na półlegalność.

Można się z kolei zastanowić nad znaczeniem ruchu strajkowego 1988 roku. Wydaje się wszakże, że były to ograniczone społecznie i regionalnie wystąpienia p r e k u r s o r s k i e ewolucyjnego procesu reformatorskiego, zakończonego w swym pierwszym etapie "Okrągłym Stołem" i wyborami parlamentarnymi 1989 roku, nie zaś ostatnie akcenty rewolucji 1980 roku.

Ważnym materiałem, który może pomóc w dyskusji nad periodyzacją, a zwłaszcza nad określeniem daty zamykającej rewolucję, może być jeszcze nie dokonana analiza kwantytatywna i jakościowa dziejów "niezależnego społeczeństwa" i dziejów podziemia po grudniu 1981 roku.

Budowane w pierwszych miesiącach 1982 roku, relatywnie masowe /ale jak konkretnie?/ w 1982 roku "społeczeństwo alternatywne", usycha w 1983, a praktycznie zamiera w roku następnym. Błysk aktywizacji ruchu ludowego jesienią 1984 roku /po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki/ niewiele już zmieni. Słabnięcie i swoista degeneracja podziemia /antydemokratyzm struktur konspiracyjnych, ich izolacja, a także swoiste sekciarstwo/ stało się w latach 1984-1986 faktem oczywistym.

Gdyby odpływ rewolucji kwantyfikować przy pomocy liczby członków NSZZ "Solidarność", opłacających związkowe składki, Związek, twórca i organizator ruchu, liczył w listopadzie 1981 roku blisko 10 milionów ludzi, niespełna 2 miliony rok później, najwyżej 300 tysięcy w 1985 roku. "Solidarność" w pięć lat po Sierpniu, to marginalny ruch rewolucyjny generałów, oficerów i podoficerów rewolucji, ruch dysponujący niewielką liczbą żołnierzy. Jest to nieliczna armia zawodowa. Ma bierne poparcie 20--25 proc. dorosłej ludności, ale publikacje "Solidarności" i różnych grup opozycyjnych ukazują się w coraz mniejszych nakładach i kolportowane są w zamkniętym obiegu ludzi "nieprzejednanej opozycji". Świat, który w dobie rewolucji postrzegano jako dwubarwny, ściślej czarno-biały, staje się stopniowo wielobarwny, lecz dominantę stanowi w nim szarość. Powraca lęk, ludzie boją się manifestować, strajkować, protestować. Wielu kapituluje przez ponowną adaptację do życia w systemie, inni emigrują. Coraz liczniejsi liczą na oktrojowaną l i b e r a l i z a c j ę i postępy d e m o k r a t y z a c j i, rezygnując z walki o d e m o k r a c j ę. Pogłębia się społeczne poczucie frustracji.

W życiu spacyfikowanego, postrewolucyjnego, ale opozycyjnego społeczeństwa oraz władzy następuje podział na "sferę symboliczną" i "sferę działań". Pierwsza z nich ma charakter kontestacyjny, druga zaś kontrolowana jest przez władze.

"W zakresie świadomości oznacza to, że ci sami ludzie, którzy odrzucają system na poziomie wartości, mają jednocześnie przeświadczenie, że muszą jakoś żyć i działać w jego ramach. Przekonanie o nieskuteczności dostępnych form działania i strach przed represjami ze strony władz wytwa-

rzają poczucie bezradności i działają paraliżująco na zachowania zbiorowe społeczeństwa. Natomiast władzy nie udaje się zapanować nad sferą symboliczną, która wciąż stanowi potencjalne wyzwanie dla istniejącego porządku instytucjonalnego"[7].

Mimo zakończenia rewolucji, społeczeństwo uległo głębokim przeobrażeniom świadomościowym i politycznym. Po rewolucji pozostały jednak idee i zjawiska społeczno-mentalne niezniszczalne. Po pierwsze - załamanie cenzury poprzez wolne słowo tzw. drugiego obiegu; po drugie - niepokonana idea pluralizmu politycznego i związkowego; po trzecie - solidarność danej kadry rewolucji /mimo narastających sporów/ i trwałość jej ethosu; po czwarte - idea współpracy środowisk ideotwórczych z robotnikami i chłopami.

Przesłanie rewolucji przechowała "Solidarność". Potrafiła ona zachować dwie pozornie sprzeczne ze sobą postawy, realistyczno-pozytywistyczną i romantyczną. Pierwsza oznacza samoograniczenie w celach, niezbędne w kraju otoczenia komunistycznego, oraz stale wyciągniętą do władzy dłoń, w myśl hasła rzeczywistego porozumienia w imię interesu narodowego. Druga, to budowa mitu "Solidarności", wiara w fundamentalne wartości moralne, wynikające z chrześcijańskiego rozumienia świata, to dawne a trwałe symbole i hasło "Nie ma wolności bez <<Solidarności>>". To hasło głośno zabrzmiało w czasie strajków 1988 roku.

x

Zastanowić się warto, co właściwie oznacza zwycięstwo rewolucji nowego typu, rewolucji samoograniczającej się, rewolucji bez przemocy, rewolucji zasad, rewolucji nie utopijnej i nie ideologicznej. Uzupełnieniem tego pytania jest inne - co oznacza przegrana, klęska?

Otóż uważam, iż jeśli się trwa, osiąga się tym samym zwycięstwo. Jeśli ideały i tradycje rewolucji stanowią punkt odniesienia, przekazane i przeżyte przez kolejne generacje młodzieży wspomnienie, to odnosi się zwycięstwo. Jeśli antyrewolucyjny obóz rządzący musi pójść na koncesje, na kompromis z nie dającą się unicestwić organizacją przechowującą ideę rewolucji, to znak, że rewolucja zwycięża. I nie jest ważne to, czy w zmieniającej się sytuacji przywódcy opozycji wyrzekną się rewolucji, wkraczając na drogę kompromisów, reform i współdziałania z władzą.

x

Zbliżając się do końca tego dyskusyjnego artykułu, stanowiącego próbę interpretacji wydarzeń z początku lat osiemdziesiątych, warto wyliczyć ważniejsze kwestie nie zbadane lub niedostatecznie zbadane, budzące wątpliwości lub całkiem rozbieżne interpretacje.

1/ Geneza rewolucji, głębsze i bezpośrednie przyczyny, uwarunkowania i okoliczności jej wybuchu.

2/ Międzynarodowa rola rewolucji i doświadczeń "Solidarności"; rewolucja i "Solidarność" a pierestrojka.

3/ Rola prowokacji i manipulacji politycznej w dziejach rewolucji.

4/ Kwantyfikacja zjawisk /przekazów, znaków/ składających się na dzieje rewolucji /np. liczebność członków różnych "Solidarności", NZS oraz kadry/aparatu związkowego; pogotowia strajkowe i strajki - liczebność i trwanie - wraz z ich typologią; manifestacje uliczne; "struktury poziome" i zmiany w PZPR; gazety, czasopisma, publikacje książkowe; ulotki/.

5/ Rewolucja w małych miastach i na wsi.

6/ Opozycyjne ruchy i partie polityczne.

7/ Znurzenie, nieufność, bierność, frustracja, entuzjazm, nadaktywność czyli socjopsychologiczna historia rewolucji.

8/ Emigracja "solidarnościowa" i kraj.

9/ Ewolucja systemu podczas i w wyniku rewolucji.

10/ Symbole, przywódcy i święci rewolucji.

Jest rzeczą oczywistą, że odpowiedź na te i inne pytania może być udzielona po przeprowadzeniu wielostronnych, gruntownych badań nad rewolucją "w terenie", nad działalnością podziemnej "Solidarności", nad dziejami stanu wojennego i oporu społecznego w "wojnie polsko-jaruzelskiej", historią bloku i aparatu władzy.

x

Ciekawym zjawiskiem ostatnich lat jest częste utożsamianie "Solidarności" z rewolucją i po prostu z Polską. Znany okrzyk w czasie manifestacji po 13 grudnia 1981: "Tu jest Polska!" podejmowany bywał przez intelektualistów-przywódców Związku w rozważaniach snutych po zakończeniu rewolucji. W czasie rozmowy Cohn-Bendita i Adama Michnika ten drugi w pewnym momencie powiada: "<<Solidarność>> jest Polakom potrzebna, bo kto mówi, że skończyła się, ten mówi, że Polska się skończyła. Bo ta prawdziwa Polska, to jest <<Solidarność>>"[8]. Ważniejsza jest wszakże inna wypowiedź Michnika zaczerpnięta z tej samej rozmowy. "<<Solidarność>> była ruchem bez utopii, antyutopijna. <<Solidarność>> była ruchem, którego utopią było dziesięcioro przykazań i Ewangelia. [...] <<Solidarność>> wniosła coś zupełnie nowego do kultury europejskiej, wniosła pewną przewagę praktyki nad myśleniem utopijnym. [...] <<Solidarność>> proponowała społeczeństwo obywatelskie, które z natury swojej jest społeczeństwem niedoskonałym."[9]

Idąc śladem myśli Michnika, powiedzieć można, że rewolucja polska 1980 roku była rewolucją liberalno-demokratyczną, dodając, że była rewolucją pokojową, bez terroru i ciągot totalitarnych, bez użycia przemocy zbrojnej /bo jednak n i e c a ł k i e m b e z p r z e m o c y, gdyż strajk lub groźba strajku stanowi określoną formę przemocy i nie zawsze idzie w parze z demokracją/.

Ale co z okresem porewolucyjnym? Co z przeobrażeniami lat 1988-1989, a zwłaszcza wiosny 1989 roku? Czy jest to ewolucyjna część permanentnego procesu rewolucyjnego, który zachodzi w Polsce przez większą część XIX i XX stulecia? Trudno dziś udzielić odpowiedzi na liczne cisnące się pytania. Może nawet należałoby wstrzymać się z odpowiedziami. W połowie roku 1989 liczni przywódcy rewolucji 1980 roku /Wałęsa, Michnik, Mazowiecki, Bujak,

a szczególnie wyraźnie Kuroń/ ulegli interpretacyjnej "modzie ewolucyjnej", zagorzale antyrewolucyjnej, rzutując swe obecne poglądy na przeszłość /wypowiadane zresztą głównie z powodów taktycznych/ i zapominając o tym, w czym uczestniczyli w latach 1980-1982, a co dawniej bez wahania nazywali rewolucją. To zapewne przejściowa moda, nie mająca z nauką, a nawet poważną publicystyką wiele wspólnego. Mam nadzieję, że nie przyczyni się do zafałszowania - z doraźnych przecież względów - faktów i skrzywienia interpretacji. To ważne, bo przecież poważne studia nad dziejami polskiej rewolucji 1980 roku są wciąż przed nami. Oby się rozwijały szybko, rzetelnie i bez presji aktualizacyjnej.

Tadeusz Łepkowski

Przypisy

1 T. Garton Ash, The Polish Revolution: Solidarity, London 1983; Polska rewolucja, Solidarność, Londyn 1987.

2 Z.M. Kowalewski, Rendez-vous nos usines! Solidarnoś dans le combat pour l'autogestion ouvrière, /Paris/ 1985.

3 Zob. w tym tomie WZH /we wspomnieniach Alfa Betyckiego/ opinię Jacka Kuronia. Zob. też przykładowo J. Lityńskiego, <<Niepodległość>> czyli o strukturze myślenia rewolucyjnego, "Krytyka", T. 17, Warszawa 1984, s. 150.

4 M. Ferro, Pétain, Paris 1987, s. III.

5 Przytoczę niektóre przykładowe tytuły o różnym charakterze: klasyczna już, zapowiadająca w tytule więcej niż zawiera sama książka, praca J. Holzera, "Solidarność" 1980-1981. Geneza i historia, Warszawa 1984; K. Czabański, Bydgoszcz - marzec 1981. Dokumenty, komentarze, relacje, Warszawa 1987; Raport Polska 5 lat po sierpniu, /Warszawa/ 1985; Wojna z narodem widziana od środka. Rozmowa z /.../ R.J. Kuklińskim /.../, Warszawa 1987. Zob. też m.in. prace /przemówienia/ W. Jaruzelskiego i L. Wałęsy, czasopisma krajowe /"Nowe Drogi", "Polityka", "Przegląd Tygodniowy", "Tygodnik Powszechny", "Życie Gospodarcze" oraz "Tygodnik Mazowsze", "Most", "Niepodległość", "Krytyka" i in./ i emigracyjne /"Aneks", "Puls", "Kontakt" i in./.

6 Zob. przykładowo: A. Touraine, Vie et mort du Chile populaire. Journal sociologique juillet-septembre 1973; Paris 1973; Chile: le dossier noir, Paris 1974; C. Irribarren i G. Ojeda-Ebert, Chile 1973: pucz Pinocheta i reżim dyktatury wojskowej, /W:/ Zamachy stanu, przewroty rewolucje. Ameryka Łacińska w XX w., Warszawa 1983, s. 214-216; J. Ławriecki, Salvador Allende, Kraków 1976, s. 233-235. Interesujące jest zestawienie działań przygotowawczych wojskowych chilijskich i polskich - zob. Wojna z narodem widziana od środka /rozmowa z byłym płk R.J. Kuklińskim/, Warszawa 1987.

7 Raport Polska 5 lat po Sierpniu, /Gdańsk/ 1985, s. 157.

8 Pewien polski etos..., Rozmowa Dany Cohn-Bendita z Adamem Michnikiem, "Kontakt", 1988, Nr 7/8, s. 50-51.

9 Tamże, s. 53.

Historia dnia dzisiejszego

Studenci 1980

/Ruch studencki w Polsce między wrześniem a grudniem/

Jesień 1980 r. była na polskich uczelniach okresem organizacyjnej aktywności studentów, wiodącej do powstania komórek Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a następnie - do ukształtowania się zrębów federacji ogólnopolskiej. Nade wszystko jednak były to tygodnie programowych polemik, dyskusji o przyszłości wyższych uczelni, sporów o model studenckiej aktywności, pozwalający najpełniej angażować się w ruch reform. Dostrzegając skalę problemu, spróbujmy zatem prześledzić tok rozumowania popychającego studentów w kierunku takiego, a nie innego organizacyjnego modelu, w stronę tak, a nie inaczej pojmowanej niezależności. Zastanówmy się nad motywacjami wiodącymi ich do nowych - organizacyjnych lub samorządowych - struktur, ale także skłaniającymi niektórych do pozostania w strukturach starych, choć na nowo, odmiennie niż dotychczas, modelowanych.

Dyskusja nad przyszłością szkół wyższych rozpoczęła się jeszcze przed powrotem studentów na uczelnie. Zastanawiano się nad ewentualnymi poczynaniami młodzieży akademickiej, nad jej reakcją na zmianę sytuacji w kraju. Trzeba przyznać, że ton prognoz dotyczących posierpniowego ruchu studenckiego nie był zbyt optymistyczny. Jerzy Urban, znany wówczas jeszcze z nonkonformizmu i niezależności sądu, pisał zgryźliwie: "Z ogródków jordanowskich, kolonii letnich i piaskownic wracają panie i panowie studenci". Felietonista "Szpilek" prorokował również, że pierwszym punktem akademickich żądań będzie równy i sprawiedliwy dostęp do dyskotek dla wszystkich studentów oraz dla dziewczyn wszystkich studentów. Refleksja ta, tak przecież krytyczna, nie wynikała jedynie z właściwej Urbanowi uszczypliwości, czy też z niechęci do środowiska studenckiego, otwarcie manifestowanej dopiero jakiś czas później, lecz była funkcją rozpowszechnionego poglądu, głoszącego, że młodzież akademicka jest w swej masie b i e r n a, b e z i d e o w a i k o n f o r m i s t y c z n a.

Socjologiczne badania przeprowadzane w latach siedemdziesiątych, uzasadniały tezę o konsumpcyjności i bezideowości środowiska studenckiego. Przypominano, że w sferze akademickiej realności leży głównie dyskoteka, zaś w sferze marzeń przeciętnego studenta nie dominuje bynajmniej chęć realizacji szczytnych idei - obojętne jakiej barwy - lecz raczej możliwość wygodnego "urządzenia się" po ukończeniu studiów, czy też przynajmniej szansa takiego wyjazdu zarobkowego na Zachód, by - po powrocie do kraju - można było kupić mieszkanie, meble i samochód. Często napomykano o niskim poziomie akademickiego wykształcenia.

---

x/ Artykuł drukujemy bez wiedzy i zgody Autora. Publikacja niniejsza nie narusza w niczym Jego praw autorskich /red./

Podkreślano, że młodzież studencka, zazwyczaj politycznie aktywna, w ostatnich latach straciła swój nonkonformistyczny niepokój. Studenckie Komitety Solidarności /SKS/, Akademicki Ruch Odnowy /ARO/ czy Akademickie Biuro Interwencyjne /ABI/, a więc inicjatywy niezależne, bardzo przecież ograniczone, nie były w stanie zmienić smętnej wizji intelektualnego i politycznego marazmu studentów.

Antycypując niejako przyszłe wydarzenia na uczelniach, sugerowano zatem, iż - tak jak w całej historii PRL - zmiany w ruchu akademickim znów polegać będą jedynie na kolejnym rozczłonkowaniu struktur uprzednio scalonych. Politycy i publicyści sądzili, że studentów, podobnie jak przy okazji poprzednich "odnowicielskich zrywów", zainteresować mogą wyłącznie nowe organizacyjne formy, zaś programowa treść jak zawsze pozostanie na uboczu. Pomijano przy tym - celowo - październikowy i marcowy dorobek ideowy, którego sporą część, zwłaszcza gdy mowa o roku 1968, przypisać trzeba właśnie studenckiej młodzieży. Dostrzegano natomiast - i to legło u podstaw pesymistycznych prognoz - że uczelnie wyższe /zapewne gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych/ straciły dominującą pozycję w ruchu przemian. Owa utrata przodownictwa w obozie kontestatorów wynikała w głównej mierze z dwóch przyczyn. Wiązała się mianowicie zarówno z intelektualną pustką, która zapanowała na uczelniach w dobie gierkowskiej, jak i z nowym profilem opozycji antysystemowej. Atmosferę pustki intelektualnej wytworzyły pomarcowe represje antyinteligenckie, masowa emigracja uczonych pochodzenia żydowskiego oraz - po części - reformy akademickie ostatniej dekady. Taka sytuacja nie mogła pomóc w utrzymaniu przez uczelnie wyższe roli generatora przemian, bowiem wzory konsumpcyjne, postawy konformistyczne, bezideowe treści propagandy najsilniej oddziaływać musiały właśnie na młode charaktery i umysły studentów.

Osłabienie politycznej roli uczelni wyższych można było wiązać również z nowym charakterem dysydenckiego ruchu w Polsce. Połowa lat siedemdziesiątych przyniosła bardzo istotne zmiany w tej dziedzinie, głównie dzięki akcji Komitetu Obrony Robotników, jak również w wyniku zbliżenia żywiołów katolickich oraz radykalno-inteligenckich. Kontestatorzy systemu, rekrutujący się dotychczas niemal wyłącznie z kręgów inteligenckich, zazwyczaj też laickich, nawiązali kontakt z robotnikami i wspólnie rozpoczęli działalność wiodącą do sierpniowego przełomu.

Nie w uczelniach zatem upatrywano tym razem źródeł reformatorskich prądów. Oczekiwania społeczne wiązano z ruchem związkowym, zaś głos środowisk akademickich interesował już tylko nielicznych.

Istotne dla zrozumienia politycznych realiów jesieni 1980 r. było również i to, że ruch przemian zainicjowano w czasie akademickich wakacji, że "zaczęto" bez wsparcia studentów. Spowodować to mogło poważne frustracje wśród "młodych gniewnych" i w rezultacie doprowadzić do pojawienia się na uczelniach "kompleksu sierpniowego strajku". Podkreślano, że ruch studencki zechce zapewne przybrać formy właściwe niezależnym inicjatywom robotniczym, że stanie się kalką organizacji związkowych, a zbuntowani studenci sięgną do arsenałów wypełnionych bronią najcięższą. Obawiano się mianowicie strajków, i to strajków ogłaszanych po to tylko, by zastrajkować, by pokazać, że studenci nie są od robotników gorsi.

Mimo iż niektóre z przytoczonych prognoz miały - jak pokazała przyszłość - sprawdzić się całkowicie, to jednoznacznie czarny obraz, jaki wyłaniał się z owych proroctw, okazał się jednak wizją zbyt pesymistyczną. Przewidując bowiem rozwój sytuacji na uczelniach, nie brano najczęściej pod uwagę tego, że polityczna aktywność studentów, choć tak zazwyczaj widoczna, jest najczęściej aktywnością stosunkowo nieliczne grupy osób, że studenckie organizacje polityczne wszędzie zrzeszają zdecydowaną mniejszość akademickiej młodzieży, że wreszcie studenci, kończąc swą edukację bardzo szybko - bo już po kilku latach, w minimalnym tylko stopniu interesują się potem losem swej uczelni, że wreszcie nawet u tych, u których zaangażowanie w sprawy studenckie jest bardzo silne, trwa ono jednak stosunkowo krótko.

Biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, trudno było nadmiernie się trwożyć biernością środowiska studenckiego, choć należało, oczywiście, zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie ową bierność niosła. Trudno było również nieruchomieć w osłupieniu na wieść o konsumpcyjności studentów, zwłaszcza zdając sobie sprawę z tego, że wcale nie mniejszy stopień identyfikacji z ideałami dorobkiewiczowskimi obserwowano w latach siedemdziesiątych w środowisku młodzieży robotniczej, a - mimo wszystko - to właśnie ona zainicjowała lipcowe i sierpniowe strajki. Rozumiejąc to i zachowując optymizm, można było przewidywać, iż studenci zobligowani bogatą tradycją reformatorskich ruchów rodzących się często właśnie na uczelniach, za wszelką cenę zechcą udowodnić, że także pokolenie młodej inteligencji lat osiemdziesiątych będzie miało - wzorem poprzedników - coś do zaproponowania.

Ścisłe związki łączące nieliczną wprawdzie, ale bardzo aktywną grupę młodych "niezależnych" ze środowiskiem opozycyjnym intelektualistów pozwalały myśleć o ruchu studenckim z nadzieją. Nonkonformistycznie nastawiona część studenterii, dzięki swej działalności w Studenckich Komitetach Solidarności /SKS/, uczestnictwu w wykładach Towarzystwa Kursów Naukowych /TKN/ i współpracy z wydawnictwami niezależnymi, wiele się nauczyła, sporo zrozumiała, uzyskała też przychylność i poparcie dużej części środowiska naukowego. Tak więc jesienią 1980 r., w warunkach zmienionych, nierównie korzystniejszych niż w latach siedemdziesiątych, oczekiwano na realną pomoc uczonych. Wsparcie istotnie przyszło, i to nadzwyczaj szybko. Wydane już 6 września "Oświadczenie Towarzystwa Kursów Naukowych w sprawie przywrócenia samorządnych organizacji studenckich" - bo ono stanowiło pierwszy wyraz owego wsparcia - przypominało, iż inicjatywa stworzenia organizacji, w której studenci sami byliby gospodarzami, zrodziła się na uczelniach już w ubiegłym roku akademickim i od początku uzyskała poparcie członków Towarzystwa. Poparcie to, jak stwierdzono dalej w cytowanym oświadczeniu, wciąż jest aktualne, a w obecnych warunkach - jeszcze bardziej stanowcze.

> "Dziś - pisali autorzy oświadczenia - po wielkim przełomie sierpniowym, sami studenci będą decydowali o wyborze modelu organizacyjnego i zadań swojego samorządu, czy to czerpiąc wzory z historii związków akademickich, czy też tworząc formy zupełnie nowe. Należy im pozostawić swobodę rozstrzygnięcia tej sprawy w drodze demokratycznego głosowania na wszystkich wydziałach i uczelniach oraz porozumień międzyuczel-

nianych i międzyśrodowiskowych. Powszechnej i apolitycznej organizacji lub federacji studenckiej, w jakimkolwiek bądź kształcie powstanie, należy przywrócić prawo dysponowania dotacjami budżetowymi, stanowiącymi wszak ofiarę narodu na rzecz całej kształcącej się młodzieży, bez względu na jej światopoglądowe przekonania. Samorządy studenckie powinny odzyskać prawo przedstawicielstwa i obrony interesów studenckich w radach wydziałowych, senatach, komisjach dyscyplinarnych i organach administracyjnych szkół wyższych, a także otrzymać prawo głosu w dyskusji nad projektami reformy coraz silniej krytykowanego obecnie ustroju szkolnictwa wyższego".

Poparcie, które zamanifestowali członkowie Komisji Programowej TKN, było studentom - bez wątpienia - bardzo potrzebne i, jak się wydaje, odegrało dość istotną rolę w aktywizacji środowiska studenckiego, zwłaszcza w największych ośrodkach akademickich kraju.

Spore znaczenie miało też oświadczenie dwunastu profesorów i docentów Uniwersytetu Warszawskiego, co prawda nieczęsto przed Sierpniem uczestniczących w działaniach opozycyjnych czy w pracach TKN-u, lecz cieszących się dużym zaufaniem studentów i reprezentujących wybitne walory naukowe. W datowanym na 29 września 1980 r. tekście uczeni stwierdzali:

"W związku z inicjatywami studenckimi powołania niezależnego, demokratycznie zorganizowanego samorządu, nie stawiającego sobie zadań politycznych, wyrażamy dla tych inicjatyw pełne poparcie i nadzieję, że spotkają się one ze zrozumieniem władz uczelni /.../ Tylko sami studenci mogą zadecydować o kształcie swego samorządu jako jedynego reprezentanta środowiska. Winna temu towarzyszyć swoboda tworzenia i działania wszelkich organizacji studenckich w zakresie wyznaczonym przez Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"x/.

Przytoczone oświadczenie miało szczególną wagę zwłaszcza dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Głos kilkunastu, bardzo cenionych naukowców nie mógł zostać na uczelni zlekceważony. Obecność wśród sygnatariuszy oświadczenia także znanego historyka, prof. Henryka Samsonowicza, o którym pod koniec września 1980 r. coraz powszechniej mówiono, iż jest jedynym poważnym kandydatem na stanowisko nowego rektora uniwersytetu, napawać mogła szczególnym optymizmem.

---

x/ Oświadczenie podpisali: prof. Andrzej Bogusławski /Necfilologia/, doc. Marek Demiański /Fizyka/, doc. Jerzy Holzer /Historia/, prof. Włodzimierz Kołos /Chemia/, prof. Władysław Kunicki-Goldfinger /Biologia/, prof. Halina Kurkowska /Filologia Polska/, prof. Zdzisław Libera /Filologia Polska/, doc. Bohdan Matuszewski /Biologia/, prof. Stefan Nowak /Nauki społeczne/, doc. Piotr Roniewicz /Geologia/, prof. Henryk Samsonowicz /Historia/, prof. Andrzej Stelmachowski /Prawo/.

Oświadczenie dwunastki dotarło także do wielu pozawarszawskich środowisk uczelnianych. Z uwagi na popularność sygnatariuszy w całym polskim świecie naukowym, również na prowincji zyskało ono spory rozgłos. Studenci z innych ośrodków domagali się nawet od profesorów swych uczelni działań podobnych do zainicjowanych przez uczonych warszawskich [x].

Nie tylko uczeni popierali młodych "niezależnych". Przyglądali się im życzliwie także przedstawiciele innych środowisk młodzieżowych. Już 19 września 1980 r. grupa młodych aktywistów "PAX-u" wydała oświadczenie zatytułowane "O samorządność studencką". Podkreślając potrzebę objęcia umową społeczną również kwestii warunków życia akademickiego, młodzi katolicy analizowali dotychczasową sytuację w ruchu studenckim. Oceniali ją bardzo krytycznie. Pozycję studenta na uczelni, porównywaną przez autorów oświadczenia do roli petenta w urzędzie, obniżał jeszcze Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Założenia SZSP stanowiły o jego jednoznacznie ideowo-politycznym charakterze i wielu studentom nie pozwalały na aktywizowanie się w ramach Socjalistycznego Związku. Jedyna istniejąca organizacja akademicka, w dodatku zupełnie podporządkowana władzom politycznym i administracyjnym, nie była w stanie znaleźć metod wiodących do zmiany sytuacji na uczelniach, gdzie - jak sugerowali autorzy oświadczenia - wciąż napotyka się struktury i treści z góry zaprogramowane, wobec których pozostaje tylko ulec lub starać się je zręcznie omijać. Realną przeto gwarancją dalszego rozwoju samorządności studenckiej mogło stać się - wedle propozycji młodych PAX-owców - powstanie nowej, niezależnej, apolitycznej organizacji studenckiej. Jednocześnie proponowano, by owa organizacja za bieżący cel działalności postawiła sobie utworzenie powszechnego samorządu studenckiego uczelni wyższej.

> "Idea samorządu studenckiego - czytamy w oświadczeniu - nie stoi w sprzeczności z dążeniem do powołania nowej organizacji studenckiej. Istniejące realia powodują, iż powstanie nowej, silnej organizacji studenckiej stanowi bazę do dalszego rozwoju samorządności studenckiej. Z drugiej strony powstanie samorządu tworzy warunki dla podmiotowości wszystkich studentów, a także zabezpiecza przed deformacjami w działalności organizacji studenckich".

Autorzy oświadczenia wiedzieli już zapewne o rodzących się inicjatywach akademickich i pragnęli poprzeć usiłowania reformatorskie studentów [xx].

---

[x] M.in. Międzyuczelniana Komisja ds. Samorządu, Prac nad Ustawą o Szkolnictwie Wyższym i Regulaminem Studiów przy Komitecie Założycielskim Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie, przedrukowując w swych materiałach /3 października 1980 r./ tekst warszawskiego oświadczenia, wyraziła jednocześnie nadzieję, iż pracownicy naukowi środowiska krakowskiego aktywnie włączą się do pracy nad opracowaniem schematu niezależnego samorządu.

[xx] Rozwój sytuacji w warszawskich wyższych uczelniach, a w szczególności na Uniwersytecie, musiał być znany autorom oświadczenia, jednym z sygnatariuszy bowiem był członek warszawskiej grupy założycielskiej NZS, student ekonomii - Ładysław Piasecki.

Dwudziestu pięciu studentów stołecznych szkół wyższych, aktywistów przedsierpniowego niezależnego ruchu studenckiego zainteresowanych tworzeniem nowych jego struktur zorganizowało spotkanie, na którym opracowano wówczas krótką proklamację. Już następnego dnia pojawiła się ona - w postaci maszynowych odpisów - na warszawskich uczelniach. Studenci oświadczali:

"Dnia 10.09.1980 powstał Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów. Związek jest niezależny od władz uczelnianych i państwowych oraz organizacji politycznych, wyznaniowych i ateistycznych. Celem Związku jest:

1. Ochrona interesów związanych z zaspokajaniem potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych członków Związku, ich dzieci i współmałżonków.
2. Obrona prawnych i ekonomicznych interesów członków Związku w zakresie związanym z tokiem studiów.
3. Dbanie o prawidłowe funkcjonowanie wyższych uczelni.
4. Działanie na rzecz tworzenia i utrzymania samorządu studentów.
5. Szerzenie tolerancji i upowszechnienie koleżeńskiej solidarności w stosunkach wzajemnych.
6. Kształtowanie aktywnej postawy działania dla dobra Ojczyzny i wszystkich współobywateli.

Związek ma być gwarantem trwałości zmian dokonujących się w życiu naszego kraju, w środowisku studenckim."

11 września w punkcie informacyjnym nowej organizacji - świetlicy Domu Studenckiego Politechniki Warszawskiej "Mikrus" - rozpoczęto zapisy do Komitetu Założycielskiego. Mimo trwających jeszcze wakacji zainteresowanie nowym zrzeszeniem było spore. Wielu studentów zgłaszało swój akces do NZS. Liczni jednak, chcąc się przyjrzeć jeszcze działaniom związku, zwlekali z decyzją.

Równolegle do spotkania założycielskiego Niezależnego Związku Studentów, odbyło się - także 10 września - zebranie grupy studentów /głównie z Uniwersytetu Warszawskiego/ zainteresowanych tworzeniem w swych uczelniach struktur samorządowych. Zebranie to, odbywające się w warszawskim mieszkaniu studenta III roku Wydziału Konserwacji Sztuki Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Jerzego Kunickiego-Goldfingera, doprowadziło do powstania zwartej, choć rzecz jasna nie tworzącej jakiejś sformalizowanej całości, grupy studentów proponującej poszczególnym środowiskom uczelnianym organizowanie samorządów. Pod odezwą opracowaną w czasie pierwszego spotkania podpisało się - podobnie jak w przypadku proklamacji N Z S - o w s k i e j - 25 studentów.

Obie grupy rozpoczynające nową działalność studencką wiedziały o istnieniu "konkurencyjnej" inicjatywy. N Z S - o w c y i "samorządowcy" najczęściej świetnie się znali, a czasem wręcz przyjaźnili. Nie przeszkodziło to jednak w ukształtowaniu się dwóch - zbliżonych do prawda do siebie, jednak w znacznym stopniu niezależnych - nurtów ruchu studenckiego. Próby ich połączenia w zasadzie nawet nie podjęto. Jeden z

założycieli warszawskiego NZS-u, późniejszy przewodniczący Zrzeszenia na Uniwersytecie Warszawskim, Zbigniew Rykowski, wspominał w 1984 r.:

> "Tego samego dnia, 10 września, odbyło się też inne zebranie. Było to spotkanie "samorządowców" u Goldfingera-Kunickiego. Zorganizował je już wcześniej Marcin Frybes. Po zakończeniu zebrania u Jacka Czaputowicza poszliśmy z Jaremą Dubielem i bodaj z Robertem Czarnotą na spotkanie u Goldfingera. Mieliśmy ze sobą krótki tekst o powstaniu NZS i przygotowany wspólnie projekt statutu. Po jego przeczytaniu chyba tylko Janek Skórzyński zgłosił chęć przystąpienia do NZS. Inni nic nie powiedzieli. Frybes przepisywał właśnie na maszynie tekst "samorządowców". W chwili spotkania obie grupy były już niejako zawiązane, trudno im było zrezygnować ze swych dotychczasowych ustaleń, a po męczących - bo trwających od wczesnego popołudnia do późnego wieczora - obradach ani jedni, ani drudzy nie mieli ochoty na poważniejsze dyskusje. "Samorządowcy" sądzili chyba, iż plan stworzenia nowej organizacji nie jest realistyczny. Myśmy zarzucali im minimalizm. Twierdziliśmy, że samorządy są formą przestarzałą, możliwą do zastosowania, gdyby nie było Sierpnia. Prób wspólnego działania, jakiegoś zjednoczenia obu grup, w zasadzie nie podjęliśmy. My sądziliśmy, że dobrze jest razem tworzyć - ale organizację. Oni, że dobrze jest razem tworzyć - ale samorząd. Tworzyliśmy więc i organizację i samorząd, jedno i drugie - osobno".

Zarówno "organizacyjna", jak i "samorządowa" propozycja nie mieściły się w tworzonych przez władze scenariuszach rozwoju ruchu studenckiego. W każdym razie stały w jaskrawej sprzeczności z wysuwanymi przez resort koncepcjami rozszerzenia rad wydziałowych SZSP także o studentów pozostających poza strukturami Socjalistycznego Związku. Gdy zatem głosu władz praktycznie nikt nie wziął poważnie, musiały one ustosunkować się do propozycji przedstawionych już przez samych studentów. Wizja "samorządowa" wydała się zdecydowanie korzystniejsza od "organizacyjnej", liczono bowiem - nie bez racji - na możliwość opanowania organów samorządowych przez aktywistów SZSP. Dlatego też zapewne zarówno Ministerstwo, jak i działacze Socjalistycznego Związku zaangażowali się w popieranie samorządów. Aktywność SZSP w tym zakresie miała zazwyczaj charakter czysto werbalny. Liczne proklamacje, druki ulotne, czy też deklaracje programowe, sygnowane przez najróżniejsze, najczęściej ponaduczelniane, ogniwa SZSP, wychwalały ideę samorządu jako słuszną z punktu widzenia lansowanej wówczas przez Socjalistyczny Związek koncepcji "jedności środowiska studenckiego". Ową korzystną wizję samorządową przeciwstawiano "rozbijającej jedność" propozycji tworzenia Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Jednakże tam, gdzie działania na rzecz samorządu liczyły się najbardziej, czyli w uczelniach, a zwłaszcza bezpośrednio na wydziałach, aktywność SZSP była zazwyczaj nikła[x]. Wykorzystać to mogli

---

[x] Wyjątkowo np. w uczelniach Krakowa, działacze SZSP próbowali jak najszybciej organizować samorządy, z pominięciem

d.c. przypisu na stronie 36

założyciele NZS, inicjując powoływanie uczelnianych i wydziałowych przedstawicielstw studenckich. Taka też w wielu przypadkach była taktyka "niezależnych". Zarówno w uczelniach Warszawy, jak i Gdańska, jedną z podstawowych kwestii podnoszonych prze NZS stały się problemy samorządów. Rozwinięcie inicjatywy bez kontroli SZSP ułatwiały studentom ścisłe kontakty między N Z S - o w c a m i a "samorządowcami". Najaktywniejsza ze wszystkich warszawska grupą samorządowa składała się prawie wyłącznie ze studentów pozostających przed Sierpniem poza Socjalistycznym Związkiem. Co więcej, obecni aktywiści samorządowi wcześniej sympatyzowali zazwyczaj z niezależnymi inicjatywami lub nawet sami w nich uczestniczyli [xx].

Mimo mocnych najczęściej związków, łączących grupy N Z S - o w s k i e i "samorządowe" utrzymywał się między nimi pewien dystans. Tam, gdzie inicjatywy samorządowe wychodziły z szeregów Socjalistycznego Związku Studentów Polskich /Kraków, Wrocław/ obserwowano nawet otwartą wrogość. W innych uczelniach stosunki były poprawne, bądź nawet - jak na Uniwersytecie Warszawskim czy w stołecznej Politechnice - wręcz przyjazne. Nawet i wówczas nie unikano jednak wzajemnej krytyki, dochodziło do poważnych nieraz różnic zdań lub wręcz nieporozumień.

Co zatem poza względami ambicjonalnymi, często przecież w takich sytuacjach istotnymi, różniło obie grupy? Wyjaśniając tę kwestię, zacząć wypada od postawienia jeszcze jednego pytania. Czy NZS nie było jedynie powtórką ruchu związkowego, jego repliką, dostosowaną do warunków uczelni wyższych? Wydaje się, że sugestia taka jest w dużej mierze uzasadniona i logiczna. Fakt, że działacze Zrzeszenia bardzo chętnie korzystali z doświadczeń "Solidarności", że posiłkowali się dostarczonymi przez nią wzorcami, że nadzwyczaj aktywnie współpracowali z Niezależnym Związkiem, że traktowali opinie jego doradców z posłuchem przeradzającym się niejednokrotnie w pełne posłuszeństwo, że wybrali podobną do "solidarnościowej" drogę rejestracji /złożyli przecież wniosek rejestra-

---

[x] d.c. przypisu ze strony 35:
głosu Niezależnego Zrzeszenia. Miało to - jak się wydaje - istotny wpływ na ocenę struktur samorządowych przez działaczy Niezależnego Zrzeszenia w Krakowie.

[xx] Także po Sierpniu wielu członków owej samorządowej grupy działało aktywnie w NZS-ie, zaś liczni założyciele NZS-u przyczynili się do powstania struktur samorządowych, zarówno wydziałowych, jak i uczelnianych. Wśród pierwszych sygnatariuszy apelu samorządowego znaleźli się m.in. późniejsi aktywiści NZS-u: Łukasz Biedka, Krzysztof Leski czy Andrzej Wroński, zaś w zespole "Głosu Wolnego Wolność Ubezpieczającego", pisma studenckiego zbliżonego do grupy "samorządowców" z Uniwersytetu Warszawskiego znalazła się m. in. Agnieszka Romaszewska, bardzo aktywna właśnie w NZS-ie.

cyjny w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie/, wszystko to, wydawało się potwierdzać tezę głoszącą, iż NZS było jedynie studencką filią "Solidarności" [x].

Działania Niezależnego Zrzeszenia w pierwszych miesiącach roku akademickiego przyczyniły się do ugruntowania tego poglądu. Strajki podejmowane przez NZS były najczęściej akcjami solidarnościowymi, mającymi za zadanie wyrażenie poparcia dla postulatów związkowych. We wszystkich niemal uczelniach kraju NZS proklamowało strajki ostrzegawcze dla poparcia żądania rejestracji "Solidarności". W akademiach medycznych trwały natomiast strajki solidarnościowe ogłaszane w związku z akcją protestacyjną służby zdrowia. Choć - niejako przy okazji - przedstawiano także dezyderaty akademickie, to jednak zakończenie strajku "Solidarności" z reguły oznaczało także koniec akcji prowadzonej przez studentów. Nawet wówczas, gdy studenci strajkowali wyłącznie w swoim interesie /np. strajk "ograniczony" na UW/, wezwania związkowców do przerwania akcji znajdowały posłuch wśród enzetesowców, bez względu na to, czy postulaty akademickie zostały zrealizowane, czy też nie.

W późniejszym czasie wspomniana tendencja zaczęła się wyraźnie odwracać. Doszło nawet do sytuacji, w której dyskutujący ze związkowcami studenci - mimo oczywiście słusznych argumentów wysuwanych przez doradców "Solidarności" - stawiali jednak na swoim, jakby dla zamanifestowania niezależności [xx]. Członkowie NZS, zwłaszcza ci tzw. szeregowi, poszukiwali w wirze wydarzeń roku 1981 swej niezależności. Poszukiwali jej tak bardzo, że niejednokrotnie pragnęli zupełnego odwrócenia się Zrzeszenia od "Solidarności". Musiało to, rzecz jasna, wpłynąć na poczynania władz NZS-u i na jego linię programową. Rozbieżność interesów robotniczych i akademickich, coraz częściej dostrzegana przez studentów, zaciążyła zatem na profilu działania organizacji. Ukształtowana w wyniku bezkompromisowych poczynań studenckich, niecc uproszczona wizja zrzeszenia "buntowniczego", przyczyniła się w konsekwencji do ugruntowania bardzo krytycznej oceny ruchu niezależnego. Najbardziej krytyczne opinie o NZS-ie wyrażali - co ciekawe - prosolidarnościowo nastawieni pracownicy uczelni wyższych.

---

x Taką interpretację potwierdzić też mogły początkowe wersje statutu NZS, które wzorowane były na analogicznych dokumentach "Solidarności". Pierwszy projekt warszawski, jak twierdzi jego współautor - Zbigniew Rykowski, był dosłowną niemal kalką statutu "Mazowsza".

xx Tak było choćby w przypadku organizowanych przez Niezależne Zrzeszenie Studentów wiosennych marszów w obronie więzionych za przekonania. Działaczom związkowym zależało wówczas raczej na wyciszeniu niepokojów w kraju, nie zaś na głośnym manifestowaniu niezadowolenia z polityki władz. Doradcy "Solidarności" próbowali zatem przekonać organizatorów o konieczności zaniechania ulicznych demonstracji. Studenci wszakże gotowi byli pójść jedynie na małe ustępstwa /np. skrócenie trasy pochodu w Warszawie/, zaś akcję, będącą notabene pierwszą w okresie posierpniowym, zorganizowaną demonstracją uliczną, sprawnie przeprowadzili.

Choć działacze szczebla krajowego, a najczęściej także członkowie władz uczelnianych NZS, zdawali sobie doskonale sprawę z konieczności utrzymania ścisłego sojuszu z "Solidarnością", oddolny "ruch na rzecz niezależności" wymusił osłabienie więzi łączących studentów z robotnikami. Bardzo silne były one jedynie do początków 1981 r. Od tego czasu, a już z całą pewnością od strajku łódzkiego, rozpoczął się proces ich rozluźniania - uniezależniania Zrzeszenia, jego emancypacji, przeradzającej się czasami w uporczywe utrzymywanie się przy niezawisłości, przy własnych koncepcjach, nawet wówczas, gdy ich wątpliwą słuszność krytycznie weryfikowała rzeczywistość[x].

Rzecz jasna podziały i różnice między NZS a "Solidarnością" nie były w sumie specjalnie wyraźne, zwłaszcza dla obserwatorów z zewnątrz, dla osób spoza środowiska akademickiego. W społecznym odbiorze Niezależne Zrzeszenie Studentów funkcjonowało przez cały okres swego legalnego działania jako główny sojusznik "Solidarności". I chyba rzeczywiście tak było.

Podobieństwa między obiema organizacjami zdecydowanie przeważały nad dzielącymi je różnicami. "Solidarność" i NZS łączyły przede wszystkim podobne źródła istnienia, przyczyny powstania, motywacje działalności. Młodzi "niezależni" określali je czasami dość niepoprawnie, chwilami wręcz naiwnie. Ryszard Brzosko pisał w "Nowym Porządku Rzeczy"[xx]:

> "Konieczność istnienia innych organizacji obok tej o określonym charakterze światopoglądowym, wynika wprost z ustroju psychicznego osoby ludzkiej. Nigdy bowiem nie jest tak, że tak duża grupa ludzi ma jeden określony światopogląd. Należy stworzyć możliwości działania ludziom o innych poglądach, nie pragnącym działalności politycznej, a jedynie demokracji w życiu studenckim, możliwości decydowania o sobie, o kształcie uczelni i środowiska.
>
> Powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów nie było wynikiem powiewu historii. Organizacji nikt studentom nie narzucił. Jej potrzeba istniała już od wielu lat. To, że powstała ona teraz a nie wcześniej wynika stąd, że zaistniała możliwość a nie moda".

Konieczność istnienia pluralizmu organizacyjnego na uczelniach uzasadniano nie tylko dzielącymi studentów różnicami światopoglądowymi, lecz także potrzebą zachowania demokratycznej równowagi, możliwej do osiągnięcia wyłącznie w warun-

---

[x] Mowa tu zwłaszcza o upartym przedłużaniu strajku "radomskiego" jesienią 1981 r. Choć ze strony "Solidarności" wysuwano nieustannie argumenty, przekonujące o konieczności wcześniejszego zakończenia akcji, strajki w niektórych uczelniach trwały aż do 13 grudnia 1981 r.

[xx] "Nowy Porządek Rzeczy" - pismo NZS Wydziału Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej - ukazywało się od października 1980 r. Tekst Ryszarda Brzosko "Studenci wrócili" ukazał się w 1. numerze.

kach konkurencji i rywalizacji. Jerzy Padewski pisał w "Przebiciach" x:

> "Istnienie dwóch organizacji równych wobec siebie i władz uczelni powinno zapobiec wypaczeniu systemu samorządności studenckiej i nie dopuścić do jego zdominowania przez jedną z nich. /.../ Chcemy, by istnienie jednej organizacji było dopingiem dla drugiej, a wynik konkurencji stał się bodźcem do działania".

Model rywalizacji i konkurencji organizacji akademickich, nawiązujący zarówno do tradycji polskich, jak i do wzorców zaczerpniętych z uczelni zachodnioeuropejskich, był przez licznych działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów rozumiany jako podstawowa gwarancja uczelnianej demokracji. Podobnie jak "Solidarność", mająca przecież "stać na straży" polskiej demokratyzacji, także NZS traktowano zatem jako "gwaranta demokratycznych przemian" /rzecz jasna przemian uczelnianych/.

Niezależne Zrzeszenie stawiało jednak przed sobą także i inne zadania. Aktywistom studenckim, dostrzegającym ideowe ubóstwo życia akademickiego, sprzeciwiającym się marazmowi i apatii na uczelniach, szło również - a może nawet głównie - o uaktywnienie środowiska studenckiego, o pobudzenie go do działań nowych, twórczych, niekonwencjonalnych, a przy tym bezinteresownych xx. Tak postawionym celom służył wywierany przez NZS - silny zwłaszcza w początkowej fazie działania Zrzeszenia - nacisk na realizację wysuniętych już postulatów akademickich. Piotr Kulesza, członek władz uniwersyteckiego NZS w Warszawie, w toku zorganizowanej przez redakcję "Życia Warszawy" dyskusji o ruchu studenckim xxx, mówił m.in.: "Są pewne kategoryczne postulaty, które trzeba realizować i my się organizujemy po to, żeby one zostały zrealizowane". Ta lapidarna formuła zawierała - wbrew pozorom - sporo istotnej treści.

---

x "Przebicia" - pismo NZS Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej - opublikowało w swym 5. numerze z 6 stycznia 1981 r. artykuł Jerzego Padewskiego "NZS - Czym jest? Czym będzie?".

xx Cytowany już Jerzy Padewski pisał: "Organizacja nasza chce uaktywnić środowisko studenckie, wciągnąć do działania jak najszersze rzesze studentów /.../ Chcemy, by każdy z członków NZS brał czynny udział w akcjach swych kół wydziałowych", zaś Jerzy Szostakowski /"Pikieta". Pismo NZS Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Nr 1/ apelował: "Spróbujmy przypomnieć sobie, że jesteśmy młodzi, spróbujmy zdać sobie sprawę z tego, że coś nas jednak interesuje, spróbujmy tym jakoś podzielić się". Członkowie TKZ NZSP Politechniki Gdańskiej w podobnym duchu wypowiadali się /w oświadczeniu programowym/: "Musimy odrzucić wygodnictwo, które usypia w smutnej miernocie, a wtedy odnajdziemy drogi na które wiedzie nas potrzeba bezinteresowności, radości życia, dzielenia się z innymi".

xxx Zapisu dyskusji - najpewniej ze względów cenzuralnych - nie opublikowano.

Piotr Kulesza mówił bowiem o jednej z głównych form aktywności Zrzeszenia, będącego przecież organizacją tworzoną na wzór związków zawodowych. To właśnie studenckie żądania i postulaty legły u podstaw działania Zrzeszenia i aż do końca posierpniowej liberalizacji pozostały główną dziedziną jego zainteresowania. NZS było zatem w swej zasadniczej treści ruchem rewindykacyjnym, a podstawową spełnianą przezeń funkcją pozostawała kontrola poczynań władz uczelnianych i ministerialnych.

Jednak NZS chciało prowadzić działalność także na niwie ogólnospołecznej, w takiej formie, która pozwalałaby studentom zrzeszonym w związku wypowiadać się swobodnie na temat istotnych dla nich zagadnień. Aktywistom Zrzeszenia chodziło o to, aby w sferze działań społecznych, która przez Sierpień została znacznie rozszerzona, NZS miało możność /w zgodzie ze statutowymi zasadami/ zabierania głosu na temat - przykładowo - wolności słowa czy praw obywatelskich, niezawisłości sądów czy demokratyzacji ordynacji wyborczej. W dyskusji nad rolą Niezależnego Zrzeszenia wyrażano wręcz pogląd, iż ta - "społeczna" rzec można - strona jego działalności winna dominować nad dziedziną, którą tradycyjnie zajmowały się organizacje o charakterze związkowym [x].

Różnice w pojmowaniu roli NZS wynikały w znacznym stopniu z faktu, iż doradcy Zrzeszenia proponowali studentom najrozmaitsze, najczęściej sprzeczne ze sobą, programy działań. Jeden ze współtwórców Towarzystwa Kursów Naukowych, znany historyk Marcin Król, radził NZS-owcom, by ich związek przyjął w środowisku studenckim rolę grupy nacisku, by skoncentrował się na problemach rewindykacyjnych. W czasie dyskusji na walnym zebraniu warszawskiego Komitetu Założycielskiego NZS - 16 września 1980 r. - powiedział on między innymi:

> "Ażeby samorządy mogły walczyć o sprawy ogólne, muszą być popierane przez organizację jako siłę, która może wywierać nacisk. Formy nacisku mogą być różne - strajki, pikiety, demonstracje - w zależności od pomysłowości studentów. /.../ NZS nie powinien być organizacją ideologiczną z tego względu, że między studentami istnieją duże różnice światopoglądowe; powinien być grupą nacisku. NZS może wysuwać różne żądania i poprzez swych członków wywierać nacisk na samorząd, który będzie pertraktował z władzami".

Jacek Kuroń w wywiadzie opublikowanym przez "Biuletyn Krakowskiej Akademii Ekonomicznej" mówił natomiast o NZS:

> "Uważam, że powinien to być ruch na rzecz autonomii wyższych uczelni. Zbudowany nie jako ruch żądań, tylko jako ruch społeczny, organizujący tę autonomię od razu, tu i teraz, w działaniach kół naukowych na przykład i zarazem budujący program uczelni i występujący o ten program".

---

x W "Biuletynie Informacyjnym" Komitetu Założycielskiego NZS Politechniki Warszawskiej z 14 października 1980 r. pisano nawet, iż w sytuacji, gdy większość spraw socjalno-bytowych załatwiana jest na drodze administracyjnej, główny akcent w działalności niezależnej organizacji studenckiej trzeba położyć na sprawy społeczne.

Cóż zatem mogli wywnioskować studenci z tak ze sobą sprzecznych propozycji programowych podsuwanych im przez doradców "Solidarności"? Wydaje się, że niewiele. Analizując owe propozycje nadzwyczaj drobiazgowo, próbowali jednak wypracować rozwiązania pośrednie. Autorem jednego z nich był krakowski student, Andrzej Kiernicz. Zacytujmy - by lepiej ukazać atmosferę toczonych wówczas sporów - dość obszerny fragment artykułu "Formy działania Niezależnego Zrzeszenia Studentów", autorstwa Kiernicza:

"Nasuwa się pytanie, czy identyczna droga i identyczne zadania stoją przed "Solidarnością" i NZS-em? Wydaje mi się, że nie. Przede wszystkim dlatego, że "Solidarność" ma spełnić zadanie pierwszoplanowe, my drugoplanowe /.../, my musimy stworzyć strukturę o charakterze w dużej mierze instrumentalnym /.../, my nie mając tak wielkich obciążeń możemy być awangardą i de facto jesteśmy nią./.../ Aby nią być w pełni, tzn. aby w pełni realizować nasze zasady ideowe, musimy spełniać funkcję Ruchu, a nie tylko organizacji zajmującej się swymi wewnętrznymi sprawami. Musimy ograniczyć formy działania wewnętrzne /organizacyjne/ do spraw najpotrzebniejszych, a przyjąć w działaniu zasadę otwartości: wstąpić w lud /.../ Kwestia druga to podział form działania NZS-u na negatywne i pozytywne. Przez formy działania negatywne rozumiem tego rodzaju formy, które wynikają z paradoksalnego, wydawałoby się, stwierdzenia: NZS istnieje po to, aby istnieć. Paradoks ten mówi po prostu tyle: sama obecność NZS-u w życiu społecznym stwarza możliwości realizacji faktycznej demokracji, a jego brak te możliwości zdecydowanie ogranicza. Zatem formy negatywne to te, które realizują funkcję kontrolno-decyzyjną NZS-u /w o wiele większym stopniu kontrolną niż decyzyjną. Z decyzjami, a właściwie ze współodpowiedzialnością w rządzeniu nie należy się, moim zdaniem, spieszyć/. Przy takim rozumieniu, formami negatywnymi będzie wszelkiego rodzaju uczestnictwo NZS-u w samorządach, organach przedstawicielskich, komisjach porozumiewawczych, interwencjach, mediacjach itp.

Formy pozytywne natomiast wynikają z otwartości, jaką NZS powinien propagować, aby zbudować wokół siebie autentyczny ruch środowiskowy. Związane są one ściśle z funkcją stymulującą organizacji - pobudzenie środowiska w kierunku najprzeróżniejszych inicjatyw, będących faktyczną realizacją zasady podmiotowości społecznej./.../ Myślę, że formy pozytywne określą recepcję NZS-u w społeczeństwie".

Wizja zaproponowana przez Andrzeja Kiernicza jest manifestem otwartości Zrzeszenia. W pewnej sprzeczności z deklaracjami o tej otwartości stało, często powtarzane przez NZS-owców, zastrzeżenie, iż związek nie reprezentuje wszystkich studentów, a jedynie swoich członków. Sprzeczność ta wydaje się jednak zupełnie pozorna. Cytowane zastrzeżenie było bowiem odpowiedzią na uparcie lansowany przez SZSP slogan, głoszący, iż "SZSP reprezentuje wszystkich studentów". NZS ogłaszało zatem: "Reprezentujemy interesy naszych członków". Nie

kłóciło się to jednak z zamierzeniami zreformowania obrazu akademickiego życia. Skutki takiej reformy mieli przecież odczuć wszyscy [x].

"Związkowość" NZS broniła jego apolityczności i uniemożliwiała uznanie Zrzeszenia za "przeciwnika socjalizmu", co - przy braku deklaracji o apolitycznym charakterze organizacji - z pewnością chętnie uczyniłyby władze, nie pragnące przecież legalizować niechętnego im związku. Owej apolityczności związkowej broniono zatem zaciekle, nawet przed własnymi członkami. Wojciech Frąckiewicz, jeden z założycieli Zrzeszenia w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, wspomina, iż w czasie wiecu założycielskiego NZS-u w jego uczelni "wywiązała się burzliwa dyskusja na temat apolityczności i światopoglądowego charakteru związku. Część osób chciała, by ten związek na ATK, a więc na dość szczególnej uczelni, miał charakter katolicki - wyznaniowy. Tłumaczyliśmy, że tego nie można robić, gdyż nie jest to organizacja ideowa, lecz o charakterze związku zawodowego. Tezę tę przyjęto przez aklamację".

Pora zastanowić się nad tym, jakie zasady i wartości deklarował ów szczególny związek zawodowy. Czym miał przyciągać do współpracy ten środowiskowy ruch stojący na straży uczelnianej demokratyzacji, pluralizmu i samorządności? Jakie wysuwał hasła, by zrealizować jeden z głównych swych celów - ożywienie środowiska studenckiego, pobudzenie go do aktywniejszej działalności? Niełatwo dać jasną odpowiedź na takie pytanie, opierając się tylko na lekturze ówczesnej studenckiej prasy niezależnej. Inflacja słów galopowała bowiem tak szybko, że trudno obecnie - studiując najróżniejsze ówczesne dokumenty programowe i proklamacje - odróżnić organizacje społeczne od upaństwowionych, autentyczne od fasadowych, popularne od niepopularnych. NZS w swym propagandowym słowniku zawarło, podobnie jak inne organizacje, całą plejadę górnolotnych sloganów: apolityczność, demokracja, autonomia, samorządność, tolerancja, wolność wyboru postaw światopoglądowych, słowem dokładnie to, o czym mówili podówczas wszyscy. Popularności i posłuchu nie zdobywało się jednak radykalnymi programami, a przynajmniej nie tylko one decydowały o akceptacji społecznej, którą obdarzano ruch demokratyzacyjny. Bardziej liczyły się chyba styl działania, szybkość reakcji, bezkompromisowość w dążeniu do zmiany.

Młodzi aktywiści niezależni, wcześniej kontentujący się niejawnymi działaniami w małych grupkach opozycyjnych, otrzymali po Sierpniu możliwość rozwinięcia skrzydeł, pokazania, na co ich naprawdę stać. Mogli działać już nie tylko w gronie najbliższych kolegów, nie tylko w swoim wydziale, lecz w skali całej uczelni, co więcej, nawet w skali całego kraju. Wyda-

---

[x] W artykule wstępnym biuletynu NZS Uniwersytetu Warszawskiego z 3 października 1980 r. pisano np.: "Zaznaczmy jeszcze, że NZS w żadnym wypadku nie pretenduje do miana organizacji reprezentującej ogół studentów /jak samozwańczo określało się SZSP/, chociaż mamy nadzieję, że wysuwane przez nas postulaty bliskie są wszystkim, których mimo dzielących nas różnic, łączy posiadanie legitymacji studenckiej".

je się, że to ów bezkompromisowy i efektowny styl, jaki w pierwszych miesiącach swej działalności zaprezentowali założyciele NZS-u, zjednał im wśród studentów sporą grupę zwolenników. Najpewniej nieprzypadkowo wywiad z czołowymi aktywistami warszawskiego NZS-u, przeprowadzony w styczniu 1981 r. przez redakcję "Więzi", dotyczył nie ideowych deklaracji, lecz właśnie realnych osiągnięć Zrzeszenia. Najciekawsze fragmenty wypowiedzi młodych "niezależnych", to prezentacja dokonań NZS-u, rejestracja tego, co w ciągu niepełnych pięciu miesięcy udało się zrobić. Interesujące były również plany działań Zrzeszenia. Wizja akademickiej przyszłości, zaprezentowana przez warszawskich działaczy niezależnych, wydawała się bardzo ciekawa, a co najważniejsze - wyjątkowo dojrzała.

"Wyższą uczelnię - mówił Zbigniew Rykowski - zglajchszaltowano. W tej chwili produkuje imbecyli. My jeszcze nimi będziemy, ale chcielibyśmy, żeby nasi koledzy mieli już możliwość studiowania. Działamy w tym kierunku, próbujemy wywierać nacisk. Zarówno na szczeblu wydziałów na bardzo konserwatywne Rady Wydziałowe, którym - jak się okazało - wygodniej było dostosować się nawet ze sprzeciwem moralnym do niesłusznych decyzji władzy. W tej chwili Rady Wydziałowe nie chcą np. podejmować decyzji zmian w kierunku rozluźnienia programów, stworzenia możliwości samodzielnego doboru przez studenta treści do programu przy jednocześnie większych rygorach, co zakładamy. Niech nie wpycham się od razu w jakąś szufladkę w momencie zdania egzaminów wstępnych i to w szufladkę tak wąską, na przykład, że będę nie tylko romanistą, ale jeszcze filologiem romańskim i nauczycielem. To samo robimy na szczeblu rektoratów. Z kolei rektorzy są w trudnej sytuacji, bo są związani decyzjami ministra, który jak może sabotuje samorządność uczelni. Stawiamy te sprawy wobec ministra, który jest głuchy, ślepy. /.../ Jest to, powiedziałbym, główny nurt naszej działalności. To są właśnie sprawy programów studiów, godnego miejsca uczelni, zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. Są to sprawy szalenie trudne, bo wiele rozwiązań, które np. chciałoby się przenieść czy to z doświadczeń uniwersytetów amerykańskich, czy zachodnioeuropejskich, są u nas zupełnie niemożliwe, ponieważ istniejemy w pewnej konkretnej sytuacji społeczno-politycznej. Tutaj muszę dodać, że jesteśmy konserwatywni jak na ludzi młodych, bo nie postulujemy tego typu rozwiązań, jakie np. postulowali nasi koledzy w latach sześćdziesiątych na Zachodzie. N i e c h c e m y r e w o l u c j i na u n i w e r s y t e t a c h , n i e c h c e m y p e ł n e j s w o b o d y d l a s t u d e n t ó w /podkreślenia A.Ł./ Akceptujemy pewne formy tradycyjne, wypracowane, bo widzimy negatywne konsekwencje tych rozwiązań, które miały miejsce na Uniwersytecie Rzymskim czy Hamburskim".

Choć "niezależni" - jak sami twierdzili - nie pragnęli rewolucji na uniwersytetach i nie żądali pełnej swobody, to ich działania zaczynały z upływem tygodni jawić się jako propozycja akademickiej reformy. Podobnie do "Solidarności", tworzącej w ogólnopolskiej skali obraz społecznej odmiany, także NZS stało się generatorem przemian, oczywiście w węższej, aka-

demickiej tylko perspektywie. Propozycja NZS-u wysunęła na pierwszy plan kwestie roli i statusu studenta, poziomu akademickiej edukacji, zrekonstruowania programów nauczania, zreformowania całej struktury szkolnictwa wyższego. Jako ruch środowiskowy, a jednocześnie grupa nacisku, samo NZS mogło z powodzeniem wypełnić pustkę, która powstała w uczelniach na skutek działań, monopolistycznego do tej pory, Socjalistycznego Związku. NZS mogło stać się jedyną odpowiedzią na oferowane przez SZSP wzorce konformizmu, tumiwisizmu, miernoty i karierowiczostwa. Jednak szeroko zakrojone działania reformatorskie "niezależnych" pozostawiały w ruchu studenckim jeszcze trochę miejsca na aktywność o mniej widowiskowym charakterze. Było zatem pole do popisu i dla tych, którzy nie pragnęli reformować całej struktury szkolnictwa akademickiego, lecz chcieli zrobić coś konkretnego dla swojego wydziału czy uczelni. Wielu z nich znalazło się notabene w Niezależnym Związku i działając w Kołach Wydziałowych lub Komisjach Uczelnianych próbowało interweniować na rzecz swych kolegów z roku czy instytutu, kształtować nowy program studiów na wydziale, usprawniać funkcjonowanie macierzystej uczelni. Wielu jednak sądziło, iż przynależność do NZS-u może nadmiernie powiązać ich ze zrzeszeniem, organizacyjną dysoypliną ograniczyć swobodę działania, zmusić do realizowania opracowanego "gdzieś wyżej" programu związku, podczas gdy szło im tylko o zdemokratyzowanie struktury uczelnianej, o rzetelną reprezentację interesów wszystkich studentów wydziału czy uniwersytetu, o ożywienie życia akademickiego w środowisku sobie najbliższym.

To właśnie ci, którym naprawdę na tym zależało, wysunęli, z pewnością nie konkurencyjną wobec NZS-u, lecz - rzec można - uzupełniającą propozycję działania. Przystąpili do tworzenia wydziałowych i uczelnianych struktur samorządowych.

"Samorządowców", tak jak "niezależnych", dzieliły znaczne nieraz różnice w spojrzeniu na akademicką rzeczywistość i akademicką przyszłość. Co ciekawsze, podobnie jak w przypadku Niezależnego Zrzeszenia, także wśród działaczy samorządowych najistotniejsze rozbieżności wystąpiły między studentami Warszawy i Krakowa. Jednakże w tym przypadku, w przeciwieństwie do NZS-u, nie zachodziła jakakolwiek konieczność zbliżenia tych, tak różnych wizji. Samorządy w uczelniach Krakowa, Warszawy, Wrocławia czy Gdańska mogły działać wedle zasad najróżniejszych, ustalonych tylko przez studentów danej szkoły, a zatem istotny dla Niezależnego Zrzeszenia problem koordynacji ogólnopolskiej po prostu w przypadku samorządów nie istniał. Prezentowano więc różnorodne wersje studenckiej samorządności i próbowano wcielać je w życie.

Najwcześniejszą i bez wątpienia interesującą propozycję wysunęli studenci warszawscy. Bez wielkich słów i górnolotnych sloganów, w sposób prosty i zrozumiały nawet dla słabo wyćwiczonych w demokracji studentów, przedstawili rolę, funkcje i sposób działania proponowanego przez nich samorządu uczelnianego. W wydanej 18 września 1980 r. odezwie, podpisanej przez 38 studentów /31 z Uniwersytetu Warszawskiego, 4 z Politechniki Warszawskiej oraz po 1 z Akademii Muzycznej

i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a także z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu/ [x] , czytamy m.in.:

"Samorząd jest formą decydowania grupy ludzi o własnych sprawach. Umożliwia on współdziałanie wszelkiego rodzaju zrzeszeń, jak również pojedynczych osób. Zapewnia wszystkim równe prawo do udziału w decyzjach i wynikających z nich działaniach. Pozwala na bezpośrednią ich kontrolę.

Samorząd jest reprezentantem wszystkich studentów, bez względu na ich przynależność organizacyjną na uczelni jak i poza nią. Jako taki jest partnerem dla władz uczelni w organizowaniu życia akademickiego. Samorząd studencki pobudza i koordynuje wszelkie formy działania środowiska, m.in.: ruch naukowy i kulturalny, działalność turystyczną, studenckie spółdzielnie pracy, kluby dyskusyjne, sport akademicki itp. /nie ingerując w wewnętrzne sprawy organizacji/. W gestii samorządu pozostawałby także jawnie kontrolowany rozdział funduszu przeznaczonego dla całego środowiska studenckiego danej uczelni, w tym wspólnie z władzami uczelni ustalałby on zasady podziału środków przeznaczonych na pomoc materialną dla studentów i uczestniczyłby w imiennym przydziale stypendiów, miejsc w domach akademickich oraz innych dóbr ograniczonych. /.../

Samorząd nie jest organizacją polityczną ani zawodową. Nie tworzy ponad-uczelnianych struktur hierarchicznych. Zapobiega zdominowaniu życia uczelni przez jedną organizację o charakterze masowym. Gwarantuje wszystkim

---

[x] Odezwę podpisali:
Łukasz Biedka /IIIr.Wydziału Psychologii UW/, Danuta Mastej /IVr.Orientalistyki UW/, Jerzy Bracisiewicz /IVr.Historii UW/, Marcin Mostowski /Vr.Filozofii UW/, Leopold Buczacki /IVr.Historii UW/, Anna Namiotkiewicz /IIIr.Elektrycznego PW/, Maksymilian Bylicki /IVr.Fortepianu AM/, Anna Okońska /Vr.Archeologii Śródziemnomorskiej UW/, Beata Chmiel /IIIr.Polonistyki UW/, Michał Pacewicz /IIr.Historii UW/, Marcin Frybes /Vr.Matematyki UW/, Mirosław Panek /IVr.Fizyki UW/, Jacek Goszczyński /IVr.Mechaniczny PW/, Piotr Rączka /Vr. Fizyki UW/, Bartłomiej Kaczorowski /IIIr. Historii UW/, Sławomir Salamon /IIIr.Matematyki UW/, Bronisław Kąkol /IIr. Matematyki UW/, Małgorzata Sadowska /IVr.Orientalistyki UW/, Leszek Kieniewicz /IIIr.Historii UW/, Elżbieta Sandecka /IVr.Biologii UW/, Krzysztof Kopczyński /IIIr.Polonistyki UW/, Marek Skrzypek /IVr.Biologii UW/, Andrzej Kraszewski /IIIr.Historii Sztuki ATK/, Rafał Stolarski /IIr.Historii UW/, Lech Krempa /IIIr.MEL PW/, Dorota Strzembosz /IVr.Psychologii UW/, Jarosław Książek /IIIr.Historii UW/, Ewa Poniak /IIr. Historii Sztuki UW/, Jerzy Kunicki-Goldfinger /IIIr.Konserwacji Sztuki UMK/, Jerzy Uszyński /IIIr.Polonistyki UW/, Dariusz Leonarski /Vr.Matematyki UW/, Grzegorz Wasylkowski /IVr.Prawa UW/, Krzysztof Leski /IIIr.MEL PW/, Andrzej Wrzeński /IIr.Historii UW/, Tomasz Lis /IIIr.Historii UW/, Leszek Wyczański /Vr.Filozofii UW/, Lech Mankiewicz /IVr.Fizyki UW/, Katarzyna Wyczesana /IIr.Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW/.

równy głos, uczy demokratycznego współżycia obywatelskiego, umożliwia działalność każdej grupie studenckiej".

Wedle autorów odezwy, sposób powoływania organów samorządowych był tak prosty, jak proste i jednoznaczne wydawały się motywacje rozpoczęcia samorządowej działalności. Wkrótce po inauguracji roku akademickiego na każdym wydziale winny się mianowicie odbyć walne zgromadzenia studenckie, poświęcone wszystkim problemom środowiska. W wyniku tych spotkań dojść miało do wybrania tymczasowych przedstawicielstw wydziałowych, mających wyłonić /również tymczasowy/ samorząd uczelniany, który jako reprezentant ogółu powinien przygotować regulamin wydziałowego i uczelnianego przedstawicielstwa studentów oraz przeprowadzić wybory do organów samorządowych.

W miarę upływu czasu zaproponowana przez warszawiaków koncepcja samorządu-parlamentu zaczynała się konkretyzować. Napływ doświadczeń i udział sporej grupy studentów w dyskusjach nad kształtem ich reprezentacji odegrały tu znaczną rolę. W wydanym na początku października 1980 r., pierwszym numerze ukazującego się na Uniwersytecie /powszechnie zresztą kojarzonego z grupą samorządową/ niezależnego pisma "Głos Wolny Wolność Ubezpieczający" [x], Jan Skórzyński tak pisał o idei samorządu studenckiego:

> "Potrzebą chwili jest ukonstytuowanie się reprezentacji w takiej formie, która zagwarantowałaby na stałe pluralizm życia na uczelniach. Taką rolę może spełniać, naszym zdaniem, jedynie Samorząd studentów, powołany w powszechnym, tajnym i bezpośrednim głosowaniu, przy nieograniczonej ilości kandydatów zgłaszanych imiennie przez każdego posiadacza legitymacji studenckiej".

Przedstawiona wizja jest owocem dyskusji na temat samorządu, acz owocem jeszcze nie całkowicie dojrzałym. Choć bowiem autor skłania się ku poglądowi, iż to wszyscy studenci uczelni stanowią jej samorząd, to jednak wspomina o wyborach do samorządu, miast mówić prawidłowiej o wyborach do organów samorządowych. Gdy pisze o samorządzie uczelnianym /rozumiejąc przez to chyba tylko jego zarząd/, to wspomina nadal o wyborach bezpośrednich, nie zaś o delegowaniu przedstawicieli do Zarządu Uczelnianego przez poszczególne reprezentacje wydziałowe, a taką właśnie zasadę przyjęto w samorządach warszawskich uczelni. Nie był tu również wyjątkiem najwcześniej powołany i najprężniej działający samorząd Uniwersytetu Warszawskiego. Tworzyli go bowiem - według zasad ogólnych regulaminu - wszyscy studenci studiów dziennych, zaś studenci wydziałów i instytutów tworzyli Samorządy Wydziałowe i Instytutowe. W sprawach zastrzeżonych w regulaminie reprezentowały studentów Wydziałowe lub Instytutowe Zarządy Samorządu, przy czym usta-

---

[x] W skład redakcji pisma weszli: Marcin Frybes, Krzysztof Kopczyński, Agnieszka Romaszewska, Jan Skórzyński i Katarzyna Zarańska, zaś w stopce redakcyjnej pierwszego numeru pojawił się także Grzegorz Wasylkowski. Z zespołem "Głosu Wolnego" współpracowali również liczni inni działacze samorządowi.

lenie zasad ich wyboru i procedowania było wewnętrzną sprawą studentów każdego wydziału lub instytutu. Dopiero poszczególne Samorządy /lub ich Zarządy/ Wydziałowe delegować miały swych przedstawicieli do Zarządu Samorządu Uczelnianego. Liczba reprezentantów wydziałowych w Zarządzie Uczelnianym była ustalana proporcjonalnie do liczby studentów danego wydziału. W większości uczelni przyjęto także zasadę, iż senatorowie studenccy, tj. przedstawiciele studentów do senatu uczelni, mają być wybierani w oddzielnych wyborach ogólnouczelnianych lub wydziałowych. W gronie senatorów studenckich zasiadał również - z urzędu - przewodniczący Zarządu Samorządu Uczelnianego.

Tak wybrani przedstawiciele mieli reprezentować interesy środowiska, bronić zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych praw studentów. Mieli zatem uczestniczyć w pracach komisji dyscyplinarnych, stypendialnych, komisji przyjęć i w działaniach innych agend uczelni. W toku swych prac Zarząd Uczelniany i Zarządy Wydziałowe wypowiadać się mogły w sprawach związanych z programem studiów i poziomem nauczania, a także w kwestiach dotyczących modelu i regulaminu studiów swojej uczelni. Do zadań samorządu należało zgłaszanie wniosków w sprawach selekcji kandydatów na studia. Wspólnie z władzami uczelni samorząd ustalać miał również zasady podziału środków przeznaczonych na pomoc materialną dla studentów i uczestniczyć w imiennym przydziale stypendiów, nagród, talonów do stołówek, miejsc w domach akademickich, wycieczek i praktyk zagranicznych.

Samorząd przejmował zatem od Socjalistycznego Związku Studentów Polskich pokaźną część jego dotychczasowych uprawnień i prerogatyw. Obok nietkniętej przez konkurentów sfery "ideologicznej", zostawało S Z S P - c w c o m doprawdy niewiele, gdyż organy samorządowe miały również sprawować patronat nad kołami naukowymi, klubami dyskusyjnymi, zespołami artystycznymi i sportowymi, gazetami uczelnianymi, studenckimi lokalami rozrywkowymi.

Niekiedy samorządowi aktywiści próbowali również wykraczać swymi działaniami poza mury uczelni. Postulowali np. powołanie federacji samorządów studenckich - i to zarówno środowiskowych /w poszczególnych ośrodkach akademickich/, jak i ogólnopolskiej. "Samorządowcy" pragnęli także wypowiadać się w sprawach dotyczących reformy ustroju szkolnictwa wyższego. Chcieli zgłaszać, dyskutować, a także - zależnie od opinii studentów /i wyników ewentualnego głosowania/ - popierać, modyfikować lub zwalczać projekty reform, w szczególności w dziedzinie oświaty, kultury i środków informacji.

Chcć jednak czasami przedstawiciele samorządowi - zwłaszcza największych uczelni - istotnie zabierali głos we wspomnianych kwestiach, nie stało się to stałą i sformalizowaną praktyką. Bez ryzyka błędu stwierdzić można, iż zagadnienia "ogólnospołeczne" pozostawiono raczej w gestii studenckich organizacji, zaś samorządy rozwiązywały problemy wydziałowe i wewnątrzuczelniane. Wydaje się nawet, iż organizacje studenckie więcej miały do powiedzenia, gdy szło o problemy uczelniane, niż samorządy, gdy zabierały głos w kwestiach ogólnoakademickich.

Samorządowa koncepcja warszawska zakładała upodmiotowienie całego środowiska studenckiego. Jedną z zaproponowanych w związku z tym zasad było pozostawienie jak najszerszej autonomii samorządom wydziałowym. Czy rzeczywiście skorzystały one z tej szansy? Wydaje się, że tak. Autonomia wydziałowa była tak znaczna, iż trudno nawet znaleźć w regulaminach samorządowych cechy wspólne, zarówno jeśli idzie o sposób wyboru Zarządu czy quorum, pozwalające uznać za prawomocną uchwałę Walnego Zgromadzenia studentów wydziału, jak również np. w kwestii wymogów formalnych, koniecznych do spełnienia dla przeprowadzenia ważnego referendum. Poszczególne regulaminy różniły się też znacznie szczegółowością unormowań i zakresem problemów objętych ustaleniami.

Odmiennie niż w Warszawie rozwinęła się inicjatywa samorządowa w uczelniach Krakowa. 24 września 1980 r., przy Komitecie Założycielskim NZS Uniwersytetu Jagiellońskiego powstała Komisja do spraw samorządu, prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym i regulaminem studiów. Jej zadaniem było m.in. opracowanie propozycji schematu działania i struktury studenckiego samorządu. W pracach Komisji brali udział przedstawiciele Komitetów Założycielskich Niezależnego Zrzeszenia ze wszystkich krakowskich wyższych uczelni [x]. Powstanie NZS-owskiego zespołu mającego zajmować się kwestią studenckiej samorządności było odpowiedzią na wcześniejsze inicjatywy samorządowe krakowskiego SZSP. Już bowiem 15 września 1980 r. Rada Uczelniana Socjalistycznego Związku Studentów Polskich Uniwersytetu Jagiellońskiego podjęła decyzję o przeprowadzeniu powszechnych i bezpośrednich wyborów przedstawicieli studenckich do organów kolegialnych uczelni. Działacze powstającego w Krakowie NZS-u uznali inicjatywę Socjalistycznego Związku za niedopuszczalną i w pierwszym komunikacie powołanej 24 września Komisji uzasadnili swoje stanowisko:

> "1. SZSP nie jest reprezentantem ogółu środowiska studenckiego, czego wyrazem stało się powstanie i zaakceptowanie przez władze uczelni Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ.
>
> 2. W ostatnim czasie uległa zawieszeniu ustawa o szkolnictwie wyższym określająca charakter i kompetencje organów kolegialnych uczelni.
>
> Tak więc, SZSP podejmując bezpodstawne decyzje w imieniu całego środowiska, ogłasza wybory do organów uczelni, których struktura i kompetencje są obecnie nieokreślone. Dotyczy to zarówno struktury uniwersytetu jako całości, jak też przyszłego kształtu samorządu studenckiego".

Odpowiedzią NZS-u na działania podjęte przez SZSP miał się również stać projekt schematu działania samorządu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Komisja obiecała rychłe przygotowanie propozycji regulaminowych i poddanie ich pod ogólnouczelnianą

---

[x] W składzie zespołu redakcyjnego Komisji znaleźli się: M.A. Płaszewski, M. Orzechowski, E. Świerz i B. Topolska.

dyskusję. Już 6 października 1980 r. wywiązała się z przyjętego zadania.

Podstawy koncepcji zaproponowanej przez działaczy krakowskich były zupełnie odmienne od tych, które zaprezentowali "samorządowcy" z Warszawy. Studenci krakowscy uznali bowiem, iż powinien istnieć samorząd wspólny dla wszystkich członków uniwersyteckiej społeczności. Odrzucono zatem wizję parlamentu studenckiego, delegującego swych przedstawicieli do organów kolegialnych uczelni, a głównie działającego we własnym - studenckim gronie - i będącego nie tylko współgospodarzem uczelni, lecz przede wszystkim grupą nacisku.

Według krakowiaków, organami takiego wspólnego uczelnianego samorządu miały być: senat, rady wydziałów, rady kierunków /lub instytutów/, starostowie lat, rady mieszkańców domów studenckich, rady kół naukowych, zarząd spółdzielni studenckiej i sąd koleżeński. Senat miał składać się z Rektora, reprezentantów samodzielnych pracowników naukowych, młodych pracowników nauki, studentów i przedstawicieli administracji uczelnianej, na równych prawach i z głosem decydującym. Reprezentacja wydziałowa lub instytutowa rekrutować się winna odpowiednio z tych samych kategorii przedstawicieli. W pozostałych organach samorządu mieli zasiadać - rzecz jasna - sami studenci. Jednocześnie uznano, iż wszelka reprezentacja studentów musi być wyłoniona drogą powszechnych i bezpośrednich wyborów, w których każdy student miałby czynne i bierne prawo wyborcze.

Propozycja krakowska, choć mniej zapewne efektowna od warszawskiej, miała jednak swoje niekwestionowane zalety. Krakowianie pragnęli - chyba słusznie - zamknąć działalność samorządową tylko w murach danej uczelni, skutecznie odebrać Socjalistycznemu Związkowi Monopol na reprezentowanie ogółu studentów, a przede wszystkim doprowadzić do ściślejszego powiązania środowiska studenckiego z naukowcami. Przyjęcie zasady wspólnego samorządu pracowniczo-studenckiego mogło stać się doskonałą podstawą do zbudowania autonomicznej republiki uczonych i uczących się, pracujących i sposobiących się do pracy. Otwierała się szansa zintegrowania poszczególnych uczelnianych społeczności, a tym samym uczynienia ich zarówno aktywniejszymi naukowo, jak i odporniejszymi na ewentualne ataki z zewnątrz. Wydaje się jednak, że jesienią 1980 r. ani "niezależni" studenci, ani uczeni - jedni i drudzy zajęci nowymi problemami wyłaniającymi się w ostatnich tygodniach - nie byli w pełni świadomi zalet koncepcji "zunifikowanego samorządu".

Nie dostrzegali owych zalet również działacze SZSP, zajmujący się głównie odpieraniem, kierowanych w ich stronę bezkompromisowych ataków, które inicjowali wówczas niemal wszyscy, z członkami tej organizacji włącznie. Sam Związek przeżywał jesienią 1980 r. poważny kryzys. Pod koniec lat siedemdziesiątych niemal 80 proc. studentów Politechniki Warszawskiej i ponad 70 proc. studentów Uniwersytetu Warszawskiego należało do SZSP. W pierwszych miesiącach nowego roku akademickiego 1980/1981, odeszła ze Związku znaczna większość członków. Przed rozpoczynającym się w grudniu 1980 r. III zjazdem organizacji, jej uczelniane ogniwa warszawskie zrzeszały - według szacunkowych tylko obliczeń - niespełna 30 proc. stu-

dentów studiów dziennych[x]. Wcale nie lepiej sytuacja wyglądała w innych ośrodkach akademickich kraju.

Masowy exodus z SZSP rozpoczął się na uczelniach jeszcze przed oficjalną inauguracją roku akademickiego. Odchodzili wówczas zwłaszcza ci, którzy dostrzegając nowe możliwości ruchu studenckiego stworzonego przez Sierpień, pragnęli zaangażować się w prace Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Socjalistyczny Związek opuszczali także jego aktywni działacze, organizujący do tej pory pracę najróżniejszych agend SZSP. Uniezależniały się zatem niektóre studenckie koła naukowe, teatry, kluby dyskusyjne, radiowęzły[xx].

Zwarte - jak do tej pory - szeregi Socjalistycznego Związku opuszczali zatem jego najwierniejsi członkowie. Przyczyn było zapewne wiele. Wymieńmy kilka najważniejszych. Pierwsza z nich to - jak się wydaje - możliwość rozpoczęcia działań w zupełnie innej niż dotychczas formie, czy to w ramach powstającego Niezależnego Zrzeszenia, czy też w grupach inicjujących tworzenie samorządów. Można też było organizować się całkiem niezależnie, poza starymi strukturami, których wątpliwą elastyczność dostrzegano już od dłuższego czasu, ale też niezależnie od związków o krótkim co prawda życiorysie, lecz sporej już liczbie członków. Wielu studentów zrażonych akademickimi masówkami pragnęło działać w małych, niezależnych grupach i nie chciało wiązać się z organizacjami o charakterze politycznym lub związkowym.

Liczni też członkowie Socjalistycznego Związku odeszli z organizacji, nie pragnąc wcale rozpoczynać jakiejś innej działalności, lecz orientując się, że przyszedł czas, w którym po prostu m o ż n a już nie mieć legitymacji SZSP, a mimo to, bez przeszkód, studiować. Do tej pory bowiem, wszystkich studentów pragnących "świętego spokoju", sytuacja w uczelniach praktycznie zmuszała do wpisania się na listę członkowską Socjalistycznego Związku. Można było, należało do SZSP, nie angażować się w organizacyjną działalność, można było nie zjawiać się na zebraniach, czy nawet na związkowych masówkach, czynach i pochodach, można było wręcz nie opłacać członkowskich składek, a mimo to pozostawało się w SZSP i miało się ów, wymarzony, święty spokój. Do Sierpnia zatem, oportunistycznie

---

[x] Mimo nacisków zarówno ze strony NZS, jak i ze strony swoich członków, SZSP warszawskich szkół wyższych nie spieszył się z przeprowadzeniem tzw. weryfikacji list członkowskich, czyli z ustaleniem kto - d e f a c t o - jest jeszcze członkiem związku. Dane co do liczebności oddziałów uczelnianych mogą być przeto tylko szacunkowe.

[xx] Np. już 22 września 1980 r. działający do tego czasu pod egidą Socjalistycznego Związku, zespół redakcyjny Studenckiego Studia Radiowego Politechniki Warszawskiej "Akademik" postanowił ogłosić się niezależnym od wszelkich organizacji politycznych i społecznych radiem studenckim Politechniki Warszawskiej. W skierowanym do rektora uczelni piśmie członkowie redakcji "Akademika" stwierdzili, iż tylko w tej formie widzą możliwość prezentacji autentycznych poglądów i problemów środowiska akademickiego.

nastawiona część młodzieży wiedziała, że w SZSP "wystarczy być". Jesienią 1980 r. dowiedziała się wszakże, iż "można nie być". Lepiej więc wystąpić - rozumowali liczni.Tzw. przeciętny student bowiem nie widział powodu, by nadal pozostawać członkiem Związku, w sytuacji, gdy żadnego interesu już w tym nie dostrzegał, natomiast mógł spotkać się z zarzutem, że wspiera "doszczętnie skompromitowaną organizację", jak często o SZSP mówiono. Istotnie, groziła wówczas ta swoista środowiskowa infamia, nie było przeto sensu lekkomyślnie się na nią narażać.

Niektórzy studenci, obdarzeni bogatszą wyobraźnią, sądzili nawet, iż pozostawanie w SZSP może się zemścić na ich przyszłej karierze. Słyszało się głosy, że "nie wiadomo kto w rezultacie wygra", że lepiej nie stawiać na niepewnego konia,że może bezpieczniej nie należeć ani do SZSP, ani do NZS i poczekać, co z tego wyniknie. W konsekwencji, późną jesienią 1980 r. większość studentów nie należała do jakiejkolwiek organizacji związkowej.

Ci, którzy pozostali w SZSP, próbowali bądź to reformować Związek, bądź bronić się przed kierowanymi nań atakami. Niekiedy metodą takiej obrony było bicie się w cudze piersi, niekiedy - rzeczywista samokrytyka. Zwłaszcza na szczeblu wydziałowym /często także na uczelnianym/ spotkać się można było z próbami znalezienia wyjśoia z sytuacji, z usiłowaniami reformatorskimi poprzedzonymi dość rzetelną analizą własnych błędów.

> "Nie mamy żadnej wątpliwości - pisali Andrzej Kratiuk i Witold K. Kurzępa w "Relacjosondzie" - że dla wielu działaczy pełnienie funkcji w organizacji studenokiej szeroko otwierało drzwi do kariery politycznej,a czasem także naukowej. W wielu przypadkach było to zasadniczą motywacją ubiegania się o różne funkcje. /.../ Ale nie mamy też żadnej wątpliwości, iż takie generalizowanie byłoby krzywdzące dla pozostałych, na których nie czekają etaty na uczelniach, przydziały mieszkań i innych korzyści. Stanowią oni niestety mniejszość".

Owa mniejszość proponowała wprowadzenie zasadniczych zmian zarówno w samej strukturze SZSP, jak i w etosunkach między socjalistycznym Związkiem a robotniczą partią. Cytowani już Andrzej Kratiuk i Witold K. Kurzępa pisali:

> "Wydaje się, że zasadniozym zmianom ulec musi relacja Partia - SZSP. Ingerencja PZPR w działalność i sprawy wewnętrzne organizaoji młodzieżowych, jest niedopuszczalna i prowadzi do utraty ich samodzielności. Kolejnym problemem do rozwiązania jest fakt, iż we władzach naszego związku zasiadają ludzie, którzy bardzo dawno stracili kontakt ze środowiskiem studenckim".

Przeświadczenie o własnych błędach drążyło świadomość niemal wszystkich działaczy SZSP. Ówczesny Przewodniczący Komisji Kultury Rady Uczelnianej Socjalistycznego Związku na Uniwersytecie Warszawskim, Marian Redwan, pisał:

> "Dlaczego jestem za utrzymaniem SZSP? Dlatego, że widzę włożoną w tę organizację ogromną pracę wielu ludzi, a

jednocześnie dlatego, że organizacja popełniła i popełnia wiele błędów. Dopóki będzie szansa ich naprawienia, dopóty sens będzie miało jej istnienie. Jakie są te błędy? Zacznę od tego, że błędy te są implikacją grzechu pierworodnego SZSP, a mianowicie niefortunnej konstrukcji ruchu młodzieżowego po 1973 r. Jeśli wolno mi posłużyć się terminologią kościelną, to uważam, że nie należy dopuścić do śmierci Związku w momencie, gdy dopiero dziś, po siedmiu latach, ma on szansę przeżycia chrztu, który może zmyje ów pierworodny grzech. A oto główne, moim zdaniem, popełnione błędy:

- wyalienowanie się ze środowiska wielu członków aparatu kierowniczego różnych instancji;
- utrzymywanie sztucznego tworu, jakim jest Federacja SZMP;
- ograniczenie możliwości samokontroli;
- nieumiejętność zaradzenia podziałowi środowiska na zrzeszonych i niezrzeszonych;
- zbyt bierne przystosowywanie się do tzw. zewnętrznych warunków;
- brak zdecydowanej i ostrej krytyki poczynań Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, szczególnie w momentach nadużywania jej kierowniczej roli;
- zbyt daleko idąca elastyczność interpretacji przepisów organizacyjnych;
- zachowawczy kierunek działalności różnego typu instancji;
- istnienie nieadekwatnych do potrzeb, rozbudowanych struktur pośrednich;
- brak bezpośredniej możliwości kształtowania zewnętrznej, wobec Związku, rzeczywistości".

W swej spowiedzi - utrzymanej w tonie socjalistycznej nowomowy - Marian Redwan wylicza grzechy główne Socjalistycznego Związku. "Grzeszność" swego dotychczasowego postępowania rozumieli także inni działacze organizacji. Obok szczerego żalu, manifestowali zatem także mocne postanowienie poprawy. Aktywista SZSP z Politechniki Warszawskiej, Marek Niedźwiedzki, mówił w udzielonym "Sztandarowi Młodych" wywiadzie: "Związek musi być samodzielny. Musi mieć prawo wypowiadania się we wszelkich sprawach dotyczących środowiska, także wtedy, gdy jego opinia jest niezgodna z opinią władz partyjnych czy akademickich". Czasami nawet uczelniane ogniwa Socjalistycznego Związku opowiadały się za jego uniezależnieniem od partii. Uczestnicy VIII Uczelnianej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej SZSP Politechniki Warszawskiej pisali o swojej - podjętej 16 listopada 1980 r. - uchwale: "Opowiadamy się za samodzielnością naszego Związku, niezależnego od organizacji zewnętrznych i wolnego od jakichkolwiek nakazów administracyjnych, reprezentującego opinie i poglądy swoich członków i konsekwentnie walczącego o realizację ich żądań".

Świadomość błędów nie ominęła także działaczy tzw. aktywu centralnego. Do wyjątków należały jednak wypadki otwartego

przyznania się przez nich do popełnionych pomyłek[x]. Jeszcze 20 września 1980 r. Zarząd Główny SZSP, zebrany na posiedzenie w Uniejowie, uznał za zadanie dla Związku n a j w a ż n i e j s z e: "umocnienie politycznego i powszechnego charakteru SZSP, powszechnej organizacji młodzieży akademickiej, studentów oraz młodych pracowników nauki". 12 października 1980 r. kolejne plenum ZG SZSP ustaliło, iż studencka organizacja polityczna musi wypracować program swego działania z programu partii, z przesłanek socjalizmu. "Doświadczenie historyczne - czytamy w uchwale plenum - uczy, że w życiu młodzieży i kraju największą rolę odegrały te organizacje młodzieżowe, które były związane z partią". Wydaje się, że to raczej pouczenia Stanisława Kani, a nie doświadczenie historyczne, wpłynęły na ustalenia październikowego plenum. 29 września, podczas spotkania Kani, Józefa Pińkowskiego i Henryka Jabłońskiego z działaczami Socjalistycznego Związku, nowy I sekretarz KC stwierdził mianowicie: "Widzimy w waszym związku ideowo-wychowawczą, masową organizację studencką; od was jednak zależy, czy SZSP stanie się organizacją wiodącą w społeczności studentów i młodych pracowników nauki".

Sprawdzianem prawdziwych możliwości Związku, jego realnego wpływu na sytuację w uczelniach, stać się miały obrady III Zjazdu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Rozpoczął się on we środę - 10 grudnia 1980 r., zakończył w poniedziałek - 15 grudnia o godzinie 4.45 rano. Uczestniczyło w nim 400 delegatów. Zjazd zainaugurował swe obrady w sali Teatru Polskiego w Warszawie. Wysłuchano referatu ustępującego Prezydium Zarządu Głównego. Przewodniczącym Związku - Stanisławowi Gabrielskiemu i Tadeuszowi Sawickiemu oraz pozostałym członkom władz wykonawczych zjazd udzielił absolutorium i podziękował za dotychczasową działalność[xx]. W drugim dniu obrad - 11 grudnia - osiemnaście zespołów problemowych rozpoczęło debatę nad najważniejszymi problemami środowiska studenckiego.

---

[x] Chlubnym wyjątkiem było - wydane już 11 września 1980 r. - "Oświadczenie uczestników Centralnego Obozu Aktywu Kulturalnego SZSP". Obok licznych propozycji reform w dziedzinie życia akademickiego, tekst zawiera również akcenty samokrytyczne. Osłabione są one jednak już na wstępie sugestią, iż SZSP-owski aktyw kulturalny od dawna dawał wyraz swemu niezadowoleniu i proponował dokonanie istotnych zmian na uczelniach. "Już wcześniej - czytamy w oświadczeniu - w naszych wypowiedziach tak artystycznych, jak i dyskusjach odbywających się na różnych forach, dawaliśmy wyraz troskom i obawom, przestrzegaliśmy przed nieprawidłowościami w rozwoju kraju. Szczególnie niepokoiły nas przejawy demoralizacji, zakłamania, oportunizmu, jak również innych, głęboko niepokojących zjawisk zachodzących w środowisku akademickim, a co gorsza w samej organizacji. Głosy przestrogi najczęściej zbywane były milczeniem, a nierzadko posądzeniem o brak odpowiedzialności politycznej, bądź postępowanie niezgodne z zasadami SZSP".

[xx] Absolutorium nie otrzymał jedynie były sekretarz Zarządu Głównego Adam Czemarnik.

Dyskusja zjazdowa odmienna od dotychczasowych obrad aktywistów SZSP, przedłużała się ponad miarę. W efekcie, rozdyskutowani delegaci zmuszeni byli przenieść się z Teatru Polskiego do studenckiego klubu "Stodoła". Tam właśnie odbyła się najważniejsza część - nadspodziewanie gorącej - debaty i tam zapadły najistotniejsze decyzje. W rezultacie zjazd przyjął: Deklarację SZSP i platformę programową, zmieniony statut organizacji, stanowisko SZSP w najważniejszych sprawach kraju oraz rezolucję dotyczącą ruchu młodzieżowego. Ten ostatni tekst stanowił bodaj najbardziej rewolucyjny dokument, przyjęty na zjeździe. Nadzwyczaj krytycznie oceniał on rzeczywistość akademicką. Buntowniczo nastawieni delegaci rozdawali ciosy na prawo i lewo. Zgodnie z zasadą mocnego bicia się w cudze piersi, odpowiedzialnośoią za fatalną sytuację na uczelniach, rezolucja obarczała nie organizację studencką, lecz całą Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

"Federacja - pisano w rezolucji - nie stanowi rzeczywistej platformy służąoej precyzowaniu programu całego polskiego ruchu młodzieżowego. Jej struktury opieszale reagowały na pojawiająoe się problemy młodego pokolenia, nie wykazywały inwencji i bojowośoi w walce o interesy młodzieży. W ramach FSZMP, na różnych jej szczeblach kształtowały się coraz mniej partnerskie relacje między jej związkami członkowskimi. Opierając się na tej analizie, III zjazd SZSP podejmuje decyzję o wystąpieniu z FSZMP".

Ów zdecydowany krok aktywistów SZSP-owskich dopomóo miał uwiarygodnieniu organizacji w oczach studentów.

Interesującym dokumentem była - przyjęta na zjeździe - "Deklaracja SZSP". Choć jej autorzy mocno podkreślali sojusz SZSP z PZPR /uznaną - jak to precyzuje deklaracja - "za przewodnią siłę polityoznq w budowie socjalizmu w Polsce"/, to jednak zaakoeptowali swą niezależność od organizacji i instancji partyjnych. Cały dokument, utrzymany w zupełnie innej tonacji niż dotychczasowe propozycje programowe, stanowić miał wyraz tolerancji i liberalizmu, otwartości związku, jego wewnątrzorganizacyjnej demokratyzacji.

"Jesteśmy - pisali zjazdowi delegaci - samodzielną, polityczną organizacją polskiej młodzieży akademickiej, otwartą dla wszystkich studentów - wierzących i niewierzących. W naszym związku jest miejsce dla każdego, komu bliski jest ideał socjalizmu, kto aktywnie chce uczestniczyć w jego realizacji, w oodziennośoi naszego kraju, kto w socjalizmie widzi możliwość pełnego rozwoju swej osobowości.

Uznajemy socjalizm, jako drogę do budowy silnej, sprawiedliwej i nowoczesnej Polski, w której każdy człowiek może rozwijać swoją osobowość w wolności i współdziałać w życiu polityoznym, gospodarczym i kulturalnym narodu. Uważamy, że socjalizm w Polsce powinien opierać się na tradycji i doświadczeniach narodu, uwzględniać rolę kultury chrześcijańskiej w umocnianiu uniwersalnych wartości w życiu społecznym, kształtowaniu historycznej i współczesnej świadomości Polaka".

Kolejnym posunięciem, mającym zwiększyć popularność Socjalistycznego Związku stać się miały zjazdowe wybory. Odbyły się one według nowych, demokratycznych zasad statutowych. Na stanowisko przewodniczącego kandydowały dwie osoby: Tadeusz Sawio /ostatni szef SZSP/ oraz Mirosław Słowiński /dotychczasowy przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego w Poznaniu/. Tym razem zaskoczenia nie było. Sawio otrzymał - zgodnie ze scenariuszem - 244 głosy, zaś Słowiński tylko 100. Również na inne funkcje kandydowało po kilka osób. Głosowania trzeba było powtarzać, bowiem zazwyczaj w pierwszej turze żaden z kandydatów nie otrzymywał wymaganej większości.

Zjazd, choć dokonał wielu zmian i był zwiastunem nowego stylu działania SZSP, nie przedstawił jakiejś nowej, oryginalnej koncepcji programowej. Podobnie do "niezależnych", także "socjalistyczni" posługiwali się językiem komunałów, demokratyczną frazeologią, pustymi frazesami. Widać było, iż różnice programowe między NZS-em, "samorządowcami", a SZSP nie są wcale znaczne. Doszukując się zatem przyczyn tak istotnego rozczłonkowania ruchu studenckiego, należy zwrócić uwagę głównie na styl działania poszczególnych organizacji, dynamikę aktywności, jej bezpośrednie efekty, nie zaś przyglądać się - niewielkim w ostatecznym rachunku - różnicom programowym. Mimo odnowicielskich prądów w SZSP, największymi sukcesami w działaniu poszczycić się mogło Niezależne Zrzeszenie Studentów, organizacja o słabo zarysowanym programie, lecz sporych osiągnięciach w reformowaniu życia akademickiego. Wśród wielu nowych związków, zrzeszeń i stowarzyszeń powstających na uczelniach, właśnie NZS odgrywało najistotniejszą rolę [x]. Upór w stawianiu i egzekwowaniu żądań, natychmiastowe reagowanie na zmiany sytuacji w uczelniach, śmiałe plany dotyczące reformy ustroju szkolnictwa wyższego, spontaniczność działania, brak urzędniczego, zbiurokratyzowanego "aparatu" i karierowiczowskiego "aktywu", wszystko to sprawiło, że już z końcem 1980 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów stało się najliczniejszą i najbardziej widoczną na uczelniach organizacją studencką.

Antoni Łepkowski

---

x Jesienią 1980 r. zarówno na uczelniach, jak i poza nimi, powstawało wiele nowych organizacji młodzieżowych. Wymienić tu należy m.in. Związek Młodzieży Demokratycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej "Wici", Polską Unię Studentów Katolików, Zrzeszenie Młodzieży Akademickiej, Polski Związek Akademicki, "Pro-Patrię", Asocjację Zielonych, Organizację Feministyczną i in. Część z nich /np. ZMD czy "Wici"/ obejmowała swym zasięgiem młodzież z różnych środowisk, inne /np. PUSK, PZA czy ZMA/ zrzeszały wyłącznie studentów. Wszystkie one nie wyróżniały się jednak na uczelniach zbytnią aktywnością, ani nie gromadziły zbyt wielu członków.

Ź R Ó D Ł A

Lata 1939-1944

U ł a m k i ź r ó d e ł
d o d z i e j ó w P o l a k ó w w Z S R R .
/ 1 9 3 9 - 1 9 4 1 /

O losie obywateli polskich w ZSRR podczas II wojny światowej mówi się i pisze coraz częściej i coraz więcej. Jednakże, mimo licznych ostatnio publikacji na ten temat, ogromnie wiele relacji, raportów i wspomnień czeka na "odkrycie", ujawnienie, na druk. Liczne polskie źródła do stosunków polsko-radzieckich w latach ostatniej wojny, nawet te łatwo dostępne, nie zostały opublikowane.

Poniżej zamieszczamy cztery dokumenty powstałe w czasie wojny. Pierwszy z nich nosi tytuł "Śmiertelność obywateli polskich w ZSRR", a sporządzony został przez placówkę podległą Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie na terenie Kujbyszewa. Trzy pozostałe dotyczą losów jednej rodziny.

We wszystkich dokumentach zachowano pisownię oryginału, nie dokonywano też żadnych zmian ani skrótów. Oryginały przechowywane są w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

M.P.

I

Raport Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej

/Rządu R.P. w Londynie/

Kwiecień 1942 r.

Śmiertelność obywateli polskich w ZSRR.

Wiadomości o śmiertelności obywateli polskich w ZSRR napływają z terenów bardzo skąpo i zazwyczaj ograniczają się do ogólników w rodzaju "ludność została zdziesiątkowana", lub też podają dane niekompletne, z których nie sposób ocenić stosunkowo śmiertelności obywateli polskich w stosunku do masy ludności polskiej. Tak, że dane przedstawione poniżej, mają charakter raczej fragmentaryczny i żadnych wniosków ogólnych wyciągnąć z nich nie można.

Posiadane informacje należy podzielić na dwie grupy - 1/ dane, dotyczące okresu osiedleńczego, przed amnestią, oraz 2/ dane z okresu wędrówki ludności na południe, z ostatnich miesięcy.

Śmiertelność obywateli polskich w ZSRR.

I. Okres osiedleńczy, przed amnestią

Delegatura w Semipałatyńsku /raport o śmiertelności z Semipałatyńska i rejonu za czas od 21 czerwca 1940 do listopada 1941 r./ podaje spis 69 zmarłych, nie obejmujący zresztą wszystkich zmarłych w tym okresie.

Na 69 osób - zmarło w okresie sprawozdawczym dzieci do lat 16 - 18 osób, co stanowi 26%.

Przyczyny śmiertelnośoi:

Tyfus głodowy	31%
wycieńczenie i starość	22%
choroby serca i płuc	18%
dezynteria	6%
wypadki, inne i nieznane	23%

Sprawozdanie z obłości Omskiej - posiołek Szadrycha

W okresie 1 1/2 roku z 512 przesiedlonych zmarło 62, co stanowi 12% ogólnej liczby.

Raport z obłości Irkuckiej z dn.13 XI 1941 r.

W jednej osadzie z ogólnej liczby 350 wywiezionych zmarło 120, co stanowi 35%. Okres sprawozdawczy niepodany, przypuszczalnie 1 1/2 roku.

Raport z obłości Archangielskiej

Są posiołki, gdzie na 300 ludzi w ciągu 1 1/2 roku zmarło 50 osób /16,7%/.

Sprawozdanie z Swierdłowskiej obłości, Sierowskiego rejonu pos. "Czarny"

Z wywiezionych 750 osób w ciągu pierwszych miesięcy po osiedleniu zmarło 18%. /Wywiezieni przeważnie osadnicy/.

Ałtajskij kraj - Uczprestański rejon.

Na 700 osób wywiezionych zmarło w ciągu 20 miesięcy 12%.

Zmieinnogorsk.

Na 100 rodzin /przypuszczalnie 400 osób/ w ciągu zimy 39-40 roku zmarło 47 osób.

Obłość Krasnojarska, kołchoz Poczet.

W ciągu roku zmarło 22 oficerów /ogólna liczba niepodana/. Informujący dodaje: nie mówi się tu o dzieciach, których wogóle zaledwie kilka procent pozostało przy życiu.

Obłość Kustanajskaja - rejon Fedorowski, Bannowka

Zanotowano już w naszym posiołku kilka wypadków śmierci na chorobę zakaźną, powodem czego jest brud, który bez mydła nie da się usunąć. W posiołku naszym już od dłuższego czasu panuje epidemia dyfterii i szkarlatyny, zmiatając z dnia na dzień coraz nowe ofiary tak dalece, że w ciągu kilku dni jest już kilkanaście wypadków śmierci.

Obłość Aktiubińska - Informacje z terenu:

"Głód i choroby, jak tyfus brzuszny, zapalenie płuc, krwawa biegunka, tyfus plamisty dziesiątkują naszą ludność..... Wśród dzieci duża śmiertelność."

II. Okres wędrówki na południe.

Sprawozdanie z Kirowa:

W transporcie z obł. Archangielskiej, który był 3 tygodnie w drodze na 1850 osób zmarło 20 osób /14 dzieci i 6 dorosłych/.

ditto

Z transportu z Kotłasu, który był w drodze od 22.X. do 6.XI. zmarło w Kotłasie 16 osób, a w drodze do Kirowa 4 osoby, razem 20.

ASSR.Komi.

W transporcie do Koźwy, liczącym 300 osób w ciągu 3 tygodni zmarło 10 osób.

Archangielsk.

W czasie do wymarszu z posiołku Nucht-Oziero rej. Plesiecki do stacji kolejowej zmarło 7 osób /liczba ogólna osób nieznana/.

Sytuacja w transportach na południe /transport Janina i Pehra/

Na odcinku z północy do Czelabińska od 8 XI 41 do 21 I 42 zmarło 121 osób /liczba ogólna nieznana/.

Stacja w Kinelu.

W jednym transporcie /liczebność transportu nieznana/

zmarło 22.XII 2 dzieci i 1 dorosły, 24.XII jeden chłopiec, przed dojazdem do Kinelu 6 dzieci. Razem 9 dzieci i jeden dorosły; z tego troje dzieci jednej matki.

Obłość Nowosybirska.

Z Tkuldeckiego rejonu do stacji kolejowej Ziriamka jechało tratwą 370 osób przez 11 dni. 4 osoby zmarły.

Aktiubińsk.

Lekarz na stacji w ciągu miesiąca przyjął 9 osób zmarłych w transportach /ilość ludzi, przejeżdżających przez Aktiubińsk nieznana/

Kujbyszew

W okresie od 22 listopada 1941 r. do 15 lutego 1942 zmarło 43 dzieci, 29 chłopców i 14 dziewczynek, z tego od 1 roku do 6 lat 31, od 7 do 13 lat 12 dzieci.

Przyczyny śmierci:

Odra i zapalenie płuc	- 72%
dezynteria i dyftery	- 23,5%
zapalenie mózgu	- 4,5%

Buzułuk

Na 18 dzieci, które zachorowały na odrę z zapaleniem płuc, 16 zmarło. /89%/.

Sprawozdanie z Taszkientu.

a/ transport nr.1017, liczący 1850 osób. W ciągu 6 dni postoju na stacji Tiulkibas 4 osoby zmarły

b/ " nr321, liczący 1600 osób. W ciągu 6 dni postoju na stacji Tiulkibas 5 osób zmarło

c/ " nr.1017 z Dżambułu, liczący 2486 osób. Zmarło w drodze 5 osób.

d/ W czasie przesiedlania między Uzbekistanem, a południowym Kazachstanem zmarło 60 osób.

e/ W czasie przewożenia transportów w górę rzeki Amu-Darji na 11.653 osoby zmarło 300. /Informacje niesprawdzone/.

f/ W transporcie Buzułuk-Farab, liczącym 2.200 ludzi, zmarło w ciągu 2 miesięcy 60 osób, z tego 25 osób na stacji w Farabie.

g/ W Sergo po pierwszej nocy na dworze kilkanaście osób umarło /ilość osób w transporcie niepodana/.

h/ Z transportu z Omska do Taszkientu wyjęto w Taszkiencie 9 trupów.

i/ Od 7 do 14 listopada w Kagamie wyjęto z transportu 70 trupów.

k/ W transporcie Buzułuk-Kagan na 800 osób 9 zmarło.

l/ Transport z Semipałatyńska do Akyr-Tiubè trwał 17 dni. Na 692 osoby 4 umarły.

m/ W transporcie Kujbyszew-Kagan, liczącym około 450 osób, zmarło 5. Przyczyna - wycieńczenie i zapalenie płuc.

n/ "Po drodze wyrzuca się zmarłych ludzi, jak jaki śmierw. Dzieci giną jak muchy - tyfus plamisty i bruszny robi straszne spustoszenia".

o/ Z transportu, który ostatnio wyjechał z Buzułuku nie dojechało ani jedno dziecko.

Raport z obłaści Bucharskiej.

W czasie załadowywania i przewożenia transportów przeciętna śmiertelność wynosiła 10-15 osób dziennie. /Liczebność transportów od 1.000 do 3.000 ludzi/.

Przyczyny: 1/ Nieprzyjmowanie chorych do szpitali i związane z tym przebywanie chorych i wycieńczonych na ulicach przez kilka dni,
2/ głód
3/ tyfus plamisty i brzuszny.

Na terenie miasta i rejonu Bucharskiego przeciętna śmiertelność dzienna wynosi 25-30 osób /na ogólną liczbę 9.000 obywateli pol./ co stanowi 10% miesięcznie.

Przyczyny: 1/ tyfus plamisty,
2/ " brzuszny,
3/ odra,
4/ samobójstwa,
5/ śmierć głodowa.

Obłość Dżambulska:

"Wobec masowych zachorowań naszych ludzi czekają chorzy na pomoc lekarską i tydzień, i ostatecznie umierają bez lekarza. Szczególnie groźnie przechodzą na tym terenie nasze dzieci odrę, która z zasady kończy się zapaleniem płuc, zapaleniem wewnętrznego ucha i w większości wypadków - śmiercią".

"Mieliśmy na początku dziennie 1-2 pogrzeby, obecnie regularnie 2-3 pogrzeby".

Obłość Czimkencka:

"Śmiertelność znaczna - średnio w rejonach notuje się po 10 wypadków śmierci, przeważnie wśród dzieci i starców".

Obłość Frunzeńska:

"Za okres od 10 października do 13 grudnia, w czasie kierowania 2 transportów, oczekiwania na skierowania do kołchozów, oczekiwanie na furmanki, następnie na pociąg oraz za 13 dni pobytu w kołchozach z pośród kierowanych ze mną ludzi około 2.500 zmarło 37 osób".

Ocena sytuacji z Taszkientu:

"Ludzie umierają jak muchy. Głodzenie naszych ludzi, brak higieny /zawszenie/, nieogrzewane lepianki bez okien i spanie na gołej ziemi, nieodpowiednie zachowanie się władz przy transportach, pociągają za sobą straszną śmiertelność naszych ludzi. Mamy kilka ognisk tyfusu plamistego, który kładzie mostem ludność. W tych warunkach 80% naszej ludności skazanych jest na zagładę".

Wyjątek z listu osiedlonych na południu z transportu Buzułuk--Farab:

"dzieci, nasze polskie dzieci, nadzieja przyszłości - giną jak muchy, niema dnia bez pogrzebu".

Wyżej przedstawione dane i informacje stanowią cały posiadany w chwili obecnej materjał, dotyczący śmiertelności ob. polskich.

II

Londyn dn.12 marca 1943 r.

Pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rządu R.P. w Londynie. Nr. 478/43/K. Ściśle poufne.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła przy niniejszym kwestjonarjusz, życiorys i protokoł, otrzymane jako poufne z Ambasady R.P. w Kujbyszewie spisane z obywatelką polską KUŁAJ Marja, charakteryzujące warunki życia zesłańców w ZSRR.

Jest to jeden z wielu prawdopodobnie wypadków, gdy władze sowieckie werbują do armji sowieckiej obywateli polskich znajdujących się w nędzy, wykorzystując ich przymusowe położenie.

SEKRETARZ GENERALNY
wz.G.Potworowski

2 załączniki
Otrzymuje:
Min. Obrony Narodowej
Min. Pracy i Opieki Społecznej
Min. Spraw Wewnętrznych
Min. Informacji i Dokumentacji
Ambasada R.P. w Londynie
Ambasada R.P. w Waszyngtonie.

III

Odpis.

Ściśle Tajne.

KWESTJONARJUSZ

1. Nazwisko i imię: KUŁAJ Marja
2. Imiona i nazwisko rodziców: Agnieszka i Marcin Korczowski
3. Data urodzenia: 3.5.1898 roku.
4. Miejsce urodzenia /miejscowość, gmina, powiat, województwo/ Monasterce pow. Lisko
5. Stan rodzinny: mężatka
6. Zatrudnienie: bez zawodu
7. Rysopis - wzrost średni
   twarz okrągła
   włosy blond
   oczy siwe
   znaki --
8. Wyznanie rzymsko-katolickie

9. Przynależność gminna wzgl. miejska Kopyczyńce.
10. Posiadane dokumenty, dowody: udostowierenje wydane przez NKWD
11. Czy służył w wojsku i gdzie: ----------
12. Obecny adres: Krotowka, kołchoz Budiennego, rej.Kujbyszew
Dzieci poniżej lat 16:
Tadeusz w Turkiestanie: Ochronka im.Paderewskiego.

Mąż mój Michał KUŁAJ został wzięty do niewoli sowieckiej dnia 18/IX - 1939 roku zostałam z trojgiem dzieci bez kawałka chleba. Dnia 13.IV.1940 roku wywieziono mnie z dziećmi w Siemipałatyńska obłast Kokpetyński rejon. Tam w Sowchozie Bolszewik pracowałam z dwojgiem dzieci na utrzymanie. Ażeby nie zginąć z głodu sprzedawałam ostatnie łachy zabrane ze sobą. Najstarszy syn zachorował na zapalenie płuc, a w braku opieki lekarskiej rozwinęła się gruźlica i zmarł 30.IV.1942 roku. Ja z dwojgiem dzieci, a to Janem ur.30/I - 1925 roku i Tadeuszem ur.20.XII 1928 roku wyjechałam z chwilą nastania amnestji na południe w ciepłe strony, gdyż zostaliśmy zupełnie bez odzieży, pościeli i obuwia. W drodze jechał transport młodzieży w armję Polską, do której przyłączył się syn mój. Ja z drugim synem przeżywszy zimę w Taszkiencie pojechałam w stronę Czkałowa, by zasięgnąć jakich wieści o mężu i synie. W okolicy Turkiestaniu zachorował mi na tyfus najmłodszy syn, którego umieściłam w szpitalu w Turkiestanie. Po wyzdrowieniu syna i umieszczeniu go w ochronce im. I.Paderewskiego w Turkiestanie udałam się dalej za Czkałow, a następnie w Kujbyszew w poszukiwaniu męża i syna. Dowiedziałam się w Kujbyszewie, że syn mój Jan wyjechał zagranicę i jest w Armii Polskiej i dostaje zań zapomogę wojskową, a o mężu wiem tylko, że był w Ostaszkowie i nic o nim niewiadomo, ja postanowiłam jechać z werbowanymi ludźmi na front.
Za zgodność
/-/ St.Rosmański.

IV

Opis życia p.Kułaj Marji

spisany dnia 19/XII-1942 r.

W kokpetynskim rejonie kilka tysięcy Polaków, głównie w Sowchozach żyło w opłakanych warunkach. Tak było w 1941 r. po amnestji. Praca była nie do wytrzymania, zarobki 600-700 gr. chleba i zupa, właściwie woda, Rodzina niepracująca otrzymywała 150 gr.chleba na osobę, W wydawaniu chleba były stale kilkudniowe przerwy z różnych powodów, jak choroba piekarza, zepsucie pieca, brak mąki i z reguły nie zwracano niewydanych porcyj, tak, że ludzie głodowali w sposób niebywały, doprowadzający do rozpaczy. Było 6 wypadków śmierci z głodu, a rozpusta za kawałek chleba niewielki, było rzeczą tragiczną, ale codzienną. To wykoślawiało zupełnie dusze Polek, inteligentnych dorastających dziewczyn. Do rejonu obok, gdzie był chleb, nie wolno było jeździć. W tych warunkach zmarł mój syn Kazimierz Kułaj ur.1923 r., którego zostawiłam chorego, a ja zabrałam dwoje dzieci Jana ur.1925r. i Tadeusza ur.1928 r. i po-

szłam, gdzie mnie oczy niosły na żebraczym chlebie. Wszystko co posiadałam wymieniłam już na chleb, tak że szliśmy bosi i prawie goli. W ten sposób przyszliśmy do Ajaguzu. Tu spotkaliśmy większe skupienie Polaków, którzy zbierali między sobą pieniądze i chleb dla nas. Było to w październiku 1941 roku. W Ajaguzie dołączyliśmy się do transportu młodych Polaków jadących do Armji Polskiej. Do nich przyłączył się i syn mój Jan, ja z Tadeuszem wysiadłam w Taszkiencie, gdzie okazywano nam pomoc z Delegatury, mieszkaliśmy w 6 sali ogromnej, w której mieszkało kilka tysięcy strzępów ludzkich, bo nie można było ich nazwać ludźmi. Śmiertelność była okropna, a o jakichkolwiek warunkach sanitarnych mowy być nie mogło. Tam było ciepło i strawa i to najgłówniejsze, że nie było zimy. Bójki, kradzieże, masowe, płacze, pijaństwo, rozpusta, radio i obrazy ogromnych rewolucyjnych walk i mordów na ścianach. Po pewnym czasie ogłoszono, że Polacy wywiezieni będą zagranicę bezpłatnie. Ogłaszali to Polacy cywilni z opaskami czerwonymi na ramionach. Tłumy rzuciły się do transportów. W pociągu byli lekarze i komendanci, ale 2-ch dniach drogi nie mogliśmy dowiedzieć się, jak i dokąd jedziemy. Zaczęto odczepiać oddzielne wagony na stacjach koło Buchary, Aszhabadu. Ja wysiadłam 20.XI.1941 roku w Bucharze i przydzielono mnie do kołchozu, ale po drodze spotykaliśmy Polaków, którzy z kołchozów wracali z wieściami o nędzy. Tu znów nas ewakuowano i wożono nas kilka tygodni kolejami w różne strony i wreszcie znów nas wysadzono w Taszkiencie. Pod wiosnę wyjechałam do Europy i zatrzymałam się w Turkiestanie z powodu choroby syna Tadeusza. Ja zgodziła się do pracy w kołchozie. Tam już można było utrzymać się, bowiem otrzymywaliśmy pomoc z placówki polskiej. Polacy nie wypełniali normy, ale dostawaliśmy po 250 gr. dziennie mąki jęczmiennej i nic więcej na każdą osobę pracującą. Tam umarło dużo Polaków na tyfus. Oddałam mego syna Tadeusza na wyjazd. Ja zapisałam syna, który szybko poprawiał się na zdrowiu i już życie było dobre, dzieci uczyły się. Ja wyjechałam do Czkałowa i Buzułuku szukać męża i syna. W Czkałowie dostałam dużo chleba i najadłam się. Z Czkałowa jechałam do Kujnbyszewa, zaczęłam pracować w kołchozie w Kotowcu, tam w ruskim ewakopunkcie dostałam pomoc, dano mi raz 150 r/ubli/, drugi raz 200 rb., sprzedano 2 histki, dano fufajkę i dziennie 250 gr.mąki. Teraz zmniejszono ilość mąki, a wobec tego, że już więcej pomocy okazywać nie mogą, kierowniczka ewakopunktu zaproponowała mi wstąpienie do 24 diejstwujuszczej armji donskiego frontu. Ja zgodziłam się i czekam na wyjazd.

/-/ Kułaj Marja

za zgodność
/-/ St.Rosmański.

P r z y c z y n e k d o s p r a w y K a t y n i a

/opinia uczonego rumuńskiego/

Publikujemy niżej ciekawy materiał dotyczący historii "pierwszej komisji katyńskiej", a w szczególności losów i opinii jednego z jej członków, profesora A. Birkle /w tekście pisze się znamiennie Birkle lub Bircle; interpunkcji nie poprawiono/,

który przebywał w Katyniu wraz z innymi specjalistami z Belgii, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Danii, Finlandii, Holandii, Słowacji, Szwajcarii, Węgier i Włoch /był też obecny obserwator z Francji/.

Poniższe listy przechowywane są w Archiwum Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku /Zespół Archiwum J. Lipskiego, tom 68/.

POSELSTWO
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W BUENOS-AIRES

BUENOS-AIRES, dn. 11 czerwca 1952r.
calle Arce 807, p.3.

Szanowny i Drogi Ambasadorze,

Załączam odpis mego pisma do ministra Sokołowskiego z 12 kwietnia w sprawie pr.Birkle i jego ewentualnego świadectwa przed Kongresową Komisją Katyńską. Gdy niedawno, na prośbę pr. Birkle, zapytywałem min.S. jak stoi sprawa, otrzymałem odpowiedź, że jest w Pana rękach. Pr.B. pragnąłby jak najwcześniej wiedzieć, czy będzie wezwany, gdyż chciałby na wypadek wyjazdu odpowiednio ułożyć swoje terminy tutaj.

Łączę serdeczny uścisk dłoni

M.Arciszewski

JWPan
Ambasador Józef Lipski,
w Waszyngtonie

P O S E L S T W O
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Buenos Aires, 22 kwietnia 1952 r.
calle Arce 807, p.3.

Do
Pana Ministra Mieczysława Sokołowskiego
w Londynie

Przed przeszło trzema laty donosiłem Panu Ministrowi o przybyciu do Argentyny docenta Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Bukareszcie dra. Aleksandra Bircle, członka pierwszej komisji katyńskiej w 1943 r. Dokładną datę mego pisma trudno mi ustalić, gdyż kopia znajduje się w zabezpieczonem archiwum. Zresztą to nie istotne. Nazwisko dr. Bircle jest znane w dokumentacji katyńskiej i jest też cytowane w książce Generała Andersa.

Wkrótce po przyjeździe do Argentyny, dr. Bircle zgłosił się do mnie i oświadczył, że w razie potrzeby staje do naszej dyspozycji, jako rzeczoznawca w sprawie katyńskiej, zastrzega się tylko, że trudno by mu było świadczyć jawnie, gdyż pozostawił w Rumunii swoją córkę. Sam zbiegł w nocy ze swego mieszkania w Bukareszcie po dachach, unikając aresztu.

Obecnie w związku z rozpoczęciem działalności przez amerykańską Kongresową Komisję Katyńską nawiązałem kontakt z

p.Birkle. Na moje zapytanie stwierdził, że gotów jest w dalszym ciągu świadczyć i stanąć przed Komisją Kongresową i nie ma już dawnych zastrzeżeń co do swej rodziny, gdyż jego córka tymczasem wyszła za mąż za kogoś, który współpracuje z reżymem, i znajduje się w bezpieczeństwie. On sam już został dawno ogłoszony przez sądy za zdrajcę "sprawy ludowej" i pod tym względem nic nie ma do stracenia.

Według słów pr.Birkle on sam i ekspert węgierski z komisji katyńskiej są jedynemi osobami, które mają całokształt poglądu na metodykę mordów sowieckich, gdyż oprócz Katynia brali udział w podobnych komisjach w Winnicy, Odesie i Tatarce. Stwierdza, że będąc w tych komisjach miał częste spory z wojskowością niemiecką, która dążyła do uzyskania szybkich stwierdzeń na użytek propagandowo-polityczny kosztem naukowo-prawnych ścisłych dociekań. Między innemi to pr.Birkle wymusił zbadanie przekroju sosenek na grobach. Ekspertyza pomyślna w tym względzie jednego z lekarzy niemieckich, który stwierdzał swoje studia botaniczne nie zadowoliła go, gdyż mogła być łatwo zaczepiona przez Sowiety, jako niekompetentna. Dr.Birkle wymógł przybycie niemieckiego inżyniera leśnika, który zresztą potwierdził poprzednią ekspertyzę. To samo miało miejsce z sekoją podstaw czaszek, aby stwierdzić zadziwiająco wprawną rękę morderców, oddających strzał niemal bez omyłki w ten sam śmiertelny punkt kręgosłupa. Identyczną wprost naukową sprawność skonstatował w innych miejscach z nieomal identyczną metodą zabezpieczeń terenu pod pretekstem fortyfikacji, formę grobów poza Odesą itd.

Wogóle pr.Birkle ma całą światową dokumentację katyńską i śledzi ją z pasją. Zapatruje się krytycznie na metody Kongresowej Komisji. Twierdzi, że w takiej o światowem znaczeniu sprawie, tak prostej w gruncie rzeczy, ale narażonej na uderzenie w każdym punkcie superinteligentnej kontraparatury sowieckiej wprost jest karygodną naiwność amerykańska, polegająca na przesłuchiwaniu świadków przez Komisję bez asysty superwyspecjalizowanych w sowieckich sprawach prawników, a przedewszystkim bez bardzo doświadczonego medyka legisty. Zeznania nawet świadków pośrednich faktu mordu dają we wszystkich szczegółach masę materiału sądowemu medykowi, przeważnie nieuchwytnych dla laików. Dr.Birkle z literatury jest miernego zdania o amerykańskich medykach legistach wprost z racji ich mało popłatnej profesji.

Nie posiada się ze zdziwienia, jak mogła Komisja przesłuchiwać owego "zakapturzonego świadka". Wszystko, co ten świadek powiedział, jest wprost podstawieniem się na uderzenia kontroświadczeń sowieckich. Chyba, że jest to jakiś fortel amerykański.

Pr. Birkle jest zdania, że Sowiety, śledząc najściślej przebieg przesłuchiwań, nanizują sobie perełkę po perełce do swego różańca i wygarną kiedyś całość swej misternej argumentacji, aby skompromitować całość dochodzeń Komisji.

Niedawno pr.Birkle był wzywany do tutejszej Ambasady Amerykańskiej, gdzie go pytano o różne jego opinie co do winy Sowietów w sprawie katyńskiej. Nie wie, czy te wezwanie było spowodowane przez instrukcje z Waszyngtonu. Chodzi o to, że

już przed dwoma laty, kiedy zaczynała się akcja Bliss Lana, był w Ambasadzie za pośrednictwem jednego ze swych przyjaciół i zapytywano go wtedy o sprawę katyńską. Robił wtedy starania o wizę do Stanów Zjednoczonych. Być może, że obecne wezwanie było reminiscencją dawnego, bo widział tę samą teczkę i swoje podanie wizowe. Zastanawia się nad tem, że może Amerykanie obawiają się angażować się wobec niego dalej ze względu właśnie na jego udział w b.komisji niemieckiej. W Ambasadzie Amerykańskiej dr.Birkle wyraził swoje krytyczne poglądy na metody stosowane przez Komisję Kongresową, co zostało skrzętnie zapisane.

Reasumując, dr.Birkle zgadza się stanąć przed Komisją Kongresową i gotów jest jechać, gdzie mu wskażą, wolałby w każdym razie do Stanów Zjednoczonych, bo to jego zdaniem będzie bardziej efektowne. Oczywiście należy mu opłacić koszta podróży tam i z powrotem i diety, gdyż jako emigrant środków nie posiada, a przy obecnym stanie pieniądza tutejszego nawet kosztów pobytu w Stanach opłacić nie może.

Zdaniem dr.Birkle prawdziwie druzgocące dla Sowietów będzie zastosowanie metody analogii między Katyniem, a innymi grobami. Autorstwo tych ostatnich jest niewątpliwe, a autorstwo tego pierwszego niby wątpliwe i w badaniu. Narzuca się samo przez się zastosowanie ścisłego naukowego porównania, którego rezultat będzie nieodparty.

Dr.Birkle posiada zabezpieczone w Bukareszcie szereg zdjęć, które dokonał w Odesie i Tatarce. Te zdjęcia możnaby wydostać dla Komisji. Pociągnie to pewne koszta, a pozatem prosiłby, gdyby się zdecydowano na sprowadzenie tych zdjęć, o zapomogę jakichś 200 dolarów dla rodziny, która je przechowuje i która jest w nędzy.

Dr.Birkle prosi o nietytułowanie go w ewentualnych aktach jako docenta, a jedynie poprostu jako doktora. Taką jest jego "nomenklatura" w rzeczywistości sowieckiej.

W razie wezwania Dr.Birkle prosi o uprzedzenie go zawczasu, aby mógł przepracować swój materiał.

Przy okazji dr.B. rozwijał mi też swe ciekawe konsyderacje na temat śmierci Hitlera, rzekomej według jego zdania. Zbadał całą znaną literaturę na ten temat i oczywiście przedewszystkiem dokumentalną książkę Trevora. Ceni bardzo cały zebrany materiał, ale stwierdza jeden kapitalny brak, mianowicie wiarygodnej, mogącej się oprzeć naukowej krytyce rekonstrukcji faktów samobójstwa i kremacji ciała Hitlera. Według niego właśnie jedyną konkluzją, jaką można z książki wyciągnąć jest, że Hitler żyje, chyba że istnieją inne jeszcze nieznane fakty, lub że śmierć nastąpiła później i w innych okolicznościach. Kremacja ubranego ciała za pomocą benzyny w ówczesnych tragicznych okolicznościach w Berlinie naukowo jest nieprawdopodobieństwem. W spodku z benzyną i z kawałkiem waty jako knotem, to wata spali się na samym końcu. Bez względu na ilość wylanej benzyny na ciało ubranego człowieka te ubranie spali się na samym końcu jako knot po skonsumowaniu się benzyny. Nie wierzy, aby można było podlewać benzyny do płonącej masy, zresztą to nie prowadzi do celu. Trzeba było niezliczoną ilość razy wylewać na ciało benzynę aby doprowa-

dzić etapami do zwęglenia zresztą teoretycznie tylko w nieskończoności całkowitego, bo samo ciało w przeciwieństwie do knota nie pali się. To tylko w wyobraźni niefachowych ludzi fakt wygląda na taki prosty: podlać ciało benzyną i spalić. W żadnym wypadku tego nie można dokonać przy użyciu cytowanej ilości 120 litrów benzyny i na dystansie paru godzin.

Zresztą z psychologicznego punktu widzenia trudno zrozumieć, aby taki wizjoner jak Hitler, tak niezłomnie przekonany o przodującej roli rasy niemieckiej na świecie, uważał dzień klęski, kiedy rzekomo skończył samobójstwem, za dzień niepowrotnego upadku swego narodu i swej idei.-

Raport o likwidacji obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku

Sprawcy zbrodni katyńskiej pokryli ją fałszem, przypisując Niemcom masowy mord oficerów polskich z obozu w Kozielsku. Również i w Polsce, od 1944 r. aż po lata ostatnie, mimo znanych od lat i opublikowanych źródeł, twierdzono oficjalnie, że polscy oficerowie zginęli z rąk niemieckich faszystów. Alternatywą owego kłamstwa słów było kłamstwo milczenia.

W takiej sytuacji, wobec znaczenia, jakie sprawa katyńska posiada dla społeczeństwa polskiego, przy ciągle słabej i wyrywkowej wiedzy większości Polaków, trzeba możliwie szybko upowszechnić wszystkie znane obecnie historykom materiały dotyczące Katynia. Dlatego zdecydowałam się opublikować dokument, którego wiarygodność jest wątpliwa i była już krytycznie analizowana przez Józefa Mackiewicza.

7 lipca 1957 r. w wychodzącym w Karlsruhe tygodniku "7--Tage" ukazał się artykuł ilustrowany fotografią kopii raportu przesłanego do Moskwy przez urząd NKWD w Mińsku. Ponad rok później, 12 października 1958 r., Józef Mackiewicz w piśmie "Ostatnie Wiadomości", ukazującym się w Mannheim, opublikował polski przekład owego raportu, poddając go wnikliwej krytyce. Zwrócił uwagę, że archiwum mińskiego NKWD najpewniej znalazło się w rękach niemieckich, przywołał też świadectwo Iwana Kriwozierccwa, który po wojnie przedostał się do Anglii i zanim popełnił samobójstwo /?/, zeznał, że Niemcy już w 1943 r. posiadali informacje, iż egzekucji w lesie katyńskim dokonało mińskie NKWD i że to właśnie nazwiska funkcjonariuszy tego urzędu figurują na liście oprawców ogłoszonej w Generalnym Gubernatorstwie przez Niemców. Argumentem za prawdziwością raportu była, zdaniem Mackiewicza, również znajomość stanu faktycznego.

Mackiewicz miał jednak poważne wątpliwości. Katyń był wdzięcznym obiektem różnych sensacyjnych rewelacji i co raz to ktoś występował z jakąś, jak pisał, "bujdą". Zastanawiał się, dlaczego egzekucja miałaby być powierzona mińskiemu

NKWD. Wskazywał na błędne informacje zawarte w raporcie: mowa jest o zakończeniu akcji 3 maja, gdy przy zwłokach w grobie nr 8 znaleziono gazety z 6 maja. Podnosił szczegóły formalne: brak numeru pisma, umieszczenie adnotacji "sekretne" pośrodku, gdy zazwyczaj umieszcza się ją u góry, z prawej strony. Nieścisły był, jego zdaniem, adres: nie było w Moskwie Głównego Urzędu NKWD, sądził też, że tego rodzaju raport byłby adresowany imiennie na ręce Berii czy Merkułowa. Zastrzeżenia Mackiewicza budził styl /np. tow. Burjanow, bez podania rangi/ i ortografia, pełna błędów.

Tyle Józef Mackiewicz. Jego wątpliwości warte są zastanowienia, ale nie przekreślają definitywnie wiarygodności dokumentu. Jest tak, jak twierdził: zastrzeżenia są bardzo poważne, ale sprawa pozostaje otwarta. Pozostaje tak długo, aż radzieccy historycy nie zdecydują się powiedzieć prawdy. Tymczasem część autorów piszących na temat Katynia poza obszarem komunizmu uznaje raport za prawdziwy, część - odrzuca go lub pomija milczeniem. Niezależnie jednak od stosunku do tego dokumentu, nawet przyjmując, iż jest to falsyfikat, jak to stwierdził Jarema Maciszewski w odpowiedzi na przesłane mu przez inż. Martykę z Krakowa tłumaczenie raportu wraz z komentarzem, sprawa jest zbyt poważna, by można było na tym poprzestać. Sprawdzenia wymagają przede wszystkim informacje dotyczące miejsc straceń jeńców ze Starobielska i Ostaszkowa. Wymaga to oczywiście współpracy z radzieckiej strony; naszym obowiązkiem jest taki nacisk, by zdołał przełamać wciąż istniejące opory przed ujawnieniem prawdy o oficerach z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku.

Tekst raportu, w tłumaczeniu Józefa Mackiewicza, to tłumaczenie dosłowne, zachowujące styl oryginału, czy raczej kopii, opublikowanej w "7-Tage" [x].

Krystyna Kersten

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
Urząd NKWD, obszar Mińsk
Oddział

10 czerwca 1940

Do Głównego Urzędu NKWD
miasto Moskwa

Raport

Z rozporządzenia Głównego Urzędu NKWD w dnia 12 lutego 1940 została dokonana likwidacja trzech obozów polskich jeńców wojennych, a mianowicie w rejonach miasta Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska. Akcja likwidacji wymienionych obozów była zakończona 6 czerwca r.b. Na odpowiedzialnego kierownika wyznaczony był delegowany przez Centrum tow. Burja-

---

[x] Powyższy dokument opublikował w "Tygodniku Powszechnym" /nr 27 z 2 lipca 1989 r./ Leszek Martini pod tytułem "Prawda o Katyniu w świetle dokumentu". Tłumaczenie tekstu odmienne. Wstęp uznaje dokument za autentyczny, nie zgłaszając żadnych wątpliwości.

now /nazwisko figuruje w niemieckiej ulotce z 1943 r. - przypis J.M./

Na podstawie wyżej wymienionego rozkazu zlikwidowany został w pierwszej kolejności w okresie od 1 marca do 3 maja r. b. w rejonie miasta Smoleńska, obóz Kozielsk przez organa Mińskiego Urzędu NKWD. W charakterze osłaniających oddziałów użyte zostały jednostki wojsk terytorialnych, w szczególności 190 pułku strzeleckiego.

Druga akcja na podstawie wymienionego rozkazu dokonana była przez organy Smoleńskiego Urzędu NKWD w rejonie miasta Bołogoje pod ochroną jednostek 129 pułku strzelców /Wielkie Łuki/ i zakończona 5 czerwca.

Przeprowadzenie trzeciej akcji likwidacji obozu Starobielsk poruczone zostało Charkowskiemu Urzędowi NKWD, które to zadanie wykonano w rejonie osady Diergacz i zakończono 2 czerwca, przy wykorzystaniu dla ochrony jednostek 68 ukraińskiego strzeleckiego pułku terytorialnych wojsk. W danym wypadku odpowiedzialnością za wykonanie tej akcji obarczony został pułkownik NKWD tow. B. Kuczkow.

Odpisy niniejszego raportu skierowuje się również do wiadomości generałów NKWD Reichmana i Zarubina.

Naczelnik Urzędu NKWD
obszar Mińsk /Tartaków/ sekretarz oddziału

L i s t a f u n k c j o n a r i u s z y N K W D
odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa
dokonaną na 15 tysiącach jeńców polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady

Zanim skończyła się II wojna światowa, były już gotowe listy zbrodniarzy wojennych. Według tych list /wciąż uzupełnianych i korygowanych/ ujęto i postawiono przed sądem wielu wojskowych i funkcjonariuszy różnych służb, którzy byli organizatorami lub tylko wykonawcami zbrodni ludobójstwa. Zbrodnie te nie uległy przedawnieniu i listy odpowiedzialnych za nie są wciąż aktualne. Na listach tych wymienieni są funkcjonariusze z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, organizatorzy endlösung dla Żydów, czy japońscy oficerowie odpowiedzialni za torturowanie i śmierć jeńców.

Nie ma na nich jednak nikogo z odpowiedzialnych za zagładę jeńców polskich w Katyniu.

Za udział Związku Sowieckiego w wojnie po stronie aliantów zapłacono m.in. wieloletnim oficjalnym aprobowaniem sowieckiego kłamstwa, że zbrodnia katyńska nie jest dziełem NKWD, tylko "niemieckich faszystów". Dziś zbliża się już moment, kiedy aktualne władze ZSRR w ramach reklamowanej,zwłaszcza na Zachodzie, "głasnosti" i usuwania "białych plam" ujawnią zbrodnię katyńską jako godny pożałowania fakt, należący do bezpowrotnie minionej historii, który należy uczcić pomnikiem i jak najprędzej zepchnąć w niepamięć. Takiemu potra-

ktowaniu sprawy Katynia trzeba się zdecydowanie przeciwstawić. W opinii naszej i międzynarodowej przyjęto już traktować zbrodnię katyńską jako przestępstwo wobec ludzkości, a zbrodnie tego rodzaju nie ulegają przedawnieniu. Stąd też lista odpowiedzialnych za zagładę jeńców polskich w ZSRR w 1940 r. nie należy do historii, ale ma wszelkie prawa być podstawą ścigania i sądzenia żyjących jeszcze sprawców.

Wiadomości o nich - trzeba to od razu stwierdzić - są z pozoru liczne, ale ułamkowe, niejasne i nie zawsze wiarygodne. Pierwszych danych dostarczyli jeszcze Niemcy, przetrząsając ocalałe archiwum smoleńskiego NKWD /dziś w Stanach Zjednoczonych/ i przesłuchując pozostałych na miejscu jego pracowników. Zebrane informacje nie zostały jednak ujęte całościowo w żadnym raporcie, a tylko spożytkowane w broszurach propagandowych i prasie, bez troski o jasność i wiarygodność. Józef Mackiewicz sądzi nawet, że funkcjonariusze hitlerowskiej propagandy, którzy się tym zajmowali, sporządzili listę enkawudystów, biorących udział w organizowaniu zagłady jeńców polskich, kierując się nie rzeczywistym ich uczestnictwem w zbrodni, ale żydowskim brzmieniem nazwiska [1]. Podstawowe nazwiska odpowiedzialnych za przebieg akcji ujawnił dokument /będący raportem oddziału NKWD z Mińska z 10 czerwca 1940 r./ opublikowany w gazecie niemieckiej "7-Tage" w 1957 r., ale o prowenienoji niewiadomej, być może nawet falsyfikat [2]. Wymagają sprawdzenia różne, późne w czasie rewelacje /np. w wywiadzie Abrahama Wydry [3] o spotykaniu w łagrach byłych funkcjonariuszy NKWD, którzy brali udział w zbrodni katyńskiej i przypłacili to zachwianiem równowagi psychicznej. W pełni wiarygodne są tylko informacje rozsiane w różnych relacjach i wspomnieniach ocalałych byłych jeńców z Kozielska czy Starobielska, ale są nazbyt przygodne i lakoniczne [4].

Na podstawie tych wszystkich informacji pierwszą listę odpowiedzialnych za zbrodnię w Katyniu i innych miejscach zagłady sporządził Janusz K. Zawodny w podstawowym do dziś opracowaniu "Death in the Forest. The Story of the Katyń Forest Massacre", wydanym w 1962 r. w Stanach Zjednoczonych [5]. Lista ta, zweryfikowana i uzupełniona, stała się podstawą niniejszego zestawienia /skrót Zaw. w nawiasie po nazwisku i funkcji oznacza, że dana osoba figurowała już w liście J.K. Zawodnego/.

L i s t a

Aleksandrowicz, kpt NKWD /Zaw./
Komisarz /politruk/ w obozie jenieckim w Kozielsku /do lata 1940/, następnie w obozach w Pawliszczew Borze i Griazowcu [6].

Andrusznik, żołnierz NKWD
Strażnik w obozie jenieckim w Kozielsku; lejtnant Starykowicz /zob. niżej/ doniósł na niego w liście do kpt. Kuprijanowa z 20 sierpnia 1940 r., że zdradził świeżo przybyłym jeńcom, iż przed nimi przebywali w obozie także jeńcy polscy [7].

Asarch, lejtnant NKWD
Funkcjonariusz w obozie jenieckim w Kozielsku na jesieni 1940 r. i prawdopodobnie wcześniej. W sprawozdaniu z 16 września stwierdził, że udało mu się ustalić wśród jeńców "przynależność 68 osób do stronnictw politycznych i organizacji antysowieckich" /dane te odnosiły się już do jeńców, którzy zajęli w Kozielsku miejsce wymordowanych w Katyniu/. Z Kozielska przeniesiony do obozu w Juchnowie, gdzie był zastępcą kierownika "oddziału specjalnego" NKWD, Elmana /zob. niżej/ [8].

Begman, mjr NKWD
Kierownik "oddziału specjalnego" NKWD w Moskwie, adresat sprawozdania lejtnanta Starykowioza /zob. niżej/ o postępach w inwigilacji wśród jeńców w obozie w Kozielsku [9].

Bereżkow, ppłk NKWD /Zaw./
Komendant obozu jenieckiego w Starobielsku podczas wywózki jeńców na nierozpoznane jeszcze miejsce stracenia. Wg wspomnień Józefa Czapskiego "żegnał partie odjeżdżających uśmiechem pełnym obietnic. Wyjeżdżacie tam - powiedział jednemu z nas - dokąd i ja bardzo chciałbym jechać" [10].

Beria Ławrentij P., gen. NKWD /Zaw./
Ówczesny szef NKWD /do 1953 r.; obalony przez Chruszczowa i stracony/, uważany za głównego odpowiedzialnego /za Stalinem/ za zagładę jeńców polskich. W rozmowie z grupą jeńców-oficerów z obozu w Griazowcu, przywiezioną do Moskwy na rozmowy nt. możliwości utworzenia polskiej Armii Czerwonej, miał się wyrazić /wg relacji płk. Eustachego Gorczyńskiego/, że z jeńcami z obozu w Kozielsku i Starobielsku został zrobiony "wielki błąd" /"my sdiełali krupnuju oszybku" i w większości zostali oni oddani Niemcom /!?/ [11].

Bogdanowicz, lejtnant NKWD /Zaw./

Bomsowioz Abraham /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD z Mińska [12]. Zawodny podał tylko inicjał imienia. Wg relacji Iwana Kriwoziercowa ekipa egzekucyjna w Katyniu składała się z funkcjonariuszy mińskiego NKWD.

Borodyński Paweł /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD ze Smoleńska. Zawodny podał tylko inicjał imienia. Wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką, brał udział w egzekucjach w Katyniu [13].

Borysowiec A., lejtnant NKWD /Zaw./
Prawdopodobnie tożsamy z Abramem Borysowiozem, funkcjonariuszem NKWD ze Smoleńska; wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką Abram Borysowioz brał udział w egzekucjach w Katyniu [14].

Burianow /Zaw./
Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" towarzysz Burianow był z ramienia centrali NKWD odpowiedzialny za całość akcji zlikwidowania jeńców ze wszystkich trzech obozów - w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wymieniony jest także wśród funkcjonariuszy NKWD z Mińska, którzy mieli brać udział w zbrodni katyńskiej [15].

Chodas, mjr NKWD /Zaw./
Był m.in. ostatnim komendantem obozu jenieckiego w Griazowcu [16].

Demidowicz -/Dymidowicz/, kpt NKWD /Zaw./
Komisarz w obozie jenieckim w Kozielsku podczas wywózki jeńców do Katynia. Wg relacji Władysława J. Furtka Demidowicz po przeglądzie grupy przeznaczonej do wyjazdu do obozu w Griazowcu powiedział: "No, znaczyt´sia wy choroszo popadli", oo może świadczyć, że był zorientowany w charakterze i celach wywózek [17].

Elman, lejtnant NKWD /Zaw./
Kierownik "oddziału specjalnego" NKWD w obozie jenieckim w Juchnowie [18].

Fiedotow P.F., komisarz NKWD /Zaw./
Gen. NKWD, nadzorował akcję deportowania ludności z ziem zabranych Polsce w 1939 r. w głąb ZSRR.

Filipowicz /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD w Smoleńsku, znany z podpisu pod adnotacją na prośbie o podanie nowego miejsca pobytu jeńca z obozu w Kozielsku: "Powiadomić, że został przeniesiony do nieznanego obozu. 6.V.40" [19].

Finsberg Ch. /Zaw./
Prawdopodobnie tożsamy w Chaimem Finbergiem lub Finebergiem. Chaim Finbsrg był funkcjonariuszem NKWD w Smoleńsku; wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed polioją niemiecką brał udział w egzekucjach w Katyniu. Chaima Fineberga wymieniono natomiast wśród funkcjonariuszy NKWD w Mińsku, którzy mieli brać udział w zbrodni katyńskiej [20].

Gubajew, lejtnant NKWD /Zaw./

Iwanow, kpt NKWD /Zaw./

Jegorow, komendant NKWD /Zaw./

Kadiszczew, komendant NKWD /Zaw./

Kirszon, komisarz NKWD /Zaw./
Komisarz w obozie jenieckim w Starobielsku podczas wywózki jeńców na nierozpoznane miejsce stracenia [21].

Koralew /Koroliew/ /Zaw./
Komendant obozu jenieckiego w Kozielsku /wspomniany w liście lejtnanta Starykowicza do kpt. Kuprijanowa 20 sierpnia 1940 r./ [22].

Kosynkin P.J., gen. NKWD /Zaw./

Krugłow S.N., gen. NKWD /Zaw./

Kuczkow B., płk NKWD /Zaw./
Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" płk Kuczkow był odpowiedzialny za akcję likwidacji jeńców z obozu starobielskiego w okolicy miejscowości Diergacze [23].

Kuprijanow, płk NKWD /Zaw./
W 1940 r. kpt, kierownik oddziału NKWD w Smoleńsku. Znana jest treść jego sprawozdań i raportów przesyłanych w lecie 1940 r. do centrali NKWD w Moskwie, a dotyczących jeńców polskich [24].

Kutsow Borys
Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej [25].

Lebiediew, komendant NKWD /Zaw./

Lebiediewski, płk NKWD /Zaw./

Lejbkind, lejtnant NKWD /Zaw./
Funkcjonariusz III oddziału NKWD w Smoleńsku. Jego ręką czynione były adnotacje na listach do zamordowanych już jeńców, np. na liście do por. Władysława Kabarewskiego: "W dniu 5.4.40 przekazano Kabarewskiego specjalnej komendzie K.G." /K.G. = Kozie Góry w Katyniu/ [26].

Lisak Osip /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej [27].

Mazur Paweł, komendant NKWD /Zaw./

Mierkułow W.N., gen. NKWD /Zaw./
Komisarz NKWD III st. w 1940, uczestnik wraz z Berią, rozmów z grupą jeńców-oficerów z obozu w Griazowcu; miał się wtedy wyrazić /wg J. Czapskiego/, że z jeńcami z obozu w Kozielsku i Starobielsku został zrobiony "wielki błąd" /"My sdiełali s nimi bolszuju oszybku"/. Uczestnicy rozmów przypisują to zdanie /rozwinięte stwierdzeniem o oddaniu Polaków Niemcom/ Berii /zob. wyżej/ [28].

Mironow, płk NKWD /Zaw./

Morski, agent NKWD /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD działający w obozie jenieckim w Kozielsku w sierpniu 1940 r. i prawdopodobnie wcześniej [29].

Rajchman /Reichman/, gen. NKWD /Zaw./
Szef departamentu politycznego NKWD [30].

Rozuwajew Jakim, kierowca /NKWD Smoleńsk/ /Zaw./
Wg Iwana Kriwoziercowa kierowca jednego z samochodów więziennych, za udział w akcji katyńskiej otrzymał nagrodę pieniężną, za którą kupił motocykl. "Cały miesiąc potem jeździł na nim i pił" [31].

Rybak Lew, płk NKWD /Zaw./
Funkcjonariusz NKWD w Smoleńsku /wg innego źródła - w Mińsku/; Zawodny podał tylko inicjał imienia. Wg zeznań pracowników smoleńskiego NKWD przed policją niemiecką brał udział w egzekucjach w Katyniu [32].

Siekanow Iwan
Funkcjonariusz NKWD w Mińsku, brał udział w zbrodni katyńskiej [33].

Sierow Iwan A., komisarz NKWD /Zaw./

Sirotki, agent NKWD /Zaw./

Smirnow, wywiadowca NKWD
Funkcjonariusz NKWD w obozie jenieckim w Kozielsku; wspomniany w liście lejtnanta Starykowicza /zob. niżej/ do kpt. Kuprijanowa /zob. wyżej/ z 20 sierpnia 1940 r. [34].

Sopruszenko, kpt NKWD
Kierownik oddziału administracji obozów dla jeńców 35.

Sorokin, mjr NKWD
Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w organizowaniu likwidacji jeńców w Katyniu. Wydra rozmawiał z nim na ten temat w łagrze 36.

Starykowicz, lejtnant NKWD /Zaw./
Kierownik "specjalnego oddziału" NKWD w Kozielsku 37.

Susłow, lejtnant NKWD
Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w akcji likwidowania jeńców. Wydra rozmawiał z nim na ten temat w łagrze 38.

Szarapow, gen. NKWD
Komendant oddziałów eskortowych NKWD 39.

Tartakow /Zaw./
Wg dokumentu opublikowanego przez "7-Tage" szef biura NKWD oddział Mińsk. Jego podpis widnieje na dokumenoie 40.

Tichow, lejtnant NKWD
Wg relacji Abrahama Wydry brał udział w akoji likwidowania jeńców. Wydra rozmawiał z nim w łagrze 41.

Urbanowicz, płk NKWD /Zaw./

Wasilewski, kpt NKWD /Zaw./

Zarubin W,M., gen. /komendant brygady/ NKWD /Zaw./
Delegowany przez centralę NKWD do przeprowadzenia selekcji jeńców w obozie w Kozielsku, znany przede wszystkim z relacji Stanisława Swianiewicza. Prawdopodobnie poprzednio w scwieckiej służbie dyplomatycznej, funkcjonariusz ambasady sowieckiej w Warszawie i ambasador sowiecki w którymś z państw na Zachodzie 42.

Przypisy

1 J. Mackiewicz, Tajemnica szwedzkiego dossier, "Wiadomości" /Londyn/, nr 41 z 9 października 1949.

2 "7-Tage" /Karlsruhe/, nr z 7 lipca 1957. Kwestię wiarygodności opublikowanego dokumentu rozważa J.K. Zawodny w swej książce "Death in the Forest" /zob. niżej/.

3 "The Daily Telegraph", nr z 22 lipca 1971.

4 W ogromnej większości relacje te zużytkowano w opracowaniu /sporządzonym przez Zdzisława Stahla/ "Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów" /dalej: ZKśd/, wyd. 1 Londyn 1948. Korzystałem z niezależnego wydania krajowego Wyd. PRAWY MARGINES, będącego reprintem 11 wydania londyńskiego /Wyd. ODNOWA/.

5 J.K. Zawodny, "Death in the Forest. The Story of the Katyń Forest Massacre", University of Notre Dame Press, 1962. W kraju książka ta ukazała się po raz pierwszy w 1988 r. w obiegu niezależnym /Wrocław, wyd. "Solidarnośoi Walczącej". W 1989 r. książkę Zawodnego wydało niezależne Wydawnictwo CDN.

6 Relacje podch. Władysława Cichego i prof. Stanisława Swianiewicza, zob. ZKśd, s. 42-43, 46.

7 "Nowy Kurier Warszawski" /dalej: NKW/, nr 153 z 30 czerwca 1943.

8 NKW, nr 141 z 16 czerwca i nr 143 z 18 czerwca 1943.

9 NKW, nr 141 z 16 czerwca 1943.

10 J. Czapski, Wspomnienia starobielskie, /Rzym/ 1944, Biblioteka "Orła Białego", s. 26; relacja por. Br. Mł., zob. ZKśd, s. 54.

11 ZKśd, s. 75, 76, 80-82, 249, 250, 271, 272, 283.

12 "Dagens Nyheter" /dalej: DN/, nr z 13 lutego 1948. Por. J. Mackiewicz, op. cit. Relację I. Kriwoziercowa zob. w: ZKśd, s. 205.

13 NKW, nr 92 z 17-18 kwietnia 1943.

14 Wersję nazwiska Borysowiec z inicjałem imienia podał Zawodny. O Abramie Borysowiczu zob. NKW, nr 92 z 17-18 kwietnia 1943.

15 "7-Tage" /Karlsruhe/, nr z 7 lipca 1957; DN, nr z 13 lutego 1948. Por. J. Mackiewicz, op. cit. Zawodny w swoim spisie opatrzył nazwisko Burianowa /i tylko jego/ znakiem zapytania, co nie jest jasne: jeśli znak ten miałby oznaczać niepewność co do wiarygodności źródła czy formy nazwiska, to trzeba by go postawić przy wielu innych nazwiskach.

16 J. Czapski, Na nieludzkiej ziemi, Paryż 1949, Instytut Literacki.

17 "Dziennik Polski", nr 854 z 21 kwietnia 1943; ZKśd, s. 41. Wersję Demidowicz podał Zawodny.

18 NKW, nr 143 z 18 czerwca 1943.

19 ZKśd, s. 62

20 NKW, nr 96 z 17-18 kwietnia 1943 /tu Chaim Finberg/; DN, nr z 13 lutego 1948 /tu Chaim Fineberg/. Por. J. Mackiewicz, op. cit. Wersję Finsberg z inicjałem imienia podał Zawodny.

21 J. Czapski, Wspomnienia starobielskie, op. cit. s. 26

22 NKW, nr 153 z 30 czerwca 1943. Wersję Koralew podał Zawodny.

23 "7-Tage" /Karlsruhe/, nr z 7 lipca 1957.

24 NKW, nr 136 z 9 czerwca i nr 141 z 16 czerwca 1943.

25 DN, nr z 13 lutego 1948. Por. J. Mackiewicz, op. cit. Zawodny prawdopodobnie przez niedopatrzenie pominął w swym spisie Kutsowa.

26 NKW, nr 137 z 10 czerwca 1943.

27 DN, nr z 13 lutego 1943. Por. J. Mackiewicz, op. cit.

28 ZKśd, s. 74, 75, 80-82, 84, 249, 271, 272.

29 NKW, nr 141 z 16 czerwca 1943.

30 J. Czapski, Na nieludzkiej ziemi, op. cit.; Wspomnienia starobielskie, op. cit., s. 31-35; ZKśd, s. 74-76, 233, 272.

31 ZKśd, s. 205.

32 NKW, nr 96 z 17-18 kwietnia 1943; DN, nr z 13 lutego 1948 /tu jako funkcjonariusz z Mińska/. Por. J. Mackiewicz, op. cit.

33 DN, nr z 13 lutego 1948. Por. J. Mackiewicz, op. cit. Zawodny prawdopodobnie przez niedopatrzenie pominął w swym spisie Siekanowa.

34 NKW, nr 153 z 30 czerwca 1943.

35 NKW, nr 143 z 18 czerwca 1943.

36 "The Daily Telegraph", nr z 22 lipca 1971.

37 NKW, nr 136 z 9 czerwca 1943.

38 "The Daily Telegraph", nr z 22 lipca 1971.

39 NKW, nr 143 z 18 czerwca 1943.

40 "7-Tage" /Karlsruhe/, nr z 7 lipca 1957.

41 "The Daily Telegraph", nr z 22 lipca 1971.

42 S. Swianiewicz, W cieniu Katynia, Paryż 1976, Instytut Literacki /Biblioteka "Kultury", t. 371/. Por. także ZKśd, s. 19, 20, 26, 27.

Z dziejów Lwowa w latach 1939-1944

Poniżej publikowany tekst odnosi się do dziejów Lwowa w okresie wojny, a zwłaszcza w drugiej połowie 1944 r., po drugim wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej. Został on napisany najprawdopodobniej pod koniec 1944 r. Zleceniodawcą był Jan Karol Wende, kryptokomunista, a wówczas sekretarz generalny PKWN w Lublinie, zaś autorem opracowania Józef Ludwik Gajek, etnograf i etnolog, urodzony oo prawda w Wiedniu w 1907 r., ale bardzo silnie związany ze Lwowem, uważający się za lwowianina. Ukończył on studia w murach lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, tam też się doktoryzował. Od 1938 r. pozostawał na stanowisku dyrektora Instytutu Ziem Południowo-Wschodnich. Wojnę przeżył we Lwowie. Po wojnie opuścił gród nad Pełtwią, kontynuował pracę naukową, początkowo w Lublinie, a później w Poznaniu i Wrocławiu.

Wolno zadać sobie pytanie, czy sam fakt powstania tego tekstu na życzenie /zamówienie/ osobistości wysoko sytuującej się w hierarchii nowopowstającej w Polsce władzy komunistycznej nie świadczy o płynności wielu spraw w 1944 r., w tym również przynależności państwowej Lwowa.

Odpisy i kopie tego tekstu znajdują się wśród dokumentów PKWN, przechowywanych zarówno w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, jak i w Centralnym Archiwum KC PZPR.

M. P.

Wstęp

Gdy wypada mi mówić o "nastrojach" ludności lwowskiej, przychodzi mi to wyjątkowo ciężko. Trudno bowiem człowiekowi mówić w tej sytuacji objektywnie, o swoim "kraju lat dziecinnych". Złe i dobre na przestrzeni 40 blisko lat przeżyło się z ludźmi, rzeczami i krajobrazami - po prostu jestem lwowianinem. Postaram się jednak wyeliminować siebie do granic możliwości i zdać sprawę jak myśli i co czuje przeciętny obywatel Zamarstynowa, Łyczakowa czy Gródka" [1].

Nastroje Lwowa, postawa ludności miasta, zarysowująca się wola zbiorowości lwowskiej, a to temat - przerastający możliwości moje - niemniej spróbuję sprawę przedstawić tak jak ją widzę - a nie odczuwam.

Zacznę od zasadniczego momentu, a mianowicie od charakterystyki ogólnej ludności miasta.

Struktura ludnościowa miasta uległa w ciągu lat 1939-1944 ogromnej zmianie, wywołanej działaniami wojennymi i zmianami politycznymi. Przemiany te dadzą się ująć w następujących faktach:

1. Skutkiem ewakuacji zachodnich obszarów Polski pod naciskiem uderzeń niemieckich do Lwowa napłynęło około 600 000 tzw. uchodźców z rozmaitych dzielnic Polski. Skutkiem czego ilość ludności wzrosła po wejściu Armii Czerwonej do przeszło miljona. Wpłynęło to wybitnie na rozbicie psychiki miasta.
2. "Wywózki" administracyjne zarządzone przez władze sowieckie odciągnęły ze Lwowa około 300 000 tzw. bieżeńców [2], a następna faza "wywózek" z kwietnia 1940 roku dotknęła stałych mieszkańców Lwowa. Dotyczyła ona rodzin wojskowych, policyjnych, rodzin pracowników sądowych i rozmaitych władz administracyjnych. Ten fakt również wpłynął na przemiany nastrojów zbiorowości lwowskiej, zwłaszcza dlatego, że dotknął on warstw ludności o dość jednolitym poglądzie [3].
3. Pasportyzacja przeprowadzona w mieście w drugiej połowie 1940 r. znowu zmieniła układ sił, nastąpiła translokacja żywiołu polskiego do prowincjonalnych miasteczek w promieniu 100 klm. Towarzyszyło temu zjawisko napływu okolicznej ludności ukraińskiej.
4. Inwazja niemiecka w roku 1941 spowodowała odpływ ludności rosyjskiej i żydowskiej - a następnie doszło:
   1. do wytępienia ludności żydowskiej stanowiącej 30% ogółu ludności miasta,
   2. do napływu elementu ukraińskiego, faworyzowanego przez władze niemieckie,
   3. do wywózki młodego elementu na roboty do Niemiec,
   4. do silnego nawarstwienia się elementu niemieckiego i tak zw. "Volksdeutschów".

5. Ofensywa rosyjska na przełomie 1943/44 wywołała z kolei ruch wsteczny:
   1. odpłynęły na zachód resztki bieżeńców z roku 1939 - osłabiając żywioł polski,
   2. Wyemigrowała część ludności polskiej tubylczej /około 25%/,
   3. Odpłynęła olbrzymia ilość żywiołu ukraińskiego /SS Galizien - urzędnicy administracji, milicji i t.p./,
   4. Spływał z terenu miasta żywioł niemiecki - i znaczna część tzw. Volksdeutschów.

Wszystkie te zmiany wpłynęły na ilościowy i jakościowy skład ludności miasta, a oprócz tego wycisnęły wyraźne piętno na psychice mieszkańców, na ich światopoglądzie. W rezultacie, z danej ludności miasta pozostało około 160-190 tys. mieszkańców narodowości polskiej i ukraińskiej. Pozostali przy życiu Żydzi stanowili nikły promil dawnego stanu rzeczy.

Na podstawie kombinacji pierwszych cyfr i nieoficjalnych danych, ludności ukraińskiej szacuje się na 20-25% ogólnego stanu. Ta ciągła przewaga liczebna żywiołu polskiego w mieście, mimo niesprzyjających warunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych, a przejawiające się w przewadze języka polskiego na ulicy i w miejscach publicznych, wytwarza w ludności przekonanie o słuszności swoich żądań.

Całość nastrojów ludności polskiej we Lwowie, cała postawa psychicznej zbiorowości w chwili obecnej, opiera się na kilku warstwach uczuciowych i przekonaniowych:

1. moment historyczno-tradycyjny, przeważnie emocjonalny,
2. przeżycia z okresu wojny:
   a/ okres 1939-1941
   b/ okupacja niemiecka
   c/ okres eksterminacji ukraińskiej wobec Polaków.
3. Momenty aktualne, sytuacja ludności w chwili obecnej.

Moment historyczno-tradycyjny posiada przede wszystkiem walor emocjonalny - ale bazuje na pewnych określonych faktach historycznych. Po pierwsze wysuwa się jako fakt, że Lwów nigdy nie wchodził w skład państwa rosyjskiego, ani ukraińskiego, a dawniejsze dzieje miasta są co najmniej sporne. Jako motyw drugi - słyszy się zewsząd, że Lwów w obecnej swej postaci jest wytworem kultury polskiej, po trzecie. odwiecznie zawsze miastem polskim. Szczegółowe omówienie tej sprawy jest bezprzedmiotowe, gdyż i tak zagadnienie to jest stosunkowo dokładnie znane. W każdym razie, podkreślić należy, że ze względu na klasowe pochodzenie lwowianie mają bardzo silne przekonanie o swoich historycznych, kulturalnych i etnicznych prawach do Lwowa.

Przeżycia z okresu wojny - nie osłabiły tej postawy, ale przeciwnie ją pogłębiły, pogłębił się zwłaszcza antagonizm do Rosji Sowieckiej i Ukraińców, jako wyraz odczuwanej krzywdy.

Zdawało się we wrześniu 1939 roku, gdy Armia Czerwona podeszła pod Lwów, że stosunek społeczeństwa do Rosji ulegnie wyrównaniu - opinja publiczna wypowiedziała się w olbrzymiej większości za kapitulacją wobec Armii Czerwonej, a nie niemieckiej.

Ukrainizacja życia kulturalnego, ograniczenie języka polskiego, likwidacja dawnego stylu życia, wywózki ludności, majoryzacja żywiołów niepolskich w życiu gospodarczym i społecznym - doprowadziły społeczeństwo do stanu ostrej negacji wobec otaczającej go rzeczywistości. Bezstronnie - o ile to możliwe - stwierdzić należy, że proces ten rozwijał się w całym społeczeństwie bez względu na pochodzenie klasowe. Niewątpliwie do zaostrzenia konfliktu przyczyniło się również starcie dwuch kultur. Wobec tego stanu rzeczy konflikt ukraińsko-polski zeszedł na drugi plan, zwłaszcza że i ludność ukraińska również negatywnie ustosunkowała się do nowej rzeczywistości, spozierając na III Rzeszę w niej widziała narzędzie swych politycznych rojeń.

Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej zbudził w społeczeństwie polskim pewne nadzieje i na ogół nastrój zmienił się na korzyść Rosji - wynikało to z nieprzejednanego stanowiska wobec III Rzeszy. Stan ten przetrwał do lipca 1944 roku. Okupacja niemiecka 1941-1944 była okresem stałego oczekiwania na klęskę Niemiec, a tym samym z zadowoleniem przyjmowano wieści o przewagach oręża. Tym samym narastały duże możliwości do stworzenia pomostu między Rosją, a ludnością miasta. Ta postawa ludności musiała w rezultacie wywołać zaostrzenie konfliktu. Ludność bowiem wyżywała się politycznie w organizacjach podziemnych [4] bądź też znajdowała zaspokojenie w prasie nielegalnej. Ponieważ PPR nie działały na tym obszarze [5], żywioł aktywny wyładowywał się w ramach istniejących organizacji - brał udział ostatecznie w lipcu 1944 roku w walkach ulicznych z Niemcami. Znany finał tej sprawy rozdrażnił ludność do ostateczności [6].

Okres okupacji niemieckiej - nie oceniam politycznych zamierzeń niemieckich bo te są wszystkim znane - wniósł pewne elementy, które zaostrzyły konflikt polsko-niemiecki. Była to polityka judzenia jednych przeciw drugim, ale faktem jest, że:

1. Lwów znalazł się w obrębie polskiego obszaru tzw. G.G.
2. Wprowadzono walutę złotową, a więc walutę G.G.
3. Dano równouprawnienie językowi polskiemu.

To doprowadziło do ostudzenia proniemieckich nastrojów wśród Ukraińców. Z drugiej jednak strony - życie gospodarcze, handel zagarnęły organizacje ukraińskie, spychając ludność polską na szary koniec. Niemcy przez palce patrzyli na akcję terrorystyczną ukraińską, która pochłonęła dziesiątki jeśli nie setki ofiar. Chodziło o odwrócenie uwagi organizacyj podziemnych od walki z Niemcami, a zmuszenie w ten sposób do samoobrony. W każdym razie cierpienie ludności doznawane na skutek terroru ukraińskiego - umacniały ogół w poczuciu słuszności tezy polskiej - o polskim Lwowie.

Organizacje ukraińskie spełniały wobec ludności polskiej rolę donosicieli - wszędzie wyzyskiwano możliwości zwrócenia Gestapo przeciwko Polakom. Masowe publiczne egzekucje odbywały się przeważnie na ludności polskiej.

Na koniec - wypada omówić ostatnie przejawy przez polską ludność Lwowa okres [7]. Armia Czerwona wkraczając do miasta,

spotkała się z życzliwym przyjęciem - z powodu braterstwa broni i wspólnie przelanej krwi. Zresztą postawa ludności była pełną oczekiwania i najlepszych nadziei. W tym właśnie czasie władze radzieckie nawiązały we wszystkich dziedzinach życia do stanu w roku 1941, co podcięło możliwości współpracy[8]. Olbrzymia część społeczeństwa nie godzi się z myślą o utracie Lwowa, uważa to za krzywdę wobec dawnych i nowych ofiar poniesionych przez społeczeństwo. Władze sowieckie uznając Lwów za miasto ukraińskie, wszystkimi aktami wynikającymi z tego uznania zerwały wszystkie nici życzliwego porozumienia się. W obecnym stanie rzeczy element emocjonalny przeważa nad wszystkimi racjonalnymi rozumowaniami. Umowa o przesiedleniu ludności spotkała się z wrogim nastawieniem społeczeństwa[9]. Nikt prawie dobrowolnie nie chce opuścić Lwowa, wymiana na zasadzie dobrowolności nie jest do pomyślenia - natomiast chętnie /przy pomocy fałszywych dokumentów/ opuszcza ten teren żywioł ukraiński i przenosi się na zachód.

- Świat naukowy i kulturalny odżegnuje się od wyjazdu ze Lwowa, a równocześnie zamyka się w sobie, wyodrębnia się z nurtu życia - skłania się do skrajnej negacji. Taki stan rzeczy prowadzi do tragicznych konfliktów. Jeden z profesorów uniwersytetu - zapytany w jaki sposób zamierza rozwiązać tę sytuację, odpowiedział, że jest jemu obojętne, czy zostanie zesłany do Kazachstanu, czy też na zachód Polski.

Sytuację pogłębiają przykrości życia codziennego, do takich należą:

1/ usuwanie języka polskiego
2/ ukrainizacja Teatru Wielkiego i Uniwersytetu
3/ system "profspiłkowy"[10]
4/ przymus pracy 10-12 godzin przy niewystarczających i nieregularnych płacach
5/ system kontrolny tzw. "domoupraw"
6. pobór do wojska oparty na nowych zasadach, aniżeli na terenach bezspornych - oraz sposób powoływania
7. w związku z poborem - brak oficjalnego stwierdzenia, że Polacy zostaną na pewno wcieleni do Armii Polskiej, na ten temat krążą najrozmaitsze wersje
8. aresztowania za przynależność do prac konspiracyjnych w okresie okupacji niemieckiej
9. Paszportyzację - zależną od widzimisię urzędników.

Najczęściej słyszy się zdanie - że sytuacja istniejąca jest niemożliwą, ponieważ Polacy z jednej strony traktowani są jako obywatele państwa radzieckiego, ze wszystkimi konsekwencjami stanu, a z drugiej strony otwiera się możliwości do uznawania się za obywatela polskiego. Ta niejasność stanowiska prawnego Polaków - nie została dotychczas oficjalnie naświetlona - daje to rzecz zrozumiała - pole do rozmaitych przypuszczeń i domysłów.

To samo dotyczy ewentualnego przesiedlenia i opcji - nikt nic konkretnego w tej sprawie nie powiedział, znany jest jedynie z rozmowy akt umowy - na ten temat krążą wprost niesamowite przypuszczenia - plotki. Niedomówienia, wieloznaczniki wypowiadane przez urzędników sowieckich i podległych im organów - wywołuje zgoła zastraszające komentarze i to komentarze oparte na doświadczeniach z okresu "wywózek".

Całość społeczeństwa we Lwowie bez względu na zapatrywania polityczne i społeczne, bez względu na przynależność klasową, na plan pierwszy jako powód swego nastawienia do aktualnej sytuacji podaje i wysuwa na plan pierwszy motywy natury ideowej, a więc politycznej. - Bardziej bierna część społeczeństwa oportunistyczna, licząca się wyłącznie z osobistemi motywami jest majoryzowana przez opinję publiczną - dopasowuje się do ogólnego tonu.

Ten stan zbiorowego rozdrażnienia, prowadzący do izolacji od życia, przyjmowanie postawy tragiczności ofiarnej wyraża się dobitnie wobec Lwowian, którzy przyjeżdżają za zachodu powiedzmy z Lublina. Na każdym kroku wśród najbliższych napotykają się ci ludzie na niedowierzanie, podejrzewani są o rozmaite, trudne do opisania sprawy. Wszystkie próby przełamania niechęci i niewiary zawodzą.

Kończę na tym tę próbę szkicu ilustrującego nastroje lwowskie - możliwe, że inni ludzie widzą sprawę inaczej - ale wydaje mi się, że niewielu może się pochwalić spełnieniem swych misyj we Lwowie, niewielu może powiedzieć, że przełamało otaczającą ich w tym mieście nieufność. Możliwe jednak, że obraz ten nie jest pełny - ale przedkładając ten szkic na wyraźne życzenie pana porucznika Wendego kierowałem się myślą o możliwie wiernym odtworzeniu konturów sprawy.

Dr Józef Gajek

Przypisy

1 Dzielnice Lwowa. "Gródek", to popularna nazwa dzielnicy Gródeckiej.

2 Lwów, jak i całe Kresy, przeżył cztery wielkie fale wywózek oraz permanentne wywózki osób aresztowanych.

3 Podobnie jak pod okupacją hitlerowską miała miejsce akcja AB, skierowana przeciw inteligencji polskiej. Różnice polegały na tempie i metodach akcji. Cel był ten sam.

4 Lwów był jednym z centrów bardzo wielu polskich organizacji podziemnych, zarówno wojskowych /AK, BCH, NSZ i GL/, jak i politycznych /Delegatura Rządu, PPS-WRN, PSL i PPR/.

5 Autor się myli, istniał obwód PPR i GL. Wydawana była nawet prasa komunistyczna. Faktem jest, że PPR była grupą niewielką, a jej przekształcenie w strukturę sowiecką na rozkaz z Moskwy świadczyło o agenturalności tej organizacji.

6 Nagrodą za walkę z hitlerowcami dla żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego były internowania, aresztowania, zabójstwa i zsyłki.

7 Tak w tekście. Można się domyślać, że autorowi chodzi o zmiany nastrojów przeżywanych przez polską ludność Lwowa w ostatnim okresie /lipiec 1944 r./.

8 Tzw. druga okupacja sowiecka rozpoczęła się od aresztowań, wywózek i innych represji skierowanych przede wszystkim przeciw ludności polskiej.

9 Chodzi o układ pomiędzy PKWN a rządami sowieckiej Ukrainy, Białorusi i Litwy o wymianie ludności z września 1944 r. Układ ten implicite zawierał uznanie takich a nie innych granic, bez jakiejkolwiek wiedzy i zgody społeczeństw zainteresowanych krajów.

10 Rejestracja wg zawodów a zarazem przymusowe zapisywanie do związków zawodowych.

Lata 1946-1947

S p r a w o z d a n i e i n f o r m a c y j n e o s y t u a c j i i n a s t r o j a c h w P o l s c e w k o ń c u 1 9 4 6 r . i n a p o c z ą t k u 1 9 4 7 r . x/

Opracowanie to grupuje indywidualne spostrzeżenia na temat sytuacji w Kraju z ostatnich miesięcy 1946 r. i pierwszych 6 tygodni roku bieżącego.

Dla uniknięcia poważniejszych błędów w ocenie ma ono charakter bardziej reportażowy /tj. w stosunku do zbieranych w Kraju opinii/ niż systematyczny. Z tych samych względów, ogranicza się ono jedynie do obserwacyj bezpośrednich, zatem nie obejmuje całości zagadnienia. Pomija ono również fakty i poglądy, które są na tutejszym terenie bardziej ogólnie znane, natomiast podkreśla różnice w oosnach i opiniach, które dały się zauważyć w tym czasie w Kraju.

1. Społeczeństwo w Kraju wygląda znacznie bardziej normalnie, niż na to pozwala linia oceny jego sytuacji z zagranicy. Jest zrównane - ale nie koniecznie w dół. Nie jest zbyt nerwowe czy podejrzliwe. Wcale nie razi brakami kultury zewnętrznej, gdy wziąć pod uwagę trudne warunki, np. tłok w komunikacji itp. Jest pozbawione drobnych choćby cech "wschodu", gdyż za takie nie może uchodzić poprostu bieda /a zwłaszcza niejednolitość/ w ubraniu. Futrzana czapka, czy długie buty nie muszą być wyrazem obcej mody - a tylko przystosowaniem do klimatu. Każdy, na ogół rzadko spotykany "sowiet" /popularna nazwa bolszewików/ wygląda tam niewiele mniej egzotycznie, jak w Londynie, gdyż wyraźnie nie należy do miejscowego, obcego mu otoczenia a tymbardziej nastroju. Tylko niektóre miasta - np. kresowy już dziś Lublin - mają pewne wschodnie cechy /ponurość, zaniedbanie i nieco więcej "sowietów"/.

---

x/ Oryginał sprawozdania przechowywany jest w Studium Polski Podziemnej w Londynie pod nr 3. 1. 1. 11/3. Zachowujemy pisownię i interpunkcję oryginału. /red./

Raczej przecenia się zbytnio zmniejszenie się znanej za okupacji niemieckiej solidarności i jedności frontu wszystkich Polaków. Zresztą nie tylko tu, ale i w Kraju, stale rozpamiętującym ówczesne przeżycia.

Swoboda rozmów i tematów poruszanych w każdym przypadkowym środowisku jest zdumiewająca - obok wcale nie ukrywanego strachu przed bezpieką. Zaś praktycznie nie można odróżnić, kto jest funkcjonariuszem bezpieki, nawet umundurowanym /identycznie jak wojsko/, a tymbardziej konfidentem. Być może działa tu nastrój masy - wszyscy tak robią, a przecież nie wszystkich zamkną. Charakterystyczny i wesoło zakończony przypadek zdarzył się w Krakowie. W niewielkim mieszkaniu kogoś /może niezbyt groźnie podejrzanego/ bezpieka urządziła "kocioł". Szczęśliwie ktoś z danego środowiska szybko się o tym dowiedział. Wiadomość rozkolportowano między kolegami /chodziło o studentów/ zachęcając do napełniania kotła. W ciągu paru godzin zgromadziło się tam sto kilkadziesiąt osób i - kocioł pękł. Bezpieka dała za wygrane puszczając wszystkich, gdyż poprostu nie było już gdzie stać.

Prawdziwa demokratyzacja kulturalna i obyczajowa poczyniła duże postępy. Odrębności klasowe, zarówno w dół /wyższość/ jak i w górę /zawiść/ i powszechne objawy snobizmu - poczynając od "pani konduktorowej szeroko-torowej" - zanikły niemal zupełnie. Osiągane w ten sposób wzmocnienie solidarności społecznej jest mało mącone przez współczesną warstwę uprzywilejowanych. Każdy wyższy urzędnik /np. od dyr.departamentu w ośr.centralnych a niżej na prowincji/ posiada do wyłącznej dyspozycji samochód służbowy, zarezerwowany sleeping w pociągu itp. To samo dotyczy wszelkich wyższych stanowisk, także poza administracją /przedsiębiorstwa państwowe, różne zrzeszenia i centrale itd./. Otóż ci ważni prawie nigdy nie mieszają się z tłumem, łatwo usprawiedliwiając to "wspaniałe odosobnienie" - poczuciem swego przepracowania. To ostatnie często nie jest przesadą, choć rzadko ma uzasadnienie w rezultatach, ginących w chaosie nieuregulowanego i niecpanowanego życia.

Widać zresztą, że całe społeczeństwo pracuje dużo. Nikt nigdy nie ma czasu, pochłonięty konkretnymi sprawami swej służby, czy indywidualnych interesów, bądź indywidualnej wytwórczości. Owe indywidualne zajęcia stanowią niemal zawsze uzupełnienie pracy najemnej, zatem dotyczą właściwie wszystkich /tj. poza odrębną warstwą tych "ważniejszych"/.

Gospodarność: chęć doraźnego poprawienia stopy życia - ma bardziej istotne znaczenie dla psychiki społeczeństwa. Jest ona daleka od ograniczenia się do "kazionnych" obowiązków i odpowiadających im zarobków, nawet wtedy, gdyby one wystarczały na jakieś minimum oszczędnej egzystencji. Tak więc, w odróżnieniu od wschodnich sąsiadów, wymagania osobiste nie maleją tylko rosną. Społeczeństwo nie chce dać się zrównać w dół - także materialnie.

Powyższy nastrój pomaga także w efektach wysiłku zbiorowego. Znana polska umiejętność zagospodarowania się i "pokazania fasonu" danej grupy, tak często tu obeerwowana np. w ramach bardziej zżytego oddziału wojskowego - osiągnęła w Kraju rezultaty niekiedy na b.szeroką skalę.

Dzisiejszy zupełnie dobry stan komunikacji P.K.P. /kolejowej i samochodowej/ jest niewątpliwie zasługą kolejarzy. Uzyskali taki poziom w lepszym czasie i jakości, niż po poprzedniej wojnie - nie przez posłuszeństwo dla wątpliwych planów ministerialnych, tylko przez determinację i odwagę w improwizowaniu. Często wbrew zarządzeniom, a prawie zawsze - poza oficjalnie, czy poprostu legalnie, przydzielonymi środkami materialnymi. Podobnych przykładów w małej choćby skali jest pełno wszędzie.

Oczywiście wszystkie takie osiągnięcia są oficjalnie zaliczane do zasług regime'u. Podnosiłyby jego poważanie - gdyby ono wogóle istniało, a nawet, gdyby na tym istotnie zależało regime'owi i były podawane w mniej zakłamanej formie. Tak, jak jest dziś - b.trudno ocenić, gdzie społeczeństwo jest dumne z osiągnięć własnych, a gdzie nawet razem z władzami. Naogół bowiem pamięta się o władzach i zarządzeniach tylko tam, gdzie trzeba ich unikać.

Dużo się mówi na emigracji i niewiele mniej w Kraju o upadku etyki i moralności. A można temu przeciwstawić twierdzenie, że ten upadek jest mały w stosunku do atmosfery, tak już długo narzucanej z góry. Nie przestrzeganie przepisów było cnotą za Niemców, a często może być nią i dzisiaj. Poza tym - trudno zrozumieć, jakie to dzisiejsze prawo jest, a raczej czy jest, gdy się nie zna, bądź nie uznaje zasad, które nim kierują. Zakłamanie, ciążące tak jaskrawo nad całym obecnym życiem publicznym znajduje opór tym większy, im niżej w hierarchię społeczeństwa próbuje sięgnąć, pomiędzy bardziej "proste" głowy i oczywiste fakty. Wspomniany wyżej postęp prawdziwej demokracji ułatwił przełamanie kompleksu niższości tych właśnie "dołów", które się naprawdę wyrobiły i naprawdę więcej teraz liczą. Ale to nie jest zasługa "rewolucji" dokonanej od czasów komitetu lubelskiego itd.

Demokratyzacja rozwinęła się pod naciskiem klęski i walki już za Niemców.

Tak więc, w postępowaniu "fair" napewno nie jest - czy nie może być - cechą dzisiejszego społeczeństwa w Kraju. Za to zrozumienie prawdziwych wartości i przyswojenia obyczajów demokratycznych jest tym bardziej głębokie, im więcej przez zakłamaną górę tępione w życiu politycznym. Natomiast radykalizm, narzucony urzędowo, z trudem przyswaja się poniżej górnej warstwy, która dyskutuje nad nim w wygodnych fotelach.

Czasy obecne nie wniosły nowego nastroju, raczej utrwalenie w uporze. Uczucie strachu i nienawiści wobec wroga zyskało jeszcze jeden przymiotnik - pogardę.

Trudno się również zgodzić na często tu powtarzaną opinię o groźnym stanie wśród dzisiejszej młodzieży. Młodzież szkół niższych i średnich nie wymyka się z pod zasadniczego wpływu nauczycielstwa, które jak wiadomo jest patriotyczne, choć jego siły pomału topnieją w ciężkich warunkach materialnych. Młodzież akademicka - po prostu i wyłącznie pracuje. To znaczy zarabia na życie i uczy się. Zaś uczy się bardziej po to, aby zdobyć wiedzę niż stanowisko. Możnaby to uznać za objaw zbiorowego instynktu w społeczeństwie, które poniosło tak wielkie straty. Nastrój ten chroni środowisko akademickie od ofensyw-

nego normalnie stanowiska w sprawach politycznych, co dzisiaj łatwo doprowadziłoby do jego zgniecenia a następnie wynaturzenia. Poza tym - umożliwia nadrabianie dużych braków w przygotowaniu z wiedzy ogólnej, obniżonego przez lata wojenne, a także przez rozszerzenie liczby studentów. Świat profesorski, ten z przedwojennego "prawdziwego zdarzenia" jest zupełnie zadowolony z wyników swej obecnej, zresztą b. trudnej pracy.

2. Nastroje polityczne cechuje przede wszystkim zmęczenie. W okresie gromadzenia tych informacyj zmęczenie było specjalnie wyraźne w P.S.L. /zwłaszcza w jego ośrodkach prowincjonalnych/ znajdującym się w naprawdę huraganowym ogniu wysiłków regime'u, który przystąpił do decydującej ofensywy. Nacisk przedwyborczy, początkowo widoczny tylko w kołach politycznych, ogarnął w ostatnich oa 10 dniach przed głosowaniem - właściwie wszystkich. Jeszcze w pierwszym tygodniu stycznia nikt nie interesował się wyborami, ani nie rozmawiał na ten temat. Czasem dowcip o "lekkiej zimie" /w styczniu zakwitnie lipa, a zaraz po tym będą dożynki/.

Społeczeństwo zostało wyraźnie zaskoczone rozmiarami propagandy /t.j. rządowej - innej wogóle nie było/ i nacisku, zarówno zbiorowego /pracownicy i wszelkie formy zrzeszonych/, jak indywidualnego /odwiedzanie mieszkań prywatnych/. Przede wszystkim zaś - jaskrawością stosowanych metod. Nikt nie rozumiał, po co to wszystko, kiedy "i tak sami będą liczyli". Jednostki dobrze zorientowane oceniały jednak, zapewne słusznie że chodzi o:

1. wywołanie wrażenia, że po takim wysiłku głosowanie i zwłaszcza liczenie głosów ma być uczciwe;
2. wypróbowania, jak dalece można nastraszyć społeczeństwo.

W pierwsze nie uwierzył nikt /choć sam przebieg głosowania dawał, poza małymi usterkami, raczej dużą swobodę/. Drugie udało się całkiem poważnie. Wprawdzie ilość głosów faktycznie oddanych na blok miała, według dobrze poinformowanych szperaczy /z grupy Wycecha/ nie przekraczała 30%, to jednak jest to dwa razy więcej, jak było przy referendum, a z dziesięć razy więcej niż prawdziwych zwolenników. Ilość tych ostatnich pewnie zresztą zmalała podczas ostatniego głosowania, gdyż oburzenie na formy nacisku było zbyt głębokie i powszechne. Natomiast sukces regime'u - tj. nie ogłoszone wyniki tylko osiągnęły postęp w zastraszeniu - może mieć dalsze konsekwencje. Mianowicie w stosowaniu bezkompromisowych metod, które i tak są jego wyłączną teorią, zaś uzyskały potwierdzenie praktyczne.

Dlatego nie spodziewano się odprężenia, bez względu na takie czy inne objawy zewnętrzne /np. zapowiedź amnestii/. Ogólnie biorąc, cała sprawa wyborów przez nikogo nie była uważana za poważną a tymbardziej zasadniczą /tj. znacznie mniej w Kraju niż jak gdzieniegdzie sądzono na emigracji/.

Niepewność jutra, brak wiary w szybką pomoc zachodu, a tymbardziej w bliski konflikt nie przygniata zawsze żywotnej postawy społeczeństwa. Główną nadzieję pokłada ono w tej właśnie żywotności, wierząc, że na długo jej starczy. A nawet, że w stałym wyścigu między zamiarami regime'u i odpornością społe-

czeństwa, regime nie ma szans dostatecznie murowanych. Brak liczenia na cudy z zachodu /wytrwać do tej - czy innej - wiosny/ - jest napewno zdrowy. Natomiast modny obecnie narkotyk, rozpamiętywanie słabości wschodu, jest zbyt ogólnikowy, aby wyraźnie szkodził. Korzystanie zeń teraz i choćby na dłuższą przyszłość może być pożyteczne; a przecież jest konieczne aby jakoś żyć.

Za korzystny również objaw trzeba uznać brak rozpamiętywania przeszłości /"Co by było, gdyby było" i.t.d./, gdyż interesujące jest wyłącznie dziś i choćby to niewiadome jutro. Nawet tak bliska i zasadnicza sprawa, jak Powstanie Warszawskie jest tematem wyraźnie przemilczanym - tak, jak zbyt osobiste i ciężkie przeżycia rodzinne. Natomiast, stale, każdy musi i dużo się wygadać o swych wyczynach czy przygodach z okupacji niemieckiej, choćby one dla opowiadającego były nikłe, wobec samego Powstania. Największą jednak satysfakcję /i powodzenie u słuchaczy/ ma każdy opowiadający krótkie a niezwykle złośliwe historyjki o zachowaniu się "zwycięskiej armii czerwonej" a także ciągnących za nimi rodzin.

Stosunek do wschodu jest bezkompromisowy. Głębszy niż np. objawy rasizmu. To jest dystans pomiędzy człowiekiem a innym gatunkiem stworzeń. Dlatego trudno sądzić, że "realistyczne" projekty współpracy itp. przyjmą się kiedykolwiek, poza jedynie cienką warstwą rozumujących, taką czy inną racją stanu - intelektualistów. Masa społeczeństwa jest daleka, może aż za daleka, od racji stanu. Opiera się na instynkcie, na niezgniecionej a przeciwnie podrażnionej dumie. Jeśli ta wartość nie ma, być może, dostatecznego pokrycia realnego - to jednak realna jest jej powszechność. Gdyż nie wystarczy zdławić choćby wszelkie elementy kierownicze, aby zmienić nastroje ogółu. One urodziły się i rosną na płaszczyźnie całej masy ludzkiej.

Na tym tle łatwiej można zrozumieć stosunek przeciętnego ogółu do "lasów" a także emigracji. Jedno i drugie jest właściwie niepopularne. Pojęcie lasów istotnie miesza się z bandytyzmem, który istnieje i często się kamufluje na ideowo. Lasy nie wywołują zgorszenia /jak chce regime/ tylko raczej niezrozumienie, jako założenie ogólne, usprawiedliwiane natomiast w wielu wypadkach indywidualnych.

W szerokiej opinii przyjmuje się stosunkowo łatwo teorię propagandy oficjalnej, że lasy istnieją tylko dzięki emigracji i że są kierowane przez jej ośrodki polityczne. Pogląd ten ma w podłożu brak zrozumienia emigracji i mimowolne łączenie jej polityki z bliskimi objawami oporu tj. w lasach. Przeważa jednak ocena, że emigracja właściwie nie ma zrozumiałych celów ideowych, zaś istnieje po prostu prawem bezwładności czy przez oportunizm. Ten ostatni jest nawet łatwo wybaczany, skoro warunki bytowania na zachodzie są na ogół bardzo przeceniane - a w Kraju tak męczące i niebezpieczne. Poza tym Kraj oczywiście nie może zrozumieć np. nostalgii, choć z drugiej strony nie rozumie dlaczego ludzie nie wracają do rodzin. Wogóle mało jest rozumiany, czy nawet dostrzegany problem poświęcenia u tych, co nie wracają.

Rozwijająca się masowo korespondencja indywidualna sporo wyjaśni, choć ostrożnie pisane listy są niedostatecznym śród-

kiem dogadania się na dystans tylu lat i przemian. Natomiast wielką szkodę w pogłębianiu rozdźwięków wnoszą nastroje reemigrantów przyjeżdżających z zachodu. Większość przyjeżdża z kompleksem, po ciężko powziętej decyzji i wzmacnia swe samopoczucie szkalowaniem tych, co pozostali.

Umiarkowane niby /w stos.do miejscowych gadzinówek/, ale złośliwe felietony różnych Meissnerów, Ligockich, Zarubów itp. dostarczają tematów ogólnych, w które się wierzy skoro ktoś, znajomy, czy krewne podobnie mówił. Zatem napewno nie jest dobrze, gdy reemigranci wyjeżdżają w nastroju ogólnego rozgoryczenia, choć jego źródłem są najczęściej ściśle osobiste niepowodzenia i przykrości. Pierwsze wrażenia w Kraju są zwykle optymistyczne. Nie odrazu widzi się te braki i różne odwrotne strony medalu, o których tutaj mówi się i pisze - często zbyt kategorycznie. Stąd wrażenie "fałszywej propagandy" i tym ostrzejsza reakcja przyjeżdżających.

Jedno z klasycznych pytań zadawanych przyjezdnemu z Londynu, dotyczy stosunku emigracji do granic zachodnich. Społeczeństwo krajowe niezbyt ufa /także plus wpływ propagandy/ czy ta sprawa jest tu doceniana. Bowiem tam, niezależnie od przesłanek merytorycznych stała się ona już problemem uczuciowym. Stosunek do Nissy i Szczecina jest bodaj nie mniej gorący, jak do Wilna i Lwowa z okresu ich zagrożenia. O tych ostatnich niewiele się teraz mówi, ale to taktyczne milczenie napewno nie świadczy o zapomnieniu.

3. Sytuacja gospodarcza jest tematem najbardziej skomplikowanym dla podsumowania wrażeń a tymbardziej dla ustalenia prawdopodobieństwa różnych opinii. Wiadomo np., że sklepy spożywcze są dość wszechstronnie /i może dość obficie/ zaopatrzone. W każdym razie jest ich dużo. To samo dotyczy restauracyj czy kawiarni - zawsze pełnych. Poza tym mnóstwo przekupniów, na ulicach, w pociągach itp. Ceny olbrzymie, w porównaniu do wszelkich, choćby dygnitarskich wynagrodzeń. Ale ilość kupujących jest także b.duża, zaś ich przynależność do takiej, czy innej grupy ekonomicznej - bardzo rozmaita. Nędznie odziana miejska przekupka /czy kobieta wiejska/ jadąca nieraz parę godzin z paroma gomółkami masła w tłomoku - także kupuje sobie u stacyjnych handlarzy porcję drogiej kiełbasy i piękne białe bułki. W handlu spożywczym prawie nie widać skromnych, ale tańszych wyrobów.

Zaopatrzenie sklepów galanteryjnych i ubraniowych jest b. słabe, ale trafia się pewna ilość artykułów dobrych, b.drogich i te są bodaj najprędzej wykupywane. Zupełnie zwariowane ceny dotyczą butów /np.męskie półbuty ca 25 tys.zł., narciarskie 30 tys./, ale te co widać na sprzedaż są niemal zawsze pierwszorzędne. Wszędzie /zwłaszcza w Warszawie/ jest dużo kwiaciarni, cena paru doniczek równa się miesięcznej pensji niezłego urzędnika - ale w nich także dużo kupujących, a w dnie "imieninowe" - tłok.

Wrażenia te /dotyczące oczywiście miast, czy bardziej ruchliwych ośrodków/ mogłyby wskazywać, że dodatkowe zarobki - które mają właściwie wszyscy - decydująco podnoszą stopę życia, ponad normalną ocenę w/g wynagrodzeń stałych. A nawet, że za

opatrzenie rynku, zwłaszcza spożywczego, jest ciągle lepsze od szacunków generalnych. Położenie okręgów wiejskich /przede wszystkim zniszczonych, także ziem zachodnich/ podobnie jak głównych mas robotniczych, nauczycielstwa, większości urzędników itp. - jest oczywiście mniej lub więcej bliskie nędzy.

Szybkość zmian, możność łatwego zarobku doraźnego w nieuregulowanych stosunkach i brak stabilizacji w zaopatrzeniu, mają oczywiście wszelkie cechy chaosu, które życie "jakoś" reguluje. Wrażenie dużej konsumcji pochodzi przede wszystkim stąd, że właściwie nikt nie kapitalizuje, a także nie inwestuje dochodów indywidualnych. Doraźna konsumcja jest najpewniejszą lokatą. Dalsze nadwyżki idą najczęściej na dolary, czy inne cenne przedmioty, znów w razie potrzeby sprzedawane i konsumowane.

Regime wprawdzie boleje nad tym głośno, ale daje żyć inicjatywie prywatnej tylko tam, gdzie nie może sobie z nią dać rady, bądź, gdzie zawodzą jego własne, ciężkie metody produkcji i obrotu. Zaś kapitalizuje sam tj. część tego co per fas /a głównie ne fas/ wyciągnie z obrotu narodowego.

Najbardziej mglisto i złudnie przedstawia się sprawa zaopatrzenia rynku tj. zapasów posiadanych i produkowanych. W Polsce właściwie nie ma prawdziwej statystyki, nie tyle dlatego, że się ją fałszywie ogłasza, ale przede wszystkim wobec braku prawdziwych danych. Różne nieliczne i niekompletne dotychczasowe spisy i rejestracje operują materiałem już od samego dołu nacinąganym. Żaden lokalny szczebel administracyjny /o wątpliwym poziomie fachowym/ - nie podaje cyfr obiektywnie. Prawo wielkich liczb nie pomaga, skoro wszyscy obciążają je zbyt mocno, o lokalny czy branżowy margines zabezpieczania. Nic więc dziwnego, że Gł. Urząd Statystyczny nie może się doliczyć 3,1/2 ha ziemi ornej /1/5 całości!/, a cóż dopiero mówić o wszelkich innych, mniej uchwytnych elementach [x]. Dlatego prawie wszystko, co się wie, oparte jest na szacowaniu. To znaczy, że przy głębokich i stałych zmianach, oraz braku kryteriów innych jak przedwojenne - wie się bardzo mało.

Na oko można sądzić, że obojętnie jak rozprowadzone, ale istotnie duże zapasy UNRRY - stwarzały zasadniczą pomoc w zaopatrzeniu. Wyczerpanie ich może zaostrzyć braki bardzo doraźnie, bo choćby z dnia na dzień. W znacznej mierze może to dotyczyć także różnych produktów i półfabrykatów, których sporo jednak zostało po Niemcach. Ewentualnie dotkliwe braki zaopatrzenia w żywność mogą się zdarzyć, mimo wszelkiej elastyczności zaciągania pasa. Zwłaszcza na tym przednówku: zboża jest mało, nikt nie wie ile, a może bardzo mało.

Nie mniej przykre mogą być /i już oczywiście są/ doraźne pustki na rynku różnych drobnych, ale ważnych artykułów /zarówki, okucia blaszane, części maszyn itp., itp./. Bowiem życie kraju, może być głodne, ale nie chce być prymitywne. Społeczeństwo dąży uparcie do utrzymania poziomu współczesnej cywilizacji, bez względu na to, na co stać bieżące warunki Kraju, czy jednostek indywidualnych.

---

[x] Prawdopodobnie mowa tu o 3,5 mln ha /red./

Optymizm co do przyszłych możliwości gospodarczych Polski /w obecnych granicach/ ma wielu zwolenników, tj. także poza regime´em. Przede wszystkim chodzi o nowe zasoby i potencjalne możliwości przemysłowe . Następnie o również nową, to znaczy wyzwoloną obecnie energię społeczeństwa. Ciężkie warunki nauczyły każdego pracować produkcyjnie. Brak Żydów niespostrzeżenie - i naprawdę lepiej - został zastąpiony mało przed tym znaną ruchliwością i przedsiębiorczością handlową Polaków. Znikły nadmiernie niskie oeny płac /na jej wolnym rynku/.

Poza tym nastąpiły głębsze niż się początkowo wydawało zmiany w strukturze ludnościowej. Ludności rolniczej jest 51% /w 39 r. było 61%/ - przy b.mocnej tendencji odpływu do zawodów pozarolniczych. Na obszarze objętym dzisiejszymi granicami Polski utrzymywało się przed wojną z zawodów pozarolniczych o 6 milj.ludzi więcej, niż obecnie. Zatem nawet przy dużo mniejszym uprzemysłowieniu itp. ziem odzyskanych, niż to miało miejsce w czasie ich przynależności do Rzeszy - jest sporo miejsca na dalszy odpływ z rolnictwa, oraz słaby narazie przyrost naturalny[x].

Przytoczonym wyżej "aktywom" dla optymizmu - trzeba przeciwstawić bardziej tu znane minusy. A więc zniszczenia, braki i błędy w zagospodarowaniu, skrępowanie dyspozycji i skrępowanie ściśle polskiej inicjatywy.

Jak to już raz wspomniano, cała polska rzeczywistość dzisiejsza, oczywiście nie tylko gospodarcza, to ciągła rywalizacja między wysiłkiem społeczeństwa i planami czy poprostu zakusami regime´u. Występuje ona prawie wszędzie, często w formie płatania sobie, grubych zresztą "figlów".

Np. Społem, bardzo potężnie rozbudowane z woli regime´u, zachowuje jednak dużo odrębności instytucjonalnej, z tym, że politycznie uważane jest za PPS /koncesjonowani, prawda, ale w ogromnej większości - socjaliści/.Otóż, gdy Społem ma zakupić na rynku krajowym /teraz dla zboża "wolnym"/ poważne ilości zbóż chlebowych, przy z góry określonej cenie i terminie dostawy dla instytucyj rządowych, to spółdzielnie samopomocy chłopskiej /PPR/ finansowane bezpośrednio ze skarbu - zaczynają płacić wyższą cenę. Chodzi tylko o to, aby doraźnie utrudnić położenie Społem na wyższych piętrach jego rozgrywek politycznych.

Wiele innych przeszkód pochodzi z bezwładu licznego, ale niekompetentnego aparatu administracyjnego a więc stale opóźnianego porządkowania warunków gospodarczych. Ileż to energii marnuje się, gdy całe masy ludzkie jeżdżą z dzielnicy do dzielnicy, wożąc te czy inne artykuły w ilościach możliwych do zabrania w walizce czy ręcznych pakunkach. W ten sposób wyrównywuje się nierównomierność zaopatrzenia lokalnego i niczym nieusprawiedliwione, przy niezłym już stanie transportu, różnice cen.

Słabość aparatu administracyjnego występuje przede wszystkim w niższych instancjach. Zarządzenia władz centralnych tj.

---

[x] Przyrost naturalny oceniany jest na rok 1947 na 3°/oo, za 3 lata przewidywane jest 6°/oo.

te zwyczajne i sensowne - marnują się często i giną w brakach aparatu wykonawczego. Oczywiście nie można administrować tylko postrachem, a ten jest główną podstawą egzekutywy przy nieudolności aparatu wykonawczego. Rząd nie może opanować sytuacji finansowej, gdy zbyt wielka część obrotu a bodaj i produkcji wymyka się z pod jego kontroli. Stan taki za bardzo faworyzuje wszelką przedsiębiorczość pokątną - kosztem solidniejszych zespołów czy jednostek.

Ludzie w Polsce niestety dużo piją. Nawet rząd się martwi, a zwłaszcza o to, że chciałby podnieść akcyzę tj. cenę wódki /20 zł. = 4 gazety czy tańsze papierosy - za kieliszek równy za 2 "doubles"/. Ale nie może, gdy produkcja bimbru skoczyłaby odrazu zaś konsumcja wódki monopolowej spadłaby bardziej, niż oczekiwane po podwyżce ceny zwiększenie wpływów z jej sprzedaży.

"Narodowy plan gospodarczy" ma w ciągu najbliższych 3 lat /1947 - 49/ wyrównać zasadnioze braki i doprowadzić zarówno produkcję, jak konsumcję do poziomu nieco wyższego /na głowę/ niż przed wojną. Oczywiście jest to bardzo ambitne założenie i wielu dziedzinach wogóle niemożliwe do osiągnięcia. Przede wszystkim rolnictwo potrzebuje znacznie dłuższego czasu /odbudowa inwentarza i agrarne zmiany strukturalne/.

Jednak wydaje się, że początkowy nadmiar "radości planowania" już minął. Niezależnie od uchwał i ustaw /które właśnie teraz są przez nowy sejm zatwierdzane/ - warto zwrócić uwagę na duże otrzeźwienie w projektach już od roku przerabianych. Doświadczenia zeszłoroczne przyniosły zbyt jaskrawe rozczarowania /np. traktory w rolnictwie/. Pęd do centralizacji i nacjonalizacji okazał się za szybki, wobec koniecznego minimum bieżącej wydajności gospodarczej.

Stąd więc optymiści spodziewają się rozluźnienia rygorów dla inicjatywy prywatnej, uważając, że nastrój wśród wpływowych czynników administracyjnych jest znacznie bardziej istotny, niż wszelkie "obowiązujące" ustawy a nawet zasady.

4. Mimo śmiałości w wypowiadaniu wszelkich opinii o sytuacji bieżącej w Kraju, prawie każdy unika tam choćby ogólnych przewidywań co do dalszej przyszłości. Na ten temat słyszy się czasem - tylko bardzo krańcowe oceny: pesymizm, czy /nieco rzadziej/ optymizm. Czuje się jednak, że rozmówca w obu wypadkach nie bardzo wierzy w to co mówi. Jest to łatwo zrozumiałe biorąc pod uwagę atmosferę niepewności, ciążącą nad społeczeństwem, zarówno w sprawach publicznych, jak ściśle indywidualnych. Przewiduje się zatem tylko na krótki dystans i raczej trzeźwo, bez złudzeń. Np. nikt prawie nie liczy na to, że po "zwycięstwie" wyborczym przyjdzie odprężenie. To ostatnie pojęcie trudno wogóle zestawić z regime'em, nastawionym na walkę poprostu dla zasady. Nawet gdyby nie było przeciwników - trzeba by ich stworzyć. Ale są - tj. właśnie całe społeczeństwo. Teraz była "moda" na PSL, po tym przyjdzie zapewne PPS i tak dalej.

Ocena tych kolejnych rozgrywek nie jest jednak tragiczna. PSL przesząo i przechodzi wielkie ciągi, ale nie będzie złamane, conajwyżej odsunięte od i tak już dawno nieistotnych wpły-

wów jego przedstawicieli w polityce oficjalnej. Istotne są zasadnicze poglądy w masach, które pozostają. Rozłam /Wycecha/ jest wprawdzie faktem poważnym, ale to nie jest sukces regime'u. Rozłam powstał bowiem od wewnątrz i niewiadomo, czy regime'owi naprawdę wyjdzie na zdrowie.

Takie likwidowanie poszczególnych ogniw podziemia nie wpływa decydująco na opanowanie sytuacji. Podziemie jest tak głęboko zakonspirowane i stosunkowo nieliczne, że jego praktyczne oddziaływanie na nastroje i postawę społeczeństwa nie może być duże. Bez wielkiej przesady możnaby sądzić, np., że jego wydawnictwa są czytywane w Kraju przez nie bardzo wiele więcej ludzi - niż na emigracji.

Tego rodzaju poglądy oczywiście nie mogą być ścisłe, ponieważ opierają się tylko na wrażeniach, a nie analizie trudnych do ustalenia faktów. Wypływają one z powszechnego przeświadczenia, że oporna postawa społeczeństwa wyrasta z całej jego masy, od samego dołu. Nie może być zatem opanowana przez skrępowanie przewodników, a poza tym, społeczeństwo zawsze będzie chciało i mogło /gdyż jest "wyrównane w górę"/ wysunąć nowych.

Opanowywanie sytuacji w takich warunkach jest więc ograniczone prawie wyłącznie do przemocy fizycznej. Metody zawsze muszą być drastyczne, co często jest niewygodne, lub się w stosunku do takich, czy innych okoliczności zewnętrznych nie opłaca. Społeczeństwo jest może zbyt pewne siebie i może zbyt wiele liczy na nieudolność regime'u, a nawet na wewnętrzną słabość jego potężnego sojusznika. Ale dzięki temu się nie załamuje.

Tylko niektóre fakty świadczą o chwytaniu pewnych metod. Urzędnik, czy robotnik otrzymujący za swą pracę mniej niż połowę swego minimum egzystencji musiał się przyzwyczaić że resztę on i rodzina musi zarobić "na boku". Natomiast jet wdzięczny swej władzy za prawie darmowy urlop w "uspołecznionym" pensjonacie. Rodzice dzieci szkolnych cieszą się, że liczne prace społeczne, w których te dzieci biorą udział, zachowały normalną zdrową atmosferę. Ale nie zawsze widzą, że tych prac jest za dużo i że one za bardzo i za wcześnie odciągają dziecko od domu. Niewiele takich metod może działać, wobec powszechnego krytycyzmu do wszystkiego co przychodzi z góry i oficjalnie. Dostateczne kamuflowanie i ostrożne ich stosowanie musi być bardzo powolne. A zatem możnaby liczyć, że Kraj potrafi wytrzymać - do lepszych czasów - jeszcze dostatecznie długo. A to chyba najważniejsze, co można i trzeba wymagać.-

Lata 1980-1981

S t a t u t
N i e z a l e ż n e g o Z r z e s z e n i a
S t u d e n t ó w /1981/

Uwagi wstępne

Próby integracji powstającego spontanicznie niezależnego ruchu studenckiego podjęli jesienią 1980 r. działacze aktywni jeszcze przed Sierpniem. Do pierwszego ogólnopolskiego spotkania doszło 22 września w świetlicy Domu Studenckiego Politechniki Warszawskiej "Mikrus" [x]. W spotkaniu tym wzięli udział reprezentanci powstających organizacji studenckich z Gdańska, Krakowa, Poznania i Warszawy. W charakterze obserwatorów obecni byli studenci z Gliwic, Wrocławia i Szczecina. W zebraniu uczestniczył także przedstawiciel Towarzystwa Kursów Naukowych - doc. Jerzy Jedlicki. Przeważyła koncepcja utworzenia jednej, ogólnopolskiej, acz zdecentralizowanej organizacji studenckiej, która wystąpiłaby o rejestrację na podstawie jednego wspólnego statutu.

Za tym rozwiązaniem przemawiała prostsza procedura rejestracyjna, możliwość wsparcia i obrony mniejszych ośrodków akademickich oraz przeciwstawienia się próbom dzielenia studenckiego środowiska. Jednakże postanowiono zadbać o statutowe zapewnienie budowy takiej struktury powstającego zrzeszenia, "w której najwyższą jednostką autonomiczną byłaby uczelnia".

Po spotkaniu warszawskim rozpoczęła pracę ogólnopolską komisja statutowa, której zadaniem było opracowanie na podstawie już istniejących statutów środowiskowych jednolitego statutu NZS. Najważniejsze spotkania komisji odbyły się 27 września w Gdańsku, 3 października w Krakowie oraz 10 października we Wrocławiu. Praca komisji polegała w praktyce na akcentowaniu elementów wspólnych i pomijaniu zapisów właściwych dla poszczególnych typów uczelni. Ośrodki akademickie pozawarszawskie broniły swoich sformułowań, toteż spotkania komisji często nie kończyły się konkretnymi ustaleniami.

Kwestie statutu rozważano także na następnym spotkaniu ogólnopolskim, które odbyło się 30 września w Poznaniu. I tu przeważyła koncepcja utworzenia jednej, ogólnopolskiej organizacji, którą popierali zwłaszcza przedstawiciele mniejszych ośrodków akademickich. Jednakże NZS miał mieć strukturę zdecentralizowaną. Rada koordynacyjna Zrzeszenia nie posiadałaby uprawnień wydawania decyzji władzom uczelnianym. Ogniwa uczelniane zachowały pełną autonomię oraz miały posiadać osobowość prawną konieczną do prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej, dopuszczono wszakże możliwość tworzenia ogniw regionalnych.

---

[x] Zob. wyżej artykuł Antoniego Łepkowskiego.

Ostateczną wersję statutu przyjęto na ogólnopolskim zjeździe NZS, który się odbył 18 i 19 października 1980 r. w Warszawie. Nazwę organizacji: Niezależne Zrzeszenie Studentów, wybrano przez głosowanie, a Warszawę uznano za siedzibę Zrzeszenia. Był to koniec sporów nad kształtem statutu, co nie oznaczało, by nie ulegał on już modyfikacjom.

Kolejne zmiany wprowadzał wybrany na zjeździe w Warszawie Ogólnopolski Komitet Założycielski NZS. Wynikały one z konieczności dostosowania statutu do nowego rozporządzenia o organizacjach studenckich wydanego 18 grudnia 1980 r., a także uwzględniały wyniki rozmów przeprowadzonych z Ministerstwem Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki podczas strajku studenckiego w Łodzi w lutym 1981 r. Zmiany te jednak nie przeobraziły zasadniczo charakteru Zrzeszenia, dlatego też statut zarejestrowanego NZS, który publikujemy poniżej, nie odbiegał w swych głównych założeniach od statutu przyjętego w pierwszych miesiącach działania NZS.

STATUT

Niezależne Zrzeszenie Studentów jest organizacją studentów kierujących się w swoich działaniach chęcią uczestniczenia w życiu społecznym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przyczyniając się do jego demokratyzacji, utrwalenia i pogłębienia praw obywatelskich, swobód twórczych, umacniania niezawisłości kultury i sztuki, działania na rzecz rozwoju moralności publicznej.

ROZDZIAŁ I - NAZWA, SIEDZIBA, ZAKRES DZIAŁANIA I TERYTORIUM ZRZESZENIA

§ 1 Tworzy się organizację studencką pod nazwą: Niezależne Zrzeszenie Studentów, zwane dalej Zrzeszeniem.

§ 2 Zrzeszenie w swej działalności opiera się na Konstytucji PRL i ratyfikowanych konwencjach międzynarodowych.

§ 3 Zrzeszenie rozwija działalność na rzecz obrony interesów studentów, realizacji ich potrzeb kulturowych, naukowych, społecznych i bytowych.

§ 4 1. Terenem działania Zrzeszenia jest obszar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

2. Zrzeszenie może rozwijać działania na terenie uczelni obcych, jeżeli studiują tam studenci polscy.

§ 5 Siedzibą Zrzeszenia jest Warszawa.

ROZDZIAŁ II - POSTANOWIENIA OGÓLNE

§ 6 Zrzeszenie jest niezależne od władz uczelnianych, organów administracji państwowej i organizacji politycznych.

§ 7 Zrzeszenie zrzesza studentów, którzy akceptują zasady niniejszego statutu i podpisali deklarację członkowską.

§ 8 Celem Zrzeszenia jest:

1. Działania na rzecz pogłębienia demokracji w środowisku akademickim oraz obrona swobód demokratycznych i praw obywatelskich

2. Ochrona interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów i rodzin studenckich
3. Działania na rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, tolerancji i wysokiego poziomu moralnego
4. Rozwój samorządności i autonomii wyższych uczelni.

§ 9 Zrzeszenie realizuje swoje cele przez:

1. Reprezentowanie swoich członków wobec władz i administracji uczelnianej i państwowej oraz organizacji krajowych, zagranicznych i międzynarodowych
2. Podejmowanie działań w celu obrony swobód demokratycznych i praw obywatelskich
3. Udział wybranych przedstawicieli w Senacie, Radach Wydziałów i komisjach uczelni z prawem głosu
4. Udzielanie pomocy i podejmowanie interwencji w przypadku, gdy zagrożone są prawa studenta lub grupy studentów
5. Organizowanie akcji protestacyjnych studentów w przypadku naruszania praw lub interesów społeczności akademickiej, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach proklamowanie strajku
6. Inicjowanie, popieranie i prowadzenie działalności naukowej i kulturalnej oraz pomoc w organizacji kół naukowych, samokształceniowych i seminariów
7. Zapewnienie swobody twórczej i artystycznej studentom oraz umożliwienie prezentacji ich twórczości
8. Prowadzenie stałych, niezależnych badań o charakterze:
   a/ ekonomicznym i socjalnym nad poziomem życia materialnego studentów
   b/ merytorycznym i metodycznym nad programem studiów
9. Organizowanie samopomocy studenckiej
10. Współdziałanie z władzami uczelni oraz organizacjami w realizacji celów Zrzeszenia
11. Prowadzenie działalności wydawniczej i propagandowej
12. Podejmowanie działań dla rozwoju sportu, turystyki i rekreacji wśród studentów
13. Prowadzenie i podejmowanie innych działań dla realizacji celów Zrzeszenia.

ROZDZIAŁ III - CZŁONKOWIE, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI

§ 10 Członkiem Zrzeszenia może być każdy student, który:

1. Akceptuje zasady niniejszego Statutu i podpisał deklarację przystąpienia do Zrzeszenia
2. Nie należy do innych organizacji studenckich, które w statucie lub programie działania mają cele określone w §8 p.2.

§ 11 Członek Zrzeszenia ma prawo:

1. Wybierać i być wybieranym do wszystkich władz Zrzeszenia
2. Brać udział we wszystkich formach działania Zrzeszenia
3. Korzystać ze wszystkich form pomocy Zrzeszenia
4. Występować z wnioskami i postulatami do władz Zrzeszenia wszystkich szczebli i otrzymać odpowiedź
5. Być na bieżąco informowanym o wszelkich formach działalności Zrzeszenia.
6. Opiniować i krytykować działalność Zrzeszenia w każdej dziedzinie, w tym celu korzystać z wydawnictw Zrzeszenia
7. Swobodnie wyrażać na forum Zrzeszenia przekonania światopoglądowe, społeczne i polityczne
8. Osobiście składać wyjaśnienia podczas omawiania we władzach i organach Zrzeszenia sprawy dotyczącej jego osoby.

§ 12 Członek Zrzeszenia jest obowiązany:

1. Przestrzegać postanowień Statutu i uchwał władz Zrzeszenia
2. Solidarnie uczestniczyć w działaniach podejmowanych przez Zrzeszenie
3. Regularnie płacić składki członkowskie.

§ 13 1. Członkiem honorowym Zrzeszenia może zostać każda osoba szczególnie zasłużona dla środowiska akademickiego lub Zrzeszenia

2. O przyznaniu członkowstwa honorowego decyduje Krajowy Zjazd Delegatów lub walne zebranie członków /delegatów/ organizacji uczelnianej

3. Członkowie honorowi korzystają z praw wyszczególnionych w §11 p.4-6.

§ 14 Ustanie członkowstwa następuje:

1. Poprzez wystąpienie ze Zrzeszenia
2. Poprzez wygaśnięcie, które następuje po upływie 12 miesięcy od przerwania studiów lub 6 miesięcy od ich ukończenia
3. W wyniku wykluczenia ze Zrzeszenia decyzją właściwego organu w trybie określonym w regulaminie organizacji uczelnianej.

ROZDZIAŁ IV - STRUKTURA I WŁADZE ZRZESZENIA

§ 15 1. Podstawowym ogniwem Zrzeszenia jest organizacja uczelniana, zrzeszająca wszystkich studentów danej uczelni, będących członkami Zrzeszenia

2. Władzami organizacji uczelnianej są:

1/ Walne zebranie członków lub delegatów .

2/ Komisja uczelniana

3/ Uczelniana komisja rewizyjna.

3. Do kompetencji walnego zebrania członków /delegatów/ należy:

1/ Wybór komisji uczelnianej i uczelnianej komisji rewizyjnej

2/ uchwalenie regulaminu organizacji uczelnianej

3/ uchwalenie programu działania organizacji uczelnianej

4/ udzielanie absolutorium komisji uczelnianej

5/ sprawowanie innych funkcji określonych w regulaminie.

4. Do kompetencji komisji uczelnianej należy:

1/ reprezentowanie organizacji uczelnianej wobec władz państwowych, władz uczelni i innych organizacji

2/ działanie w imieniu organizacji uczelnianej w obrocie prawnym

3/ sprawowanie innych funkcji określonych w regulaminie.

5. Do kompetencji uczelnianej komisji rewizyjnej należy kontrolowanie działalności komisji uczelnianej oraz zgodności działania komisji uczelnianej ze Statutem Zrzeszenia i regulaminem. Uczelniana Komisja rewizyjna przedstawia walnemu zebraniu członków /delegatów/ wnioski w przemiocie udzielania absolutorium komisji uczelnianej.

6. Strukturę i sposób funkcjonowania organizacji uczelnianej oraz jej komórek określa regulamin.

§ 16 1. Organizacje uczelniane mogą powoływać międzyuczelniane komisje koordynacyjne dla uczelni z określonego terytorium lub dla uczelni określonego typu.

2. Zakres działania międzyuczelnianej komisji koordynacyjnej określają zainteresowane organizacje uczelniane.

§ 17 1. Władzami Zrzeszenia szczebla krajowego są:

1/ Krajowy Zjazd Delegatów

2/ Krajowa Komisja Koordynacyjna

3/ Krajowa Komisja Rewizyjna.

2. Krajowy Zjazd Delegatów odbywa się co najmniej raz na rok. Zwołuje go Krajowa Komisja Koordynacyjna z własnej inicjatywy, na żądanie Krajowej Komisji Rewizyjnej lub na żądanie co najmniej 1/3 komisji uczelnianych. Ilość delegatów określa Krajowa Komisja Koordynacyjna, zapewniając proporcjonalną reprezentację wszystkich organizacji uczelnianych. Sposób wyboru delegatów określają walne zebrania członków /delegatów/ organizacji uczelnianych.

3. Do kompetencji Krajowego Zjazdu Delegatów należy:
   1/ Uchwalenie zmian w Statucie
   2/ uchwalenie programów działania Zrzeszenia
   3/ wybór Krajowej Komisji Koordynacyjnej i Krajowej Komisji Rewizyjnej oraz udzielenie absolutorium Krajowej Komisji Koordynacyjnej
   4/ uchwalenie wysokości składek członkowskich i zasad ich podziału
   5/ podejmowanie uchwał we wszystkich sprawach Zrzeszenia nie zastrzeżonych do kompetencji innych organów.
4. Do kompetencji Krajowej Komisji Koordynacyjnej i Krajowej Komisji Rewizyjnej stosuje się odpowiednie postanowienia o kompetencjach komisji uczelnianych i uczelnianych komisji rewizyjnych.
5. Każda organizacja uczelniana ma prawo składać postulaty do Krajowej Komisji Koordynacyjnej i uzyskać odpowiedź w ciągu dwóch tygodni.

§ 18 1. Władze Zrzeszenia wszystkich szczebli pochodzą z wyboru.

2. Wszystkie wybory w Zrzeszeniu odbywają się tajnie, przy nieograniczonej liczbie kandydatów.

3. Nie można łączyć udziału w kierowniczych instytucjach organizacji politycznych z udziałem we władzach Zrzeszenia.

4. Szczegółowe zasady wyborcze do władz uczelnianych określa regulamin organizacji uczelnianych.

5. Kadencja wszystkich władz Zrzeszenia trwa jeden rok.

6. Nie można pełnić tej samej funkcji we władzach Zrzeszenia dłużej niż dwie kadencje.

§ 19 1. Uchwały władz Zrzeszenia szczebla krajowego z wyjątkiem uchwały o zmianie Statutu, zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 1/2 uprawnionych do głosowania.

2. Walne zebranie członków /delegatów/ organizacji uczelnianej może zawiesić stosowanie w stosunku do tej organizacji uchwały władz Zrzeszenia szczebla krajowego, z wyjątkiem uchwały o zmianie Statutu. Uchwały w tej sprawie walne zebranie członków /delegatów/ podejmuje najpóźniej w ciągu dwóch tygodni od podjęcia uchwały władz szczebla krajowego.

3. Uchwały o zmianie Statutu zapadają większością 3/4 głosów przy obecności co najmniej 2/3 uprawnionych do głosowania. Uchwała o zmianie Statutu staje się prawomocna po upływie 1 miesiąca od dnia jej podjęcia, chyba że co najmniej 1/3 walnych zebrań członków /delegatów/ organizacji uczelnianych zgłosi w tym czasie sprzeciw na adres Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

Zgłoszenie takiego sprzeciwu jest równoznaczne z uchyleniem uchwały o zmianie Statutu.

4. Warunki prawomocności uchwał władz uczelnianych określają ich regulaminy.

§ 20 Zrzeszenie może zawierać porozumienia o współdziałaniu z innymi organizacjami, jeżeli statuty i działalność tych organizacji odpowiadają podstawowym zasadom określonym w niniejszym Statucie.

ROZDZIAŁ V - STRAJK

§ 21 W razie naruszenia praw lub interesów społeczności akademickiej, po wyczerpaniu innych środków protestu, komisja uczelniana może proklamować strajk okupacyjny.

§ 22 1. Strajkiem okupacyjnym kieruje komisja uczelniana powołując służbę porządkową.

2. Komisja uczelniana i służba porządkowa działają w porozumieniu z organami uczelni odpowiedzialnymi za jej funkcjonowanie i mienie.

ROZDZIAŁ VI - OSOBOWOŚĆ PRAWNA, FUNDUSZE I MAJĄTEK ZRZESZENIA

§ 23 1. Osobowość prawną posiadają:

1/ organizacje uczelniane,

2/ Zrzeszenie jako całość.

2. Pozostałe ogniwa organizacyjne działają w oparciu o osobowość prawną organizacji, w skład których wchodzą.

§ 24 Majątek osób prawnych, o których mowa w paragrafie 23 tworzony jest z:

1/ składek członkowskich,

2/ darowizn, zapisów i dotacji,

3/ dochodów z działalności gospodarczej Zrzeszenia,

4/ innych źródeł.

§ 25 Fundusze Zrzeszenia przeznaczone są na finansowanie działalności organizacyjnej Zrzeszenia, socjalnej, kulturalno-oświatowej, wydawniczej oraz na inną jego działalność statutową.

§ 26 Zasady gospodarki finansowej organizacji uczelnianej ustala walne zebranie członków /delegatów/.

ROZDZIAŁ VII - POSTANOWIENIA PRZEJŚCIOWE I KOŃCOWE

§ 27 1. Rozwiązanie organizacji uczelnianej następuje jedynie w wypadku zmniejszenia się liczby jej członków poniżej 3.

2. Zrzeszenie rozwiązuje się wskutek rozwiązania się wszystkich organizacji uczelnianych.

§ 28 1. W razie rozwiązania się organizacji uczelnianej majątkiem jej dysponuje Krajowa Komisja Koordynacyjna.

2. W razie rozwiązania się Zrzeszenia w myśl §27 ust.2 o sposobie przeznaczenia majątku decyduje komisja skła-

dająca się z byłych członków ostatnio wybranej Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

§ 29 1. Do czasu wyboru władz Zrzeszenia szczebla krajowego ich kompetencje wykonuje Ogólnopolski Komitet Założycielski.

2. Do czasu wyboru władz organizacji uczelnianych ich kompetencje wykonują uczelniane komitety założycielskie.

§ 30 1. Wybory do władz organizacji uczelnianych przeprowadza się najpóźniej po upływie 1 miesiąca od zarejestrowania Zrzeszenia.

2. Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów należy zwołać najpóźniej w terminie dwóch miesięcy od zarejestrowania Zrzeszenia.

D o k u m e n t y

p o c z ą t k ó w s t a n u w o j e n n e g o

Czas "Solidarności" i stanu wojennego, rok 1981 i 1982, to historia bieżąca i historia przeżyta dla świadomych, dorosłych uczestników wydarzeń, ale - po upływie ośmiu lat - znieruchomiała niejako historia najnowsza, dzieje mało zrozumiałych gestów i słów dla tych, którzy w 1980 r. mieli 9 lub 10 lat.

Dziś mówimy i piszemy zupełnie innym językiem niż ten, którego używali autorzy z pierwszych miesięcy stanu wojennego.

Zamieszczone poniżej materiały nie są zaczątkiem, ani też ambitną zapowiedzią wielkiego wydawnictwa źródeł do dziejów stanu wojennego /1981-1983/. Stanowią "migawkowe" przypomnienie niektórych przekazów i świadectw z dramatycznych chwil w dziejach narodu. W Londynie dwukrotnie już ukazała się fundamentalna praca opracowana przez Piotra Spiskiego pt. "Od trzynastego do trzynastego. Analizy-dokumenty-relacje". Jednakże praca ta nie jest szerzej znana w kraju.

Materiały, które ogłaszamy bez żadnych zmian i "odredagowań", były już powielane jako ulotki, bądź ogłaszane w pismach podziemnych. Są jednak zapomniane, a przecież z pewnością godne przypomnienia. Publikujemy je bez żadnych zmian i bez komentarza.

Red.

I.

RZYM, dnia 16 XII 1981 r.

SŁOWO OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO POLAKÓW

Mamy nadzieję, że apel Ojca Świętego usłyszą w Polsce wszyscy i że przyczyni się on do szybkiego i pomyślnego zakończenia obecnej sytuacji.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Rodacy, wydarzenia ostatnich dni, zwróciły oczy całego świata w stronę Polski. Zaznacza się w tym wyraźny niepokój, zaznacza się równocześnie solidarność z naszym narodem. Za wyrazy tej solidarności dziękuję wszystkim, ponieważ bardzo często bywają one skierowywane na moje ręce. Niepokój jest uzasadniony. Wystarczy odczytać kazanie, jakie w niedzielę wieczorem wygłosił Prymas Polski w kościele Matki Bożej Łaskawej w Warszawie, ażeby odczuć miarę tego niepokoju wewnątrz kraju, który przez wprowadzenie stanu wojennego został odcięty od normalnych kontaktów ze światem.

Prymas mówi:

Kościół... boleśnie przyjął przerwanie z trudem rodzącego się dialogu i wejście na drogę przemocy, jaką jest "stan wojenny". A to nie może odbyć się bez naruszenia podstawowych praw obywatelskich. Niesie to ze sobą w wielu wypadkach sponiewieranie ludzkiej godności, aresztowanie niewinnych, poniewierkę ludzi kultury i nauki, rozterki w wielu rodzinach.

W tych warunkach moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny, w stronę tego Narodu, którego jestem synem i który tak jak każdy naród i kraj ma prawo do szczególnej troski Kościoła. Troska ta ogarnia w tej chwili całą Polskę i wszystkich Polaków. Mają oni jako Naród prawo do życia swoim własnym życiem i do rozwiązywania swoich problemów wewnętrznych zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową. Spraw tych nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy. Stąd moje wezwanie i prośba, którą skierowuję do wszystkich synów Ojczyzny. Trzeba wrócić na drogę odnowy kształtowanej metodą dialogu, przy poszanowaniu praw każdego człowieka i obywatela. Przy szczególnym poszanowaniu człowieka pracy. Ta droga nie była łatwa ze zrozumiałych przyczyn, ale nie jest niemożliwa.

Siła i powaga władzy wyraża się w takim dialogu a nie w użyciu przemocy. Już w niedzielę na pierwszą wiadomość o zarządzeniu stanu wojennego przypomniałem słowa wypowiedziane we wrześniu: "Nie wolno przelewać polskiej krwi". Dziś powtarzam to samo. I wespół z całym Kościołem, w szczególności z Kościołem w Polsce, całą moją Ojczyzną, ten Naród umiłowany, nie po raz pierwszy doświadczony w zmaganiu się o słuszne prawa bycia sobą, zawierzam Chrystusowi, który jest Panem przyszłego wieku i Jego Matce na Jasnej Górze.

Są z Polski pielgrzymi indywidualni /.../

Wszystkich pozdrawiam i z wszystkimi się w duchu już łamię opłatkiem, zgodnie z naszą Polską tradycją i mówię: "Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą"

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

/tekst spisany z taśmy magnetofonowej/

II.

Gdańsk, dnia 16.12.1981

DO WSZYSTKICH POLAKÓW !!!

Znowu polała się krew. Musimy wymusić uwolnienie naszych przywódców i wymusić utrzymanie pełnych swobód obywatelskich.

W innym wypadku ogarnie nas noc stalinowska i nie będziemy mogli spojrzeć w oczy naszym dzieciom i wnukom. Dlatego obowiązkiem każdego z nas, POLAKA I OBYWATELA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ jest być S O L I D A R N Y M.

To jest ostatni egzamin polskiego świata pracy. Jeśli strajkiem powszechnym opanujemy sytuację, to nikt, z zewnątrz, ani z wewnątrz nas nie złamie. Z wiadomości z poszczególnych regionów wynika, że opór w kraju trwa i wzmaga się z każdą godziną. Dlatego nakazuję: na każdym kroku popierać, tłumaczyć nasze racje i prowadzić strajk aż do zwycięstwa, aby za rok manifestacja pod pomnikiem gdańskim, szczecińskim, gdyńskim, elbląskim, poznańskim i radomskim odbyła się bez pałek, petard, gazu.

OGÓLNOPOLSKI KOMITET STRAJKOWY
Mirosław Krupiński
V-ce PRZEWODNICZĄCY KOMISJI KRAJOWEJ
NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

x

Gdańsk 18.12.81 r.

KOMUNIKATY

1. Wśród licznych poszkodowanych podczas akcji milicyjnej w Gdańsku w dniu 17.12.81 r. są również ofiary użycia broni palnej: jedna rana śmiertelna, jeden postrzał klatki piersiowej, 2 rany postrzałowe kończyn.

2. Milicja stosuje wypróbowane przez siebie od dawna metody: katuje do nieprzytomności ludzi /często przypadkowych/ zarówno w komisariatach jak również na ulicach i w zamkniętych samochodach.

3. Sytuacja w zakładach pracy:

- 17.12.1981 r. w Porcie Gdańskim powołany został - na wzór Sierpnia 1981 r. - Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stoi Stanisław Jarosz, Przewodniczący KKK Portów Morskich. STRAJK TRWA.
- Zakłady Rafineryjne strajkują nadal mimo otoczenia ich przez ZOMO i wojsko gotowe do pacyfikacji.
- W Centrum Techniki Okrętowej trwa strajk okupacyjny.
- Unimor stosuje skuteczny opór bierny.

4. Z 12 na 13 grudnia br. aresztowano m.in. następujących uczestników Kongresu Kultury Polskiej: dr Michał Komar - literat, Andrzej Szczypiorski - literat, dr Andrzej Kijowski - literat, doc. dr Jerzy Jedlicki, prof. dr Klemens Szaniawski - przew. Komitetu Współpracy Stowarzyszeń Twórczych, Halina Mikołajska - aktorka, prof. dr Jerzy Łojek - historyk, Bogdan Cywiński - publicysta, b. redaktor naczelny "Znaku", Marek Nowakowski - literat.

S O L I D A R N O Ś Ć

x

W czasie próby zlikwidowania strajku w kopalni "WUJEK" w Bytomiu użyto broni palnej. Według słów delegata strajkujących górników 23 OSOBY PONIOSŁY ŚMIERĆ.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI...

NZS

x

R O B O T N I C Y . .

GDY PRZEMOCĄ WYRZUCĄ WAS Z ZAKŁADÓW, POWRACAJCIE NA WASZE MIEJSCA PRACY. PODEJMUJCIE STRAJK NA NOWO ...
NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ LUDZI PRACY

MIĘDZYZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY
Z SIEDZIBĄ W PORCIE GDAŃSKIM

W Y D A R Z E N I A - Ś W I A D K O W I E -

- D Y S K U S J E

"Solidarność" a ludy Europy Wschodniej /1981/

Materiały I Zjazdu NSZZ "Solidarność" stanowią cenne źródło do dziejów Związku i do dziejów Polski. Wiele z nich opatrzono różnymi, nieraz sprzecznymi interpretacjami. Niektóre szczegóły nie są wciąż do końca wyświetlone. Nadal dyskutuje się nad genezą i znaczeniem decyzji Zjazdu o uchwaleniu "P o s ł a n i a d o l u d z i p r a c y E u r o p y W s c h o d n i e j".

Poniżej zamieszczamy artykuł pt. "Historyczne Posłanie", opublikowany w piśmie podziemnym kilka lat temu /BMW.Biuletyn Międzywydawniczy, Nr 7-8, Warszawa 1984, s.8-12/. Publikujemy też znacznie później zredagowaną wypowiedź w tej sprawie Henryka Wujca.

Redakcja

HISTORYCZNE POSŁANIE

Z perspektywy czasu widać wyraźnie, że z dokumentów uchwalonych na I Zjeździe NSZZ "Solidarność" istotną wagę - obok programu "Solidarności" - zachowało "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej", przy czym w przeciwieństwie do Programu, który coraz bardziej przechodzi do historii, zachowując tylko siłę inspiracyjną, Posłanie zyskuje coraz większą aktualność jako dyrektywa bezpośredniego działania. Ostatnio na temat tego dokumentu wypowiedział się WSN piórem Adama Realisty /"Teza strategiczna pierwsza", "Wyzwolenie" nr 6-8 z 1984/,stwierdzając, że w świetle programu stworzenia wspólnoty krajów Międzymorza /tj. krajów Europy Wschodniej/ Posłanie nabiera historycznego znaczenia. "Należy je intensywnie propagować, by nie poszło w niepamięć, by - odwrotnie - nieustannie trwało w świadomości /podkreślenie nasze JS + FM/ jako perła w koronie czasów posierpniowych. Posłanie było wszak i jest prawomocnym głosem narodu polskiego, ręką wyciągniętą do innych, z którymi złączyły nas dziejowe losy. Stanowi też społeczną d e c y z j ę co do wyboru drogi".

Przypomnijmy więc pokrótce całą sprawę.

Wtorek, 8 IX 1981 rok. Hala "Olivia" w Gdańsku. Czwarty dzień I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność". W tym dniu przyjęto jako uchwałę Zjazdu nr 17/81:

P o s ł a n i e d o l u d z i p r a c y
E u r o p y W s c h o d n i e j

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach jesteśmy autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów

Według relacji Jerzego Holzera, inicjatorem Posłania był Śliwa z Regionu Wielkopolska Południowa, a tekst był autorstwa Jana Lityńskiego. /Nb. w książce Holzera o "Solidarności" Lityński jest nie tylko autorem, ale i - "najprawdopodobniej inicjatorem"; o inicjatywie Śliwy stało się wiadomo już po ogłoszeniu książki/. Według relacji Henryka Wujca, który działał podczas Zjazdu w Komisji Uchwał i Wniosków, inicjatorów Posłania było dwóch - wspomniany Śliwa oraz Antoni Pietkiewicz /Region Wielkopolska Południowa/; Wujec stwierdził ponadto, że wniósł do tekstu niewielkie poprawki, dodał jeszcze, że inicjatorzy mieli pretensje, że pominięto ich całkowicie /nigdzie nie uwidoczniono, kto zgłosił Posłanie/. Holzer w swej książce nazywa Posłanie "najbardziej kontrowersyjnym dokumentem" Zjazdu, wspomina, że zyskało "gorące poparcie" Gwiazdy, na którego wniosek projekt przyjęto bez regulaminowej dyskusji.

W pewnym stopniu "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" było odpowiedzią na Posłanie do I Krajowego Zjazdu /datowane 18 VIII 1981, Moskwa/, sygnowane przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR /opublikowała je "Niezależność" nr 125 z 10 IX 1981/. W tekście tym czytamy m.in.:

"/.../ O osiągnięciach polskiego proletariatu możemy jedynie marzyć. Nasz robotniczy ruch dopiero się rodzi. Ale w obecnym wirze zdarzeń i idei wystarczy mała iskra, aby buchnął on wielkim płomieniem i starł tych, którzy bezlitośnie wykorzystują ogromną cierpliwość rosyjskiego narodu. Wasza walka o sprawy zwykłych ludzi w Polsce jest też naszą walką. Wszystko to, czym przyczyniacie się do śmier-

ci kłamstwa i dwulicowości, do realizacji podstawowych potrzeb pracowniczych, osłabia również i nasz reżim. Polska nie będzie wolną, dopóki wolną nie będzie Rosja /.../ Jak bardzo chcielibyśmy, żeby wśród gości Zjazdu byli przedstawiciele wolnego rosyjskiego ruchu robotniczego. Jak bardzo chcielibyśmy okazać Wam nasze bezwarunkowe wsparcie, nie takie, jakie dają Wam nasze władze. Na razie to tylko marzenia, ale nastanie dzień /mocno w to wierzymy/, kiedy polscy i rosyjscy robotnicy pójdą ramię w ramię na spotkanie demokracji i postępu /.../".

Z bezpośrednich reakcji na Posłanie środowisk robotniczych krajów Europy Wschodniej odnotować należy przede wszystkim list robotnika z Rumunii Filipa Juliusa z Cluy Napoca, odczytany drugiego dnia II tury Zjazdu /27 IX 1981/: "Dziękujemy za Posłanie przekazane do ludzi pracy wszystkich krajów socjalistycznych. Posłanie sprawiło nam radość, wzmacnia naszą przyjaźń. Jesteśmy Waszymi zwolennikami".

Jakie były komentarze po uchwaleniu Posłania? P. Strzałkowski w "Wiadomościach Dnia" /nr 208 z 9 X 1981/ pisał: "najwięcej sprzecznych opinii nadal wzbudza>>Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej<<. Jedni uważają je za błąd taktyczny, inni - za posunięcie, które częściowo zahamowało propagandę przeciwko "Solidarności" w krajach ościennych". Do pierwszych, jak się zdaje, należał Lech Wałęsa i większość ekspertów, od Kukułowicza i Mazowieckiego do Kuronia /tak stwierdził Holzer w swej książce/. Próbowano ratować sytuację, sugerując potrzebę ponownego rozpatrzenia zbyt pochopnie przyjętych uchwał /nikt jednak nie zgłosił potrzeby cofnięcia uchwały Posłania/, albo podkreślano z naciskiem - jak Onyszkiewicz - czysto moralny sens dokumentu. W tym duchu wypowiedziała się także "Niezależność", w komentarzu pióra Marka Rapackiego /nr 125 z 10 IX 1981/: "Gdybyśmy tych słów o poparciu nie mieli odwagi /podkreślenie nasze - JS + FM/ powiedzieć - sprzeniewierzylibyśmy się podstawowemu sensowi SOLIDARNOŚCI". Wałęsa, przypierany do muru, wywinął się z opresji dowcipem, który przeszedł zresztą do legendy Zjazdu. Oto fragment z konferencji prasowej na zakończenie I tury Zjazdu z udziałem Onyszkiewicza i Wałęsy /czwartek 10 IX 1981/:

"Czas": ... Czy nie sądzi Pan, że "Solidarność" za dużo otworzyła sobie frontów jednocześnie? Bo walczymy w sprawie samorządności, walczymy z nomenklaturą, w uchwale o referendum jest wypowiedziana walka Sejmowi /.../ i jednocześnie w tym Posłaniu - bo efekt tego opublikowania Posłania zbulwersował, jak to dzisiaj wiemy, sąsiadów, a więc front jest, powiedziałbym szeroki.

Lech Wałęsa: Po pierwsze: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się". Stosujemy się do hasła, które nam wkuwano..."

Trzeba stwierdzić, że prawie nikt wówczas nie próbował /może ze względów taktycznych/ ukazywać politycznych perspektyw zawartych w Posłaniu i jego bliższych i dalszych kontekstów. Przebłysk takiego rozumowania znajdziemy tylko w artykule A. Gajewskiego w związkowym "Tygodniku Katowickim" /nr 3 z 20 IX

1981/: Gajewski dowodził mianowicie, że "to właśnie oni /tj. adresaci Posłania/, manipulowani przez swoją propagandę, są potencjalnymi, a w wielu wypadkach już rzeczywistymi sprzymierzeńcami naszego ruchu. Od ich postawy może w przyszłości wiele zależeć".

Komisje Zakładowe przyjęły Posłanie z zaskoczeniem i z ociąganiem zajmowały wobec niego stanowisko. Dopiero w odpowiedzi na gwałtowną kampanię w mass mediach przeciw Posłaniu zaczęto solidaryzować się z treścią tej uchwały. Jako przykład może służyć oświadczenie Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" WSS "Społem" w Lesznie:

"Posłanie I KZD "Solidarność" do narodów Europy Wschodniej traktujemy jako nasze własne, zwłaszcza że jest ono również odpowiedzią na posłanie Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych ZSRR do I KZD "Solidarność". Ale nawet i wtedy dość charakterystycznym przykładem powściągliwego czy nawet niechętnego stosunku do Posłania była wypowiedź jednego z delegatów na Zjazd w dyskusji z redakcją "Tygodnika "Solidarność" /nr 26 z 25 IX 1981/: "Nie chcę mówić, czy było dobre, czy złe, ale pozwoliło odwrócić naszą uwagę od sprawy najważniejszej, jaką jest samorząd".

Jaka była reakcja władzy, nie trudno się domyśleć. Ministerstwo Spraw Zagranicznych PRL wydało oświadczenie potępiające Posłanie. Biuro Polityczne KC PZPR nazwało dokument ten "obłędną prowokacją wobec sojuszników Polski", a "Solidarność" określiło "politycznymi szaleńcami". Wiele organizacji związkowych wystąpiło przeciw tym stwierdzeniom; warto tu przytoczyć fragment oświadczenia Prezydium Zarządu Regionu Ziemi Radomskiej z 18 IX 1981: "Zgodzimy się z tym, jeśli Biuro Polityczne nazwie tak samo znany list KC KPZR, który przyjęto z pełnym zrozumieniem".

Reakcje krajów socjalistycznych były zbieżne w tonie. Posłanie zostało potraktowane jako ingerencja w ich sprawy wewnętrzne. Bardzo ostro wystąpiła prasa radziecka /wśród dziennikarzy na Zjeździe był korespondent agencji TASS/, czechosłowacka - szczególnie "Rude Pravo" /dziennikarze tej gazety byli na Zjeździe/, węgierska /"Nepszabadsag"/. Stanowisko negatywne zajęła także prasa jugosłowiańska. Organizowano wiece potępiające działalność "Solidarności", na których opracowywano różnego rodzaju uchwały, stanowiska czy też listy. Przykładem tutaj może być list pracowników Zakładów Samochodowych im. Liohaczowa w Moskwie do robotników polskich. W liście tym twierdzi się, że siły antysocjalistyczne w Polsce otwarcie nawołują do kontrrewolucji. Szczególną uwagę list z Moskwy zwraca na Posłanie, uznając je za prowokację i podnoszenie ręki na ZSRR /warto przypomnieć, że z tych samych zakładów w Moskwie w 1968 r. wystosowano list do robotników Czechosłowacji, który zainaugurował kampanię przygotowującą interwencję sowiecką/. Na list ten m.in. odpowiedziało Prezydium Zakładowej Komisji "Solidarności" w WSK PZL w Warszawie. Siódmego dnia II Tury Zjazdu /2 X 1981/ odczytano list Sándóra Gaspara, Sekretarza Generalnego Krajowej Rady Węgierskich Związków Zawodowych: "Posłanie to traktujemy jako ingerowanie w sprawy wewnętrzne naszego kraju i odrzucamy je. Uniemożliwia nam to wzięcie udziału w drugiej

części Zjazdu". Wszystkie te oświadczenia, wbrew intencjom autorów, spopularyzowały tylko Posłanie w krajach bloku.

Z przytoczonych oświadczeń zastanawiający jest dziś list Sándóra Gaspara. Na tle konsekwentnego bojkotu Zjazdu przez centrale związkowe krajów bloku sowieckiego był niewątpliwie zjawiskiem znacząco odmiennym. Wydaje się, że nikt wówczas na Zjeździe nie zrozumiał jego istotnej treści. Powód formalny - wyjaśnienie przyczyn, dla których delegacja węgierska nie będzie mogła wziąć udziału w obradach Zjazdu - był niewątpliwie pretekstem: usprawiedliwienia takie wysyła się przecież na początek, a nie na koniec obrad. Chodziło zatem o przekazanie oficjalnego stanowiska węgierskiego wobec Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej, bo treść tego posłania wskazano jako powód niemożności przyjazdu delegacji węgierskiej na Zjazd. Krytyka Posłania w liście Gaspara do Wałęsy miała charakter zdecydowany, ale poważny i nie napastliwy:

> "...to, co Wy nam proponujecie, nie jest do przyjęcia. Nie robimy z tego tajemnicy, że zaskakuje nas Wasza odwaga i pewność siebie, z jaką - po rocznym istnieniu - w posłaniu udzielacie rad ludziom pracy krajów socjalistycznych. /.../ Powstaje przed nami pytanie: dlaczego to my jesteśmy adresatami posłania? lub jeżeli już skierowano je do nas, dlaczego nie skierowano również do Reagana, który drastycznymi środkami przełamał strajk kontrolerów lotu? Czy też dlaczego nie skierowano Posłania do pani Thatcher, która w sposób pewny siebie oświadczyła, że kongres TUC może decydować w interesie ludzi pracy jak chce, ale ona tego nie uwzględni. Dlaczego nie skierowano posłania do krajów Trzeciego Świata, gdzie nie są zapewnione nawet elementarne prawa związkowe, gdzie przywódcy związkowi są więzieni, męczeni, gdzie ruch związkowy jest prześladowany?"

Konkluzją tej polemiki było oskarżenie Zjazdu o antysocjalistyczny charakter: "jestem zmuszony powiedzieć - pisał Gaspar - że na Waszym Zjeździe - czy chcieliście tego czy nie - wyrażona została platforma antysocjalistyczna, antyradziecka". W stanowisku tym nie byłoby nic dziwnego na tle ogólnej anty-Zjazdowej kampanii w bloku sowieckim, gdyby nie to, że list Gaspara kończył się... wyraźnie sformułowaną ofertą zasadniczych rozmów z przedstawicielami "Solidarności" /"jesteśmy gotowi kiedykolwiek prowadzić rozmowy i dyskutować o roli i powołaniu związków zawodowych"/, a to nie tylko ze względu na "ducha obowiązku internacjonalistycznego", ale i "tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską". Wydaje się dziś oczywiste, że w tej ofercie krył się istotny cel listu Sekretarza Generalnego centrali węgierskich związków zawodowych. Węgrzy dawali w ten sposób do zrozumienia, że mają coś istotnego do przekazania - prawdopodobnie po I turze Zjazdu mieli już pewność, że "Solidarność" będzie musiała być zdławiona siłą, mogli sądzić - nie wiemy zresztą, czy wariant ten nie był wówczas rozważany - że nastąpi to w wyniku bezpośredniej interwencji sowieckiej. List Gaspara - niewątpliwie uzgodniony z Jánosem Kadarem albo nawet przez niego samego inspirowany - byłby zatem odpowiednikiem słynnego spotkania Kadara z Dubczekiem na trzy dni przed interwencją sowiecką w Czechosłowacji, w którym Kadar usiłował dać

do zrozumienia Dubczekowi, że interwencja jest już postanowiona. Ukrytego przesłania w liście Gaspara nikt wówczas nie wyczuł, odpowiedź Wałęsy była serdeczna, ale unikowa i nie podejmowała oferty rozmów.

Prasa zachodnia przyjęła Posłanie z zaskoczeniem i obawą, czy ten gest nie zaszkodzi "Solidarności" w dalszym działaniu. W "Le Soir" pisano m.in.:

> "Posłanie Zjazdu >>Solidarności<< do ludzi pracy Europy Wschodniej jest niewątpliwie aktem politycznie spektakularnym i ryzykownym. Jednak Posłanie stanowi bardziej wyraz postawy moralnej >>Solidarności<< i jej 10-ciu milionów członków, niż ofensywny eksport polskiej rewolucji. Bardziej liczą się chyba konkretne akcje niezależnego związku, niż jakiekolwiek redagowane przezeń posłania, jak to, które zostało uznane teraz za specjalną prowokację wobec modelu sowieckiego. Należy przypomnieć, że posłanie >>Solidarności<< jest pierwszą odpowiedzią na nieustanną kampanię oszczerstw i pogróżek prowadzoną przez władze i środki przekazu krajów bloku wschodniego od dnia jej powstania /.../ wywołało tak gwałtowną reakcję, gdyż łamie nienaruszalną do 8 września 1981 roku zasadę, obowiązującą w krajach bloku, że zwracanie się tam z apelami do świata pracy stanowi wyłączny monopol rządzących partii komunistycznych".

Ciekawymi spostrzeżeniami dzieli się N. Guette w "Le Monde", pisząc o liście robotnika z Rumunii z poparciem dla Posłania:

> "Sala biła głośno brawo, podczas gdy twarze przywódców >>Solidarności<< wydłużyły się. Jeśli mieli jakieś złudzenia, to teraz wszystko jest jasne: baza związkowa drwi sobie z tego, co powiedzą w KC na Kremlu czy gdzie indziej - aprobuje, co uważa za słuszne, i wyraża to, co czuje. Można to nazwać odczuwaniem podwójnego języka lub nieświadomością bezpieczeństwa".

Według prasy brytyjskiej "wypracowany przez >>Solidarność<< program ograniczenia monopolu władzy jest najbardziej radykalnym programem, zaprezentowanym po wojnie w krajach Europy Wschodniej".

JS + FM

Glossa do "historycznego Posłania"

W "Biuletynie Międzywydawniczym" nr 7-8 ukazał się artykuł sygnowany inicjałami JS + FM pt. "Historyczne posłanie". Rzecz dotyczy oczywiście "Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej", uchwalonego 8 lat temu na I Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność". Chciałbym uzupełnić ten artykuł kilkoma uwagami o narodzinach "Posłania".

Czy Posłanie było - jak to sugerują autorzy artykułu - odpowiedzią na "Posłanie do I-go Krajowego Zjazdu" podpisane przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w ZSRR, trudno powiedzieć. Faktem jest, że w sierpniowym /z 1980 r./ numerze "Biuletynu Dolnośląskiego" ukazał się tekst z pozdro-

wieniami dla Zjazdu "Solidarności" podpisany przez KZ WZZ w ZSRS. Al~ z tekstem tym mogła się zaznajomić tylko niewielka część delegatów. Dopiero we wrześniu przedrukowało go wiele gazet związkowych, m.in. "Niezależność".

Inicjatywa Posłania wyszła ze środowiska delegatów Regionu Wielkopolski Południowej /woj. kaliskie/. W czasie trwania Zjazdu poszczególne grupy regionalne spotykały się dla omawiania przebiegu obrad i zgłoszenia własnych inicjatyw. Wśród delegatów Wielkopolski Południowej przeważyła opinia, że stosunkowo niedużemu regionowi trudno będzie zaznaczyć swoją obecność na Zjeździe, jeśli delegaci ograniczą się tylko do pracy przy centralnych problemach Zjazdu: statucie i programie Związku. Mała grupa "roztopi się" w morzu Zjazdowym. Stwierdzono, że region powinien zaproponować coś własnego, oryginalnego.

Wśród różnych zgłoszonych propozycji wybór delegatów z Regionu Wielkopolska Południowa padł na projekt listu-orędzia, odczytany przez lekarza Jerzego Sicińskiego, delegata z Ostrowa Wielkopolskiego. Jerzy Siciński przygotował ten projekt jeszcze przed Zjazdem z własnej inicjatywy - można go więc uznać za ojca Posłania.

Delegaci zaaprobowali projekt i zlecili jego dalsze opracowanie /m.in. chodziło o nadanie mu zwięzłej formy/ Bogusławowi Śliwie, delegatowi z Kalisza. Bogusław Śliwa znany jest m.in. z tego, że w drugiej połowie lat 70-tych, będąc prokuratorem w Kaliszu nie zgodził się na zatuszowanie sprawy morderstwa, dokonanego przez milicjanta, za co został najpierw odsunięty od sprawy, a potem wyrzucony z pracy. Do pomocy w redagowaniu tekstu Śliwa poprosił naprzód Zbigniewa Romaszewskiego, a po jego odmowie zwrócił się do Jana Lityńskiego /obydwu znał wcześniej z działalności niezależnej/. Projekt uchwały, przygotowany wspólnie przez Śliwę i Lityńskiego i podpisany przez Śliwę oraz Antoniego Pietkiewicza jako wiceprzewodniczącego Regionu Wielkopolska Południowa, został zgłoszony do Komisji Uchwał i Wniosków Zjazdu.

W czasie trwania pierwszej tury Zjazdu byłem członkiem tej Komisji i stąd znane mi są dalsze losy projektu.

Wszystkie projekty uchwał po zarejestrowaniu trafiały do Przewodniczącego Komisji /był nim Tadeusz Matuszyk, delegat Regionu Mazowsze/, który przydzielał je poszczególnym członkom Komisji do opracowania. Projekt Posłania trafił właśnie do mnie. Wcześniej otrzymałem już projekt listu lub apelu do rządów i parlamentów świata, który miałby być wysłany w imieniu Zjazdu "Solidarności". Projekt "Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej" górował nad nim zwięzłością, bliskością adresata /geograficzną i - jeśli tak można powiedzieć - losową/, a także jasnością sformułowań. Próby "ożenienia" tych dwóch tekstów nie miały szans, zresztą delegaci z Kalisza zgłaszający projekt Posłania nie zgodzili się na zmianę adresata /np. na formułę "do rządów i parlamentów świata"/, zwracając uwagę na to, że Zjazd "Solidarności", reprezentujący ludzi pracy w Polsce może w sposób naturalny występować do ludzi pracy w innych krajach, zwłaszcza sąsiednich. Zrezygnowałem więc z prób połączenia tych dwóch projektów /w pracy Komisji staraliśmy się nie ograniczać liczby zgłaszanych uchwał/, naniosłem drobne poprawki redakcyjne, m.in. dopisałem Albanię, której brak było w

projekcie Posłania, i po zaakceptowaniu poprawek przez Śliwę i Pietkiewicza oddałem gotowy projekt Przewodniczącemu Komisji.

Projekty uchwał były zgłaszane na Zjeździe zgodnie z następującym regulaminem: Po przygotowaniu projektu przez Komisję Uchwał i Wniosków był on czytany z trybuny Zjazdowej przez Przewodniczącego Komisji lub przez prowadzącego dany temat. Po pierwszym czytaniu delegaci mogli zgłaszać poprawki lub inne propozycje do Komisji Uchwał i Wniosków. Na podstawie zgłoszonego materiału Komisja przygotowywała drugi projekt /lub alternatywne projekty/ i Przewodniczący odczytywał go po raz drugi z trybuny Zjazdowej. Po dyskusji projekt był poddawany pod głosowanie, w wyniku którego Zjazd przyjmował lub odrzucał propozycję.

Wyjaśnienia te są konieczne dla zrozumienia dalszych losów Posłania. Zgodnie z procedurą, Przewodniczący Komisji otrzymał do tzw. pierwszego czytania kilka tekstów projektów uchwał, wśród których był także projekt Posłania. Zdecydował się go odczytać natychmiast. To, co stało się po odczytaniu, trudno opisać. Sala powstała nagle z miejsc tak zelektryzowana i zaczęła głośno klaskać. Delegaci wołali coś do siebie i do Prezydium Zjazdu. Być może, były tam także głosy, aby poddać ten projekt od razu pod głosowanie. Tadeusz Matuszyk stwierdził, że wobec powszechnego poparcia można projekt poddać od razu pod głosowanie, pomijając dalsze etapy procedury. Przeprowadzono głosowanie: prawie wszyscy delegaci byli "za", nieliczni wstrzymali się, chyba nikt nie głosował przeciw. Rzecz się stała.

Być może, ta przyśpieszona procedura uratowała w ogóle losy Posłania, ponieważ tempo wydarzeń zaskoczyło ekspertów. Jak opowiadał mi później Jacek Kuroń, który oglądał przebieg obrad na monitorze telewizyjnym w kuluarach Zjazdu, gdy usłyszał treść Posłania i zobaczył reakcję delegatów, ruszył biegiem do sali, by prosić któregoś z delegatów o zgłoszenie propozycji dalszej pracy nad projektem w Komisji Uchwał i Wniosków, żeby delegaci mieli czas ochłonąć. Ale... nie zdążył. Posłanie zostało uchwalone. Charakterystyczna była także reakcja dziennikarzy. Wielu z nich stale przebywało w kuluarach Zjazdu lub na trybunach w głównej sali. Teraz nagle jakby ich wymiotło - wszyscy rzucili się do teleksów i telefonów. Wiadomość poszła w świat.

Trudno jest oceniać teraz słuszność lub niesłuszność przyjęcia tej uchwały . Jedno jest w każdym razie pewne: trafiła ona w "dziesiątkę", jeśli chodzi o nastroje delegatów, o to, co chcieli oni powiedzieć z trybuny Zjazdu. Był to niewątpliwie głos "Solidarności".

Henryk Wujec

PAMIĘTNIKI - DZIENNIKI - WSPOMNIENIA

Z Nowogródka na Syberię /1941/

Wiosna i początek lata 1941 r. były na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, pozostających od września 1939 r. pod okupacją sowiecką, wyjątkowo piękne. Ludność niewielkiego, chociaż bogatego w historyczne tradycje, miasta Nowogródka żyła wśród trosk codzienności między lękiem a nadzieją. Lęk budziły powtarzające się co pewien czas pogłoski o nowym wywozie, tzn. deportacji w głąb ZSRR, do odległych o tysiące kilometrów terenów poć Archangielskiem i w Kazachstanie, dokąd trafiły już tysiące ludzi podczas dwóch wywozów z lutego i kwietnia 1940 r. Nadzieję z kolei budził przedłużający się okres "ciszy", zakłócanej jedynie aresztowaniami pojedynczych osób. Pocieszano się więc, że może na tym koniec, że może ten koszmar już się nie powtórzy. Od wywiezionych znajomych przychodziły z rzadka listy, pełne aluzji na ciężki los zesłańców, ale nie pozbawione akcentów nadziei i woli przetrwania. Poprawiło się nieco zaopatrzenie, zmalały kolejki po najpospolitsze produkty żywnościowe i domowego użytku /jak np. nafta do lamp/. W polskiej "dziesięciolatce" zdawano pierwszą wojenną maturę. Mówiono o możliwości wyższych studiów na Uniwersytecie Lwowskim. Przede wszystkim jednak nasłuchiwano obciwie wieści z frontów toczącej się z dala wojny. Minął szok, wywołany niespodziewaną klęską Francji w 1940 r., Anglia broniła się skutecznie, przechodząc na dalekich frontach Libii czy Abisynii do działań zaczepnych. Na Atlantyku zatopiono właśnie potężnego "Bismarcka". Ale największe oczekiwania wiązano z możliwością wybuchu konfliktu między naszymi obydwoma wrogami, Niemcami i ZSRR. Na wiosnę 1941 r. taka możliwość stawała się coraz bardziej realna. Zdawano sobie sprawę, że dla nas Polaków konflikt taki będzie momentem przełomowym. Liczono się powszechnie z sukcesem Niemców i przepędzeniem Sowietów z zajmowanych terytoriów Polski. Uważano przy tym - jakkolwiek dziś może się to wydać niejednemu szokujące i niezrozumiałe, że okupacja niemieckiego wroga będzie dla Polaków korzystniejsza, mniej dotkliwa, że przynajmniej usunie grozę wywozów i aresztowań. Starsi ludzie pamiętali przecież okupację niemiecką z poprzedniej wojny, surową,

ale znośną. Nie zdawano sobie sprawy, do czego są zdolne hitlerowskie Niemcy. Nie wiedziano prawie nic, lub bardzo mało, o już dokonanych zbrodniach, obozach koncentracyjnych, torturach gestapo. Nieco więcej o szykanach wobec Żydów. Oczywiście, propaganda sowiecka, jak przystało na lojalnego sojusznika, milczała na ten temat, a w korespondencji, jaka przychodziła spod okupacji niemieckiej, ze względów cenzuralnych nie pisano o tym. Takie więc były nastroje, nadzieje i oczekiwania na początku onego lata, które w pamięci 11-letniego chłopca utkwiły na zawsze i o których mogę pisać z całą odpowiedzialnością dziś, jako zawodowy historyk.

W połowie czerwca gruchnęła nagle wiadomość: "wywożą na Wileńszczyźnie". Wiadomość była pewna, pochodziła bowiem od doskonale zorientowanych polskich kolejarzy. A więc znowu wywożą. Znowu strach o bliskich, którzy tam mieszkali. I znowu czepianie się nadziei, że może jednak przynajmniej nas to ominie. Wszak Wileńszczyzna została zagarnięta przez ZSRR dopiero latem 1940 r., po likwidacji niepodległego państwa litewskiego. A więc stamtąd jeszcze nie wywożono, podczas gdy u nas... Chciwie łapiemy pogłoski i wiadomości o napiętej sytuacji między ZSRR a Niemcami i narastającej groźbie wojny. Przekazujemy z ust do ust zasłyszane z angielskiego radia informacje. I modlimy się o ratunek na czerwcowych, pełnych zapachu świeżych kwiatów nabożeństwach.

Słoneczne popołudnie 19 czerwca. Rytm dnia jak co dzień. Wakacje. Zabawy z kolegami na dworze. Matka poszła do kościoła, Babcia gdzieś w pobliżu domu. Zjawiają się dwie siostry, serdeczne przyjaciółki Mamy. Proszą o natychmiastowe skontaktowanie się z nimi po powrocie Mamy z kościoła. Nic więcej nie mówią, ale są jakby czymś zatroskane. Wraca matka. Powtarzam jej prośbę ciotek. Matka udaje się do nich niezwłocznie. My z babcią zabieramy się do kolacji. Bardzo powoli nadchodzi zmierzch. Przecież to najdłuższe dni roku. Matka wraca późno wieczorem i bez widocznej emocji relacjonuje nam uzyskane wiadomości. Krążą jakieś pogłoski o wywozie, ale matka była już u Sarci, życzliwej znajomej, o której - powiedzmy - względy zabiega oficer NKWD. Jak dotąd, informacje Sarci okazywały się prawdziwe. Wiele razy dementowała ona najbardziej nawet uporczywe i "pewne" pogłoski o wywozie. Zaczęliśmy ufać jej bezwzględnie. Tym razem - uspokaja Sarcia - chodzi o szczególną obławę na jakąś bandę, grasującą rzekomo w okolicach Puszczy Nalibockiej. Oczekiwane jest przybycie wieczorem do miasta większych oddziałów NKWD. Ale nie ma powodu do obaw. Wersja ta wydaje się nam przekonywająca, kojarzy się bowiem w pewnym stopniu z serią zuchwałych włamań, jakie w ostatnich tygodniach napędziły strachu wielu mieszkańcom miasta. Ludzie barykadują się nocami w domach. My, po wykwaterowaniu z przedwojennego mieszkania na tzw. Kolonii Urzędniczej, mieszkamy na peryferiach w osobnym domku. Mama i babcia czuwają więc na zmianę przez całą noc, do świtu. Tego wieczoru czuwanie zaczynała matka. Zasypiając, widzę jej głowę na tle ciemnego okna, które rozjaśniają smugi reflektorów kolumny ciężarówek wjeżdżającej do miasta pobliską szosą z B. Jest w tym jednak coś niepokojącego, ale sen przychodzi szybko.

Głośne pukanie do drzwi. Budzę się i słyszę głos matki i jakieś obce głosy, chyba po rosyjsku. Sen opada. Na dworze świt. Matka przy drzwiach wejściowych coś jakby tłumaczy przejętym głosem, o coś prosi, protestuje. Ktoś recytuje jakiś tekst, ni to zarządzenie, ni to wyrok. Ogarnia mnie lodowaty chłód. To chyba właśnie to, wywóz. Siadam na łóżku i czekam chwilę, aż we drzwiach staje matka. "Synku..." Już wiem, już wszystko rozumiem i chwyta mnie krótki spazm płaczu. Matka podnosi głos i mówi stanowczo, dobitnie: "Synku, opanuj się, jesteś Polakiem. Wywożą nas. Ubieraj się szybko", po czym przechodzi do pokoju babki. Słyszę, jak powtarza jej wiadomość o wywozie. Ale babki nie ma na liście, może więc zostać. Widzę przez drzwi jak babcia, cicho szlochając, zdejmuje fotografię zmarłego przed rokiem dziadka: "Franieczko, jakże ja ciebie zostawię". Już wiem, że babcia nie skorzysta z szansy, że pojedzie z nami. Ogarnia mnie uczucie niewypowiedzianej wdzięczności i podziwu dla babci. Jej spokojna, mężna determinacja gasi we mnie uczucie paraliżującego strachu. Zaczynam ubierać się.

Tymczasem do mieszkania wkraczają czterej. Oficer NKWD w stopniu lejtenanta /porucznika/, brunet o wyglądzie południowca, dwaj szeregowi żołnierze z karabinami, jeden z nich o wyraźnie mongolskiej twarzy, wreszcie cywil, arogancki, władczy, brutalny. Każą pakować się jak najszybciej, popędzają. Jednakże oficer robi to jakby z pewnym zrozumieniem naszej sytuacji, może nawet z pewną dozą szorstkiej życzliwości. Matka - jak to zdarza się ludziom nie mającym nic do stracenia, a przy tym znająca doskonale rosyjski - poczyna sobie bardzo swobodnie. Niemal na wesoło przygaduje oficerowi, targuje się i wykłóca o czas na spakowanie i zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Jest już ranek. Przybiegają dwie znajome panie, które pomagają przy pakowaniu. Z moich rzeczy udaje mi się wepchnąć do kufra "Trylogię". Mam chwilę czasu, aby pożegnać się z niektórymi przyjaciółmi. Enkawudyści sprowadzają gdzieś z sąsiedztwa wóz. Ładujemy bagaże. Nadchodzi chwila rozstania, z domem, z bliskimi, z sąsiadami. Łzy, słowa otuchy. Ruszamy pieszo za wozem, aby po kilkunastu minutach znaleźć się na dziedzińcu siedziby NKWD. Zastajemy tam tłum ludzi i oczywiście wielu znajomych. Piękny słoneczny dzień. Zajeżdżają ciężarówki /to te, które widziałem przed zaśnięciem/ i zabierają kolejne rodziny. Domyślamy się, że będą nas wieźli na stację w N. Wreszcie kolej na nas. Uczepiony na górze bagażów, siedzę tyłem do kierunku jazdy. Ruszamy ostro. Mijają znajome ulice, domy. Już jesteśmy na szosie do S. Pęd samochodu, letnie, ciepłe powietrze wprowadzają mnie w jakiś dziwny, niemal radosny nastrój. Patrzę na panoramę N., którą tylekroć podziwiałem, wracając tą samą szosą z wakacji. Oddala się coraz bardziej. A ja nie czuję żalu, chociaż wiem, że to rozstanie z miastem, w którym spędziłem całe swoje dotychczasowe życie, że to pożegnanie, być może, na zawsze. Ogarnia mną myśl, że oto czeka mnie wielka, nieznana przygoda, że jadę w coś ogromnego i wielkiego. Za łagodnymi pagórkami, w tumanach kurzu niknie miasto.

Na szosie od czasu do czasu mijamy pojazdy wojskowe, działka. Wjeżdżamy do N, miejscowości najpiękniejszych moich letnich wakacji. Kluczymy po leśnych uliczkach pachnących sosną. Wreszcie stacja. Towarowe wagony. Znowu krzyki i ponaglania

eskorty przy rozładowunku ciężarówki. W niecpisanym chaosie i bałaganie zaczynamy ładować się do pociągu. W wagonie z zamkniętymi oknami ciemność i upał. Jest nas parę rodzin, ale tylko jeden dorosły mężczyzna. Spotykam dwóch kolegów z sąsiedztwa. Kotłujemy się wśród góry przemieszanych rzeczy, usiłując zrobić jaki taki porządek. Mijają godziny. Na zewnątrz trwa nieustanny hałas, chór głosów, krzyków, nawoływań. Dobiegają nas wywoływane nazwiska. Domyślamy się, że to krewni i znajomi zdążyli przyjechać z miasta, a teraz szukają swoich, aby im dowieźć brakujące rzeczy, żywność na drogę itd. Wszak wielu rodzinom nie pozwolono zabrać nawet najpotrzebniejszych przedmiotów. Myśmy mieli szczęście do naszych enkawudystów. W pewnej chwili i ja wychwytuję w chórze głosów nasze nazwisko. Przyciśnięci do zamkniętych okien i drzwi krzyczymy co sił w gardle. Mijają minuty i kwadranse. Tan ktoś najwidoczniej nie usłyszał nas i teraz dalej szuka, biegając wzdłuż pociągu. Oto nagle otwierają się drzwi. Enkawudysta wykrzykuje nasze nazwisko i za chwilę spostrzegamy naszego kuzyna. Wspina się do wagonu i szeroką piersią wpycha przez zaryglowane wąsko drzwi pakunek z pościelą i wór z sucharami, które gromadziliśmy właśnie z myślą o wywozie. Radość ogromna i wdzięczność. Jeszcze chwila chaotycznej rozmowy, słowa pożegnania, eskortujący zatrzaskują drzwi. Znowu ciemność i zaduch.

Z wolna zapada wieczór. Z największym trudem próbujemy rozlokować się jakoś na półkach. Dorośli upychają do snu dzieci. Wagon cichnie. Zmęczeni, głodni i spragnieni zapadamy w najrozmaitszych pozycjach w niespokojną drzemkę. I nagle pociąg rusza. Przez szpary wieje chłodne, rześkie powietrze. Mija godzina, może więcej. Liczne zwrotnice zwiastują stację. To zapewne B. Ktoś zapala zapałkę - jest godzina 11-ta. Wśród śpiewnych gwizdów lokomotyw dopada nas wreszcie sen.

Pogodny ranek wciska się promieniami do wagonu. Manewrują naszym składem. Stukają bufory. Już wiemy, że to ostatnie godziny przed ruszeniem w wielką podróż. Nagle ktoś z dachu otwiera okna wagonu, przykręcając od razu poprzeczne sztaby kraty. Po wielu godzinach ciemności czujemy się tak, jakby przywrócono nam wzrok. Napływa świeże powietrze. Za oknami piękny dzień. Pociąg rusza. Znajome nazwy mijanych stacji. Wreszcie ta ostatnia, przedwojenna, graniczna stacja w S. Stajemy. Ze wszystkich wagonów dolatują krzyki i prośby o wodę. Na sznurkach zjeżdżają z okien butelki, wiaderka, kanki. Miejscowi uwijają się, aby napełnić je wodą, aby zdążyć nim pociąg ruszy. Wreszcie i do nas dobiega niewiasta, chyba żona kolejarza. Ma jednak wiadro puste. Biegnie do widocznej o kilkadziesiąt metrów studni. I wtedy pociąg rusza. Niewiasta zatrzymuje się bezradnie, patrzy na nas i płacze. Machamy jej w podzięce rękami. Wczesne popołudnie. Pachnący sosnowy las. Gdzieś między S. a N. przebiega dawna polsko-sowiecka granica. To ostatnie chwile na naszej ziemi. Kto może, wciska się do okien. Ktoś wylicza, że to chyba już granica. Zaczynamy nieskładnie śpiewać "Jeszcze Polska". Przed nami wielkie Nieznane. Przestrzenie, ludzie sprawy. Przed nami poniewierka, cierpienie, śmierć i nadzieja. Nasz polski los.

A tymczasem pociąg mknął w kierunku Mińska. Za oknami wciąż jeszcze swojski krajobraz, lasy, pola, wioski, małe stacyjki.

Wczesnym wieczorem stanęliśmy w Mińsku. Dla wielu osób ze starszego pokolenia były to znajome, częstokroć rodzinne strony. Wszak i moja rodzina wywodzi się z Mińszczyzny.

W trakcie pierwszego dnia podróży w wagonie zaprowadzono jaki taki porządek. Okazało się, że jest nas 22 osoby. Nie było wprawdzie mowy o jakimkolwiek sensownym rozstawieniu rzeczy, ale przynajmniej każdy wokół siebie wygospodarował miejsce do siedzenia w ciągu dnia i spania a nocy. Nad drewnianym korytem, wyprowadzonym na zewnątrz wagonu, zawieszono zasłonę, urządzając w ten sposób rodzaj ubikacji. Oczywiście, niektórzy mieli szczęście zająć miejsca lepsze, te na półkach nad oknami, inni znów gorsze, na dole wagonu, gdzie ciemniej i duszniej. Dzieci uzyskały przywilej siedzenia w ciągu dnia przy oknach.

Następna noc minęła w miarę normalnie. Ranek zastał nas w Orszy. Po dłuższych pertraktacjach z eskortą udało się matce wyprosić dla mnie zgodę na zejście z wagonu w celu, który pozostawiam domyślności czytelnika. Stojąc parę minut pod buforem na zdrętwiałych nogach, nie przypuszczałem, że będzie to w ciągu najbliższych dwóch tygodni pierwszy i ostatni bezpośredni kontakt z matką-ziemią.

Postój w Orszy przeciąga się. Lecz oto w pewnym momencie na drugi czy trzeci od nas tor zajeżdża eszelon. W oknach towarowych wagonów twarze ludzi. To nasi, Polacy! Eszelon z Brześcia! Ciśniemy się do okien. Krzyki, pozdrowienia. Przed nami wagony z narysowanym kredą numerem 44. Jakiś mężczyzna woła do nas z głębi okna: czy wiecie już, co się stało? Nie, nic nie wiemy. Jak to nie wiecie - wojna! Żywiołowa, spontaniczna radość ogarnia wszystkich. A więc nareszcie wojna, biją się nasi wrogowie! To dla nas wybawienie, przekreślenie dotychczasowej, beznadziejnej sytuacji. A tymczasem eszelon z Brześcia rusza. Machamy do siebie rękami. Krzyczymy na drogę słowa otuchy. W wagonie trwa radosne podniecenie. Tworzą się natychmiast dwie "orientacje". Jedni przewidują rychłe pobicie Sowietów, a na wet nasze wyzwolenie, inni rozumują, że skoro nasz pierwszy wróg, Niemcy napadły na ZSRR, to my stajemy się de facto sojusznikiem Sowietów, a zarazem nasza sytuacja ulegnie niebawem radykalnej zmianie na lepsze.

Również w Orszy dostajemy pierwszy raz obiad, po który udają się na dworzec dwie dorosłe osoby, zaopatrzone w wiadra. Odtąd, co pewien czas będziemy na większych stacjach dostawać "kipiatok" /wrzątek/, a co kilka dni obiad. Każde wyjście na stację, oczywiście, pod eskortą, stanowi okazję kontaktu ze światem, daje możliwość zasięgnięcia informacji w przelotnych rozmowach z miejscowymi, niekiedy, choć bardzo rzadko, dostania względnie świeżej prasy.

Po opuszczeniu Orszy, tego dnia wczesnym, słonecznym wieczorem zajeżdżamy do historycznego Smoleńska, mijając podmiejskie letniskowe miejscowości w pięknych sosnowych lasach. /Nie wiemy, że gdzieś pod drodze minęliśmy także małą stacyjkę, miejsce wyładunku kilku tysięcy polskich oficerów przed ich ostatnim marszem ku śmierci.../. Wszędzie pełno ludzi, nastrój niedzielno-wakacyjny, jakby nie było jeszcze wojny. Noc spędzamy w Smoleńsku, a następnego dnia, przed południem, zatrzymujemy

się na stacji, którą nam było zapamiętać na całe życie. Jej nazwa, jeśli zdołaliśmy ją dobrze odczytać brzmiała: Pawlinowo.

Tłum ludzi, przeważnie kobiet, stał na peronie, czekając na pociąg. Typowe rosyjskie kobiety, w chustkach, z koszykami i węzełkami sprawiały wrażenie udających się na targ. Po chwili, zaciekawione naszym widokiem, zaczynają przeskakiwać tory i zbliżają się do naszego eszelonu. Padają pierwsze pytania: kto wy, skąd, dokąd was wiozą. Po paru zdaniach już wiedzą, już rozumieją. Mówimy im bezładnie, że jesteśmy Polakami, że zabrano nas z kraju, gdzie ludzie wierzą w Boga, modlą się, gdzie istnieją cerkwie i kościoły. W tym swoistym "apostolstwie" przoduje moja matka. Kobiety słuchają chciwie z rosnącym wzruszeniem. I oto nagle, jakby tknięte jakowymś wewnętrznym impulsem, zaczynają rzucać nam do okien swoje skromne zapasy, wysupłane z zawiniątek, koszyków, kobiałek. Przelewają z butelek do spuszczonych na sznurkach naczyń - mleko. Jakaś kobieoina ciska we mnie garść zlepionych w grudkę landrynek. Ogarnia nas wzruszenie. Ale oto gwizd nadjeżdżającego pociągu spędza kobiety z powrotem na peron. Wagony przedzielają nas i po chwili nasz eszelon rusza.

Jeśli mimo późniejszych, nie zawsze przyjemnych doświadczeń, jakie danym mi było osobiście przeżyć z Rosjanami, jeśli mimo krytycznego spojrzenia na niektóre cechy tego wielkiego przecież narodu, tkwi we mnie niezmiennie głęboka i szczera doń sympatia - stało się tak w dużej mierze za sprawą owych nieznanych, na zawsze bezimiennych "mnogostradalnych" /słowo to i jego głęboki sens poznałem nieco później/ rosyjskich niewiast na stacji Pawlinowo.

Gdzieś za Smoleńskiem skręciliśmy z głównej magistrali, wiodącej przez Wiaźmę ku Moskwie, na boczną linię, którą zaczęliśmy omijać stolicę Rosji od południa. Kraj stawał się coraz bardziej olbrzymi, przestrzenny i pusty. Pociąg mknął, godzinami nie zatrzymując się, aż wpadał na ogromne, ciągnące się kilometrami torowiska stacji, gdzie dziesiątki składów tworzyły jakby ruchome ulice przedziwnych miast żyjących własnym, osobnym życiem. Zdarzało się, iż nie widzieliśmy na oczy stacyjnych budynków, zajeżdżając na dalsze tory, skąd nasze ekipy godzinami niemal wędrowały po "kipiatok" lub obiad. Żyliśmy wśród stukotu kół, szczękania buforów, syku pary i łoskotu parowozowych tłoków, w zapachu węglowego dymu i smarów. Nocami ogarniała nas na stacjach feeria różnokolorowych świateł semaforów, zwrotnic, latarń. Zasypialiśmy wśród rozdzierającego bębenki ryku-gwizdu parowozów, który jednak z oddali nabierał melodyjnego brzmienia i niósł się w przestrzeni jak stalowy śpiew.

Po drodze mijaliśmy dziesiątki i setki transportów z wojskiem. Często dochodziło do rozmów z żołnierzami. Nie czuliśmy do nich nienawiści, ale też nie stać nas było wtedy jeszcze na to, by życzyć im szczerze powodzenia. Również wiadomości o porażkach Armii Czerwonej w pierwszych tygodniach wojny przyjmowaliśmy z satysfakcją, niezależnie od wspomnianych wyżej "orientacji".

Całe dnie, od rana do wieczora, tkwiłem przy oknie, chłonąc krajobrazy coraz rozleglejsze, coraz bardziej nieogarnione. Wiele lat później poznałem najtrafniejsze określenie tego og-

romu, tego wymiaru, tej trudnej do zdefiniowania skali. Dał ją rosyjski poeta Aleksander Twardowski: za dalą - dal. Pamiętam, jak tę dal odczułem do granic zachwytu i uniesienia, kiedy ze stacji Wtoryje-Bogojawlenskoje mknęliśmy do Rjażka bezmiarem pól, w powietrzu czystym i pachnącym po świeżym deszczu, goniąc niebotyczną tęczę, rozpiętą nad uciekającym horyzontem.

Na wspomnianej stacji Wtoryje-Bogojawlenskoje spotkaliśmy znowu eszelon z Brześcia, połączony tym razem z Kobryniem i Białymstokiem. Pamiętam, że rozmawialiśmy z wagonem 18 z Kobrynia. W oknach twarze kilku młodych dziewcząt i chłopaka. Dowcipkowali i przekomarzali się ze sobą i z nami. Biła z nich wesołość i humor, niezachwiana wiara, że jakoś przetrzymamy i nie damy się. Patrzyliśmy na siebie z sympatią i dumą, w jakimś porywie rzadko odczuwanego braterstwa, szczególnej narodowej wspólnoty i jedności. Rozstawaliśmy się z żalem, jak z najlepszymi znajomymi, a jednocześnie znakomicie wzmocnieni i pokrzepieni na duchu. Jaki los spotkał tych ludzi, gdzie są i czy ktokolwiek z nich pamięta tamto spotkanie z eszelonem Nowogródek-Baranowicze-Słonim?

Minąwszy Penzę, zaczęliśmy zbliżać się do Wołgi. Zwiastowały ją ogromne mokradła, zarośla i szuwary, zanim pociąg wtoczył się na most, a my uświadomiliśmy sobie, że to właśnie Wołga. Wówczas to ktoś zaintonował, a kilka głosów podchwyciło znaną pieśń "Wołga, Wołga, mat´ rodnaja". Tak to polscy zesłańcy słowami owej po ludzku bardzo pięknej i podniosłej pieśni witali kolejną rzekę ziemi wygnania, urzeczeni wszakże jej wielkością i majestatem.

Za Wołgą też, w Samarze /Kujbyszewie/ rozstrzygnął się nasz dalszy los. Wiedzieliśmy na podstawie posiadanej przez kogoś w sąsiednim wagonie mapy, że z Samary możemy jechać bądź na południe, na Orenburg, a zatem w kierunku Kazachstanu, bądź dalej na wschód, w stronę Uralu, a wówczas czekać nas będzie Syberia. Kiedy więc u schyłku następnego dnia dotarliśmy do Ufy, u podnóża Uralu, wiedzieliśmy już, że losem naszym stanie się odwieczna ziemia polskiego wygnania.

Przedtem jednak przez cały dzień podziwialiśmy niewysokie, ale malownicze góry, wspaniałe serpentyny, którymi biegła nasza linia kolejowa, wśród skał i lasów. Minęliśmy większe miasto Złatoust i wieczorem stanęliśmy w Czelabińsku, po drugiej stronie Uralu, a zatem już w Azji.

Syberia nie od razu pokazała nam swoje leśne, tajgowe oblicze. Setkami kilometrów ciągnęły się równinne pola, łąki, ugory, młode brzeźniaki. Większe lasy podchodziły do pociągu rzadko. Odległości między stacjami wydłużały się coraz bardziej, a same stacje zdawały się nie mieć końca. Zapamiętałem m.in. Omsk nad Irtyszem, gdzie po wielogodzinnym czekaniu, straszliwie wygłodniały, zjadłem najbardziej pamiętny w moim życiu obiad: zupę pomidorową i makaron z niewielką ilością kiełbasy. Zapamiętałem Nowosybirsk nad Obem, gdzie zupełnie nieoczekiwanie matka kupiła na dworcu butelkę wina "Portwieju".

A potem był piękny słoneczny poranek 4 lipca, dłuższe manewrowanie naszym składem, który w pewnym momencie został rozczepiony na dwie części. Mignęła nam nazwa stacji, którą odczytaliśmy /z małym błędem/ jako Akczyńsk. Matka zaczęła wycinać moją finką na ścianie wagonu stosowną inskrypcję, informującą po-

tomność, że wywiezieni z Nowogródka Polacy dotarli w driu itd. do Akcz. i na tym przerwała robotę, bo oto nasza część składu zaczęła wolno wtaczać się na bocznicę między duże baraki, koło których roiło się już od błękitnych czapek oficerów NKWD. Łoskot otwieranych drzwi i okrzyki "wygruzajtieś" nie pozostawiały wątpliwości, że tym razem dotarliśmy wreszcie na miejsce przeznaczenia.

Wyładunek przebiegał w pośpiechu. Na zdrętwiałych nogach, które dziwnie jako "niosły" po trwałym gruncie, taszczyliśmy nasz skromny dobytek do ogromnego baraku /było ich dwa/. Niebawem między tobołami potworzyły się wąskie uliczki, znajomi odszukiwali się, barak huczał jak ul, a życie towarzyskie nabrało pełnego rozmachu. Tymczasem nadjechała druga część naszego eszelonu, którą witaliśmy z mirami niemal gospodarzy. Nigdy nie zapomnę sceny, jak synek pani B. 6-7 latek, wyskoczywszy z wagonu, zaczął biegać jak opętany wzdłuż pociągu i biegał tak długo, aż upadł spocony, zdyszany, bez sił. Reakcja młodego organizmu po przymusowym, dwutygodniowym bezruchu.

Po południu, kiedy już zagospodarowaliśmy się na dobre w barakach, wjechał na naszą bocznicę następny eszelon. Okazało się, że byli to Łotysze. Patrzyliśmy na nich z ciekawością, z odrobiną zazdrości, a jednocześnie nie bez pewnej wyższości. Sądząc bowiem po ich standardzie ubraniowym, byli to niewątpliwie ludzie zamożni, najprawdopodobniej inteligencja, urzędnicy, wolne zawody. Myśmy już zdołali wyzbyć się wielu cech świadczących o przynależności do warstwy, powiedzmy - uprzywilejowanej. Wiedzieliśmy np., że elegancja w ubiorze nie jest w systemie sowieckim wskazana, wręcz przeciwnie, na tle ogólnej, niejako obowiązującej szarzyzny, zglajszachtowania i prostackiej uniformizacji, może budzić niewłaściwe i niezbyt bezpieczne skojarzenia, jako przejaw pańskości, burżuazyjności, czegoś, co wyróżnia wśród pospolitego tłumu "ludzi pracy". Chodziliśmy więc ubrani przeważnie byle jak, unikając akcentów świadczących o zamożności, częstokroć w odzieży i obuwiu zużytym i znoszonym w sposób naturalny. Tymczasem Łotysze byli właśnie zupełnie jeszcze "przedwojenni", odbijali od nas elegancją stroju, gatunkiem materiałów, fasonem i modą. Niewiele jednak mogliśmy sobie na swój temat powiedzieć ze względu na barierę językową, chociaż niektórzy z nich znali trochę rosyjski, a z pewnością wielu - niemiecki. Musieli biwakować pod gołym niebem, ponieważ oba nasze baraki były rzeczywiście nabite po brzegi. W nocy spadł ulewny deszcz i rano z żalem oglądaliśmy tych biedaków, przemokniętych, zziębniętych, niewyspanych, kulących się pod zaimprowizowanymi namiotami, daszkami, kocami.

Minęło parę dni. Żyliśmy wciąż w zamkniętym obszarze, ograniczonym do bocznicy kolejowej i baraków. Dostawaliśmy "kipiatok" i trochę żywności. Kontakt z miejscową ludnością przez płot był jednak dość swobodny. Zaczęły się, oczywiście, transakcje handlowe, a także rozmowy na tematy polityczne. Pamiętam, jak - mimo wszystko - zszokowało nas pytanie jakiejś kobiety, która wręcz i bez ogródek chciała wiedzieć "kogda Niemcy k nam prijdut". Mogliśmy podejrzewać wręcz prowokację, toteż tłumaczyliśmy kobiecie, że jednak Niemcy są również naszymi wrogami, którzy nas wcześniej napadli. Reakcją było wzruszenie ramion i jakaś cierpka uwaga, dająca do zrozumienia, że i my zostaliśmy przez komunistów przerobieni, zindoktrynowani!

Po niecałym tygodniu pojawiły się przed naszym obozem pierwsze furmanki i pierwsze rodziny wyczytane z listy, żegnając znajomych, ruszyły do kołchozów, których nazwy nic nam, oczywiście, nie mówiły. Wkrótce jednak zaczęto komentować, że kogoś zabrano "daleko", że ktoś trafił dobrze, bo "blisko", że tamten kołchoz jest bogaty, a inny znów biedny.

Naszą rodziną z kilku zaprzyjaźnionymi rodzinami, nie wiem, czy z przydziału, czy z własnej ochoty, zajął się oficer NKWD w stopniu bodajże kapitana. Miał wygląd inteligenta, sposób bycia kulturalny. Lekko pokasływał, jak człowiek chory na płuca. Obiecał matce, że nas skieruje do dobrego kołchozu, blisko Aczyńska. Wyjaśnił również, że jako tzw. "speo-pieresielency" pozostajemy w gestii i pod "opieką" NKWD, do którego mamy prawo zwracać się w przypadku złego traktowania ze strony miejscowych władz itd. Czekaliśmy jeszcze parę dni, aż wreszcie któregoś wieczoru kazano nam ładować się na furmanki. Było nas dziewięć osób. Żegnani przez znajomych, ruszyliśmy w nieznane. Minęliśmy stację i wkrótce ogarnęły nas młode, niewysokie laski, tzw. tajożki. Przejechaliśmy jakąś niewielką wioskę. Wokół zrobiło się pusto i bezludnie. Zagadywani przez nas woźnice mówili mało, ale "między wierszami" można się było sporo domyślić. Pamiętam jakąś kobietę, która przez pewien czas szła obok naszego wozu - było jej widocznie po drodze. Na nasze pytania odpowiadała skąpo, pojedynczymi wyrazami. A jednak zapamiętałem po dziś dzień jedno jej zdanie - maksymę, a może rodzaj przestrogi dla nas, którzy mieliśmy wejść w nową rzeczywistość: "żywi, da pomałkiwaj", co się tłumaczy: "żyj i mów niewiele". Przekonaliśmy się w całej rozciągłości, że była to głęboka mądra zasada, płynąca z niewesołych doświadczeń rosyjskiego narodu.

A tymczasem zapadła noc, ciepła, pogodna, cicha. Stanęliśmy w lesie. Woźnice wyprzęgli konie. Nie złażąc z wozów, zapadliśmy w sen, ja na kolanach baboi i matki.

Rankiem następnego dnia ruszyliśmy dalej drogą wśród gęstniejących lasów. W pewnej chwili las rozstąpił się i przed nami wyrosły zabudowania sporej, szeroko rozrzuconej wsi. Była to Nowo-Ilinka, kołchoz im. Czkałowa. Skończyła się nasza wędrówka. Zaczynał się zwyczajny żywot "spec-pieresielencew", pierwszy etap naszego 5-letniego pobytu w Krasnojarskim Kraju.

Henryk Bułhak

Notatki z dziennika /1981 - 1982/ x/

Czerwiec '81

Nie stało mi wyobraźni ekonomicznej, natomiast wyobraźnia polityczna rozbujała się ponad miarę. Zarówno tę atrofię, jak

---

x/ Autor zostawił tekst do publikacji, lecz z prośbą o nie rozszyfrowywanie jego nazwiska - stąd widoczny pseudonim. Obecnie przebywa zagranicą. Publikuje się bez żadnych zmian. /red./

i hipertropię łatwo wytłumaczyć okolicznościami. Od jesieni 1980 r. do tej chwili nie było mnie w kraju. Informację telefoniczną o ciągłym ubytku towarów przyjmowałem jako symptomy przeczulenia. Niedowład wyobraźni w tym względzie wynikał z właściwej nie tylko dla laika nie-do-świadomości, że ruina gospodarcza następuje w lawinowym tempie. Dopiero w Warszawie /a później w czasie wyjazdu do Krakowa i Łodzi, przekonałem się naocznie, że nie tylko g r o z i klęską, ale że jest już namacalna/. Po zagranicznym pobycie, w krainie welfare society, gdzie towarów jest nadmiar, szok musi być ostry. Natomiast z lektur prasowych /gazety dostawałem z kraju i tamtejsze/ oczekiwałem przemian dużo głębszych. Podbechtywana ciągłymi napięciami społecznymi - na krawędzi działań interwencyjnych z zewnątrz - wyobraźnia zakładała, że wszystkie instytucje zostały poważnie podminowane, że odchodzą czy wkrótce odejdą ludzie nie tylko jawnie skompromitowani, lecz również ci, którzy bez oporu współpracowali z establishmentem tamtego okresu, ciągnąc z tego milczącego sojuszu ogromne zyski. Nawet jeśli byli zasłużonymi badaczami i artystami i nie prostytuowali się nagminnie, jak np. dziennikarze... Zagranicą żyłem ponadto w ustawicznym lęku przed inwazją. W tym względzie wszystko wywróciło się. Lęk mijał z dnia na dzień - w równym stopniu jak narastała coraz boleśniejsza obserwacja ogołoconych półek sklepowych. Przemiany wewnętrzne znalazłem raczej w aurze ogólnej, niźli w dezynfekcji układów instytucjonalno-personalnych. Infrastruktura na uczelniach i PAN w gruncie rzeczy pozostawała nienaruszona. Jak gdyby sterowano całym mechanizmem od góry, aby nie ustępować, nie oddać ani jednej pozycji...

Jacek Kuroń na spotkaniu z członkami "Solidarności" mówił o procesie rewolucji, który u nas ma miejsce. Wydaje mi się to słusznym założeniem, ale trzeba rzecz uściślić. Jest to powolne wykruszanie zastanego sposobu rządzenia oraz instytucji, które ów sposób podtrzymywały i utrwalały. Jednakże proces ów - oczywiście bezkrwawy - dokonuje się jedynie w n i e k t ó r y c h dziedzinach i f a z a m i, co prowadzi od konfliktu do konfliktu. Słowem, jest to dramatyczne zmaganie się obudzonego z apatii społeczeństwa z władzą, obliczone na długi przeciąg czasu. Być może, t a k i e g o procesu rewolucyjnego dotąd w historii n i e b y ł o. Owa swoistość polega m.in. i chyba przede wszystkim na tym, że proces ten n i e m o ż e kulminować w obaleniu i przejęciu władzy. Groziłoby to bowiem unicestwieniem osiągniętych zdobyczy, zamiast - jak to zwykle w dziejach bywało - ich prawno-konstytucyjnym umocnieniem. Takiej legitymizacji kontrwładzy w naszych geopolitycznych warunkach wyobrazić sobie niepodobna. Dlatego też procesy rozsadzające system, wymodelowany według wzoru wschodniego, system autorytarno-biurokratyczny, nie dotknęły /i chyba nie będą mogły dotknąć w przyszłości/ wojska, milicji, służby bezpieczeństwa, ministerstw tetc. To znaczy, całej z w i e r z c h n i e j struktury ustrojowej. W konsekwencji rysuje się długotrwała "przepychanka", której punktem kulminacyjnym będzie walka o rady narodowe i sejm. Jeśliby bowiem udało się przeforsować autentyczne wybory do tych instytucji, powstałaby swego rodzaju dwuwładza, na styku której wyłoniłby się rząd odpowiedzialny w równiej mierze wobec społeczeństwa i wobec

kierującej państwem partii. Dla ZSRR i innych krajów z tego bloku satelickiego, z punktu widzenia bezpieczeństwa militarnego i utrzymania politycznego s t a t u s q u o w Europie, wystarczająca jest taka zwierzchnia nadstruktura, która zapewnia sojusz sił zbrojnych... Gwarancje te są jednak ż a d n e w aspekcie ideologicznym. Jacek Kuroń wspomniał o docelowym punkcie... ewentualnej "finlandyzacji" Polski. Nie sądzę, aby to było możliwe w aktualnym kontekście historycznym - póty, póki określony system, przestarzały i w gruncie rzeczy sprzeczny z ideałami socjalizmu, stanowi wokół nas nienaruszalne tabu.

Tak więc, będziemy zakotwiczeni w owym całkowicie nowym procesie rewolucyjnym przez dekadę albo i dłużej, stojąc co chwila "nad przepaścią", nawet jeśli potężny sąsiad przyzwyczai się do naszej odrębności i nie będzie żywił podejrzeń, że partia się "odkomunizowała" i nie można już na niej polegać. Od wewnątrz kluczowymi zagadnieniami są i nadal będą: przewodnia /kierownicza/ rola partii oraz aprobata ustroju socjalistycznego. W obu tych węzłowych kwestiach interpretacje obu przeciwstawnych sił społeczno-politycznych muszą być odmienne. Wynik negocjacji w sierpniu'80 nic tu nie rozstrzygnął. Raczej o t w o r z y ł waśnie. Podstawowym punktem sporu będzie z jednej strony to, czy partia /via rząd/ - bez względu na to czy zachowa bądź zniesie tzw. nomenklaturę - będzie kontrolowała całość administracji, wszystkie mechanizmy gospodarcze, sposoby kształtowania polityki naukowej i kulturalnej, etc., a także czy pojęcie "socjalizm" pozostanie uwikłane w syndromie propagandy jako zespół danych historycznych, urobiony na modłę wypaczonego, jeśli zgoła nie zdegenerowanego z perspektywy ideologicznej, systemu realnie istniejącego od dziesiątków lat. To co dla znacznej liczby członków "Solidarności" - nie koniecznie dla tych tylko, którzy mają za sobą tradycję lewicy społecznej! - byłoby akceptowalne, sprowadza się do: a/ zagwarantowania partii większości parlamentarnej, b/ jej reprezentatywności w stosunkach z sojusznikami i w ogóle zagranicą, c/ inspiracyjnej roli, jeśli ma się na uwadze dalszy rozwój ustroju społecznego, przy tym inspiracja ta mogłaby mieć charakter hamujący, gdyby przeobrażenia projektowane czy zapoczątkowane wydawały się tej sile politycznej niebezpieczne dla socjalistycznej rzeczywistości. W punkcie c/ od razu więc wkraczamy na obszar niejednolitego pojmowania tego, co nazywa się socjalistycznym ustrojem. Trzeba by tu zerwać z dogmatem "socjalizmu realnego", zdając pełny rachunek z jego samobójczych wykoślawień i sięgnąć po wzory wstecz, dając bezwarunkowy prymat ideologii /bogatej, wielostronnej, wielcustrojowej - nie wykluczając w niej ani chrześcijańskiego socjalizmu, ani anarchistycznego dziedzictwa/ nad strategią i taktyką. Czy jednak taka partia może sobie na to pozwolić? Czy w ogóle jest zdolna do takiego zwrotu?

Nie poruszyłem przed paru dniami problemu, z którym zetknąłem się od razu po przyjeździe. Znamiennego ruchu wewnątrzpartyjnego w związku ze zbliżającym się nadzwyczajnym zjazdem. Z pozoru - choćby takiego jak przeskok inteligentnego demagoga, jakim był i jest A. Werblan, do ruchu tzw. struktur pozio-

nych - wydawało się, że istnieje duża szansa na autentyczną demokratyzację partii. Świadczyły o tym również nader interesujące publikacje w "Literaturze" - pióra A. Kołakowskiego i J. Łozińskiego. Nazywające rzeczy po imieniu, przeprowadzające gruntowną analizę patologicznych niedomóg systemu, odzwierciedlanych w instytucji czołowej, jaką jest partia tzw. marksistowsko-leninowska. Okazało się jednak, że kierunek przeobrażeń był centrystowski. Odpadli w walce przedwyborczej Iwanów i... Grabski. Skrzydła skrajne zostały wyeliminowane z gry politycznej. Zjazd szykuje się jako istna rewelacja, zważywszy, że demokratyczne opcje, i wszystko, wskazują na to, że Kania utrzyma się i zgrupuje wokół siebie umiarkowanych reformatorów. Umiarkowani jednak to ci, którzy, jak przed tym wspomniałem, intencjonalnie czy bezwiednie stawiają, bo stawiać muszą przy zacieśnieniu horyzontów myślowych i nikłości manewru wewnętrznego i presji ze strony sojuszników, na permanentny konflikt - nabrzmiewający bądź utajony.

Najistotniejszy w tym pospolitym ruszeniu, jakie ogarnęło partię, jest fakt, na który uczulił mnie S.Z., że większość bynajmniej nie popiera daleko idących transformacji. Owszem, są za tym, by mieć wpływ na instytucję naczelną, by KC był ciałem reprezentatywnym i kontrolowanym, ale impulsy płynące z rewolty "Solidarnościowców" są większości obce. Tak więc demokratyzacja życia wewnątrzpartyjnego o d s ł a n i a istotne oblicze tej organizacji - raczej konserwatywne niż rewolucyjne. Nic w tym zresztą zaskakującego. Bratkowski czy inteligencja partyjna z uczelni wyższych, to klasyczne "róże na kożuchu". Jeśli uzupełnić ten obraz o wojsko, które stanowi główny punkt oparcia kampanii obecnego kierownictwa i które tak często pojawia się na ekranie telewizyjnym, konkluzje rysują się jasno. System j e s t r e f o r m o w a l n y tylko pod ciśnieniem "Solidarności" - tylko impuls stamtąd może podważyć tę skamieniałą budowlę społeczną. Partia wciąż się spóźnia - im więcej mówi się o inicjatywie, tym wyraźniej widać, że jest w arriergardzie. W tego rodzaju konkurencji społeczno-politycznej partia musi mówić o uwiarygodnieniu, ale go praktycznie nie zdobywa. Co najwyżej, wewnątrz własnej organizacji przywraca ufność w to, że się kiedyś tam zdoła odrodzić. Pod znakiem zapytania stoi też w tym kontekście koncepcja przewodniej roli klasy robotniczej. Tak jak przedtem demonizowano "robola", nie doceniając świadomości stoczniowców z Gdańska i Szczecina, teraz demonizuje się znów Wspaniałego Proletariusza, gospodarza historii dzisiejszej i jutrzejszej. Trzeba by jednak zastanowić się, czy ów podmiot kolektywny nie jest zróżnicowany. Inaczej wpadamy w pułapkę Lukacsa anno 1923. Z tych kolein trudno się potem wydobyć - zwłaszcza, że mandatariusze dziejów, czyli członkowie Biura Politycznego KC mają się za Arcywspaniałych Aroyproletariuszy, ucieleśniających wolę ludu. Ten notoryczny mechanizm, którego wytworem była tyrania stalinistyczna, sama z kolei sterująca owym mechanizmem, może powtórzyć się również dzisiaj. Nie wolno zapomnieć, że ta partia została u r o b i o n a długimi latami biurokratycznej dyscypliny, lizusostwa, które popłaca, milczenia o karykaturze legalizmu za cenę wygody i spokoju, wreszcie drastycznej dezideologizacji w ostatniej dekadzie. Demokratyczne wybory przyniosą więc zwycięstwo p r z e c i ę t n o ś c i... i zdrowy

rozsądek będzie się wynosić pod niebo, podczas gdy tej partii niezbędna jest terapia wstrząsowa... Przetrzepanie wszystkich fundamentalnych założeń, wyrzucenie na śmietnik wszystkiego,co jest pakułą i trąci myszą. Naprzeciw "Solidarności" musiałby wystąpić partner naprawdę światły z n o w ą koncepcją... albo też ściślej ze s t a r ą koncepcją, rewindykującą wartości przez system ten od połowy lat dwudziestych konsekwentnie niszczone. Wówczas idea "partnerstwa" oznaczałaby więcej niż porozumienie /chwiejne, czy wręcz niestałe/ między dwu różnymi postawami i strategiami działania, tzn. prawdziwą w s p ó ł p r a c ę.

W Tygodniku "Solidarność" dyskusja o programie. To mnie fascynuje najbardziej. Związki zawodowe albo miały światopogląd g o t o w y , nadany im z samego ich rodowodu i unii z określoną partią czy danym stronnictwem, albo też kwestii programowych nie akcentowały. Tym razem powstała dziesięciomilionowa - jak mówią - organizacja, która ma charakter w i e l o ś w i a t o p o g l ą d o w y i ma się programowo określić. Jak? Tego zarys, ogłoszony w wzmiankowanym tygodniku, ani też dyskusje wokół tego projektu, nie mówią. Wydaje się, że trzeba wyjść od p a r s d e s t r u e n s , od negacji systemu totalitarnego w taki sposób, aby od razu uwypuklić to, co stanowić może pulę w s p ó l n y c h wartości dla członków czy to związanych z tradycją chrześcijańsko-społeczną, czy to anarcho-syndykalistyczną, czy socjalistyczno-marksistowską. "Solidarność" wyrosła z różnych korzeni. Zaczęła w znany sposób od strajku a la G. Sorel. Instrumentem tym szachuje nadal rząd - paraliż życia w całej Polsce, to najstarsza i najskuteczniejsza broń przeciw władzy. Broń anarcho-syndykalistów. Rozstrzygającym momentem w tym starciu jest tyleż zjawisko arbitralnej, przemożnej administracji państwowej, która przy pomocy wojska, milicji, urzędów, zamieniła człowieka w rzecz i traktuje go jako swoją własność, co przeciwstawne mu zjawisko suwerenności, pozwalające nie tylko na władanie sobą, ale też na łączenie się we wspólnoty, dające gwarancję twórczego współżycia z innymi na zasadzie równych praw i powinności.Pierwsze zjawisko zostaje kategorycznie odrzucone, drugie z taką samą siłą zaaprobowane. Wartością leżącą u podstaw wieloświatopoglądowego związku jest p r y m a t o s o b y n a d i n s t y t u c j a m i , przysługujące każdej osobie wolności obywatelskie - niezbywalne, oraz w konsekwencji p r y m a t s a m o r z ą d n e g o p o d m i o t u zbiorowego nad centralistyczno-biurokratycznym stylem zarządzania. Z tymi dwiema zasadami łączy się trzecia - o c h r o n y ś r o d o w i s k a n a t u r a l n e g o przed zagrożeniami cywilizacyjnymi. Gdyż niszczenie biosfery jest automatycznie stopniowym rozkładem psycho- oraz socjo-sfery, co w efekcie musi odbić się katastroficznie tyleż na suwerenności jednostkowej, co danego podmiotu zbiorowego /w zakładach pracy etc./. Z kwestią wolności podmiotowej łączy się swoboda wyboru perspektywy laickiej czy religijnej, a jednocześnie w z a j e m n a t o l e r a n c j a . Z kwestią suwerenności podmiotu zbiorowego wiąże się sprawa r ó w n o ś c i s p o ł e c z n e j - im więcej bowiem samorządnych grup zawodowych ze sobą związanych, tym pełniejsze będzie, że wyprodukowane

wane dobra będą właściwie rozdzielone i rozpiętość dochodu /kontrolowana przez Izbę Samorządową, ogólnopolską/ będzie utrzymana w ryzach.

Lipiec '81

/.../ Jeśli nawet weźmie górę argument, że trzeba zwartej hierarchicznie struktury, aby szybko odpowiadać na zaczepki rządu, program powinien stanowić element k o r e k c y j n y w stosunku do praktyki codziennej, a statut winien być na tyle elastyczny, żeby nie fiksować władzy wydzielonego, choćby najrzetelniejszego, grona, które stanowić będzie Komisję Krajową.

Należałoby - sięgając po najdojrzalsze prace badawcze z dnia dzisiejszego i przeszłości - zestawić listę wartości niewątpliwych, które wysuwają ideologocznie sprzymierzone w "Solidarności" przeciw systemowi obezwładniającemu człowieka. Uderzało mnie ustawicznie, kiedy czytałem studia socjologiczne o kontrkulturze dnia dzisiejszego, że p o w t a r z a j ą s i ę te same m o t y w y - p o s t u l a t y u autorów różnych orientacji filozoficzno-społecznych. Samostanowienie contra system hierarchiczno-nakazowy, małe nieformalne grupy /i ich federacje/ contra instytucje /i ich korporacje/, produkcja obliczona na miarę potrzeb ludzkich i syntonii z przyrodą /small is beautiful/ contra gigantoprodukcja, kultura spontaniczna versus kultura na zamówienie, choćby wysoko opłacana, próba zbliżenia ludzi do siebie w jakiejś autentycznej wspólnocie przeciw stosunkom czysto rzeczowym itd. Co "Solidarność" mogłaby z tego repertuaru przejąć, a co zatrzymać w rezerwie? W końcu, cała obecna rewolta upomina się o s t a r e , w c i ą ż n i e s p e ł n i o n e w a r t o ś c i - sprawiedliwość, wolność, braterstwo.

Sierpień '81

Uparcie powracam do myśli, że trzeba jasno wyłożyć, na czym niezależnemu związkowi nie tylko teraz, ale i na przyszłość zależy. Tam n i e w o l n o ukrywać, że to ruch społeczno-polityczny, którego elementem składowym jest funkcja ściśle związkowa. Trzeba bez osłonek powiedzieć, jak rozumie się socjalizm - skoro ruch angażuje się po stronie określonego typu samorządu. Trzeba jasno postawić sprawę re-negocjacji, akcentując, że odkłada się /oczywiście, nie na święty nigdy, lecz na sukcesywną realizację/ spełnienie podpisywanych punktów, ale też poszczególne kwestie w nich wysunięte /prawa i wolności obywatelskie, samorządność/ wymagają dodatkowego komentarza. Słowem, "Solidarność" nie może chować głowy w piasek, unikać ideologicznego credo, oscylować w dwuznacznych deklaracjach o tym, że od polityki stroni, a zarazem, że walczyć będzie o określony kształt rzeczywistości społecznej. Prawda, że to wszystko trzeba pozostawić zjazdowi, niemniej, nie można stosować wybiegów taktycznych à la rząd. Czy "Solidarność" wzięła ostry kurs, gdyż ożywiła się frakcja ekstremistyczna i Wałęsa musi pogodzić się - jeśli ma zachować przywództwo - z niektórymi ich decyzjami? Nie sądzę, aby tak było. Zaostrzenie kursu jest dziełem władzy - z przyczyn dla mnie nie docieczonych. Być może, kierują rządem obawy, że dalsze ustępstwa oznaczają dobrowolne przekazywanie władzy - szczególnie, że na horyzoncie rysuje się spór o ordynację wyborczą do sejmu. Mam jednak wątp-

liwość, czy stanowczość w tych kwestiach jest opłacalna. W gruncie rzeczy, rząd jest wciąż d ł u ż n i k i e m porozumień sierpniowych. Bez pomocy "Solidarności" nie jest w stanie wyprowadzić społeczeństwa z kryzysu gospodarczego. Odwrót w tej chwili byłby zatem klęską dla partii, jeśli ta rzeczywistość chce utrzymać przynajmniej władcze funkcje w państwie.

Paczki z RFN i Francji. Poczucie wdzięczności za pamięć i serdeczność miesza się z odczuciami "kwestarza". Paczki przychodzą rozprute i częściowo zniszczone. Czy możliwe, że - jak głosi vox populi - czynią to niekiedy ze złośliwości celnicy wschodnioniemieccy? Chyba raczej to lokalna robota. Trzeba stąd znów ekspediować prezenty według zasady potlaczu. Kiedy tam nadejdą i w jakim stanie? Czy makatkę podrą, a talerz drewniany nadtłuką?

Życie codzienne jest dławiące. Ogonki i niepewność, czy dotrzesz w porę do lady, żeby cokolwiek dostać. Pejzaż uliczny wypełniony kolejkami - zadziwiający jest spięty wewnętrznie spokój ludzi. Podobnie jak w trakcie manifestacji ulicznych zachowywali się karnawałowo, tak i tutaj cierpliwie czekają. Nie słyszałem żadnych przekleństw czy głośnych utyskiwań, ale w spojrzeniach wyczuwa się mordęgę egzystencji.

Wrzesień '81

"Solidarność" popełnia błędy. To, że nie dopuściła DTV na zjazd jest zrozumiałe w świetle nagonki oficjalnych środków masowego przekazu na oświadczenie Bratkowskiego etc. Natomiast niewybaczalna jest napaść M. Jurczyka na wicepremiera, gdyż jest świadectwem prymitywizmu kultury politycznej. Nierozsądne również było "Posłanie", zwrócone do ludzi pracy w krajach demokracji ludowych. Jeśli związek występuje jako ruch społeczno-polityczny, musi z tego wyciągać wnioski także wobec siebie. Należy wiedzieć, co i jak mówi się przed kamerą telewizyjną; należy liczyć się z reakcjami krajów ościennych, które tak i tak połykają od roku f a k t y c z n e posłanie, zwrócone do ich proletariatu. Co innego jednak apel publiczny, który nazwie się - najsłuszniej - podburzaniem do buntu. Żadnego z tego zysku. Nawet moralnego, gdyż to samo można by wyrazić w programowo-ideologicznej turze zjazdu, w dokumentach dotyczących postawy związkowca, jego poglądu na świat dzisiejszy.

Wieści i komentarze o szwoleżerskiej szarży /Posłanie do ludzi pracy/ wypada sprostować. Jeśli trzymać się tekstu, to "Solidarność" n i e przekroczyła swych uprawnień. Apeluje przede wszystkim do tych, którzy j u ż w a l c z ą i podtrzymuje ich na duchu. Słowem, jest zgodnie ze swą nazwą i swymi zadaniami - s o l i d a r n a w każdej potyczce z kłamstwem i niesprawiedliwością. Nie zmienia to jednak prowokacyjnej aury, jaka z konieczności - bez względu na motywacje i uzasadnienia merytoryczne - otoczy ów apel. Funkcjonalnie więc biorąc, jest to bezsporna omyłka. Nawet jeśli przyjąć, że "Solidarność" już teraz prze na całego, zakładając, iż interwencja jest niemożliwa i należy w aktualnej konfiguracji uzyskać

z impetu maksimum. Posłanie uczula bowiem na to, co jest dla sympatyków niebezpieczeństwem największym - na "zarazę w Grenadzie". Kordon ideologiczny może mimo wszystko zmienić się nagle w kordon... militarny.

Zjazd - wedle informacji - składa się z ludzi młodych i w większości /70 proc./ z inteligencji. Potwierdza to moje mniemanie, że mitologizacja klasy robotniczej bierze w łeb w zetknięciu z faktami. Co tyczy się zaś młodości, to zjawisko całkiem naturalne. I jakże obiecujące - zważywszy, że niedawne jeszcze sondaże socjologiczne stwierdzały zawężenie zainteresowań, a w najlepszym przypadku ucieczkę w prywatność, pogłębioną, nacechowaną treściami rozmaitymi, ale potencjalnie wywrotowymi. Niepodobna załczyć, że tylko z owego rezerwatu "intymności zbuntowanej" wybuchła aktywność całej "Solidarności" - widać, była utajona również w tej niby apatycznej, milczącej reszcie.

Dla mnie najbardziej frapującym problemem jest walka tzw. federalistów z tzw. centralistami. H y b r y d y c z n a natura "Solidarności" /twór m i ę d z y związkiem a partią/ powoduje, że ku federalizmowi ciąży się z racji ideologicznych, a ku centralizmowi z racji strategiczno-taktycznych. Pierwsza tendencja zwrócona jest p r z e c i w partii, druga - chcąc nie chcąc - k u partii jako kontrahentowi politycznemu. Nota bene, układ hierarchiczny z m o c n ą /choć nie autokratyczną/ komisją krajową i przewodniczącym, który może podejmować sprawnie szybkie decyzje, bez konsultowania zbyt szerokiego grona członków, jest symptomatyczny dla współczesnego ruchu związkowego. Z drugiej strony, im więcej podobieństw formalnych do partii, tym więcej oporu ze strony tych, którzy rzeczy ujmują w kategoriach dychotomicznych. Albo, ściślej w kategoriach dychotomii etycznej. Jeśli t a m tzw. centralizm demokratyczny, to t u t a j winien być demokratyzm z instancją centralną. Pomni są bowiem krytyki Bakunina, adresowanej do marksizmu, a później gorzkich uwag Róży Luksemburg o leninowskiej koncepcji rewolucji, która przeinacza się w despotyzm zwycięzców.

Siedem punktów, które na zakończenie pierwszej tury obrad wysunięto jako szkic programu, są mieszaniną doraźnych /oczywiście, arcyważnych/ postulatów, oraz s z k i e l e t u a k s j o l o g i c z n e g o, jaki może stać się podstawą wieloświatopoglądowej ideologii związku. To paradoksalne "cudactwo" okazuje się czymś normalnym w naszych warunkach i kto wie, czy nie modelem dla i n s p e solidarnościowych społeczeństw, opartych na p l u r a l i s t y c z n e j k u l t u r z e. Sprawy palące, takie jak poprawa zaopatrzenia w żywność, węgiel oraz zwiększonych nakładów na służbę zdrowia pomijam teraz jako w t ó r n e w relacji do wartości fundamentalnych. Tzn. takich, jak: swobodny /prawdziwy/ obieg informacji, kultywowanie własnej tradycji bez narzuconych z góry odkształceń propagandowych, swoboda poszukiwań twórczych, aksjomat wolności obywatelskich, ochrona środowiska naturalnego.

Tezy te należą do wywodów, które już zapoczątkowałem. Ile w tym pakiecie wartości fundamentalnych t r a d y c j i s o c j a l i s t y c z n e j? Wydaje się, że żadna z tych

zasad n i e stoi w sprzeczności z dziedzictwem ruchów lewicowo-społecznych. A zatem, czy nie jest pożądane, aby ten pakiet wartości, który wszedł już do puli wartości c g ó l n i e h u m a n i s t y c z n y c h , uwypuklić w credo wieloświatopoglądowym? Wyobrażam sobie to w sposób następujący: 1. Teza o "Solidarności" jako ruchu społeczno-politycznym, który spróbuje przywrócić pełny blask i pełny wymiar wartościom z kręgu socjalistycznego. 2. Teza wyjaśniająca, jak pojmuje się socjalizm, tzn. nie tylko inaczej, niż to ma miejsce od lat sześćdziesięciu, ale także iż obejmuje w i e l o r a k i e dziedzictwo walki i ideologii związanej z uaktywnieniem wolności jednostkowej i sprawiedliwości społecznej tak, aby dopełniały się i wzajem zapładniały. 3. Teza o związku jako modelu społeczeństwa, które nie uznaje żadnego dogmatu i żadnego jedynego światopoglądu, podniesionego do rangi absolutu, natomiast swoje istnienie i rozwój ustawiczny zasadza na dialogu wielu światopoglądów i wzajemnej tolerancji, przy spełnieniu warunków wyłożonych w punktach poprzednich. 4. Teza o wzajemnej wymianie doświadczeń z rządzącą partią, z którą łączy związek wspólny punkt dojścia /cel zasadniczy/ jeśli przezeń rozumieć system społeczny, ufundowany na zniesieniu nierówności materialnych, przywilejów klasowych /m.in. biurokratycznych/, niewoleniu umysłów w jakikolwiek sposób, uniformizacji kultury, wolności dawkowanej wedle posłuszeństwa wobec władzy itd.

Prawda, że takie ujęcie może spotkać się z zarzutem, iż ponawia się próbę "kontrrewolucyjnego" budowania "socjalizmu z ludzką twarzą". Na zarzut taki, podobnie zresztą jak na wszelkie odwracanie kota ogonem i nazywanie bieli czernią, nic więcej nie godzi się odpowiedzieć, jak... wzruszyć ramionami. Bowiem demaskacja pewnego fałszerstwa tak i tak spotka się z dalszą "pyskówką" tego samego rodzaju. Myślę zresztą, że takie ujęcie rzeczy winno raczej u s p o k o i ć władzę i wytrącić broń tym, którzy szermują oskarżeniami, że "Solidarność" jest antysocjalistyczna. Ponadto "socjalizm z ludzką twarzą" kształtowany jest u nas ex officio od roku... Wszyscy o tym wiedzą, nawet jeśli nie chcą o tym mówić. Proces ten dokonuje się w warunkach całkowicie odmiennych niż w Czechosłowacji w 1968 r. Tam proces odgórny i przede wszystkim z inspiracji komunistów, tu oddolny i poza partią rządzącą. Tam z postawieniem na ostrzu noża sojuszu wojskowego z ZSRR, u nas sojusz ten jest nie tylko respektowany, ale armia stanowi główną siłę hamującą gorączkowe przebrażenia. W konsekwencji, wpisanoby w program ideologiczny związku coś, co stanowiłoby e k s t r a k t z m i a n / j u ż d o k o n a n y c h z zapowiedzią /projektem/ ich ugruntowania i sfinalizowania.

Rocznica Sierpnia'80. Co uzyskano przez ten krok? Mnóstwo. Mówi o tym najdosadniej kontrsprawozdanie /wobec referatu na zjeździe "Solidarności"/, które przygotował zespół rządowy, a podpisał M.F. Rakowski. "Solidarność" miała tylko kilka potknięć. Rząd nieustannie kulał i tracił oddech. Wałęsa z właściwą mu swadą i metaforycznym sposobem trafiania w sedno rzeczy dobrze przewidział, że pękły nagle wszystkie agrafki... Król jest nagi. Ale "Solidarność" będzie go musiała odziać. Tu tkwi sęk - że chce stawać jedynie okiem, a pamiętając, gdzie żyjemy, musi partii pomóc rządzić. Oznacza to jeszcze, że trzeba

wiedzieć, jakie są g r a n i c e wyzwania, które rzuca się władzy i że nie można jej wyzuwać ze wszystkiego. Wystarczy,że runął jej /pozorny nadomiar/ autorytet. Poza tym, może się w końcu urwać ucho od tego garnca... Scenariusz wojny domowej nie trudno rozpisać na kolejne sceny. Czy nie lepiej i nie mądrzej więc okopać się - jak radzi kościół - na zdobytych pozycjach? W odpowiedzi na ciągłe szantaże, że inwazja jest za progiem,powinniśmy jednak mieć tę ewentualność wciąż na uwadze. Ze "strachów na lachy" może - jeśli konflikt będzie się piętrzył na konflikcie - wypłynie potop... Dzisiejsze dzienniki /10-ty września/ przynoszą stanowcze antyprojekty - zwłaszcza w kwestii dostępu do środków masowego przekazu i ordynacji wyborczej do sejmu! Zaś sejmowe komisje zostały zepchnięte na pozycje "oportunistów"; czy tak ma się zapewnić sukces koncepcji samorządów w wydaniu "Solidarności"?

O prymacie polityki nad sprawami związkowymi i reformą gospodarczą świadczą wydarzenia ostatnich dwu miesięcy: jawna,nawet ostentacyjna walka z władzą skłóconych przecież frakcji, przede wszystkim zaś prestiżowe spory "kto-kogo"? Mistyfikacją jest przeświadczenie, że "Solidarność" może u r a t o w a ć nas z kryzysu ekonomicznego. Każdy fachowiec zdaje sobie sprawę, że samorządy robotnicze będą miały w pierwszej fazie ciężki żywot i że skutki tego kroku mogą być negatywne /chaos,spore ceny, widmo bankructwa przedsiębiorstw/. Magiczne jest myślenie, że będzie więcej towarów, jeśli - uzyskamy demokratyczną ordynację wyborczą do sejmu, pan Jurczyk będzie mógł bez żenady rozstawiać po kątach ministrów, w MSW będzie niezależny związek, i w TV co miesiąc własna audycja "Solidarności". Konkludując, r o l a tego związku staje się coraz wyraźniej społeczno-polityczna i jakiekolwiek kamuflaże mogą być jedynie szkodliwe. "Solidarność" jest w stanie rozsądnie kontrolować rząd, tzn. nie dopuszczać do eksportu żywności, który w obecnych warunkach jest czymś skandalicznym /jednakże bez ekscesów Tarasiewicza, który w zakładach kontenerowych portu gdyńskiego blokuje m.in. wysyłkę ogórków i kompotu śliwkowego do Anglii!/, przymuszać władzę do aceleracji reformy gospodarczej, oponować przeciw regulacji /czyli zwyżce/ cen bez równoległych przeobrażeń ekonomicznych itd. Są to jednak działania przede wszystkim s p o ł e c z n o - p o l i t y c z n e , gdyż ochrona interesów pracowniczych pociąga za sobą w naszym kontekście nacisk w kierunku detonizacji całego systemu.

Okazuje się, że na zjeździe dominowała aura żywiołowo-spontaniczna. Uchwała contra Wałęsa zgłoszona została przez ośrodek toruński /Iwanów et s-ka/ i stande pede przegłosowana. Stąd gwałtowna reakcja Wałęsy i jego deklaracja o niezbędności "dyktatury" - co nb. Jacek K. popiera. Rezolucję w sprawie Posłania do narodów Europy Wschodniej wnieśli Kaliszanie i znów wystarczyła owacja wstępna, aby zgasić w zarodku wszelkie próby spokojnego rozważenia wniosku. Nastroje są antyinteligenckie, ściślej biorąc antyintelektualne, co stanowi przedłużenie niechęci i dystansu młodej inteligencji technicznej /większość zjazdu/ wobec spekulujących mózgowców - humanistów. Niemniej, Karol Modzelewski oddziaływa znakomicie i skutecznie na to ogromne audytorium. Istnieje obawa, że druga tura przyniesie

starcie między "federalistami" a rzecznikami władzy silnej, co może zachwiać pozycją dotychczasowego przewodniczącego... Jacek K. sądzi jednak, że ten, mając za sobą przynajmniej 2/3 delegatów /równa się to liczbie ideologów orientacji chrześcijańskiej/, nie może być naprawdę zagrożony. Znamienne jest przy tym, że uchwałę w sprawie wolnych wyborów do sejmu lansuje grupa skupiona wokół St. Kurowskiego. Ten zmasowany nacisk na rząd nie przez wszystkich jest aprobowany - eksperci, gdyby nawet chcieli protestować, czy powstrzymywać głosujących, są bez... prawa głosu. Trzeba rozróżnić program działania od założeń ideologicznych. Pierwszy będzie łatwiej naszkicować i uzgodnić stanowiska; drugi winien dojrzeć. Co nagle, to po diable.

Zastanawia mnie, dlaczego Jacek wciąż mówi o walce, która ma przynieść władzę społeczeństwu /czyli "Solidarności" jako tegoż reprezentantowi/, a zarazem odżegnuje się od walki o władzę nad państwem. Coś tu nie gra. Nie miałem czasu, żeby tę istotną kwestię rozświetlić. Wydaje się, że dla mego rozmówcy n a c z e l n e są zadania b i e ż ą c e . Gwiazdę np. uznał za wspaniałego... Don Kichota, gdyż kieruje się w ocenie sytuacji oraz wytyczeniu perspektyw na przyszłość głównie względami etycznymi. Z drugiej strony, J.K. nie robi na mnie wcale wrażenia osobnika zajadłego, który chciałby "podgrzewać" wewnątrzzwiązkowe spory, czy też napięcia między związkiem a rządem. Raczej kąśliwie wypowiada się o tych, co ultraradykalizmem /bezmyślnym/ przebijają kartę, aby zdobyć tym kosztem popularność. /.../ Natomiast niewątpliwe jest, że myśli on kategoriami stricte politycznymi, a nie ideologicznymi.

Gdybym pisał esej, wyszedłbym z Blocha. Jak otoż w określonych okolicznościach historycznych utopia, w sensie antycypowanego idealnego wzoru społeczeństwa, staje się dosłownie d a s R e a l - M ö g l i c h e. Oczywiście, należy tę strategię myślowo-polityczną kontynuować. Jak podczas paryskiego maja '68, na co powołują się liczni badacze /ostatnio Iring Fetcher/. Soyons réalistes, demandons l'impossible! Trzeba ją zamknąć, przewidując, że model "Solidarności" może stać się modelem przyszłych socjalistycznych społeczeństw. Czy to nie komiczne? Komiczna zaiste jest ta żonglerka pojęciem "socjalizm".

Zresztą kto wie, dokąd to wszystko zmierza. W ostatnim numerze "Kultury" sekretarz województwa poznańskiego, E. Skrzypczak, oświadczył, że kiedy przebrnie się przez bagno kryzysu gospodarczego, partia znów siądzie na konia. Jakiego? Czy to będzie Pegaz, o którym myślał Marks, czy znany nam wałach stalinowski na nowo wykarmiony i z inną jedynie derką!

Mój projekt ma - reflexion faite - trzy poważne, merytoryczne defekty. Zakłada, że wierzący podpisują się pod "wizją socjalistyczną", choćby w rozwodnionej czy mglistej wersji. Z jakiej racji miałoby się spodziewać, że większość z nich wybrała tradycję progresizmu katolickiego i to w wersji radykalnej /od momentu pojawienia się księży-robotników/? Ponadto projekt stwarza zagrożenie strategiczne, gdyż ukryte przesłanki mojego wywodu to: stwierdzenie, że partia nie jest w stanie zreformować systemu, czyli "mechanizmy korekcyjne" muszą

funkcjonować na zewnątrz, właśnie na obszarze regenerowania socjalizmu autentycznego, oraz drugie stwierdzenie, że członkowie partii, zrzeszeni w "Solidarności", muszą mieć świadomość, że "socjalizm realny", artykułowany i proklamowany przez PZPR, nie jest miarodajną podstawą ideologiczną. Znaczy to więc, że ich pozycja jest nie tyle nawet chwiejna, co karkołomna i zmuszać ich będzie do cięcia - "albo-albo". Nie jest to też wykluczone, że dla większości delegatów moja propozycja będzie "staroświecka", tzn. uwikłana w marksizm, z którego nie umiem, czy też nie chcę się wyzwolić. Niechaj będzie. Cały mój żywot przypomina roślinę euglena viridis - dla wszystkich stron jestem nie do zaakceptowania w całości, w żadnej nie mogę się całkowicie zmieścić.

Uświadomiłem sobie, że ten ewentualny projekt winien zawierać d o k ł a d n i e j s z e omówienie prawa jednakowego dla wszystkich, bez względu na wyznanie, narodowość i płeć. Dwa pierwsze warunki są, niestety, wciąż u nas aktualne /choćby ze względu na wątek antysemityzmu/, trzeci jest nowy i w pełni zasługujący na uwypuklenie właśnie dlatego, że tzw. "realny socjalizm" - ten termin R. Bahro jest niezręczny i irytujący, gdyż co to za socjalizm, ale używam go opisowo, więc niechaj zostanie - nagminnie uprawia mitologię równouprawnienia. Ponadto oddzielna teza /chyba po dotyczącej tożsamości narodowej/ winna mówić o szacunku dla kultury uniwersalnej i partycypacji w jej recepcji i współtworzeniu. Miałbym więc komplet /"kanon"/ ośmiu wartości fundamentalnych. Uderzyłc mnie kiedy sięgnąłem po 1-szy numer "Praxis International", który mówi o s o c j a l i z m i e d e m o k r a t y c z n y m, wywodząc go z Marksa, że założenia ideologiczne i polityczne tam wysuwane p o k r y w a j ą się z tym, co sam bym wyłożył. Ściślej, n i e m a l pokrywają się. Znaczy to, że tkwią w tej tradycji, albo też, że pula możliwości wyboru jest tu ograniczona i kto chce mówić o d e m o k r a t y c z n y m ustroju, wchodzi, chcąc nie chcąc, w te same koleiny. Zresztą cały problem w tym, że założenia ideologiczne "Solidarności" nacelowane na dzisiaj i przyszłość w y r a s t a j ą z najstarszych ideałów ludzkości. To co nie spełnione, rzutowane jest w jutro. A. Heller, rozważając kwestię wiążących maksym moralnych, trafnie zwraca uwagę na kłopoty wynikające z uznania /a to właśnie jest demokracja!/ r a c j i w i ę k s z o ś c i. Gwałcić to musi jednak mniejszość, mimo że ta podporządkowuje się owej zasadzie. Wydaje się, że inaczej być nie może - demokracja u c z e s t n i c z ą c a /bezpośrednia/ możliwa jest przy rozbiciu społeczeństwa na gminy i komuny. Ale i tu zasada prymatu większości musi być honorowana. Na wszystkich szczeblach /demokracja pośrednia, delegowana/ zasada ta coraz ostrzej bierze górę. Cóż tedy zrobić? Godzić się na następstwa dla s o c i e t a s tylko w sprawach o globalnym zasięgu, a w innych zachować zasadę bezwzględnej suwerenności? I to również wydaje się moralnym maksymalizmem. Komuny, które znam, łamały sobie na tym orzechu zęby. Chciałbym mieć jednak takie zmartwienia. W tej chwili Warszawa znów tętni niepokojem. Ostrzegawcze /w tonie prawie ultymatywnym/ oświadczenie Biura Politycznego przeciw "Solidarności". Pan Albin Siwak zgodnie ze swym prymi-

tywizmem domaga się zdelegalizowania związku. Po drugiej stronie barykady list J. Kuronia z propozycją stworzenia Komitetu Ocalenia Narodowego /złożony by był z przedstawicieli partii, kościoła i "Solidarności"/, a więc jawne wystąpienie o w s p ó ł - w ł a d z ę . Na ulicach rozlepiane ulotki, przypominające sławetny "nóż w plecy", czyli wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Polski 17 IX 1939. Co się dzieje? Władza jest w popłochu i popełnia znów rażącą pomyłkę, cenzurując "Tygodnik Solidarności" /nr 25/ i nie dopuszczając go do druku i kolportażu. Sprawę "Posłania..." można było przecież wyjaśnić w d y s k u s j i p r a s o w e j . To, że górnik Chlebanow już w 1977 zainicjował ruch wolnozwiązkowy, jest f a k t e m i nic go nie wymaże. Podobnie jak f a k t u , że został uwięziony i osadzony... w szpitalu psychiatrycznym. Wiadomo też, że SMOT ukonstytuował się w roku 1978 i jest, jak wszyscy dysydenci walczący w ZSRR o prawa obywatelskie, prześladowany i niszczony. Tak więc, "Posłanie..." n i e podburza, a jedynie wyraża solidarność z prześladowanymi... Inna rzecz, czy winno być uchwalone w oddzielnej rezolucji i w tej chwili właśnie rzucone na pożarcie Moskwy. Podobne więc, jak rządowe, pomyłki mają też miejsce po drugiej stronie barykady. Ulotki po rosyjsku w "Biuletynie Dolnośląskim", redagowanym przez K. Morawieckiego /z Politechniki Wrocławskiej/ apelują do oficerów i żołnierzy radzieckich, którzy u nas stacjonują, aby odmówili posłuszeństwa władzy. Nieustanne p o d r a ż n i a n i e partnera, rzucanie go na kolana, przymuszanie do porażki. Nie sądzę, aby to była właściwa t e c h n é . Polityka jest sztuką negocjacji, albo sztuką zdobywania pozycji przemocą. Druga taktyka jest znamienna dla p o r y w u rewolucyjnego. Jeśli się na to zanosi, jeśli członkowie "Solidarności" stracili głowę i instynkt samozachowawczy, to trzeba w b r e w vox populi bić na alarm. Ba, gdyby tak można było /ale z kim?/ wysłać list do c a ł u s t r o n , list domagający się rozwagi i umiaru, bez chwytów poniżej pasa.

19-go spędziłem całe przedpołudnie na naradach komisji kultury i edukacji. Przewodniczył Jan Waszkiewicz z Wrocławia. Odniosłem nienajlepsze wrażenie z tego posiedzenia. Długie debaty poświęcone poszczególnym sformułowaniem, spory o słowa, bez perspektywy globalnej. Tekst deklaracji ogólnej przygotował J. J. Lipski. Dobry, ale niejasno uporządkowany, tak, że kwestie zasadnicze nikną, tyleż przy lekturze tekstu, co jego słuchaniu. Niepodobna oprzeć się przeświadczeniu, że "Solidarność" funkcjonuje analogicznie do partii - inercja jest czymś fundamentalnym w eskalacji wzorów społecznych. Ponadto zawsze /vide Marksowska myśl/ zmarły trzyma żywego. Być może skądinąd, że po prostu decydujące znaczenie ma tu sam fakt i n s t y t u c j i ; moje repulsje do wszelkich instytucji dają o sobie znać natychmiast, kiedy partycypuję w tego rodzaju akcjach czy zajęciach, jak z e b r a n i e . A przecież bez zebrań żadna komuna nie mogłaby istnieć. Memento dla indywidualizmu anarchicznego takich jak ja osobników!

Po powrocie z posiedzenia nagle ogromna ogarczka. Napisałem jednak tekst dotyczący sensu s a m o r z ą d n o ś c i jako alternatywnego modelu funkcjonowania kultury. Kiedyś w 1976 r. naszkicowałem już taką wizję. Spontanicznych "wspólnot

twórczo-odbiorczych" - coś takiego, jak Gardzienice, albo komuny artystyczne w USA. Borusewicz chciałby przeforsować koncepcję przekształcenia Min. Kultury i Sztuki w demokratyczny aparat subwencjonowania inicjatyw kulturotwórczych. Pomysł wyśmienity, ale kto wie, jak działa teraz ten aparat. Dlaczego nie poproszono członków "Solidarności" z tego ministerstwa o przygotowanie odpowiedniego dokumentu - niepojęte. Wydaje się zresztą, że trzeba zacząć od prób wypraktykowania modelu alternatywnego - rzecz idzie o i n n y, n o w y s t y l egzystencji bardziej chyba, niźli o konsumpcję sztuki, czy też jej amatorskie uprawianie. Czy jednak masy są na tyle dojrzałe, aby z taką spontaniczną inicjatywą wystąpić? Czy w zakładach pracy /ilu? - jakich?/ znajdzie się dość ludzi chętnych - zwłaszcza teraz - poświęcić czas kulturotwórczym spotkaniom i działaniom? Bardzo to problematyczne, ale spróbować niemniej trzeba.

Oświadczenie radzieckie, przekazane Kani i Jaruzelskiemu, niektórzy traktują jak kolejne ostrzeżenie w stylu chińskim i szantaż, który winien wywrzeć wpływ doraźny /hamujący/ tyleż na rząd, co na "Solidarność". Inni - a tych jest większość - są naprawdę zatrwożeni możliwością inwazji. Tym bardziej, że katastrofa gospodarcza jest coraz oczywistsza i ludzie są po prostu zmęczeni - m.in. również "Solidarnością", której sukcesy polityczne nie zastąpią poprawy sytuacji gospodarczej. Grozi więc o d w r ó c e n i e nastrojów, dążeń i motywacji od tych, które dominowały w Sierpniu'80. Tam sprawa wolności, demokratycznych swobód i samostanowienia narodowego przeważała nad kwestią chleba. Teraz - kto wie, i to jest przerażające - kwestia chleba i ciepła może okazać się stokroć silniejsza i ważniejsza, niż polityczne zwycięstwo.

Rosyjski d e m a r c h e nie jest pozbawiony słuszności. Zaiste szerzy się u nas histeria antyradziecka, ale zapomina się, że jej architektami są nasi sąsiedzi i ich obłędna polityka wymuszania serwilizmu, wmawiania nam i obywatelom radzieckim, że żywimy dla siebie przyjazne uczucia. Ponieważ tak zadekretowały obie partie i wpisane to przemocą /wbrew protestowi społeczeństwa polskiego/ do naszej konstytucji... Tak więc rykoszetem ujawnia się nienawiść narodu polskiego "pod butem", nienawiść jak zawsze zaślepiająca. Czy ją cokolwiek rozładuje? Niestety, nic. Chłodne poczucie rzeczywistości /geopolityka/ nie leczy emocji. Te zaś potęgują się - pośrednio przeciw ZSRR - v i a nasza propaganda. Głupia, kłamliwa, kokietująca sąsiada wiernopoddańczymi meldunkami sekretarzy organizacji partyjnej i żołnierzy z różnych jednostek, którzy obiecują, że spełnią swój obowiązek wobec socjalizmu i będą strzelać do kontrrewolucjonistów. Z ekranów TV polskiej zniknęły już głosy wyrażające opinię społeczną. Nowe wraca...

23-ci września. Wywiad M. Rakowskiego dla PAP-u i przemówienie S. Olszowskiego. Wyraźna ofensywa władzy, która chce ostudzić gorące głowy - zapewne pod presją interwencji radzieckiej.

Szermowanie argumentem, że NSZZ ma ograniczyć się do spraw ściśle związkowych, a zarazem apel, by zajęła się nakłanianiem

ludzi do wymuszonej pracy, pomagając rządowi, jest po prostu idiotyczne. Tyleż samo, co monotonne oskarżenia, że "Solidarność" chce przejąć władzę. Prawda leży pośrodku - społeczeństwo chce w s p ó ł r z ą d z i ć , czyli rozciągnąć maksymalną kontrolę nad programem i działaniami rządu. Rakowski-polityk nie może nie wiedzieć w czym rzecz. Cóż więc nim powoduje? Strach? Względy taktyczne? Przekonanie, że nie można dalej ani na jotę ustąpić? Olszowski dał majstersztyk niby spokojnie wygłoszonego "referatu" - tonem raczej ciepło-perswazyjnym - w kontrapunkcie do najcięższych, oczywiście gołosłownych zarzutów. Nazwał mianowicie przywódców i doradców "Solidarności" nie opozycją, lecz k o n t r r e w o l u c y j n ą grupą, która chce obalić ustrój i zbliżyć Polskę do Zachodu! Cóż za klincz! Jak wybrnie z tego na drugiej turze zjazdu "Solidarność"?

Utrzymuje się pogląd, że przemówienie Olszowskiego jest pojednawcze i że ów groźnie brzmiący fragment o kontrrewolucji jest "liturgicznym" gestem wobec sasiada. Podkreśla się natomiast, że sama zapowiedź przemiany Frontu Jedności Narodu /zgodna częściowo z intencjami "Solidarności", tzn. z uchwałą w trakcie pierwszej tury/ jest wycofywaniem się z linii walki na całego. W każdym razie z idei lansowanej przez Rakowskiego, że to pogrzeb dialogu i partnerstwa... Nb. Rakowski ma być przesunięty na stanowisko ministra spraw zagranicznych... Tak więc miałaby - przy wszystkich niezbędnych ceremoniach typu "ideold - zarysować się znów tendencja negocjacyjno-koncyliacyjna. Zwłaszcza że KKP wyraziła aprobatę na kompromisowy projekt w sprawie samorządu pracowniczego /państwo zachowuje w swej gestii obsadzanie kierowników przedsiębiorstw użyteczności publicznej i jakiejś tam liczby wydzielonych zakładów pracy/. Wszystko to, być może, jest prawdą... radio zagraniczne stwierdza przymusową rezygnację rządu i partii z idei wprowadzenia stanu wyjątkowego na skutek oporu ZSL i Stronnictwa Demokratycznego, które tym razem powiedziały stanowczo "Nie!". Niemniej w s z y s t k o zależy od drugiej tury zjazdu! Czy uda się komuś sformułować oświadczenie dla sojuszników PRL uspakajające, a przy tym takie, aby zjazd je przyjął? Co odpowiedzą na atak Olszowskiego? Przecież przemilczeć tego nie podobna. Wystąpienie Gromyki na sesji ONZ rzuca cień na nasze wewnętrzne spory. Było tak anty-amerykańskie, tak agresywne, jak za czasów zimnej wojny, albo jej przedwówka. Czyżby więc Niedźwiedź szykował się do starcia na skalę światową, do przeciw-détente, której pierwszym efektem będzie pacyfikacja zbuntowanych Polaków? Nie wróżę sobie po tych pogróżkach nic dobrego. Przecież ani Haig ani Gromyko nie bluffują - mówi się wprost, jeszcze przy stole, o bandyckich działaniach i zamiarach przeciwnika. Na stole leżą już rewolwery. Czy druga tura zdoła wybrnąć z tego przeklętego dylematu, jakim jest nieodzowność samookreślenia się jako ruch społeczno-polityczny, a zarazem niezbędna ostrożność w wykładni zasad programowych tak, aby uniknąć zarzutu "laesae maiestatis", to znaczy dążenia ku władzy czy nawet współwładzy?

Październik'81

Wałęsa wybrany przewodniczącym. Jurczyk otrzymał z kolei największą ilość głosów. Wydawało się, że to w przeważającej mierze inteligenckie zgromadzenie delegatów zdecyduje się na Gwiazdę, choćby dlatego, że Wałęsa ma niewątpliwie zapędy dyk-

tatarskie... Okazała się jednak, że nastroje antyinteligenckie, których świadectwem były napaści na ekspertów i doradców, nie są czymś odosobnionym. Ponadto zaś ponad osobami - i to jest przejaw zdrowy - wybrano określoną linię negocjacji, a nie konfrontacji poprzez ciągły negatywizm i pchanie drugiej strony w kąt, czyli do działań ofensywno-agresywnych.

Dyskusja w "Kulturze" /znamienne że Werblan - szczwany lis, teraz w kostiumie gołębiowym - zajmuje w niej pozycję najbardziej wychyloną ku "Solidarności"!/ wskazuje, że władza wciąż liczy się z ewentualnością wojny domowej. Słusznie podkreśla się - i ja tak myślę - że to nie starcie polityczne, lecz pogłębiający się rozpad ekonomiczny może spowodować masowe wystąpienia na ulicach. W dyskusji tej ani słowa, jak wybrnąć z tej sytuacji wyraźnie gambitowej. Tyle tylko satysfakcji, że ustami Werblana władza przyznaje się /pośrednio, gdyż wicemarszałek sejmu, splamiony dekadą gierkowską, nie jest dla niej teraz reprezentatywny!/, iż partia nie ma ani krzty zaufania i jej istnienie utrzymuje wyłącznie wzgląd na polską rację stanu. Przesunięcie punktu ciężkości z monopolu partii rządzącej na pluralistycznie ukonstytuowany sejm - nb. idea, którą wysuwa "Solidarność", projektując reformę ordynacji wyborczej - to nic innego, jak afirmacja koniecznej zmiany modelu politycznego. W tej materii Werblan nie jest miarodajny dla aparatu władzy; to raczej Rakowski, stojący uparcie przy oświadczeniu Biura Politycznego, które w i n n o być aprobowane przez "partnera" /cóż za ironia!/, daje oficjalną wykładnię obecnego klinczu.

Lipińskiego adres do zjazdu /i do władz/ o rozwiązaniu KOR nie jest żadnym ewenementem. Ani też jego przemówienie, którego treści można było się spodziewać. Dlatego też reakcja oficjalna jest taka jakiej spodziewałem się. Kozioł ofiarny musi być zachowany przy życiu... KOR musi być płachtą do wywijania przed społeczeństwem /tymi, których jeszcze uda się ogłupić i zastraszyć/ i przede wszystkim "wrogą agenturą", potrzebną ZSRR. Niemniej, ecos wykładu Lipińskiego liczy się, gdyż uświadamia, przynajmniej dużej części delegatów, że można toczącą się walkę zinterpretować jako próbę r e g e n e r a c j i w i z j i s o c j a l i s t y c z n e j. To moja idée fixe. Ponadto przypomina, że "Solidarność" jest w dużej mierze dzieckiem KOR-u. Dzieckiem, które się wyemancypowało i idzie już swoją drogą.

Zmarł T. Kotarbiński. Niespełna półtora roku po Tatarkiewiczu. Kiedyś żartem rzekł mi, że będzie ostatni, gdyż jest z rodziny... długowiecznych. Miał jednak w ostatnich latach żywot pozorny... przykuty do łóżka, izolowany od świata publicznego, zdaje się bez żadnych możliwości twórczych. Jego śmierć zamyka epokę. Nie zapomnę nigdy jego votum separatum w czasach stalinowskich, jego zachowania się na prezydium PAN w r. 1968 /kiedy dzisiaj wychwalany, ówczesny prezes w oślizgły sposób zaklajstrować skandal maroowy i niestety, udało mu się tego dokonać/, wreszcie jego głosu o Irenie Kronskiej, kiedy urządzo-

no jakiś tam jubileusz BKP i ówczesna szefowa, postać arcyżałosna, nawet nie zająknęła się o swej wielkiej poprzedniczce. Gdybym proponował napis na jego mogile, to brzmiałby: Sapere et bene vivere ausi.

Moja samotność ma swoje zalety. Dystans krytyczny do wszystkiego /"Solidarność", stając się tworem coraz bardziej partio-podobnym, wstrząsanym zaciętymi utarczkami o to, kto będzie rządził, zasmuca mnie i potęguje właściwe mi skłonności antyautorytarne/ i do... samego siebie. Jednakże męczy mnie to w równej mierze, co zadawala. Męczy, gdyż d z i s i a j nie wolno pozostać samemu. To nie czas dla obserwatorów i medytacji olimpijskich. Powinienem był jednak wybrać się na zjazd, chociażby pokazać się tam...

Tymczasem wypada stwierdzić, że nastroje antyinteligenckie są sygnałem niebezpiecznym, nagle ujawniona obecność "prawdziwych Polaków" nie zapowiada nic dobrego, nagonka czy odcinanie się od KOR-u jest symptomem zatrważającym. Zwłaszcza, że słyszę coraz częściej o węszeniu za "żydami", którzy kierują zza kulis "Solidarnością". Te patologiczne plotki powtarzają z przekonaniem osoby z tytułami naukowymi... - widać antysemityzm jest nadal skuteczną bronią władzy przeciw ruchowi demokratycznemu. Wystąpienie E. Lipińskiego - demagogiczne - poruszyło jednak sprawy zasadnicze. O j a k i s o c j a l i z m mamy się ubiegać? I kto i z kim? Mówi się coraz powszechniej - nawiązując do telewizyjnej propozycji Olszowskiego i do jego jakoby spotkania z Kuroniem - że koalicyjny rząd zgody narodowej byłby najlepszym rozwiązaniem rebus instantibus. Potwierdza te pogłoski artykuł w "Trybunie Ludu" z 9 bm. Ba, ale na jakich wspólnych przesłankach - poza racją stanu - oprze się ten układ przeciwstawnych sił? Przecież Lipiński zarzuca premierowi i jego ekipie postawę i praktykę antysocjalistyczną i antyrewolucyjną. Z tamtej strony padają identyczne zarzuty. Zaś prymas i laikat katolicki uważają socjalizm za malum necessarium.

Przeczytałem powtórnie Malatesty "Katechizm" z 1909 r. oraz Berkmana "What is Communist Anarchizm?" z 1939 r. Uderzające, jak oba są bezpośrednio związane z burzliwym ruchem społeczno-politycznym u nas. Ostatnie rozdziały z "ABC"... Berkmana dotyczą sytuacji rewolucyjnej, dokładnie odpowiadającej temu, co dzieje się tu od roku. Przygotowanie wybuchu przeciw zdegenerowanej władzy, sojusz robotników z inteligencją, strajk generalny, komitety robotnicze, samorząd terytorialny, epadek produkcji, niedobory konsumpcyjne i... co dalej? Konkluzja Berkmana o zdobywaniu kontrrewolucjonistów przykładem własnym, zamiast uwięzienia ich i rozstrzeliwania, to być może naiwno-idealistyczny patos, ale także w duchu... "Solidarności". Malatesta wszystkie swoje wywody oparł na akcjomacie braterstwa, które ma być gwarantem wolności jednostkowej. Obaj też byli orędownikami organizacji contra chaos, oczywiście organizacji innej /dobrowolne zrzeszenia, rotacja kadr, etc./, niżli hierarchiczne struktury administracyjne. Obaj też należą do tej l i n i i anarchizmu, który miał się zawsze za autentyczny,

wolnościowy socjalizm /komunizm/. Koncepcja rad robotniczych splata się tu z koncepcją komun, idea samorządu pracowniczego z ideą federacji gmin, tu i tam suwerenność jednostki i ludowładztwo są wartościami równorzędnymi. Wydaje się, że te same Wielkie Złudzenia towarzyszyły tamtej kropotkinowskiej tradycji i nasycają dzisiejszy ruch w Polsce. Ludzkość nie ma do dyspozycji nazbyt wielu wariantów wyzwoleńczych...

Choruję, a raczej, szwankuję nadal. Kerki, przeziębienie, uporczywy kaszel. Oczy wojąż znęczone. Organizm odmawia posłuszeństwa.

Istotny jest fakt, który tu notowałem. S z t y w n o ś ć i n f r a s t r u k t u r y , u p o r c z y w e t r z y m a n i e s i ę s t a r y c h r e g u ł , o b ł ę d n y l ą k w ł a d z y , a b y n i e r o z l u ź n i ć o b r ę c z y .

Ostatnie plenum /IV/ partii potwierdza to w całej rozciągłości. Nie wiem, dlaczego Kania ustąpił. Wiem natomiast, że l e g e a r t i s dokonuje się u nas to, co gdzie indziej ma miejsce w postaci puczu. Tzn. armia przejmuje władzę. Sytuacja jest zaiste tragiczna. Mnóstwo partyjnych oddaje legitymacje. Zaufanie do tej instytucji maleje z dnia na dzień. Rząd jest nader słaby. Buńczuczne oświadczenia Olszowskiego, który stawia ultimatum "Solidarności" i atakuje nadal wrednych "korowców", zwalnia red. naczelnego "Sztandaru Młodych" za, w gruncie rzeczy, rozsądny wywiad z Kurczniem, straszy społeczeństwo - działają na odwrót, niźli adresat zamierza. To ujadanie psa, który się panicznie boi... Głupoty partyjnej propagandy towarzyszy zawadiacka głupota rzecznika prasowego, który ślepo rzuca się na grupę roboczą "Solidarności" w trakcie pertraktacji z rządem. Projekt d o d y s k u s j i zamienia w programowy w y m ó g i toczy z nim kompromitujący władzę bój publiczny. Ach, te szalone piruety partyjno-rządowe, czy tańczą na pokaz dla Kremla?

Listopad'81

Eskalacja gróźb i szantażu. Rząd przechodzi do konfrontacji, zaklinając się, że chce porozumienia. Spotkanie Jaruzelskiego, Glempa i Wałęsy obwołano - nie tylko w propagandzie urzędowej, coraz bardziej agresywnej i cynicznie kłamliwej - triumfem rozwagi i jutrzenką nadziei. Jakiż to jednak triumf, skoro każdy ciągnie sukno, czyli Polskę w swoją stronę. Przecież Front Porozumienia Narodowego znaczy coś zupełnie i n n e g o po obu stronach stołu, przy którym nb. rozmowy zamieniają się w inwektywy wzajemne. Samorząd robotniczy i reforma gospodarcza pojmowane są przez "Solidarność" dokładnie odwrotnie, niż rządowe zaplanowane prowizorium. "Solidarność" chce ponadto władzy w radach narodowych, domagając się w i e l u list wyborczych. Czy partia komunistyczna może na to pozwolić? Walka, która toczy się o dostęp do środków masowego przekazu, nie przynosi wyników. Pan Olszowski głosi wszem wobec, że TV musi pozostać w rękach partyjnych. Wiadomo, co to znaczy. Tak więc walka przeniosła się na mury domów, na parkany, na uliczne manifestacje, na sprzedaż książek nieoficjalnego obiegu i nagła-

śnianie piosenek, które są "niebłagonadiożne". Wydaje się, że wszystko prowadzi do katastrofy. W "Solidarności" kocioł wre, Wałęsa próbuje dolać zimnej wody, ale wciąż ustępuje innym, tym, co temperaturę podwyższają. Propaganda rządowa wznieca strach, wyolbrzymia incydenty - być może przez nią zainscenizowane! - grożące jakoby natychmiastową interwencją radziecką. Obok głosów trzeźwych /wciąż jeszcze/ multum głosów szalonych. Obustronna licytacja, kto bardziej patriotyczny. Partia rozbita wewnętrznie, "Solidarność" zaczyna się rozklejać. Niedobry omen. Podejrzewam, że wśród jej czołówki jest sporo prowokatorów, że wetknięto osoby, które mają podbijać cenę ewentualnego kompromisu... Tak, aby rząd mógł oświadczyć, że nie ma się już gdzie cofać i musi atakować w własnej obronie. Równie prawdopodobna - bez wykluczenia tamtego faktu - jest spontaniczno-rewolucyjna aura pośród działaczy związkowych. Ani krzty dyplomacji, nie potrafią nalegać, żadnej taktyki przechytrzenia przeciwnika. Nie wiedzą, że zwolnić tempo żądań, to możliwość większego zwycięstwa...

Zaskoczyła mnie wiadomość o napadzie na dom Jacka Kuronia. Sygnał, że okres cofania się przez władzę zamknął się! Podkreślałem - podobnie zresztą Lamentowicz, człowiek o dużej inteligencji - że wszystko jest m o ż l i w e , że największym niebezpieczeństwem jest nadmierna szybkość. K r y s t a l i z o w a n i e s i ę p a r t i i w e w n ą t r z "S o l i d a r n o ś c i", co ruch ten wyraźnie osłabia. Sytuacja jest znacznie poważniejsza niż myślałem. Jacek Kuroń popełnił chyba pierwszy poważny błąd polityczny, wysuwając ideę powstania Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej. To otwarte wyzwanie wobec władzy i oferta - ponad głowami partii i rządu - dla ZSRR: "My jesteśmy lepszymi gwarantami waszych interesów militarnych w tej części Europy". ZSRR oferty tej nie przyjmie, "Solidarność" wyjdzie z tego manewru osłabiona. Pośpiech i w tym przypadku okazał się fatalnym doradcą. W obliczu euforii KPN-owców, rozhuśtania się samozwańczych zbawców ojczyzny /"prawdziwych Polaków" et consortes/ oczekiwałbym raczej socmentowania "Solidarności", niźli jej partyjnej partykularyzacji, która jest na rękę rządowi... A ten ma do swej dyspozycji wojsko, milicję, telewizję...

Grudzień'81

Pierwszy dzień Kongresu Kultury Polskiej był nijaki, poza urzekającym wystąpieniem Kijowskiego. Dwie tezy wydały mi się szczególnie trafne /i bliskie zresztą temu, co sam wygłosiłem gdzie indziej/. Pierwsza, że Polska nie jest "chorym człowiekiem" Europy, lecz człowiekiem n o w y m , burzącym w sposób ostentacyjny porządek, ustanowiony po II wojnie ponad głowami narodów oddanych ZSRR. Druga, że wolności namy od Sierpnia'80 dostatecznie dużo i rzecz w tym, co pisarz ma z nią zrobić. Rzecz w tym, żeby uderzyć w megalomanię Polaków, uprzytomnić im zamęt myślowy, zniewolenie w kieracie insurekcyjnym, uwięźnięcie w symbolice religijno-narodowej, które od samowiedzy odciągają... Drugi dzień był już żywszy, zwłaszcza po wypowiedzi Szczypiorskiego, który zażądał, aby twórcy i badacze

wyłożyli karty na stół: za kim są, za "Solidarnością" czy rządem, za porozumieniem autentycznym czy pozornym. Piękny tekst odczytał również Iłowiecki, nie tylko przypominając, jak zdegenerowały się środki masowego przekazu, ale także postulując ich zawłaszczenie przez naród, czy dokładniej - ich uspołecznienie. Nie nudziłem się na tym widowisku, choć sporo było miałkich głosów. Czekałem, jak inni, na niedzielę. Na wnioski.

Sprawą zasadniczą wydała mi się nikła s u b s t a n c j a l n o ś ć propozycji na Kongresie - nikła w konfrontacji z tym, co deklarował J. Tejchma w imieniu Ministerstwa Kultury i Sztuki, oraz tym, co zaczęło wykluwać się w "Solidarności". Czekałem tedy na dyskusję plenarną...

13-go ogłoszono stan wojenny. Mimo że czułem nadciągającą burzę, nie dopuszczałem myśli o okupacji wewnętrznej, dokonanej przez armię polską. Dokonano zamachu stanu, usprawiedliwiając go tym, że ojczyzna była w niebezpieczeństwie. Jakim? Inwazji radzieckiej? Niechby była. Sytuacja c z y s t a jest zawsze lepsza - politycznie tyleż, co moralnie - niż sytuacja zakłamana. Parawan z żołnierzy polskich, a akcją kieruje... marszałek Kulikow. Nie da się więcej oszukać narodu, który zasmakował przez parędziesiąt miesięcy, jak żyje się we względnie wolnych warunkach. Można by rzec, że komunistyczna partia z m a r ł a w ł a ś n i e t e r a z , po ogłoszeniu stanu wojennego. To prawda, komuniści w Polsce nie odrodzą się już po tym, co się teraz stało - pono Berlinguer i Carillo powiedzieli to światu.

Przerażająca była dla mnie - ze względu na pamięć lat 1940-44 - ulica 17 grudnia. Wiec na placu Zwycięstwa został odwołany, miała odbyć się tylko msza w kościele św. Krzyża, o szóstej. Przyszedłem pół godziny wcześniej. Od Browarnej w górę ku Obozowej. Przeprawiłem się przez ul. Bartoszewicza - śladami mych powstańczych marszrut - ku Pałacowi Staszica. Gaz łzawiący w pełni jeszcze wisiał w powietrzu. Z Nowego Światu dochodził odgłos ciągłych detonacji. Amfibie spychały tłum w kierunku Alei Jerozolimskich. W kościele popłoch - sporo młodych z opatrunkami. Na ulicach patrole z odrepetowaną bronią. Miasto oblężone. Przejście uliczne na Nowy Świat przy ul. Świętokrzyskiej zablokowane zasiekami. Tarcza przy tarczy. Studenci opowiadają, że o czwartej zebrał się niewielki tłum, skandując "Wałęsa" i "Wolności". Zepchnięty z ulic wiodących do Placu Zwycięstwa, zgromadził się przed kościołem św. Krzyża. Tu zebranych poturbowano pałkami. Msza odbyła się. Nikt z umówionych ze mną kolegów nie przyszedł. Przewidziany koncert przed mszą i recytacje Olbrychskiego /który nie zjawił się/ zostały odwołane. Wyszedłszy z kościoła, zastałem ponurą, martwą ulicę i wciąż trwających w szyku bojowym w tym samym miejscu ZOMO-wców. Wielu z nich z twarzami wbitymi w ziemię. Tego widoku nie zapomnę i trzeba by go przekazać potomnym.

"Mocarze duchowi" wspomagają aparat propagandy - W. Żukrowski, kanalia na wyższych rejestrach emocjonalnych, J. Kosseo-

ki, kanalia pretendująca do cybernetycznej precyzji intelektu, jakaś tam żałosna profesorzyna z SGGW składająca hołd żołnierzom /z kwiatkiem/ za stosowanie terroru dobroczynnego i efektywnego, wreszcie J. Lenart, biorący odwet na ekipie gierkowskiej i do upadłego broniący wzniosłej partii, która ma odrodzić się jak Feniks z popiołów. Nie wpadnie mu nawet na myśl, że wyciągnięto wszystkie te kukły ze śmietnika, aby podeptrzeć się nimi - w rzekomym wystawianiu rachunku krzywd za społeczeństwo. Chwyt karkołomny, tak jak w marcu 1968 wyciągnięcie słomianych "strachów na wróble" - Zambrowskiego i Staszewskiego. TV ogłasza, że "Porządek panuje w Warszawie" i jest dumna, że zakłady pracują pilnie. Krew polała się tylko raz! - powiadają spikerzy.

Propaganda teraz uprawiana jest arcyprymitywna, ale pouczająca. Wszystkie archiwa i dokumenty, niby ujawnione w rejonowych zarządach, świadczą o stałej inwigilacji, o zbieraniu materiału na wyrost, ściślej na okazję stanu wojennego, oraz przede wszystkim - o przygotowywanym scenariuszu, wedle którego terror wojskowo-policyjny jest samoobroną biednej władzy. "Solidarnościowcy" są gangsterami, którzy chcieli krwawej łaźni, ekstremiści są antynarodowi, zaś masy robotnicze zostały oszukane itd. Prymitywizm tej roboty przyjmuje postać skrajną. Kiedy w tydzień po wypowiedzeniu wojny domowej większość społeczeństwa dowiaduje się, że gospodarka już ruszyła z miejsca, że kryminaliści są w odwrocie, że coraz więcej ludzi przystaje na warunki nienormalne, ale niezbędne i życiodajne.

Co przy tym z wojskiem? Wiosną wszyscy zastanawiali się, czy nie wystąpi przeciw agresorowi radzieckiemu. Okazało się, że zwrócili bagnety przeciw własnemu narodowi. Bronią c j - c z y z n y. Jakiej? Są d w i e w takim razie. Ilu z tych chłopców przeżywa dramat, wymagający pióra nowego Mickiewicza? Ilu jest bezwolnych, lub też dla których rozkaz, doktryna i "prawda" zlały się w bezkształtną jedność? Zaczęło się od zbuntowanych milicjantów i podchorążych w Wyższej Szkole Pożarniczej. Był to sygnał dla generała i jego radzieckich stróżów, że również siły zbrojne stają się niepewne. Jeśli to nawet garstka, to niepodobna przyjąć, że reszta milcząca i skrępowana nie reaguje na heroiczny strajk okupacyjny trzech tysięcy górników z kopalni "Ziemowit" i "Piast"... Dawniej myślałem, że to długa droga przez oczyszczającą mękę. Ku historii zahartowanej, wyzbytej zła, które niszczy człowieka. Dzisiaj nie mam ani łuta wątpliwości, że to droga w otchłań. Ciemną, ze światełkami - omamami. Kto im jeszcze zaufa? Znowu młodzi adepci wiary sowieckiej, którą zaczną - wedle modelu czechosłowackiego po r. 1968 - wpychać w ich głowy?

Dzisiaj 21 grudnia. Pierwsza konferencja prasowa obu Mącicieli Umysłów /Urbana i Górnickiego/, którzy na wyprzódki kłamliwie twierdzą, że: I. - stan wojenny został w ostatniej chwili wymuszony przez krwiożerczą "Solidarność", II. - zdobycze

posierpniowe są nieodwracalne, III. - "Solidarność" samorządna etc. ma pełne szanse na regenerację, IV. - w kraju panuje spokój i tylko ślązcy terroryści w Tychach zakłócają porządek, V. - ofiar śmiertelnych nie było, poza wymienionymi w kopalni "Wujek", ale tam zdarzyła się tragedia samoobrony żołnierzy i milicjantów, VI. - internowani mają się dobrze.

Słowem - idylla.

Przesłania szefa rządu i przewodniczącego rady państwowej - cba sentymentalno-patriotyczne, wypełnione frazesami, z jedną jedyną ideą, która wydaje się u r o j c n ą . Mianowicie, że Sierpień'80 zostaje zachowany jako data przełomowa, że "Solidarność" ma być kontynuowana bez ekstremistów, że Front Porozumienia Narodowego ma być traktowany nadal na serio. Słowem, przy realizowaniu modelu czeskiego'68 kokietujące obietnice, że możliwy jest model węgierski'56, a nawet coś więcej. Tymczasem "podziemie" solidarnościowe działa, apelując o bierny opór, wydaje biuletyny, "odbudowując" zerwane kontakty. Czy skutecznie? Nie sądzę. Wie się o tym, ale tego działania nie czuje się. Przejście przez śródmiejskie instytucje jest doświadczeniem markotnym... wszędzie przepustki. Kontrola zresztą obłędna, gdyż niepodobna trafić na ludzi właśnie tropionych.

Jestem na biegu jałowym. Chciałbym c o ś z r o b i ć . Męczy mnie pustka i bierność. Albo zrewolucjonizować się..., albo wyjechać. Drugie jest wykluczone teraz, a może być wykluczone jutro, jeśli wybiorę pierwsze. Jednak i pierwsza alternatywa nie jest prosta. Nie mogę znaleźć s w o j e g o kręgu - wypadłem z wszystkich, a wejście nie wydaje się tak łatwe, jak byle jakie spotkanie w kawiarni...

Styczeń'82

Wizyta u Z. Narada u generała była, jak się okazuje, burzliwa. Powiedziano mu wprost więcej niż przypuszczałem, domagano się bowiem zwolnienia w s z y s t k i c h internowanych i przywrócenia "Solidarności". Jedynie Rakowski atakował inteligencję za jej bierność, za przyzwolenie na rozpanoszony ekstremizm. Argumentacja dziwaczna, skoro to na władzę spada przewina. Żadne słowo pisane nie powstrzyma ekstremistycznych nastrojów, kiedy władza jest nieudolna i bezsilna. Czy efektem narady-sondażu /nb. niejasne po co zwołanej - czy dla wykazania dobrej woli, a więc pustego gestu, czy także dla sprawdzenia reakcji liczącego się środowiska?/ były "przesłania", świąteczne i noworoczne? Wątpię. Nie wydaje się, aby do junty cokolwiek dotarło. Tylu jednak ludzi pozostaje nadal w euforii - że "Solidarność" w sojuszu z Kościołem musi w y g r a ć ostatecznie. Według mnie, takie "musi" jest zwyczajnym samooszukiwaniem się. Inni znów, jak St.Z., są dobrej myśli, gdyż bez dogadania się ze społeczeństwem władza rozpadnie się i wie o tym, że tak będzie. Również te racje nie są przekonujące. Jak można "dogadać" się, skoro Wałęsa jest pod pieczą MSW i jego postulat negocjacji wspólnie z całą Komisją Krajową jest torpedowany. Jakie są szanse na dalszy dialog póty, póki interno-

wani nie powrócili do domów; kiedy zaś powrócą, trzeba im zapewnić wolność wypowiedzi i działania. Nie po to jednak dokonano "zamachu stanu", aby przywrócić swobody demokratyczne sprzed 13 grudnia.

Wczoraj niespodziewanie wypłynął M.. Brunné. Dlaczego musiał /chciał/ wrócić z USA? Dlaczego, za jaką cenę został zmuszony do telewizyjnego "show", który - bez względu na jego intencję i małomówność - jest t r a i t o r ´s s h o w a l a s ?

Opinia publiczna o Brunné´m. Podły kapuś, od dawna zainstalowany w "Solidarności" przez ubeków, albo ofiara preeji /może i fizycznej/ zaraz po wylądowaniu. Jakaż to jednak miałaby być presja? Dlaczego nie przystał na internowanie?

W "Żołnierzu Wolności" kanalie i szmatławcy wypisują brednie. Oskarżenia, denuncjacje, demaskacje - w istocie rzeczy stek kalumnii w rynsztokowym wydaniu. Próbka - marzec´68.Wzorzec sowiecki. W TV tryglodyta doc. dr J. Kossecki. Ten quasi-intelektualny Quasimodo skrytykował Wałęsę za to, że był adresatem listu doń skierowanego przez Axela Springera. Gdybym ja np. napisał parę słów do Imć Cybernetyka /który zresztą bierze odwet za to, że całe środowisko ma go najpewniej za łajno i nieudacznika/, to bym go autentycznie skompromitował.

Telefony już działają - pod groźbą ponownego wyłączenia, jeśli rozmowy będą "niezgodne z zarządzeniami". Cóż to ma znaczyć, nikt nie wie.

Z wczorajszej konferenoji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych należy wnioskować, że stan wojenny utrzyma się jeszcze długo. Trzeba bowiem stłumić wszelkie możliwe bunty, kiedy oeny detaliczne wzrosną pięciokrotnie. Kto wie, czy stan wyjątkowy nie został przede wszystkim dlatego ustanowiony, aby móc przeprowadzić drakońskie obniżenie stopy życiowej... bez strajków i targowania się z władzą. Słowem,płacimy za tyluletnie obłąkane rządy komunistyczne. I czemu tu dziwić się, że społeczeństwo niemal w całości komunizmu nienawidzi.

Moja klęska osobista nakłada się na klęskę narodową. "Soojalizm realny" jest ropniem nieustającym na tym organizmie narodowym. Zniszczono ponownie próbę uspołecznienia tego systemu, który mógłby być demokratyczny w innych okolicznościach historycznych /geopolitycznych/. Reformistyczne siły w partii - ewentualny sprzymierzeniec KOR-owskiej orientacji w "Solidarności" - przegrały batalię. Wyłoniły się nagle wszelkie antagonizmy partyjne, ożyła publicznie idea niepodległego bytu. Trzeba było ten pożar gasić... wojennym potopem.

Jestem między młotem i kowadłem. Dla jednych miękki, dla drugich twardy. Jestem przekonany, że na wprowadzenie stanu wojennego trzeba reagować publicznie. Robotnicy winni to usłyszeć, tych pięciu posłów, którzy wstrzymali się podczas głosowania w Komisji Sprawiedliwości i Komisji Ustaw winno mieć wsparcie. To bodziec, aby "zarazić" innych nieposłuszeństwem...

Klęska. Klęska całkowita. Rozmowy z K. i Dz. pchnęły mnie do G. a potem jeszcze do B. i Sz. Po drodze spotkania - przypadkowe zresztą - z filczofami. Jaka rozpiętość postaw i argumentów. W gruncie rzeczy każdy po swojemu racjonalizuje swoją ostrożność. Spotkałem się z odmową sygnowania mego tekstu, mimo że wszystkim moja rezolucja wydawała się bez skazy. Czy nie trafiłem do właściwych ludzi? Być może. Jednak pytałem o innych - na ogół ostrzegano mnie, abym nie próbował, bowiem nikt nie uważa za sensowne protestować w sposób ogólny. Jestem przeświadczony, że milczenie środowiska naukowego i literackiego jest... obrzydliwe!

B. rzekła mi, że piszę do posłów jako do ludzi porządnych! Znamienna wypowiedź. Dla niej tamci wszyscy, to banda przestępców. Oczywista pomyłka. Z drugiej strony, kiedy od J.B. dowiaduję się, że trzysta podpisów zebranych w podziemiach kościoła św. Anny 13-go grudnia leży w archiwach Związku Literatów, wzbiera we mnie wściekłość. J.B. powiada, że motywacje były proste: nie narażać podpisujących na internowanie bądź areszt. Nonsens. Po cóż więc brali udział w manifestacji? Jaka hańba, że ten naturalny, zbiorowy odruch protestu został unieważniony. Rozmowa z J.B. była m.in. dlatego pouczająca, że on wotuje za organiczno-pozytywistyczną postawą. Uchylić się od kontrdziałań, robić swoje na ogródku własnej profesji. Jaki to komfort - aktywizować się społecznie w warunkach swobody, i cofać się w swoją klatkę, kiedy przychodzi czas niewoli. Nie oskarżam go, wyrażam jedynie dezaprobatę. Stanowczą. Nie odpowiada mi też postawa np. taka, jaką zaprezentowała B.S., engagement po stronie działalności konspiracyjnej. Nie "rozmawiać" z władzą, gdyż okazała się tego absolutnie niegodna. Jeszcze inaczej zachował się arcykulturalny i jakże mądry M.P. - odczułem z miejsca, że go "szantażuję" moralnie samym przymuszeniem do lektury mego tekstu. Na pewno myśli i czuje jak ja, na pewno wstydzi się, że wyznaje apolityczne desintéressement w takiej sytuacji, ale w istocie wycofuje się rakiem...

W "Żołnierzu Wolności" artykuły z rynsztoka dziennikarskiego. Przy tym znowu, na okrasę, wystąpienie H. Panasa. Dla niego - jak i dla imć wicepremiera - byliśmy do 12 grudnia szaleni i samobójczy. Obłęd kolektywny przeciw rozsądkowi. Generał jest w jego mniemaniu stanecznym i rozważnym mężem stanu. Kto jest gorszy? Samoświadomy gracz polityczny, Rakowski, czy pragmatycznie myślący Panas? Drugi jest bardziej niebezpieczny. Jest rzecznikiem małej roztropności, która sprowadza się do wiedzy niewolników, że nie wolno atakować pana... Cuchnie to quislingizmem i na domiar b o n a f i d e. Nie bronię w sposób bezwzględny "Solidarności" - błędów było co niemiara. Kardynalny - niedocenienie s i ł y w ł a d z y, którą pomieszano ze s ł a b o ś c i ą p a r t i i i r z ą d u.

Ponadto, torpedowano dyscyplinę pracy również tam i wówczas, gdzie i kiedy mogła i winna była być respektowana. W istocie rzeczy jednak był to zryw wolnościowy całego narodu, który po prostu nasz "zbawiciel"-generał zgniótł /czy musiał zgnieść?/ pod egidą moskiewską. Antynomią historyczną - tragiczną w sposób nieunikniony - było zaś to, że proces rewolucyjny, zainaugurowany przez związek zawodowy, wyłonił się z katastrofy gospodarczej i pogłębił ją, wymuszając wyższe płace i prawo do strajku, który musiał być używany jako narzędzie polityczne. Dlatego też proces ten - w s p a n i a ł y - zawierał w sobie też elementy p o k r a o z n e . I to m.in. spowodowało, że szesnastomiesięczna rezurekcja zakończyła się porażką. Gloria victis.

Sejm dał się zgwałcić. Był zresztą na to podatny. Kurewski, wybrany en gros spośród ludzi posłusznych i sterowanych. Jego ożywienie w okresie "Solidarności" było spowodowane zwiększoną samodzielnością ZSL i SD, gwałtownym zwrotem politycznym "PAX-u" pod egidą R. Reiffa, no i ożywieniem grona posłów bezpartyjnych. ZSL i SD zostały ponownie przekonane, że w zgodzie z uchwałami w Jałcie i Poczdamie Polska zostaje nie tylko w strefie interesów międzynarodowych ZSRR, ale i pod pręgierzem jego dyktatu ideologiczno-politycznego. P o i n t d e r e v e r i e s ! Stary historyczny bumerang uderzający w Warszawę. PAX wrócił w stare koryto. Komoter zamiast Reiffa - jakaż żałosna klęska. Na dwa dzielne głosy: Zabłockiego i Małcurzyńskiego, odpowiedział po chamsku płk Przymanowski, przy okazji opluwając Kotta i wymachując symbolem narodowym - korony polskiej nad głową orła.

Co robić? Nie podpisałem tamtego listu, który objął pono około dwustu sygnatariuszów.

Wizyta u ks. X. przekonała mnie, że jestem trochę uczepionym wozu piątym kołem. Dlaczego ja to robię? Chyba dlatego, że zbłaźniłem się, nie podpisując tamtego oświadczenia. I dlatego także, że żżera mnie wstyd wewnętrzny z powodu milczenia i bierności. I w końcu dlatego, że wszystko burzy się we mnie przeciw przemocy i kłamstwu, jakie nas przydusiło. Mam takie dzikie chwile, że chciałbym wybiec przed Urząd Rady Ministrów czy Dom Partii i krzyczeć "Oszuści i zdrajcy!" Z rozwagą i realizmem nie ma to nic wspólnego, ale taki gest samobójczy wydaje mi się stokroć godniejszy, niźli "pozytywistyczne" rezonerstwo z samoczszukańczym argumentem, że sama ekonomia wyniszczy juntę. Pośrodku jest tzw. bierny opór. Mam za sobą już trzynaście lat tej strategii. To za mało, stanowczo za mało - robić tylko swoje, nie splamić się słowem czy czynem, który by mógł świadczyć, że akceptuje się wojskową radę zniewolenia narodu. Za dużo ludzi w więzieniach.

K. serwuje mi dwa argumenty - oba dla mnie nie przekonujące!, mianowicie, że czas stanu wojennego jest stanem okupacyjnym, a więc do "namiestnika" i jego otoczenia nie powinno się

kierować żadnych pism, a także że wszelkie "oświadczenia" - abstrahując od tego, że się zdewaluowały - są tańcem na arcywąskiej linie. Grozi bowiem za nie więzienie w ramach aktualnej sytuacji prawnej, uzasadniającej bezkarnie bezprawie. Nieważne są moje kontrargumenty, skoro środowisko, do którego apeluję jest głuche i nieme. Myślę, że racjonalizuje swoje klęski i uniki.

W większych zakładach nadal rządzi wojsko i kontroluje kontakt między wydziałami /vide - Ursus, gdzie pono dzwonki alarmują władze, że między halami ktoś przeszedł bez zezwolenia!/. Natomiast "stabilizują się" zastoiny. Znamienna jest deklaracja CKKP. Z ponad 14 000 osób przebadanych około 900 usunięto z partii. Znikomy procent. Reszta, to bezradne ofiary pomówień i terroru psychicznego. Czystka - czytamy - została zakończona. Narosł wynaturzeń moralnych i politycznych wycięto. Ba, jeśli tylko 900 osób było winnych, choćby i z samego górnego aparatu władzy, dlaczego tyle słów o spustoszeniu i demoralizacji całej partii?

Luty'82

Wizyta Andrzeja P. Informacje-pogłoski. Któż się rozezna co tu prawdą a co zmyśleniem, co zgodne z faktami, a co jedynie serwowane jako fakt? A więc: w górnych regionach MSW Imć generał miał po 13-ym grudnia przeprowadzić radykalną i sporą czystkę, gdyż stamtąd był przeciek do "Solidarności" i dlatego "Mazowsze" gros dokumentów zdołało wynieść przed godziną zerową. Z kolei zaś inny odłam Ministerstwa Miłości miał "wyświadczyć" mu złowrogą przysługę, powodując - wbrew jednoznacznym rozkazom - śmiertelne wystrzały w kopalni "Wujek". Jeśli to choćby cząstkowa prawda, to góra partyjno-ubecka przygotowuje się do kolejnego "przewrotu". Tak czy inaczej, Zomoza, jak go nazwała ulica, będzie ofiarą. Dramatyczna postać - wprost do literatury. Można by z niego bez trudu zrobić nowego margrabiego... Andrzej P., naładowany lekturą broszur "Grunwaldzkich". Cóż za tryglodyci! Węszą w każdym uczciwym człowieku... przebiegłego Żyda. Rodowody wywodzą metodą à la Goebbels. Najpikantniejszy szczegół: materiałów dostarcza im Ubecja. Ba, który jej odłam? Zapewne ten, który stawia na Olszowskiego, jak i on na nich.

Amerykański R e a g a n - s h o w odbiera się z mieszanymi uczuciami. Nie tylko dlatego, że nikt, kto światły, nie może pominąć własnego interesu uczestników tego widowiska, ale także dlatego, że te wzniosłe i wspaniałe deklaracje brzmią, jak patos sceniczny. Jest coś sztucznego w każdym współczuciu, które zdrowy ofiarowuje choremu. Ważne są amerykańskie restrykcje uderzające w Starszego Brata. Niechaj poczuje żelazny ciężar smyczy, na której nas trzyma...

Markotno mi przy biurku, szczególnie kiedy nachodzi mnie myśl, że inni działają..., że zapewne DiP funkcjonuje, że "Solidarność" z podziemia kieruje akcjami /nie mam powodu nie wierzyć informacjom z zagranicznego radia, że Bujak oznajmił przejście tego ruchu do działalności konspiracyjnej/. Nb. jest to konspiracja połowiczna, skoro jest ujawniona. Z Gdańska dochodzą wieści, że podpici ZOMO-wcy w dużych grupach i tylko piesi /aby uniknąć podpalenia wozów/ krążą po wszystkich ulicach. A więc toczy się wojna domowa, choćby w lokalnym zasięgu. Jak było do przewidzenia. Mściwość, perfidia i głupota władzy są nieograniczone. Żmudziaka, eks-milicjanta, który zorganizował "Solidarność" wewnątrz tej instytucji, o mały włos nie "zamordowano", lekceważąco atak wyrostka robaczkowego. Krąży list jego żony do Prokuratury Generalnej. Zastała męża w stanie agonalnym w szpitalu. Chcieli go dobić wedle anty-kunsztu lekarskiego. Jeśli to prawda, gangsteryzm jest spektakularny.

---

3 II w TV - ironiczna krytyka tureckiego admirała-prezydenta. Zapomniano jednak o małym, ale arcyważnym szczególe. W Turcji przewrót wojskowy był naprawdę suwerenny. Nie umniejsza to obrzydliwości tamtejszej dyktatury militarnej, ale rzuca inne światło na przewrót dokonany u nas.

W T.L. /z 4 XII/ występuje z kolei niejaki Stanisław Stanuch. Postać mi nieznana. Być może, że bierze odwet za to, że go przemilczano, że nie dostał się choćby na zbocza Olimpu, że ktoś mu tam z "Solidarności" dokuczył. Nie znając kulis sprawy, ani motywów tego karczemnego donosu na Miłosza i innych, mogę tylko stwierdzić, że ten quasi-literat pisze językiem zawodowego denuncjatora.

Z przerażeniem myślę o tym, że otrzymam paszport. Absurd sytuacji polega na tym, że każda n o r m a l n i e załatwiona sprawa musi wydać się w nienormalnym układzie podejrzana. Jeśli wyjadę na Zachód, będę u p r z y w i l e j o w a n y nie tylko dlatego, że stąd wyruszę na wielką - w mniemaniu wszystkich - fetę, ale przede wszystkim dlatego, że mnie nie odrzucono. Gorszej s z y k a n y - o historio polskich paradoksów! - władze nie mogą mi wyrządzić.

Słuchałem dzisiaj /6 II/ przez TV - Piotra Zaremby ze Szczecina. Sympatyczny staruszek, ale jego myśl wydaje mi się wysoce antypatyczna. Racjonalizując własny sentyment do tamtejszej ziemi, bezzasadnie wywodzi, że albo uznanie stanu wojennego albo utrata Pomorza Zachodniego. Karkołomny schemat. Lepiej mu poszło z fragmentem o polskim generale, który wprowadził ład..., zamiast - w domyśle - generała sowieckiego. Ba, ale wtedy, zgodnie z logiką założenia, nie wolno mówić gładko i spokojnie o państwie polskim tak, jakby samo się rządziło. Wreszcie motyw optymizmu - odpychający. Oczywiście, można być optymistą, jeśli ceni się zamordyzm. Jak tu jednak można wierzyć w odrodzenie autentycznego trzonu "Solidarności" i regeneracji partii, skoro ta ostatnia rozpadła się w oka mgnieniu.

Jeszcze na VIII zjeździe owacyjnie wiwatowała na cześć Gierka, po sierpniu właśnie dlatego, że była s i ł ą p o z o r n ą rumeła, jak spróchniałe drzewo... Zdjęto zeń deklarację i kopnięto ją parę razy... okazało się, że korzenie w naszej glebie ma niegłębokie i wyschłe. Partia odrodzić się nie może - w każdym razie nie t a k a p a r t i a! Z tego jedyny wniosek - dla "Solidarności" nie ma miejsca, gdyż jest za groźnym konkurentem. Byłaby znów prawdą w trzęsawisku kłamstwa. Trzeba wciąż ponawiać pytanie kluczowe: czy system ten jest reformowalny? Odpowiedź zależy od tego, co rozumie się przez to pojęcie. Nikt nie myśli o ulepszaniu i uzdrawianiu despotycznych rządów, choć o tym marzą twardogłowi i chcieliby reformy użyć jako szlifierza żelaznych pałek.

Smutek kraju więziennego. Dowcipy krążą udatne, ale jakże melancholijne w swej wymowie: "Przetrzymano główki trupie, przetrzyma się i te głupie" albo nawet "Kraj-Ubekistan, ze stolicą Jaruzalem, a w herbie Palska z mieczem grunwaldzkim w poohwie prowadząca za uzdę Siwaka". Tak oto dowcip bierze odwet za bezsilność.

Wciąż wracam myślą do przemówienia kongresowego A. Kijowskiego. Chory naród w zdrowym odruchu chciał wyrzucić otorbione od dawna toksyny. Nie udało się. Wymioty wrzucono nam z powrotem do gardła. Choroba trwa. Z podwyższoną gorączką, gdyż odzwyczajono się od przymusowego przyzwyczajania do zatrutego organizmu. Poznańskie wypadki 13 bm. Ile jeszcze następnych? Konspiracja rozszerza się - komórki "Solidarności" działają wszędzie. Jest to typowy przygotowawczy ruch konspiracyjny, którego zwalczyć n i e m o ż n a .

Kościół niewiele wskórał, chodzą słuchy, że Glemp i Dąbrowski nastawieni są na negocjacje kompromisowe /przeciw Macharskiemu i Gulbinowiczowi/. Cóż to będzie oznaczać? Targi o same przywileje religijne? Wykluczam taką ewentualność. Czyżby więc zgoda na "Solidarność", okrojoną z ambicji ruchu społecznego? Jak tego dokonać, skoro przygotowuje się projekt o ruchu związkowym zjednoczonym p o l i t y c z n i e pod patronatem partii?

W Madrycie zewsząd i ze wszech miar uzasadniony atak na WRON /i Kreml/ za złamanie zasad helsińskich, a ci tutaj oblizują plwociny i robią dobrą minę. Ba, gorzej, minę zgwałconej dziewicy. W "Żoł. W." i "T. L." 16 bm. dwa obrzydliwe artykuły. W pierwszym jakiś tam pisarzyna podnosząc s e n s o w n y problem euforii "Solidarnościowej" i nagłego szoku, kiedy stan wojenny tę ogromną siłę społeczną tak szybko sparaliżował, wynija to, co istotne, w steku bzdur o szantażowaniu państwa, terrorze stosowanym wobec mas członkowskich, obezwładnianiu inteligencji twórczej, akcjach bojówkarskich. Wszystko to mieli czynić tzw. ekstremiści - samodury. Pisarzyna stawia i drugą ważną tezę - o biurokratyzacji "Solidarności" /42 000

etatowych funkcjonariuszy/. Kapitalny temat. Zostają z niego jednak tylko marne okruchy, kiedy mówi się o agresywności biurokratów wyobcowanych od reszty i zamyka sprawę zestawieniem z dobroduszą CRZZ.

Przeczytałem książkę o Wałęsie wydaną przez Wyd. Morskie. Jeszcze zdążyli - ma fart ta firma, w roku 1968 udał się jej taki sam sukces ze zbiorem szkiców pod red. M. Grześczaka. Książka nierówna. Szkice do portretu Wałęsy są raczej natury wspominkowej. Janion gra na swoją nutę. Dobrze to robi, ale o Wałęsę tylko zahacza. Najciekawsze wydały mi się teksty Bądkowskiego i Kołodziejskiego. Pierwszy - krytyczny /najpewniej z racji wyczuwalnych urazów osobistych/ - daje znakomitą sylwetkę właśnie dlatego, że bohatera nie idealizuje. Instynkt i intuicja trybuna ludowego, odwaga i etyczna postawa, to wystarczy. Kołodziejski sylwetkę tę jakby obrysowuje - też bez kadzidła. Książka jest dlatego pouczająca, że ujawnia okoliczności, które Wałęsie nadały charyzmat. Do polityka mu daleko. Tego zresztą od niego nie oczekiwano. Zarzuty Bądkowskiego, że nie zorganizował od razu Prezydium wydają mi się nie na miejscu. Rewolucja jest zawsze anarchistyczna i takich potrzebuje przedstawicieli. Co innego dalszy ciąg wypadków. Zdystansowały go. Dlatego też musiał szukać pomocy u prymasów, a w końcu milczał. Symbolizował jedność ruchu, który się właśnie zaczął rozpadać od wnętrza. Moje dwie obserwacje Wałęsy w TV zgadzają się z opiniami wstrzemięźliwymi. M n i e ten człowiek absolutnie nie był w stanie porwać. Mówił płynnie, ale to był mimo wszystko bełkot, złożony z powtarzanych fraz, a przy tym żadna nie była wyrazem jakiejś oryginalnej myśli. Podczas panelu widać było że chce, że musi być pierwszy. Próżność, która zresztą nie drażniła. Raczej bawiła. Nie patrzę na niego z góry; to spojrzenie z b o k u ż Tacy ludzie, jak on, zrobili Sierpień'80, ale nie tacy mogli prowadzić dalej ten wielki ruch. Być może, że tu tkwi jedna z przyczyn klęski...

W "Polityce": Rakowski - oficjalny pacierz rządowy, KTT, pisząc dzisiaj to, co myślał przed 13 grudnia, nagle okazuje się liberałem. Najlepsza jest kronika wydarzeń. Passent w swoim żywiole. Ekspiacja z argumentami, dlaczego został w redakcji, skoro inni zrezygnowali z pracy. W sumie biorąc, redakcja określiła się, jako "lewe" skrzydło partii, nie artykułująco tego wprost. Tzn. przeciw twardogłowym, przeciw tzw. dogmatykom i nawet za... demokratycznym socjalizmem. Oczywiście, podziały istnieją również pośród gangsterów. Kto jednak zdoła dzisiaj czytać "Politykę" tak, jak dawniej?

Wizyta Sz. u nas, to koncert jego pysznego talentu narracyjnego. Z doskonałymi pointami tak, jakby pisał na naszych oczach. Wyczuwa się jego skupienie nad samym sobą /nic w tym zaskakującego/ i wciąż żywy zachwyt nad dziwnością ludzkiego zwierzyńca. Towarzyszy temu śmiech - zdławiony, jakby z dystansu do innych i do siebie. Szczególnej wymowy były relacje o W. Żukrowskim - o jego chorobliwej fiksacji na punkcie munduru, szukaniu Generała-Ojca, któremu mógłby zawierzyć, o zawistnej małostkowości. Najlepsza opowieść o jego wizycie w mundurze

pułkownikowskim u Brylla, któremu próbował /on, bezpartyjny bigot!/ zwrócić jego legitymację partyjną. Jak na, w końcu, niezłego pisarza, ta fascynacja uniformem musiała go zdeprawować. Działa przy tym jad endecki. I to będzie nasz "bóg literacki" w nadchodzącej dekadzie! Inne wieści jeszcze bardziej ponure - prymas miał, według księdza A.B., wyłożyć w Rzymie swą koncepcję "Solidarności" trade-unionizowanej, co odpowiada władzy. Wedle tego punktu widzenia, najbardziej i autentycznie niebezpiecznym dla kościoła partnerem jest uczciwy, samorządny, laicki socjalizm demokratyczny. Ze skorumpowaną quasi-socjalistyczną ideologią kościół znakomicie sobie daje radę i pod swoje skrzydła ściąga wszystkich najlepszych ludzi. Jest to koncepcja dalekowzroczna, na swój sposób mądra, ale jakaż przy tym dyplomatycznie makiaweliczna. Liczą się sukcesy obliczone na długie dekady, liczą się interesy kościoła jako instytucji. Odzywa się też widać nieposkromiona nieufność do lewicy społecznej, mimo dialogu rozpoczętego już dawno i skrystalizowanego w książce A. Michnika. Na dłuższą metę kościół tak prowadzoną batalię przegra. Dalekowzroczność sięga tutaj wyłącznie utrzymania urzędów w sowieckiego typu systemie. To ważne, ale ustępstwa władzy dla religii w sensie czysto wyznaniowym, obrócą się przeciw kościołowi. Bowiem niepogodzony z niewolą naród będzie musiał szukać ujścia dla swego buntu gdzie indziej, poza kapłanami i biskupami. Tę politykę prymasowską pono podsycają najbliżsi jego doradcy - biskup B. Dąbrowski i ukryty w cieniu ks. A. Orszulik. Cóż na to papież? Sz. twierdzi, że papież jest odmiennego zdania. Zobaczymy, co przyniesie narada episkopatu w najbliższych dniach.

Siódme plenum. Generał wykłada za Kremlem, że partia musi być marksistowsko-leninowska, że frakcyjność jest przekleństwem, że każdy ruch opozycyjny - choćby intencje miał szlachetne /czytaj: lewicowe/ - przerasta niechybnie w kontrrewolucyjny, że przeszłość mamy wspaniałą, ale i poważne błędy... Bla-bla, wyłożone żywym i jasnym sposobem tak, że czyta się rzecz dobrze, mimo że treści są przysmażoną na nowo, wielokroć przeżuwaną potrawą...

W istocie rzeczy, referat c h c i a ł b y przedstawić model kadarowski, a wszystko spycha go w kierunku modelu czechosłowackiego. Kadry będą rewidowane w zgodzie z zasadą akceptacji /i to czynnej!/ realnego socjalizmu. Wiadomo, co to znaczy. Inteligencja ma służyć państwu, kościół ma respektować, co cesarskie, kultura ma kwitnąć "humanistyczno-socjalistycznie" pod patronatem ministerstwa. Same ograne komunały. Wreszcie żeby postawić kropkę nad i: stanu wojennego, wbrew obietnicom, nie znosi się, gdyż są eksoesy, ulotki, rozruchy /nb. prowokowane przez Służbę Bezpieczeństwa, jak np. afera w Lubiniu/...

Największe oszustwo w referacie Generała, to stwierdzenie, że przestępcza "Solidarność" uniemożliwiła zdobycie zaufania przez partię odrodzoną na IX-tym Zjeździe. Ba, jak odrodzoną? Demokratycznie wyłoniony Komitet Centralny z populacji przez lata indoktrynowanej, bojącej się latarni i zemsty. Populacji, która odrzuciła j e d y n ą szansę współpracy i porozumie-

nia z narodem przez daleko idącą zmianę programu partyjnego, sojusz z "Solidarnością" i, być może, współkierownictwo w tym szerokim ruchu społecznym. Generał nie może publicznie przyznać, że takie wyjście nie wchodziło w ogóle w rachubę z powodu ościennego Niedźwiedzia. Tak, jak zresztą dużo mówi o interesach amerykańskich /gdzie trafia w sedno rzeczy/, ale ani słowa o interesach radzieckich, które dla nas oznaczają nie piernik /zza oceanu/, ale codziennie odczuwalny bicz, bądź zgoła strycze".

Alf Betycki

SPIS TREŚCI

ROZPRAWY - ARTYKUŁY - SZKICE

Interpretacje

Geneza i dynamika stalinizmu w Polsce /1944-1956/
Krystyna Kersten 3

Rewolucja polska 1980 roku
Tadeusz Łepkowski. 13

Historia dnia dzisiejszego

Studenci 1980 /ruch studencki w Polsce między wrześniem a grudniem/
Antoni Łepkowski 29

ŹRÓDŁA

1939-1944

Ułamki źródeł do dziejów Polski w ZSRR /1939-1941/ . . . 56

Przyczynek do sprawy Katynia - opinia uczonego rumuńskiego 63

Raport o likwidacji obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku 67

Lista funkcjonariuszy NKWD odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa dokonaną na 15 tysiącach jeńców polskich w Katyniu i innych miejscach zagłady 69

Z dziejów Lwowa w latach 1939-1944 76

1946-1947

Sprawozdanie informacyjne o sytuacji i nastrojach w Polsce w końcu 1946 r. i na początku 1947 r. 82

1980-1981

Statut Niezależnego Zrzeszenia Studentów /1981/ 92

Dokumenty początków stanu wojennego 99

WYDARZENIA - ŚWIADKOWIE - DYSKUSJE

"Solidarność" a ludy Europy Wschodniej /1981/
JS + FM 103

Glossa do "Historycznego posłania"
Henryk Wujec. 108

2300.-